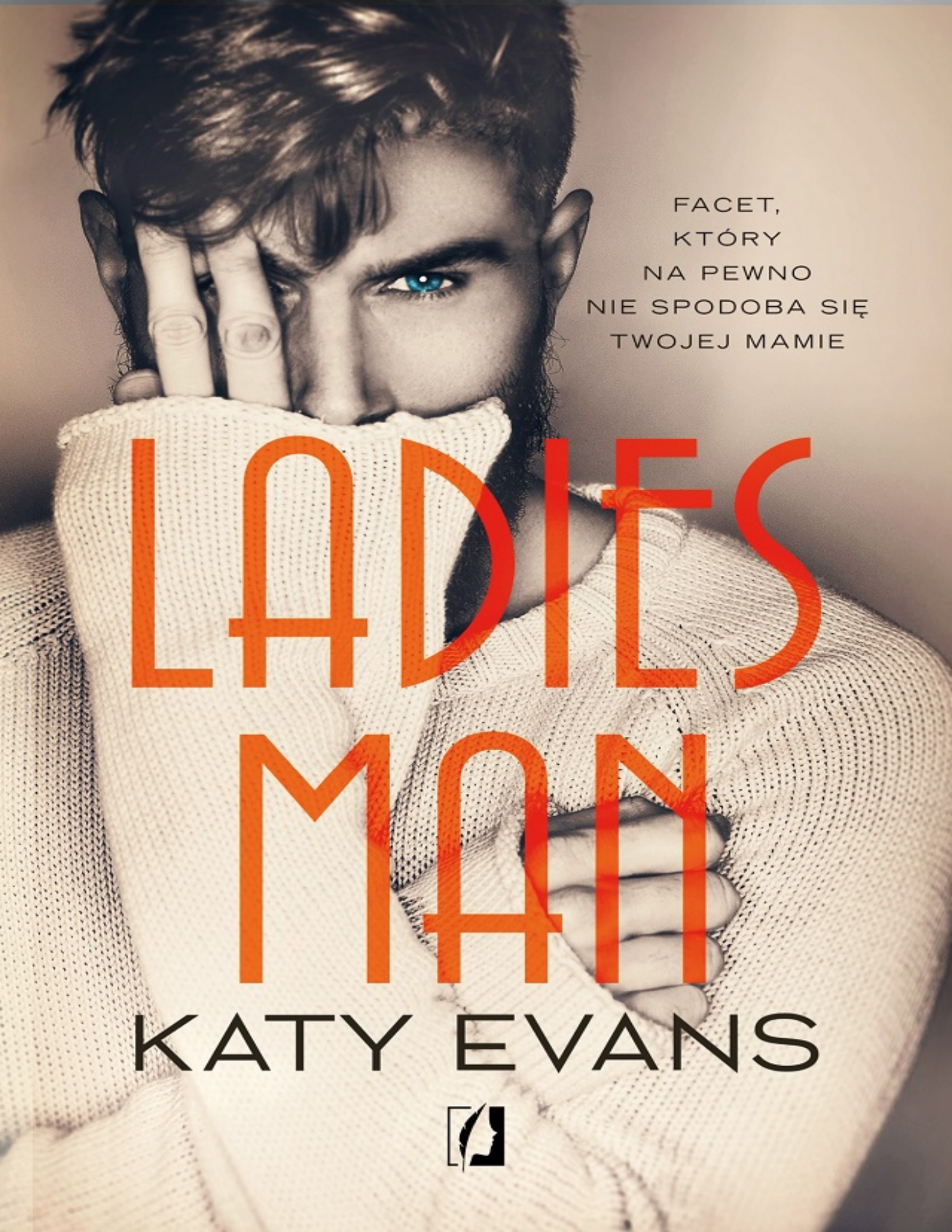
FACET,
KTÓRY
NA PEWNO
NIE SPODOBA SIĘ
TWOJEJ MAMIE
LADIES
MAN
KATY EVANS

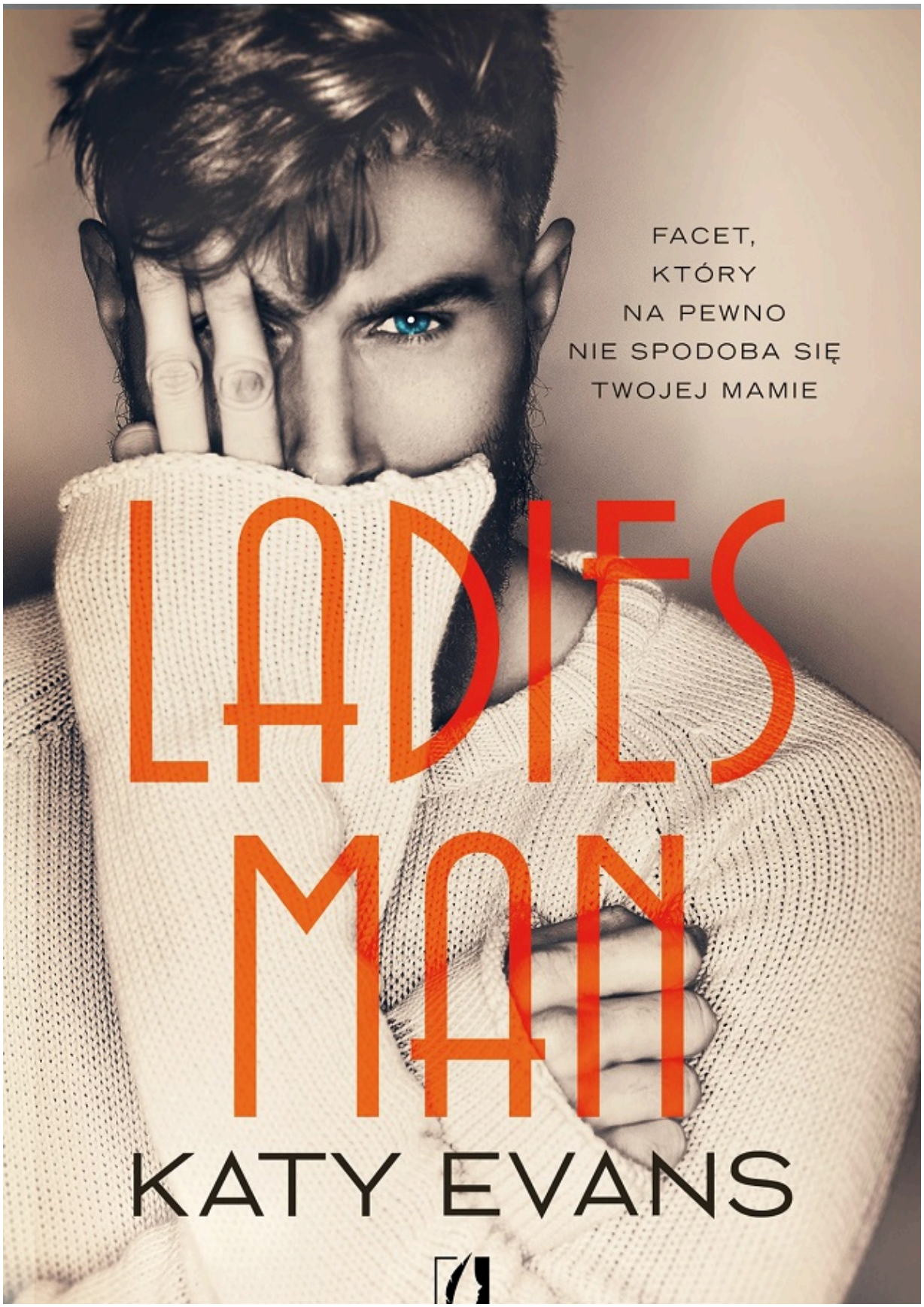
FACET,
KTÓRY
NA PEWNO
NIE SPODOBA SIĘ
TWOJEJ MAMIE
LADIES
MAN
KATY EVANS

LADIES MAN

KATY EVANS

PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

WYDAWNICTWO KOBIECE

Robin Schulz • PRAYER IN C

The Pretenders • DON’T GET ME WRONG

Kwabs • WALK

Selena Gomez • SAME OLD LOVE

Ed Sheeran • PHOTOGRAPH

Colbie Caillat • REALIZE

Elvis Presley • BURNING LOVE

Dash Berlin & Emma Hewitt • WAITING

Matt Corby • RESOLUTION

Za to uczucie, które,
choć trudne do wyrażenia,
nie daje się poskromić.

PAMIĘTNY WIECZÓR

W klubie rozbrzmiewa utwór *Prayer in C* Robina Schulza. To ekskluzywny lokal, wręcz do przesady. Ściany są wyłożone matowym szkłem, a ze sklepionego, połyskującego sufitu zwisają kaskady nowoczesnych, kryształowych żyrandoli. Wszystko jest niebieskie – jasnoniebieskie drinki w kryształowych, wysokich kieliszkach, niebieskie migające światło, zabarwiona na niebiesko woda w rozmieszczonych pod ścianami fontannach.

Na parkiecie podskakują setki rozbawionych gości. Na wyglądających na kosztowne tacach roznoszone są wymyślne koktajle.

Wszyscy świętują dwudzieste szóste urodziny gospodarza imprezy. Aby się tu znaleźć, wielu facetów przejechało tysiące kilometrów i przyleciało z odległych zakątków świata. Dziewczyny natomiast maksymalnie zadłużyły swe karty kredytowe, by kupić sobie strój na ten wieczór.

Razem z moją przyjaciółką Wynn przeciskamy się na tył lokalu, gdzie znajdują się basen i bar.

Możliwe, że jesteśmy tu jedynymi osobami, które za zaproszenie na tę imprezę nie musiały sprzedać swoich przyszłych pierworodnych. Prawdopodobnie także tylko my jesteśmy przesadnie wystrojone w kiecki o dwa rozmiary za małe. No ale – jako że klub nazywa się Waves*, a jego

główną atrakcją jest kilkanaście basenów – każdy strój oprócz kusego bikini to przesada.

Sądziłam, że w pomieszczeniu pełnym skąpo odzianych dziewcząt mój ubiór uchroni mnie przed przystawiającymi się palantami.

Akurat.

Już trzy razy ktoś mnie złapał za tyłek, a raz otwarcie za pierś.

Wynn wydaje z siebie pisk za każdym razem, kiedy ktoś ją dotyka. Podejrzewam, że w skrytości ducha cieszy ją taka atencja, mnie jednak zaczyna już męczyć to dawanie po łapach.

Nie tak na ogół spędzam sobotnie wieczory. Popcorn i ulubiony program telewizyjny – to jest to. Zdecydowanie preferuję swobodny strój i spotkania w bardziej kameralnym gronie.

Tydzień temu Rachel, nasza najlepsza przyjaciółka (i moja dawna współlokatorka) wyszła za mąż. Od tego czasu Wynn prowadzi swoistą krucjatę i niemal każdego wieczoru próbuje zapewnić mi jakąś rozrywkę.

Nie mam pojęcia, jak dałam się jej przekonać, aby tu dzisiaj przyjść, ale od chwili wyjścia z domu serce wali mi jak młotem.

Boże, co ja tutaj robię?

– Ginaaaaaa! – Wynn wydaje się sfrustrowana, kiedy ściska mi dłoń i ciągnie za sobą.

Stara mi się pomóc znaleźć… *jego*. Mam ochotę wyrwać jej rękę i udać się prosto do wyjścia, bo właściwie… co ja tutaj robię?

Moją uwagę przyciągają nagie kobiety z niebieskim brokatem na sutkach, kołyszące się na kryształowych żyrandolach. W zasadzie to prawie się z nimi bzykają, wijąc się wokół niczym jaszczurki i kręcąc idealnymi tyłkami.

Mój strój i makijaż na tle tego wszystkiego wydają się banalne i grzeczne. I po co szykowałam się przez kilka godzin?

Serce bije mi szybko. Dlatego, że ON tutaj jest. Na parkingu dostrzegłam jego samochód – białego rolls-royce’a ghost, od którego wręcz bije pieniędzmi. Z kolei oblepiające koła błoto świadczy o postawie jego właściciela pod tytułem: „Mam to gdzieś”.

Dawno nie byłam w tak zatłoczonym klubie, no ale w sumie powinnam przewidzieć, że szanowny solenizant z dużą fantazją będzie świętował swoje dwudzieste szóste urodziny.

Nazywa się Tahoe Roth. I jest dla mnie tylko przyjacielem. To jedyny powód, dla którego się tu znalazłam. Dlatego, że przyjaciele świętują nawzajem swoje urodziny. Prawda?

– Słuchaj, podejdziemy do niego, złożymy życzenia, a potem się zmyjemy – mówię stanowczo do ucha Wynn.

Odwraca się i piorunuje mnie wzrokiem.

– Tak szybko? Zanim zjawi się Emmett? Nie ma mowy! – Z jeszcze większą zaciętością pociąga mnie za rękę. – Pokażesz, co potrafisz, złożysz życzenia i powiesz mu, że masz prezent przeznaczony tylko dla jego oczu. Następnie zabierzesz go na noc do siebie i raz na zawsze uwolnisz się od niego.

– Eee… nie ma takiej opcji.

– Gina! Taki był plan: masz się od niego uwolnić.

Cała się najeżam.

– Wcale nie. Nie można uwolnić się od czegoś, co wcale cię nie prześladuje!

Razem przeciskamy się przez tłum w stronę jednej z sal z basenem. Po raz kolejny żałuję, że powiedziałam Wynn o tym, iż sama nie wiem, czy mam ochotę dać Tahoe w zęby, czy bzykać się z nim przez całą noc. Od tamtej pory nie daje mi spokoju.

Mam na sobie seksowną bieliznę, którą kupiłam dzisiaj, myśląc o jego niebieskich oczach.

Kiedy w wyobraźni widzę jego dołeczek w policzku, ściska mnie w żołądku.

A teraz zżera mnie niepokój, kiedy się zastanawiam, ile muszę wypić tequili, żeby zrobić to, o czym fantazjowałam przez cały dzień.

– Zaciągnijmy Tahoe do basenu, musimy pozbyć się tych ciuchów!

Słowa te wypowiada jedna z dwóch dziewcząt, które przeciskają się obok nas i kierują ku tej samej sali co my.

– Ooooch! Patrz! Tam jest! – oznajmia Wynn.

Robię głęboki wdech i dopada mnie znajoma frustracja, której doświadczam za każdym razem, gdy na niego patrzę. Ten facet jest tak cholernie irytujący. Pewny siebie. Samolubny. Egocentryczny. Naprawdę nie rozumiem, czemu w ogóle się z nim przyjaźnię.

Z tacy przechodzącego obok kelnera zabieram ukradkiem kieliszek tequili, wychylam ją jednym haustem, po czym odwracam się w stronę, gdzie stoi Tahoe. Wygląda jednak na to, że alkohol w żaden sposób nie łagodzi tego, w jaki sposób ten facet na mnie działa.

Stoi w otoczeniu grupki mężczyzn. Ale ja dostrzegam jedynie Tahoe Rotha.

Jego jasne włosy lśnią. Oczy są tak niebieskie, że aż nienaturalne. Ma męską, surową urodę. Na jego twarzy widać całodniowy zarost i ma w sobie coś pierwotnego. Jeden z moich ulubionych seriali to *Wikingowie* – i nie mogę nie dostrzec jego uderzającego podobieństwa do Ragnara.

I wtedy… widzę ten uśmiech. Jest zaraźliwy i przychodzi mu bez żadnego wysiłku. Nie znam faceta, który uśmiechałby się równie często jak on. To uśmiech zuchwały i prześmiewczy, w końcu Tahoe zawsze sprawia wrażenie, jakby nie istniały dla niego żadne świętości.

Czuję ściskanie w żołądku na widok jego i tych oszałamiających ust.

Podchodzą do niego te dwie laski, które miały ochotę go rozebrać, a on je obejmuje. Ot tak, stoi z kobietą przy każdym boku, a ja czuję ukłucie w klatce piersiowej. Ukłucie strachu, takie, jakiego doświadcza się, kiedy jest się otoczonym setką nieznajomych i wszyscy oni tańczą, rozmawiają i piją… a ty wpatrujesz się w mężczyznę, który prześladuje cię w snach, i nie masz pojęcia, co z tym zrobić.

Co z *nim* zrobić.

– Gina! – szturcha mnie Wynn. – Do dzieła. Wiesz, że to napalona bestia. Urodziny ma pod koniec października, co znaczy, że jest Skorpionem, a Skorpion to znak pełen seksu. A ty w tej kusej kiecce i ze szkarłatnymi ustami jesteś zmysłową, ciemnowłosą, emanującą zmysłowością Marilyn Monroe.

Biorę głęboki wdech, na próżno próbując dodać sobie odwagi. Odwracam się w stronę, skąd przyszłyśmy, ale Wynn nie pozwala mi odejść.

– Nie mogę, Wynn, ja naprawdę wcale nie mam na niego ochoty, ja go nawet nie lubię – protestuję.

Zła na siebie dostrzegam, że wpatruje się we mnie jakiś facet. Jest niewysoki i wygląda na nieszkodliwego, posyłam mu więc blady uśmiech, modląc się, aby to nie był bliski znajomy Tahoe.

Odpowiada mi uśmiechem i rusza w moją stronę. Przerywam nasz kontakt wzrokowy, kiedy na końcu sali słyszę wołanie:

– Roth!

Odwracam się w tamtą stronę i widzę, że to krzyczy jakaś dziewczyna stojąca pod kaskadami wody. I znowu nie potrafię się oprzeć przed rzuceniem okiem na Tahoe. Czemu nie umiem go ignorować?

Stoi w towarzystwie Callana Carmichaela i dwóch starszych facetów, natomiast jego dwie towarzyszki są już w samych strojach kąpielowych. Zarówno Tahoe, jak i Carmichael wyglądają niesamowicie pociągająco. Callan ma włosy w kolorze miedzi, atletyczną budowę, no a Tahoe… Tahoe to bestia.

Jest ubrany cały na czarno, a migające światło jeszcze bardziej podkreśla jego opaleniznę; włosy wydają się jaśniejsze, zarost ciemniejszy. Na ten widok twardnieją mi brodawki i zaciskam uda.

Tahoe Roth jest…

Niesłychanie zmysłowy. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, co najmniej dziewięćdziesiąt kilo żywej wagi. Na ślubie Rachel i Sainta nawet w smokingu wyglądał z lekka nieprzyzwoicie. Sto procent testosteronu. Wokół jego oczu widać drobne zmarszczki, być może od zbyt częstego uśmiechania się, a może od zbyt intensywnego imprezowania. Czarne dżinsy wiszą nisko na jego biodrach i nadają nowe znaczenie określeniu „chodzący seks”.

Dwie dziewczyny oraz trzecia, która jeszcze przed chwilą stała pod fontanną, jęczą, ciągną go za ubranie i próbują nakłonić, aby wszedł z nimi do basenu.

– Hej.

Z zaskoczeniem spoglądam w życzliwe, brązowe oczy nieznajomego i z roztargnieniem odpowiadam:

– Hej.

W tym momencie słyszę plusk i piski dziewczyn. Widok na basen blokuje mi grupa gości, która wydaje głośne okrzyki.

Stojący przede mną facet przesuwa się nieco i udaje mi się dostrzec basen. A w nim… Tahoe, odgarniającego włosy z twarzy, z mokrą koszulą

przyklejoną do umięśnionego torsu. Szybkim ruchem chwyta za kostki dziewczyny, które stoją na brzegu, a one z piskiem odskakują do tyłu.

– Wasza trójka się doigra – przekomarza się z nimi. Kiedy Tahoe się uśmiecha, widać dołeczek w jego policzku.

Dziewczyny chichoczą kokieteryjnie, on zaś wychodzi z wody, łapie je po kolei i wrzuca do basenu. Towarzyszy temu całe mnóstwo zachwyconych pisków.

Następnie daje nura w ślad za nimi. Jedna z dziewczyn podpływa i opryskuje mu wodą twarz, on zaś nie pozostaje jej dłużny. A kiedy przestaje to robić, dziewczyny chlapią się nawzajem. Tahoe gestem pokazuje kelnerowi, aby przyniósł mu drinka, po czym pozbywa się koszuli, odrzucając ją na bok. Opiera się wygodnie o brzeg basenu i wygląda tak, jakby się zastanawiał, czy z niego wyjść, czy pozostać tam na dłużej.

Ostatecznie jednak wychodzi, owija się w pasie ręcznikiem i ściąga dżinsy. W tym momencie nasze spojrzenia się krzyżują. Po jego torsie spływają krople wody. I jest taki opalony. Wszystko ma złociste: sześciopak na brzuchu, klatkę piersiową, umięśnione ramiona, nawet wystające spod ręcznika łydki.

Patrzy na mnie, po czym przenosi spojrzenie na stojącego obok mnie mężczyznę. I unosi pytająco brew. Rusza w moją stronę, emanując gorącem. Uśmiecha się lekko i w jego oczach dostrzegam rozbawienie.

Co ja mam teraz zrobić? Uściskać go? O Boże.

Złóż mu po prostu życzenia!

– Chodź tutaj – rzuca niskim głosem.

– Słucham?

– Powiedziałem, abyś tu przyszła.

– Nie – odpowiadam, marszcząc brwi.

Tahoe uśmiecha się i przechyla lekko głowę.

– W takim razie przyjdą po ciebie.

– Co takiego? – pytam. Tak się denerwuję, że przez moje ciało przebiega dreszcz.

Pokazuje na dwóch zbliżających się w moją stronę facetów w kąpielówkach.

Robi krok naprzód, obejmuje mnie w talii i oświadcza:

– Już ją mam.

Przerzuca mnie sobie przez ramię niczym worek, podchodzi do brzegu basenu, po czym ogląda się przez ramię i posyła mi szeroki uśmiech.

Nie. On nie zrobi tego, co myślę, że zamierza zrobić.

– Nie. Waż. Się – rzucam ostrzegawczo, trzymając się mocno jego mokrego torsu.

Sekundę później wrzuca mnie do wody. Nie mam nawet czasu wstrzymać oddechu. W jednej chwili jestem sucha, a w drugiej wpadam do wody z głośnym pluskiem.

Wynurzam się na powierzchnię, prycham, a on stoi na brzegu i uśmiecha się do mnie z lekką drwiną.

Następnie rzuca ręcznik i daje nura do basenu. Idealnego nura. Kiedy spod wody wynurza się jego głowa, chlapię go. Jestem taka wściekła, że nie potrafię jasno myśleć.

– To była moja ulubiona sukienka, ty…

Zanurza pod wodę połowę twarzy, tak że widać mu tylko oczy i nos.

Zżera mnie frustracja.

Mam ochotę złapać go za te mokre włosy i pocałować.

Mam ochotę przyciągnąć go do siebie pod wodą i pocałować.

Mam ochotę zabrać go do domu i pocałować.

Mam ochotę na to, aby zabrał mnie do domu i pocałował.

A potem mam ochotę zapomnieć o tym, że go pocałowałam i że w ogóle miałam na to ochotę.

– Roth! – woła jedna z dziewcząt, która stoi na prowadzących do basenu schodkach. A kiedy Tahoe zerka w jej stronę, ostentacyjnie pozbywa się góry od bikini.

– Bardzo ładne, mała – mówi Tahoe z uśmiechem, obdarzając jej piersi przeciągłym spojrzeniem.

Zdegustowana, zaczynam płynąć ku krawędzi basenu.

On i tak dociera do niego jako pierwszy.

Unosi brwi, kiedy nasze dłonie zaciskają się na krawędzi. Po raz kolejny nasze spojrzenia się krzyżują.

Z jego twarzy trudno cokolwiek wyczytać.

– W porządku, no więc udało ci się mnie zmoczyć – mówię w końcu, dając sobie spokój z gniewem. – Wiem, w jaki sposób możesz mi to wynagrodzić.

Tahoe podciąga się na rękach i wychodzi z basenu. Robię to samo, a on podaje mi ręcznik.

– Nie należę do amatorek przygód na jedną noc, dlatego daję ci szansę, jaką przed tobą miało tylko kilku facetów. Jedna noc w moim towarzystwie. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Patrzy na mnie krzywo, wycierając ręcznikiem tors.

– To jakiś żart?

– Słucham?

Prostuje się, owija ręcznik wokół bioder, a kąciki jego ust unoszą się kpiąco.

– Ilu?

– Ilu co? Ilu facetów?

– Tak.

– Ja… no cóż, dwóch, no i jeszcze mój eks, Paul. Ale to nie była przygoda na jedną noc; byliśmy ze sobą dwa lata.

– Tak czy inaczej, nie dałabyś rady otrząsnąć się po nocy spędzonej ze mną.

Mrugam z niedowierzaniem.

– Wow, ale z ciebie zarozumialec.

– Hej. – Ujmuje mnie pod brodę i zmusza, abym spojrzała w te jego niebieskie oczy. – Na ślubie Sainta byłaś taka bezbronna, a ja trzymałem cię w ramionach i bardzo mi się to podobało, jednak miałaś rację z tym, że mi się oparłaś. To ty miałaś rację, nie ja.

Marszczę brwi.

– Uważasz, że nie jestem w stanie sobie z tobą poradzić?

Jego oczy lekko ciemnieją.

Cała w nerwach, zastanawiam się, czy przypadkiem błędnie go nie oceniłam.

Ale kiedy tak stoimy, wszystko się oddala, aż jedyne, co widzę, to te niebieskie oczy. Zniknęło z nich rozbawienie, a w jego miejsce pojawiło się coś mrocznego i czujnego.

– Dzięki za to, że przyszłaś, Regina – mówi w końcu.

Jego słowa przeszywają moją pierś niczym strzała.

– Odrzucasz mój urodzinowy prezent…?

Tahoe odwraca wzrok i zaciska usta. Odciąga mnie na bok i w jego oczach dostrzegam błysk żalu.

– Nie mam ci nic dobrego do zaoferowania, Regina. – Nachyla się ku mnie, a kiedy wyczuwam przy uchu jego uśmiech, moje kolana robią się

miękkie. – Widok ciebie mokrej był dla mnie wystarczającym prezentem.

Robi krok do tyłu, a następnie kiwa palcem na swoje wielbicielki, pokazując gestem, aby udały się za nim ku kręconym schodom.

Zaciskam zęby i patrzę na niego z bolesnym ściskiem w żołądku. Jestem na siebie wściekła za to, że znalazłam się w takim położeniu, wściekła za to, że nie rozprawiłam się z nim, kiedy miałam okazję. Wściekam się za to, że jestem mokra i że Tahoe zniszczył mi sukienkę oraz wieczór.

Macha do mnie Wynn, do której zdążył dołączyć Emmett. W jej oczach widać niepokój.

Posyłam jej wymuszony uśmiech.

Tahoe ma rację – dobrze, że go odrzuciłam; lepiej trzymać się od niego z daleka. A dodatkowo konieczność spotykania się z nim później ze względu na Sainta i Rachel sprawiłaby, że seks okazałby się błędem, z którego skutkami musielibyśmy mierzyć się już zawsze.

Mam ochotę upić się i o nim zapomnieć – o tym, jak bardzo umięśniony ma tors i jak pachniał, cały mokry i ciepły.

Jestem już gotowa na powrót do domu, ale Wynn i Emmett siedzą wtuleni w siebie i dociera do mnie, że nadal mam ochotę na seks, przygodę na jedną noc, która byłaby przypomnieniem o tym, że jestem kobietą z krwi i kości.

Kiedy odwracam się, aby wyjść z sali, wpadam na faceta, który wcześniej tego wieczoru tak intensywnie mi się przyglądał.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta z troską w głosie.

– Och, w jak najlepszym. Masz ochotę na drinka?

– Zdecydowanie – odpowiada.

Pytam, jak ma na imię, a po kilku drinkach zabieram go – Trenta – do domu.

Leżymy w moim łóżku. Gorące usta na mojej szyi, dłonie prześlizgujące się po ciele. Nadal mam na sobie wilgotną bieliznę. Przekręcam głowę na bok i moje myśli biegną ku ślubowi Rachel i Sainta…

Po ceremonii w kościele i kilku drinkach wymykam się z przyjęcia i udaję niespiesznie na plażę. Siadam na piasku i wbijam wzrok w fale, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo będzie mi brakowało wspólnego mieszkania z Rachel.

Nagle wyczuwam coś za sobą i już wiem, że nie jestem sama. Wiem, kto dzieli ze mną tę chwilę.

On.

Spośród wszystkich ludzi na świecie, którym nie chciałabym pokazywać mojej słabości, on znajduje się na samym szczycie listy.

Jesteśmy przyjaciółmi. Chyba.

No bo z jakiego innego powodu siada teraz cicho obok mnie i zarzuca mi na ramiona swoją marynarkę?

– Dzięki – mówię. Mam wrażenie, jakby to on mnie przytulał. Marynarka pachnie nim i dociera do mnie, że nigdy dotąd nie dotykałam niczego, czego on dotykał.

– Dlaczego płaczesz? – pyta, patrząc przed siebie. Oboje siedzimy ze wzrokiem wbitym w wodę, jak gdyby kontakt wzrokowy miał się okazać zbyt intymny.

Przysuwa się bliżej, obejmuje mnie ramieniem, a ja od razu sztywnieję.

– Co ci chodzi po głowie, Tahoe?

– Mnóstwo rzeczy.

Ostrożnie opieram głowę o jego klatkę piersiową. Cóż za przyjemne uczucie. Przyjemniejsze, niż można by oczekiwać po twardych mięśniach.

– No to… zabierz się za nie – burczę.

Jego głos muska włosy na moich skroniach.

– Zabrać się za nie? W takiej kolejności, w jakiej chcę?

Kiedy uśmiecha się szeroko, swędzi mnie skóra.

– Ja nie… – Kręcę głową.

Nie mam pewności, czy robię to z powodu niego, czy tępego pulsowania, jakie on wywołuje między moimi nogami. Pachnie drogą wodą kolońską.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że mi się przygląda.

– Saint chce, żebym się trzymał z dala od ciebie.

Całe moje wahanie znika, kiedy Tahoe posyła mi szelmowski uśmiech i oświadcza:

– Chyba go nie posłucham.

Obejmuje mnie jeszcze mocniej, po czym unosi ku sobie moją twarz.

– Najpierw chcę na ciebie patrzeć. Następnie zamierzam cię dotykać, a jeszcze później smakować.

Oczy mu ciemnieją. Czeka na moją reakcję i jego uśmiech blednie, jakby dostrzegł coś, czego nie ma ochoty widzieć. Ociera mi z policzka łzę, po czym się odsuwa. I marszczy w zamyśleniu brwi.

Z mojego gardła wydobywa się pełen frustracji jęk.

– Zajmijmy się czymś innym niż obserwowanie, jak płaczę. Jakieś pomysły?

– Całe mnóstwo.

Z lekko drwiącym uśmiechem rozpina górny guzik koszuli. Serce mi zamiera, kiedy jego palce wędrują coraz niżej.

– Żartowałam.

– A ja nie. No już, nago będziesz wyglądać bosko.

– Zamknij oczy.

Wyślizguję się z sukienki. Udał, że się odwraca, ale ja czuję na sobie jego spojrzenie. O Boże. *Błagam cię, księżycu, niech twój blask okaże się dla mnie łaskawy!*

Czemu w ogóle przejmuję się, co ten facet sobie o mnie myśli?

Szybkim krokiem idę na brzeg i dostrzegam, że Tahoe podnosi głowę – otwarcie mi się przygląda.

Daję nura do wody i jej chłód na chwilę zapiera mi dech w piersiach.

Wynurzam się i widzę, że stoi na brzegu, a jego oczy lśnią w blasku księżyca. Wyczuwam emanujący z niego głód. Spodziewam się, że zrobi coś grzesznego. Jestem przygotowana na to, by go powstrzymać, niemniej pragnę, aby spróbował.

– Dlaczego? – wyrzucam z siebie.

– Dlaczego co? – Jego głos zagłuszają rozbijające się o brzeg fale.

– Dlaczego nie wykorzystałeś okazji?

Wchodzi do wody i podpływa do mnie.

– Już raz zostałaś skrzywdzona. Nie jestem facetem, który potrafi dać szczęście takiej kobiecie jak ty. – Zaciska usta i ogląda się za siebie. W oddali widać światła przyjęcia weselnego. – Ja tego nie pojmuję. Bycia wiernym jednej kobiecie do końca życia.

– Sądziłam, że mnie pragniesz – rzucam drwiąco.

Oczy mu ciemnieją. Ujmuje w dłonie moją twarz.

– Za bardzo, żeby to spieprzyć. – Przesuwa kciukiem po moich ustach.

Krzywię się.

– Facet, który siedzi przy stoliku za mną, od początku wieczora się na mnie gapi. Mogłabym go poderwać.

– Jasne, mogłabyś. A ja mógłbym poderwać dziewczyny, które gapią się na mnie, i mieć więcej akcji niż z tobą.

Jednak żadne z nas się nie rusza. Przez godzinę siedzimy w wodzie, a kiedy w końcu z niej wychodzimy, Tahoe wzdycha i siada na piasku obok mnie.

Trochę rozmawiamy, ale głównie wpatrujemy się w niebo. Nad nami rozciąga się kobierzec migoczących gwiazd, ale ja ledwie je dostrzegam. Jestem zbyt świadoma bliskiej obecności męskiego, wilgotnego ciała. A jego oddech, powolny i miarowy, działa na mnie uspokajająco, a zarazem uwodzicielsko.

Ostatecznie lądujemy w jego pokoju, do którego mamy bliżej niż do mojego. Zakładam miękki, hotelowy szlafrok, Tahoe zaś naciąga spodnie, po czym siada obok mnie na łóżku. Kiedy unoszę głowę, aby spojrzeć na niego w panującym w pokoju półmroku, w jego oddechu wyczuwam wódkę. Nie potrafię oderwać od niego wzroku. A on nie pozostaje mi dłużny.

Powiedział, że będzie *patrzył* i *dotykał*, i *smakował*…

– Pragniesz mnie? – W jego głosie słychać pewną szorstkość. Przygląda mi się z napięciem. – Pragniesz? – Jego dłoń ląduje zaborczo na moim biodrze.

W jego spojrzeniu toczy się wojna. Zastanawia się, czy wykonać kolejny krok. Czy uprawiać ze mną seks.

Pragniesz mnie? – pytają jego oczy.

– Nie – kłamię.

Przez chwilę na twarzy Tahoe maluje się niedowierzanie. Kiwa głową i zaciska usta. Odsuwa się, wstaje i zakłada koszulę.

– Odpocznij i dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Na łóżku kładzie telefon bezprzewodowy, po czym podchodzi do drzwi.

Idzie do jednej z tych innych dziewczyn. Jestem tego pewna. A ja zostaję w jego łóżku, zastanawiając się, czy to wina wódki, że się tym przejmuję.

Dłonie na moich piersiach.

Wilgotne usta na szyi.

Palce próbujące zsunąć mi majtki.

– Przestań.

Powstrzymuję jego dłoń, przez co nasze pieszczoty dobiegają nagłego końca. W zasadzie to najchętniej wyrzuciłabym Trenta ze swojego łóżka. Źle się z tym wszystkim czuję. Dlaczego?

– Co cię ugryzło? Sądziłem, że masz na to ochotę.

– Nie… – O Boże, dlaczego nie mam? – Słuchaj, fajny z ciebie facet, ale przygody na jedną noc to jednak nie moja bajka.

Kiedy posyła mi spojrzenie pełne niedowierzania, jęczę i pocieram skronie. Cholera. On wydaje się zbyt pijany, żeby to wszystko pojąć.

– Jesteś wstawiony, no nie? – pytam go, a kiedy patrzy na mnie bez słowa, wzdycham. – Możesz zostać na noc, ale… żadnego spania na łyżeczkę ani przytulania się, ani nawet oddychania moim powietrzem, okej?

Po kilku minutach on już śpi, ale ja nie mogę zmrużyć oka. Boję się, że zobaczę wtedy te niebieskie oczy, których nie jestem w stanie wyrzucić

z myśli, oczy, które zakradają się do moich snów.

Po co ja go tu w ogóle przyprowadziłam? To było święte miejsce, moje i Rachel, i tylko Malcolm Saint ośmielił się tu zapuścić – co swego czasu wcale mnie nie cieszyło.

Jest piąta rano, a ja chodzę po mieszkaniu w piżamie.

Okropna ta cisza.

Mieszkałyśmy tu z Rachel od czasu ukończenia studiów. To loft. Drewniane regały oddzielają salon od aneksu kuchennego. Teraz jest ciemno, ale kiedy tylko wzejdzie słońce, w mieszkaniu zrobi się jasno i słonecznie.

Zerkam na kalendarz. W przyszłym miesiącu wprowadzi się do mnie Wynn. To dobrze; nie stać mnie na czynsz, a nie chcę się stąd wyprowadzać. Poza tym nie lubię mieszkać sama.

Przez dwadzieścia trzy lata mojego życia mieszkałam w trzech miejscach i za każdym razem to mnie porzucono.

Za pierwszym razem rodzice mi oświadczyli, że sprzedali dom, w którym się wychowałam.

– Teraz, gdy idziesz na studia, mamy ochotę zająć się sobą i dodać naszemu życiu nieco iskry – wyjaśnili.

Zaraz potem wyjechali do Hiszpanii.

Kolejnym mieszkaniem okazało się to dzielone z Paulem, moim chłopakiem ze studiów. No i on także mnie zostawił.

Przed zdradą Paula wcale nie byłam nastawiona wrogo do mężczyzn. Najgorsze było to, że w ogóle się jej nie spodziewałam. Długo pozostawałam ślepa, głucha i głupia.

Paul Addison Moore był dla mnie dobry, ale w tym samym czasie okazał się dobry jeszcze dla dwóch innych dziewczyn. Obie o mnie wiedziały i nie przeszkadzało im to, że same pozostają na uboczu. Nie

miałam o nich pojęcia przez dwa lata. A konkretnie przez dwadzieścia cztery miesiące i dziewięć dni.

Pewnego dnia zadzwoniła do mnie wkurzona laska i oświadczyła, że jest jego dziewczyną i że od kilku miesięcy czeka, aż mnie zostawi, bo jej to obiecał.

Rozłączyłam się i oświadczyłam mu, że to jakaś wariatka.

Wydawał się mocno poruszony. I nagle zaczął się pakować.

– Paul? – zapytałam. – To był żart. Prawda?

Pokręcił jedynie głową.

Nie chciałam spóźnić się na zajęcia, więc udałam się do łazienki, aby umyć zęby. Słyszałam odgłos zamykanych szuflad.

– Ona nie jest jedyna, jest ktoś jeszcze! – zawołał nagle z sypialni.

– Słucham? – Podeszłam do drzwi z buzią pełną pasty.

Sypialnia była pusta.

Wyszłam na korytarz i chwilę później znalazłam Paula w salonie. Razem z plecakiem i walizką.

Zamarłam.

– Nie kocham cię, Regino.

Słowo na „k” powiedział do mnie po raz setny. Wypowiadał je w czasie, kiedy ze mną mieszkał, sypiał lub dzwonił po to tylko, aby mi powiedzieć, że o mnie myśli.

Stał w progu, a mnie z ust wystawała szczoteczka do zębów. Na pewno wyglądałam koszmarnie. Miałam wrażenie, że wepchnął mi tę szczoteczkę głęboko w gardło, przebijając serce.

W końcu wyjęłam ją z ust i cisnęłam nią w niego.

– Ty! – zawołałam.

Wytarł z koszuli pastę.

– Bardzo dojrzale, Gina.

Nie byłam w stanie z nim rozmawiać, nie byłam nawet w stanie oddychać.

Dla niego przestałam jeść mięso. Dysponowałam mapą swojej przyszłości i jego imię napisane było na każdym kraju. Ale na mapie Paula Gina okazała się nieużytkiem, tym, co się porzuca.

Wybuchnęłam płaczem i skryłam twarz w dłoniach.

Nie odezwał się już ani słowem. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Po dwóch spędzonych wspólnie latach, po stu zapewnieniach o miłości, po zakochaniu się po raz pierwszy w życiu, nigdy więcej nie widziałam tego zdradliwego, kłamliwego dupka.

Jestem lojalna aż do bólu. Nawet teraz, na swój pokręcony sposób. Nie potrafię się znowu zakochać. Paul zabrał ze sobą moje serce, ciepłe T-shirty, w których lubiłam spać, moje zaufanie i nadzieje. Zostawił mnie zbyt poranioną, bym była w stanie ponownie czuć tego rodzaju szczęście. Wyszedł z mieszkania, a ja nie potrafiłam ocenić, czy okazałam się po prostu aż tak głupia, czy też nie zasługiwałam na jego miłość.

---

* *Waves* – ang. fale

NAZAJUTRZ

Rano budzę się po godzinie snu, z głową pełną myśli dotyczących minionego wieczoru. Trudno mi uwierzyć w to, jak szalony i luksusowy okazał się klub, i z całą pewnością jestem jedną z niewielu osób, które nie dotarły do domu w stanie kompletnego upojenia alkoholowego. Myślę o śpiącym w moim łóżku pijanym kolesiu i o tym, że gdybym mu jednak uległa, to już nie Paul byłby ostatnim mężczyzną, z którym się kochałam.

A potem do moich myśli zakrada się Tahoe. Boże. Seksowny, zwierzęcy Tahoe. Mam szczerą nadzieję, że nie będę się z nim musiała więcej widywać, a przynajmniej do czasu, kiedy Rachel i Saint wrócą z podróży poślubnej. Dzięki krótkiemu SMS-owi wiem, że przedłużyli ją o dwa tygodnie.

Wstaję z sofy i udaję się do kuchni, gdzie włączam telefon. Odsłuchuję wiadomość od Wynn.

– No więc ten facet, którego zabrałaś do domu? Emmett go zna. I jak tam? Mów! Zresztą i tak musimy pogadać. Zadzwoń do mnie, okej?

Otwieram lodówkę, wyjmuję kawę w ziarnach, mielę je i czekając, aż aromatyczny napój zaparzy się, wybieram numer przyjaciółki.

– Hej, o co chodzi?

– Gina. Emmett poprosił, abym z nim zamieszkała…

Nieruchomieję na chwilę, po czym ostrożnie stawiam kubek na blacie.

– Jak to?

– Cóż, wiesz, że na ślubie Rachel i Sainta wystraszyłam się potencjalną ciążą. I zmusiło mnie to do zastanowienia się nad tym, jak bardzo poważny jest nasz związek. Emmetta także, no i… ach! Chce, żebym z nim zamieszkała! – piszczy.

No a co ze mną? – mam ochotę zapytać. Ale nie mogę być taką egoistką. To znaczy mogę, ale Wynn to moja przyjaciółka. Od zawsze pragnęła poznać Tego Jedynego. Myślę, że wyobrażała sobie, iż to ona wyjdzie za mąż jako pierwsza z naszej trójki. A tymczasem była to Rachel, której zawsze najbardziej zależało na pracy. Czemu Wynn miałaby trzymać się kurczowo wizji starej panny, która już zawsze będzie sama? Czemu z mojego powodu miałaby odmówić swojemu chłopakowi?

Zdejmuje mnie nagle strach, że Emmett skrzywdzi Wynn równie mocno, jak Paul zranił mnie.

– Jesteś pewna, że to właściwy krok, Wynn? Spotykacie się ze sobą… jak długo?

– Rok! Ale, Gina, czuję się okropnie z tym, że wystawiam cię do wiatru. A gdybym tak pomogła ci w opłacaniu czynszu? Teraz, kiedy zamieszkam z Emmettem, nie będę się już musiała martwić o swój…

– Wielkie nie, Wynn.

– Rachel kazała mi obiecać, że wprowadzę się do ciebie. Nie ucieszy się, kiedy o tym usłyszy. Ona też będzie chciała dokładać ci się do czynszu.

– Nikt nie będzie mi się do niczego dokładał, okej? Czynsz będzie płacić tylko ta osoba, która tu mieszka, czyli ja! – oświadczam z mocą.

Ale stoję z telefonem przy uchu i przyglądam się fajnemu mieszkaniu, na które nie będzie mnie już stać.

– Dam sobie radę – mówię, a ponieważ jestem zbyt wykończona, aby martwić się teraz koniecznością szukania nowego lokum, kończę rozmowę z Wynn obietnicą, że spotkamy się w tygodniu.

Słyszę, że drzwi się otwierają. Odwracam się i oto facet, którego tu w nocy przyprowadziłam – Trent – stoi ubrany i gotowy do wyjścia. Uśmiecham się do niego blado, po czym wyjmuję z szafki drugi kubek i fiolkę paracetamolu. I stawiam wszystko na stole, naprzeciwko siebie.

– Boże, dzięki – mówi z wyraźną ulgą. Otwiera fiolkę. – Jak fatalnie mi poszło?

– Tak bardzo byłeś pijany? – Śmieję się. – Nie martw się. Do niczego nie doszło.

– A więc aż tak fatalnie?

– Wina leżała wyłącznie po mojej stronie. Obleciał mnie strach po długim okresie… abstynencji.

– Ach. – Bierze łyk kawy. – Ukradłem zaproszenie na wczorajszą imprezę. W przeciwnym razie w życiu bym nie trafił w takie miejsce.

– Naprawdę? – Ponownie się śmieję.

– A ty w jaki sposób zdobyłaś zaproszenie? Czekaj, wiem. Dzięki temu, że jesteś niesamowicie seksowna.

– Ha, ha, ha. Eee, nie. Nawet w połowie nie tak seksowna jak inne dziewczyny, które tam były. Po prostu znam jubilata. Nasi najlepsi przyjaciele dopiero co wzięli ślub, więc…

– Wow, masz znajomości w wyższych sferach.

Nasza rozmowa okazuje się całkiem sympatyczna. Dowiaduję się, że Trent współpracuje z Emmettem – dostarcza do restauracji część produktów – i z lekkim żalem dochodzę do wniosku, że jest miły i szczery i szkoda, iż w nocy do niczego między nami nie doszło. Czemu nie da się panować nad

swoimi uczuciami? Czemu siedzę tutaj i rozmawiam z Trentem, czując przez cały czas ból w piersi po tym, jak Tahoe mnie odrzucił?

Po południu muszę iść do pracy. Niedziele nie są dla mnie dniem odpoczynku. Najczęściej mam wolne poniedziałki albo wtorki, kiedy jest najmniej klientów. Nadal nie mieści mi się w głowie, jak drogie jest wszystko to, co sprzedajemy. Zaopatrujemy chicagowskich bogaczy. Nasz sklep jest nieskazitelny, a tłumy zjawiają się tylko podczas dorocznej wyprzedaży, która przyciąga ludzi jak magnes, choćby po to, aby mogli popodziwiać perfekcyjne wystawy i rzędy modnych rzeczy. Do Czarnego Piątku i wyprzedaży zimowej zostało jeszcze sporo czasu i sprzedaż kosmetyków nie idzie tak dobrze, jak mogłabym chcieć. Martwię się swoją sytuacją mieszkaniową i zastanawiam, czy powinnam: a. dać ogłoszenie, że szukam współlokatorki, czy może b. przeprowadzić się.

Myśl o przeprowadzce nie napawa mnie radością, ale jeszcze mniej cieszy mnie perspektywa dzielenia mieszkania z nieznajomą osobą. Niedługo skończę dwadzieścia cztery lata i jestem za stara na to, aby mieć obcą współlokatorkę.

Woła mnie Martha, moja przełożona.

– Gina, przeorganizujmy to, nie podoba mi się, że Pink Ecstasy znajduje się na tej samej półce co Orange Flame.

Martha zawsze dba o to, aby wszystko wyglądało perfekcyjnie. Lubię tu pracować, gdyż sprawia mi radość przebywanie pośród pięknych, dobrze ubranych ludzi. Tutaj nikt nie płacze. Wszyscy wychodzą z uśmiechami na twarzach, dziękują nam i w ogóle. Mam nawet kilka stałych klientek. Kiedy więc zjawia się pani Darynda Kessler i oświadcza, że nie ma teraz czasu,

abym zrobiła jej makijaż, i że żałuje, iż nie jestem dostępna później, tuż przed jej wieczornym wyjściem, traktuję to jako sposobność do poszerzenia zakresu swoich usług.

– Chętnie do pani przyjadę i zajmę się pani makijażem.

– Byłoby bosko! Nikt nie zna lepiej mojej twarzy niż pani. Siódma może być?

– Kończę o szóstej, więc siódma jak najbardziej mi pasuje.

Cieszę się, że czeka mnie dodatkowa praca. Odciągnie moje myśli od… zeszłego wieczoru. No i przyda mi się trochę kasy ekstra, dopóki moja umowa najmu nie wygaśnie i nie będę się musiała przeprowadzić. Zapisuję adres pani Kessler i obiecuję, że przyjadę do niej od razu po pracy.

Dopiero w drodze do niej rozpoznaję adres. Mieszka w tym samym apartamentowcu co Tahoe. Kiedy wchodzę do lobby, trochę się denerwuję. Miałam już tu okazję być, razem z Rachel i Wynn. Nigdy sama. Jedyne, co pamiętam, to że jego apartament jest za wielki jak na jedną osobę. A kiedy o nim myślę, zawsze oczami wyobraźni widzę go na kanapie w salonie, oglądającego mecz White Soxów w koszulce i czapce z logo tej drużyny.

Wsiadam do windy i wciskam numer piętra pani Kessler, kiedy dołączają do mnie dwie dziewczyny, obie młode i śliczne, które oświadczają stojącemu dyskretnie w rogu windziarzowi, że jadą na JEGO piętro. Mężczyzna kiwa głową i wsuwa kartę dostępu.

– Zaraz umrę – mówi jedna do drugiej, kiedy drzwi się zasuwają.

– Boże, wiem. Jak moje włosy?

– Super. A mój makijaż?

Staram się nie osądzać jej po makijażu, ale trudno tego nie robić, kiedy ma tak mocno wymalowane oczy. Nie powinnam jej oceniać. Makijaż to przecież nasza kobieca maska. Dobry makijaż potrafi ukryć zmęczenie, a nawet smutek. Niemniej dziewczyna wygląda pięknie i nie potrafię wyrzucić z głowy myśli, że to właśnie dlatego Tahoe odrzucił mój urodzinowy prezent.

Kiedy winda zatrzymuje się na moim piętrze, one nadal są zajęte poprawianiem fryzur i widać, że ekscytuje je rychłe spotkanie z bardzo gorącym facetem, z którym zdecydowanie mają ochotę na coś więcej.

Przypomina mi się tamten dzień, kiedy znalazłam się w jego apartamencie.

Oglądaliśmy mecz White Soxów.

Nie znam równie oddanego fana co Tahoe. Wycierał spocone dłonie o dżinsy i wrzeszczał jak opętany, kiedy drużyna wygrała. Roześmiałam się, bo to było naprawdę zabawne, a wtedy on spojrzał na mnie i uśmiechnął się krzywo. A potem… zaczął wpatrywać się we mnie z taką intensywnością, z jaką wcześniej gapił się w ekran telewizora.

Saint i Rachel wyszli, a Wynn przekazała mi wzrokiem, że my także powinnyśmy się zbierać. Tahoe zasygnalizował coś Callanowi, który chwilę później był już pogrążony w rozmowie z moją przyjaciółką, a sam zapytał, czy mógłby mi coś pokazać.

Zaprowadził mnie do ogromnego pokoju z różnego rodzaju sportowymi pamiątkami.

– Wow.

Na jednej z półek znajdowały się piłki z podpisami White Soxów, zaś po przeciwnej stronie pysznił się sprzęt do lacrosse.

– Jesteś fanem lacrosse?

– Grałem w liceum i na studiach. Nadal gram dwa razy w miesiącu.

Jasnowłosa bestia skupiona była wyłącznie na mnie. Ten jego cholerny dołeczek w policzku mnie dobijał.

– Właściwie to nigdy nie widziałam meczu lacrosse.

– Powinnaś przyjść na któryś.

Boże, ten dołeczek.

Zaczynałam nienawidzić tego małego wgłębienia w jego policzku, mimo że na jego widok przebiegał mnie dreszcz.

– Pewnie – odparłam, wzruszając ramionami. – Przyjdziemy.

Dwa razy w miesiącu wysyła mi teraz SMS-a:

Dzisiaj mecz. Przyjdź.

Albo:

Wieczorem mecz z Laxami.
Potrzebna mi dama przynosząca szczęście.

A ja zawsze serwuję mu jakąś kiepską wymówkę.

Tej nocy także kiepsko śpię. A kiedy rankiem się budzę, jestem zdecydowana zadzwonić do Wynn i poprosić, aby zdobyła dla mnie numer telefonu Trenta.

Zanim Paul ze mną zerwał, do głowy mi nie przyszło, że tak bardzo można tęsknić za drugim człowiekiem. Nigdy więcej nie chcę przeżywać niczego podobnego. Ale jestem już gotowa zrobić krok do przodu. Chcę dać sobie kolejną szansę.

Rachel i ja zawsze twierdziłyśmy, że jesteśmy bystrymi dziewczynami, takimi, które wiedzą, czego faceci naprawdę od nich chcą. Trudno jednak trzymać się tego przekonania, kiedy obie moje przyjaciółki znalazły prawdziwą miłość. Trudno nie brać pod uwagę tego, że może… ale to może… mnie także jest ona pisana.

Nagrywam Wynn wiadomość i udaję się do pracy. Od powrotu ze ślubu Rachel czuję… niezadowolenie. Niepokój.

Analizuję wszystko, co musi zostać oraz co chcę zmienić w swoim życiu. A im dłużej to robię, tym większą mam świadomość faktu, że tym, co pragnę zmienić, jestem ja sama.

Próbuję więc złagodnieć; delikatniejszy makijaż oczu, cieńsza warstwa różu na policzkach. Pracuję nad swoją twarzą przez pierwsze pół godziny swojej zmiany, jako że rankiem na ogół nie ma dużego ruchu.

Powieki maluję perłowym, jasnoróżowym cieniem Bobbi Brown, policzki delikatnym różem, a usta muskam jasnym błyszczykiem. Kiedy kończę, z ciekawością przeglądam się w lustrze, ale dziewczyna, która na mnie patrzy, ma zbyt duże brązowe oczy, zbyt bladą cerę i wygląda zbyt bezbronnie, zbyt młodo i niewinnie, zupełnie jak osoba świeżo po studiach. Którą w sumie jestem…

Czemu wylądowałam w dziale z kosmetykami?

Z powodu Paula.

Dlatego że nie potrafiłam poradzić sobie z tym, że zerwał ze mną, kiedy w buzi miałam szczoteczkę do zębów. To powód, dla którego nigdy nie wychodzę z domu bez makijażu. To pierwsze, co robię po umyciu zębów.

Makijaż to z całą pewnością moja tarcza ochronna, maska, dzięki której czuję się silna, ładna i taka, jaka chcę. Lubię także pomagać innym kobietom w przywdziewaniu ich masek.

Nie chcę, aby jakakolwiek kobieta na świecie była w negliżu, bez makijażu i ze szczoteczką do zębów w buzi w momencie, kiedy ktoś z nią zerwie.

Kolejne pół godziny poświęcam na powrót do dawnego wizerunku: smoky eyes i czerwone usta. A kiedy oddzwania Wynn z numerem telefonu Trenta, czuję się silna. I kompetentna. Czuję się gotowa na to, aby się przekonać, dokąd mnie to wszystko zaprowadzi.

RANDKA

Emmett mówił, że Trent chciał od niego mój numer telefonu, jednak to ja postanowiłam do niego zadzwonić. Daję sobie szansę po słowach zachęty ze strony Wynn.

Siedzę więc przy okrągłym stoliku w niedużej, cieszącej się dobrą sławą restauracji, ale nie widzę Trenta.

Spóźnia się.

Wycieram dłonie o czarne dżinsy. Denerwuję się. Można by jeszcze uznać, że nigdy dotąd nie byłam na randce. No i w zasadzie nie byłam. Miałam jednego chłopaka i proszę, jak się to skończyło.

– Coś do picia?

Podnoszę wzrok. Nawet kelnerka patrzy na mnie z politowaniem. To jeden z tych dni, kiedy moje kręcone włosy reagują na padający na dworze deszcz. Za pomocą prostownicy próbowałam zmusić je do posłuszeństwa, ale końcówki i tak już się zaczynają kręcić. *Proszę, Wszechświecie, podaruj mi porządną pierwszą randkę od czasu Paula.*

– Mają państwo cabernet na kieliszki?

– Oczywiście.

– Super. Wobec tego poproszę. A jeśli mój towarzysz nie zjawi się w ciągu pięciu minut, proszę o rachunek.

Staram się zająć czymś myśli. Mężczyzna przy sąsiednim stoliku kręci stopą. Ktoś je posypany cynamonem deser i jego zapach działa na mnie drażniąco.

– Bo ty już mnie w ogóle nie słuchasz. Ale jeśli mówi do ciebie jakiś mężczyzna, to co innego – skarży się partnerowi kobieta siedząca trzy stoliki dalej.

Za mną inna dziewczyna mówi właśnie, że musi kupować sobie koszule w rozmiarze XL, żeby nie odpadł jej przypadkiem guzik. Jej towarzysz zapewnia, że wcale nie musi przechodzić na dietę.

Żal mi jej. Czyż nie tak właśnie wygląda życie? Nieustanne próby doskonalenia się i brak samoakceptacji?

– Przepraszam za spóźnienie. – Trent, w jasnobrązowych spodniach i żółtej koszuli, siada naprzeciwko mnie. Gestem przywołuje kelnera. – Prosimy o specjalność lokalu, podwójną, a potem następną kolejkę. – Mrużąc oczy, rozgląda się po restauracji. – Jest tu ktoś znany, tak w ogóle? Parę dziewczyn zaglądało przez szybę.

W tym momencie dostrzegam Tahoe.

I jest tak, jakby każde źródło światła w lokalu skupiało się właśnie na nim.

Mój tyranozaur we własnej osobie, siedzący w boksie na drugim końcu restauracji. Włosy ma seksownie potargane. Ale to ten jego pewny siebie, cholerny uśmiech, który nagle pojawia się na jego twarzy, kiedy odpowiada coś kelnerce, sprawia, że między nogami czuję krępujące ukłucie.

Towarzyszy mu grupka facetów. Wszyscy mają na sobie dżinsy i wygodne koszulki polo.

Jego drużyna lacrosse?

– …i patrzyły w tamtą stronę… – kontynuuje Trent. – Ach, dziękuję! – Jego uwagę przyciąga kelner, który przyniósł nasze zamówienie.

Tahoe nie przestaje się uśmiechać, a kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, jego uśmiech staje się znaczący – z uniesionymi brwiami spogląda to na Trenta, to na mnie.

W geście toastu unosi kieliszek z winem.

Moje ciało reaguje, jakby coś lub ktoś wcisnął odpowiedni guzik.

– No dobrze… – mówi Trent. – Opowiedz mi o sobie, Gina.

Zamierzałam prosić go o to samo. Ale przez to, że Tahoe przygląda się moim niesfornym włosom na krępującej pierwszej randce, moje szare komórki odmawiają współpracy.

Dociera do mnie, że nasze spojrzenia krzyżują się za każdym razem, gdy zerkam w jego stronę. Jest tak, jakby wiedział, kiedy zamierzam spojrzeć. A gdy patrzy na Trenta, brwi ma ściągnięte. Dopijam wino i uśmiecham się do swojego towarzysza. Siedzi naprzeciwko mnie, z tymi swoimi rudymi włosami i życzliwą twarzą, i tym razem jest przynajmniej trzeźwy. To ten sympatyczny facet, którego poznałam na imprezie Tahoe, jeden z tych, którzy nie byli kompletnie napruci. To tego rodzaju facet, z którym ma się wspólny dom i psa, a nie trójkącik… jak z Tahoe Rothem.

– Przepraszam, zaraz wrócę – mówię do Trenta, nie odrywając wzroku od Tahoe.

Kiedy udaję się do toalety usytuowanej na końcu długiego korytarza, muszę przejść obok jego stolika. Staram się mieć odwrócony wzrok.

Robię głośny wydech, kiedy w końcu skręcam za róg. Od toalety dzielą mnie trzy kroki i w tym momencie ktoś łapie mnie za ramię.

– Dokąd się wybierasz? – szepcze mi do ucha niski głos.

Zamieram i zaciskam powieki. Mój nadgarstek w jego uścisku wydaje się taki drobny.

Proszę, niech to nie jest prawdą. Nie stoję teraz wcale w odległości centymetra od Tahoe Rotha. Otwieram powoli oczy, odwracam głowę…

i widzę go.

– Czekam na zewnątrz – mówi, uśmiechając się do mnie znacząco, po czym marszczy brwi.

Odchodzi – a ja stoję ze wzrokiem wbitym w jego oddalające się plecy.

Z czystej ciekawości udaję się za nim.

Jakieś dwa metry od wejścia do restauracji stoi żółty hummer. Nic nie widzę przez przyciemniane szyby, ale drzwi od strony pasażera otwierają się i dostrzegam, że za kółkiem siedzi T-Rex.

Wsiadam do auta, zatrzaskuję drzwi i piorunuję Tahoe wzrokiem.

– Co tu robisz? Śledzisz mnie? – Mrużę oczy.

Posyła mi drwiące spojrzenie.

– Czemu? Trzeba cię śledzić?

Wygląda bardzo chłopięco w tych ubraniach, z jednodniowym zarostem i lekkim uśmiechem.

Po chwili jednak uśmiech znika. Znowu marszczy brwi. Ten człowiek uśmiecha się do wszystkich oprócz mnie.

– Czy to jeden z gości z twojego „klubu”? – W jego głosie słychać więcej niż nutkę irytacji.

– Mój klub przygód na jedną noc jest bardzo ekskluzywny, więc nie, jeszcze nie. Ale zależy mu na tym, a to akurat ma znaczenie.

– Czyżby? – Irytacja nie opuszcza jego głosu.

– To wymóg, jeśli chce się wstąpić do klubu.

Unosi brwi.

– Nie bądź niemądra, Gina, nie stanął mu i tyle.

– Nie bądź zazdrosny, T-Rex, miałeś swoją szansę i z niej nie skorzystałeś. I w sumie dobrze. Zażyłam wtedy zbyt dużo benadrylu, no wiesz, na alergię. Trochę mnie zamroczyło – kłamię. – Ale tak naprawdę

wcale tego nie chcemy. Po wszystkim musielibyśmy się oglądać na wszystkich imprezach organizowanych przez Rachel i Sainta. I bez tego mam wystarczająco dużo na głowie.

Tahoe patrzy na moje włosy, a mnie od razu dopadają niepewność i zdenerwowanie. No ale w końcu to nie jest typ faceta, do którego jestem przyzwyczajona.

I tak się sobie nawzajem przyglądamy.

– O co chodzi z tym zarostem? – Pokazuję na ciemny cień na jego opalonej twarzy.

– Nie ogolę się, dopóki nie wygramy. – Wzdycha posępnie i przesuwa dłonią po brodzie.

– No to cieszę się, że nie byłam świadkiem waszej przegranej.

– Gina, Gina, Gina. – We wnętrzu samochodu rozbrzmiewa jego śmiech. – Gdybyś przyszła, to byśmy nie przegrali.

– Uchroniłaby was przed tym twoja duma?

– Nie, ty.

Zaskoczył mnie tym, ale szybko biorę się w garść.

– A więc lacrosse to twoje hobby? – pytam.

Tahoe ponownie marszczy brwi, a w niebieskich oczach dostrzegam niedowierzanie.

– Hobby? Lacrosse to moja sztuka. Najszybciej rozwijająca się dyscyplina sportowa w Ameryce. Zrozumiesz to, kiedy zjawisz się na meczu.

– Mniejsza z tym. – Kopię go w stopę, a on nie pozostaje mi dłużny.

– No więc jak będzie, zabierzesz go dziś do siebie? – pyta.

– Nie wiem, może. – Wzruszam ramionami i wyglądam przez okno. – Ale jeśli długo mnie tu będziesz trzymał, pewnie odejdzie mu na to ochota.

– Raczej nie będzie wiedział, jak cię zaspokoić.

– Słucham?

– Zostawi cię niezaspokojoną, zobaczysz – mówi ze śmiechem.

– Co takiego?!

Ponownie go kopię, dwa razy. Za trzecim razem łapie się za piętę, marszczy brwi i oświadcza:

– Bądź sympatyczna, Regino.

– No cóż, jestem, ale czeka na mnie książę z bajki. – Niemal wybucham śmiechem, ale powstrzymuje mnie jego głos.

– Zaprosisz go do siebie czy nie?

Odwracam się i wbijam w niego wzrok.

Nie chcę kłamać i mówić, że z całą pewnością nie, ale jednocześnie przyjemna jest dla mnie myśl, że Tahoe uważa, iż inni mężczyźni mają mnie za atrakcyjną.

– Nie wiem – ponownie się asekuruję.

Zaciska dłoń wokół mojego ramienia.

– W takim razie ja nie wiem, czy uda mi się zabrać dłoń z twojego…

– Prawdopodobnie tak – stwierdzam. – Lepiej idź się zabawić ze swoimi przyjaciółeczkami. Pokaż im swój kij do lacrosse.

– Ten długi czy krótki?

Daję mu kuksańca w bok, on nachyla się nade mną, otwiera drzwi i czochra mi włosy.

– Jesteś dla niego zbyt olśniewająca, Regino.

– Ależ z ciebie złotousty ważniak.

– Widzę, że to nieudacznik.

– Poznałam go na *twojej* imprezie, więc…

Ponownie mnie zatrzymuje.

– Hej. Jesteśmy przyjaciółmi. Tak?

Zmuszam się, aby spojrzeć w te jego niebieskie oczy.

– Tak.

– Między nami zgoda? – Kiedy czeka na moją odpowiedź, drga mu mięsień w żuchwie.

– Zgoda.

Uśmiecha się do mnie powalająco.

– To dobrze. Bo nie chcę cię ranić. W porządku? – Jego spojrzenie wwierca się we mnie. – Potrzebny ci facet, który zawsze cię będzie wspierał. Taki, który cię nigdy nie zawiedzie.

– Wiem. – Ciekawe, gdzie mam takiego znaleźć. – A ty dla dobrego samopoczucia potrzebujesz tysiąca kobiet, ja zaś jestem tylko jedna.

Śmieje się i całuje mnie w policzek.

– Lepiej, żebyś przyszła na mój następny mecz.

Wracam do restauracji z bólem w sercu. I przyglądam się, jak Tahoe zbliża się do swojego stolika. *Błagam, nie nawiedzaj mnie dzisiaj w moich niemądrych snach* – myślę, siadając na swoim miejscu.

Myślę o tym, że kiedy wrócę dzisiaj do swojego mieszkania, nie będę miała z kim pogadać o tym wieczorze. Nikogo tam nie będzie. Swego czasu Rachel i ja podawałyśmy sobie nawzajem chusteczki za każdym razem, kiedy życie podstawiało nam nogę, kiedy Paul mnie rzucił, a ona prawie straciła Sainta.

Teraz nikt nie obetrze mi już łez.

I choć powód wyprowadzki mojej przyjaciółki był radosny – wyszła za mąż! – to nie opuszcza mnie uczucie osamotnienia.

Paul pomógł mi uporać się z porzuceniem przez rodziców. Rachel pomogła mi przeboleć Paula. Jednak tym razem mogę liczyć tylko na

siebie.

Muszę wyrzucić chusteczki do kosza, ponieważ jestem zdeterminowana, aby być szczęśliwa.

Wypijam więc jeszcze jeden kieliszek wina i zmuszam się do tego, aby patrzeć na swojego towarzysza – Trenta – jakby nie istniało na świecie nic oprócz niego i jakby Tahoe Roth nie siedział zaledwie kilka stolików dalej, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Nie mogę uwierzyć, że uregulował rachunek – mówi Trent.

Jedziemy razem taksówką. Najpierw do mnie.

– Jest nadziany, uwierz mi, stać go na to.

Jeśli mam być szczera, to część mnie zastanawia się, czy nie zrobił tego tylko po to, aby mi przypomnieć, że tam był, w restauracji, obserwując mnie. Po wyjściu z jego samochodu całkiem dobrze mi szło, bo udało mi się zerkać na niego tylko kątem oka. Miałam wrażenie, że płacąc nasz rachunek, dokonuje swego rodzaju deklaracji. Nie chce mnie zranić, ale można odebrać to tak, jakby nie chciał, aby krzywdę zrobił mi także ktoś inny.

– Hmm. – Trent drapie się w zamyśleniu po uchu. – Coś jest między wami?

– Nie. Jesteśmy przyjaciółmi.

Przyjaciółmi, którzy działają sobie na nerwy.

I czasem mają ochotę uprawiać ze sobą seks.

Ale nigdy tego nie robią.

Śmieję się w duchu, zaskoczona nagłym uczuciem ulgi.

Bez względu na to, co nas niemal łączyło, należy to już do przeszłości. Jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi.

I sama nie wiem, dlaczego tyle to dla mnie znaczy.

Przypominam sobie, że obok mnie siedzi teraz pewien mężczyzna. Nie jest wysoki, nie jest dominujący, ale cieszy mnie to, że stanowi przeciwieństwo Tahoe. Kiedy więc otwiera usta, aby zapytać mnie jeszcze o Tahoe – jest pod jego wyraźnym wrażeniem – przywieram do jego warg.

I zaraz się odsuwam.

– A to za co? – Trent jest zaskoczony, ale jednocześnie zachwycony.

Taksówka zatrzymuje się pod moim budynkiem, a ja otwieram drzwi i z uśmiechem wzruszam ramionami.

– Hej, nie zapomniałaś o czymś? Nie chcesz zaprosić mnie do siebie? – W jego głosie pobrzmiewa nutka desperacji.

Podoba mi się to, że jakiś facet jest pełen chęci, aby pójść ze mną do łóżka.

Przyjemna odmiana po byciu odrzuconą przez Tahoe.

Patrzę na niego – porządny facet, autentycznie zainteresowany, którego nie onieśmiela nawet moja szorstkość. Wynn jest z Emmettem, Rachel z Saintem, a ja naprawdę chciałam dać sobie jeszcze jedną szansę – nawet jeśli nigdy już nie chcę czuć tego, co wtedy, kiedy zdradził mnie Paul.

Ale jeszcze nie teraz. Mówię więc:

– Innym razem.

Odwracam się, a on woła za mną:

– Gina?

Sięga do kieszeni po pieniądze, po czym patrzy na mnie.

– Nie mam przy sobie zbyt dużo gotówki.

– Nie jestem pewna, czy… mam wystarczająco… – przyznaję.

Wyjmuję to, co mam. Kilka banknotów i drobniaki. Trent pomaga mi liczyć.

– Chyba… tak, drobne też się przydadzą. Dzięki.

– Okej – mówię i ruszam w stronę wejścia do budynku. – Wiesz co? – Odwracam się i patrzę na Trenta. – No dobrze. Chodź na kawę czy coś w tym rodzaju.

– Wow, dzięki! – Po tych słowach wyskakuje z taksówki.

W windzie milczę, zastanawiając się, co ja, u licha, wyrabiam. Trent natomiast… cóż, obszukuje kieszenie, jakby nie pamiętał, czy ma przy sobie gumki.

– Nie chcę, żebyśmy się spieszyli – odzywam się.

– Jak bardzo mamy się nie spieszyć? – Wyciąga z kieszeni pogiętą paczuszkę i oddycha z ulgą.

– Nie najlepiej mi idzie randkowanie.

– Aha. – Drapie się po brodzie. – Rozumiem.

– Spróbujmy więc i przekonamy się, jak nam pójdzie.

Nie idzie zbyt dobrze.

SOS!

Dlaczego tak jest, że kiedy coś się chrzani, to dzielące nas z innymi nieporozumienia stają się tak trywialne, że niemal znikają?

W tej chwili wiem jedynie, że bez względu na różnice zdań między mną a Tahoe od godziny myślę tylko o nim i tylko dzięki niemu jeszcze nie zwariowałam.

Jestem w szpitalu. Załatwiłam już to, co musiałam, ale siedzę jeszcze sama na ławce przed budynkiem. Jestem rozdarta: nie wiem, czy zadzwonić do niego, czy po prostu po taksówkę. Postanawiam w końcu nie dzwonić na jego komórkę. Zadzwonię na telefon stacjonarny. Jeśli będzie w domu, cóż…

Przywołuję resztki odwagi, jakie mi pozostały po tym, przez co musiałam przejść, i wybieram numer.

Po trzecim sygnale odbiera jakaś roześmiana kobieta.

– Eee, zastałam Tahoe? – Nerwowo przekładam telefon do drugiego ucha.

– Jest zajęty przywiązywaniem kogoś do łóżka. A kto dzwoni?

W tle słyszę chichot i męski, chropawy śmiech. Mój żołądek wykonuje fikołka.

– Nikt ważny.

Rozłączam się i robię wydech.

Nie mija pięć sekund, a dzwoni mój telefon. Na wyświetlaczu widzę, że to Tahoe, i zamieram.

Jeden sygnał, dwa, trzy, a ja wciąż nie mogę się zdecydować, czy odebrać, czy pozwolić, aby włączyła się poczta głosowa.

Odebrać czy nie? Chcę mu wszystko powiedzieć czy wolę, aby ziemia mnie pochłonęła?

Postanawiam odebrać i brzmieć tak naturalnie, jak się tylko da.

– Wybrałam twój numer omyłkowo, nie musiałeś oddzwaniać.

W tle słychać śmiech i odgłos zamykanych drzwi.

– O co chodzi, Regina? – Wydaje się rozbawiony.

– Uprawiałam seks z Trentem i pękła nam gumka.

Cisza.

– Pękła i nie mogłam jej znaleźć – wyrzucam z siebie i niespodziewanie łamie mi się głos. Marszczę brwi i wbijam wzrok w szklane drzwi szpitala. Głupi głos nadal mi drży. – Właśnie przeżyłam najbardziej upokarzający moment w swoim życiu, kiedy w szpitalu jakiś facet… – Wzdrygam się. – W każdym razie gumka pękła, a ja muszę jeszcze załatwić sobie pigułkę dzień po. Tyle że bardzo nie chcę tam wracać i o nią prosić. – Wzdycham. – No a co u ciebie? Wydajesz się bardzo zajęty. Podejrzewam, że tej kobiecie nie spodoba się fakt bycia przywiązaną do łóżka, podczas gdy ty wysłuchujesz opowieści o moim wieczorze.

Słyszę stłumione:

– Rozwiąż ją i sobie idźcie. – A potem głośne, prosto do telefonu: – Zaraz przyjadę.

– Co takiego? Nie!

Rozłącza się.

Piszę do niego.

Nie ma mnie w domu!

Gdzie jesteś?

Waham się, po czym podaję nazwę szpitala.

Czekając, chodzę tam i z powrotem. Nie mija wiele czasu, a na szpitalnym podjeździe zatrzymuje się z piskiem opon jego auto. Tahoe otwiera drzwi od strony pasażera.

Ten facet jest tak niesamowicie przystojny. Zaciskam usta, po raz kolejny czując upokorzenie. Ale w sumie to jednak mi ulżyło.

Nie wiem dlaczego zadzwoniłam właśnie do niego. Nie wiem dlaczego tak szybko wybiegłam ze swojego mieszkania, nie chcąc nawet patrzeć na Trenta ani go prosić, żeby mi towarzyszył.

Gdzieś na samym dnie świadomości, podczas gdy zażenowana rozkładałam nogi, aby odziana w rękawiczkę dłoń mogła wydostać ze mnie prezerwatywę, pociechę przynosiła mi myśl o Tahoe. Dzięki niemu odwracałam uwagę od tego, że czuję się zbrukana i samotna. A teraz proszę, stoję przed szpitalem, gdy tymczasem Tahoe nachyla się nad siedzeniem dla pasażera i czeka na mnie.

– Wskakuj – mówi, marszcząc brwi. W jego oczach dostrzegam opiekuńczość i troskę.

Tak też robię i po chwili siedzę już w przytulnym wnętrzu białego ghosta.

Otula mnie zapach skóry i sosnowego odświeżacza powietrza – to połączenie, które utożsamiam właśnie z Tahoe.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Zaciska dłonie na kierownicy. Uświadamiam sobie, że z pewnością czuć ode mnie szpitalem, środkami

antyseptycznymi, a może nawet seksem. Odwraca się, jakby chciał coś powiedzieć.

– Tylko nie praw mi kazań – rzucam ostrzegawczo.

Krzywi się.

– Nie zamierzam.

Wrzuca bieg i włącza się do ruchu.

Widzę, że jest wkurzony.

– Irytuję się w twoim imieniu. Co za skur…

– To był wypadek, okej?

– Gówno prawda – warczy, po czym zerka na mnie, a kiedy unosi rękę i chwyta mnie za brodę, żebym na niego spojrzała, w jego głosie słychać czułość. – Hej. Gina. Wszystko w porządku?

Jego dotyk mnie rozbraja. Czuję wilgoć pod powiekami i odwracam głowę. Tahoe opuszcza dłoń i kładzie ją z powrotem na dźwigni zmiany biegów.

– No więc nie jest doskonały. – Wyrzucam ręce do góry. – Żadni faceci, z którymi się spotykam, tacy nie są. Zaczynam się zastanawiać, czemu w ogóle zawracam sobie nimi głowę… – Patrzę przed siebie. – Ale potem myślę o przytulaniu i cieple drugiego ciała i przestaję przejmować się doskonałością.

Cisza.

Obronnym gestem krzyżuję ręce na piersi.

– Czemu ja ci to w ogóle mówię? Ciebie coś takiego nie rusza. Wątpię, abyś spał z jakąś kobietą po tym, jak… no wiesz.

– Zgadza się, Gina. Po prostu je wykorzystuję, a potem wyrzucam za drzwi – mówi sarkastycznie, niemal tak, jakby czuł wstręt do samego siebie.

Zajeżdżamy do apteki, gdzie proszę o pigułkę dzień po. Na wszelki wypadek.

Tahoe dorzuca do tego paczkę gumy do żucia Trident, po czym wyjmuje z kieszeni kartę i płaci za wszystko.

– Dziękuję – szepczę, kiedy wychodzimy z apteki. – Nigdy jej nie brałam, ale Wynn owszem i twierdzi, że czuła się po niej fatalnie, miała potworne skurcze i w ogóle – marudzę.

Tahoe otwiera mi drzwi, po czym siada za kółkiem i ruszamy. Podczas jazdy do mnie milczy i wydaje się pogrążony w myślach. Parkuje przed moim budynkiem, a kiedy dziękuję mu i wysiadam, on gasi silnik i udaje się za mną. Cisza w windzie.

Bierze ode mnie klucz, otwiera drzwi i puszcza mnie przodem. Nigdy dotąd nie był w moim mieszkaniu. Trochę się denerwuję, kiedy widzę, jak przechodzi przez próg. Odkłada kurtkę, podwija rękawy granatowego swetra i siada na kanapie.

– Co robisz? – pytam.

Nie wiem dlaczego, ale widok Tahoe w moim mieszkaniu, obejmującego w posiadanie moją kanapę, czyni mnie bezbronną. Całej tej sytuacji towarzyszy dziwna intymność.

Zrzuca buty.

– Chyba nie zamierzasz tu zostać?!

Unosi brew i ze stolika bierze pilot od telewizora.

– Na wypadek gdybyś źle się poczuła. Miała skurcze i w ogóle – powtarza moje słowa, uśmiechając się krzywo.

Marszczę brwi.

Włącza telewizor i na ekranie pojawia się ostatni oglądany przeze mnie serial, *Wikingowie*.

Niechętnie podziwiam mężczyznę z telewizora oraz tego, który siedzi na mojej kanapie. Obaj są jasnowłosi i męscy.

– Jesteś podobny do niego, wiesz? – Ton mojego głosu ma oskarżycielską nutę. – Do Ragnara. Macie takie samo spojrzenie. Ty nie wyglądasz wytwornie nawet w garniturze. Wyglądasz jak mężczyzna, którego miejsce jest na łonie przyrody. – *Dziki i nieposkromiony.* – Jak neandertalczyk.

Tahoe również marszczy brwi, następnie klepie kanapę.

– Chodź tutaj.

– Nie jestem psem, nie mów tak do mnie.

Mimo to podchodzę, zdejmuję buty i siadam obok niego. Tahoe obejmuje mnie, a ja sztywnieję. Jego klatka piersiowa jest twarda niczym ściana. Przesuwa dłonią po moim ramieniu i śmieje się cicho.

– No już, nie spinaj się tak – szepcze, a jego usta rozszerzone w uśmiechu przypadkowo muskają moje ucho.

Jak dobrze być przytulaną – bez żadnych oczekiwań, żadnego seksu na horyzoncie, po prostu przytulanie. Zamykam oczy, zaczynając się odprężać.

– Nie stać mnie już na to mieszkanie – odzywam się. – Nie odnowię umowy najmu. Wynn wprowadza się do Emmetta, a ja naprawdę nie mam ochoty szukać współlokatorki. Będę musiała znaleźć sobie coś nowego, małego, tylko dla mnie.

Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, że głaszczę go po torsie. Tahoe przygląda się temu spod półprzymkniętych powiek. Atmosfera się zagęszcza.

Nasze spojrzenia się krzyżują.

Na jego twarzy widnieje wilczy głód, a spojrzenie ma intensywne, wręcz z pogranicza bólu.

– Powinienem się zbierać – mówi cicho.

– Powinieneś – szepczę.

Puszcza mnie niechętnie, bierze kurtkę i wychodzi, nie odzywając się już ani słowem.

Kilka minut później Tahoe ponownie stoi na progu mojego mieszkania. W jednej ręce trzyma kurtkę, drugą ma wciśniętą do kieszeni ciemnych dżinsów.

– Portier mnie wpuścił.

Czuję się jak lunatyczka, zasysana przez jego spojrzenie.

Zamyka za sobą drzwi.

– Zostaję na noc.

– Naprawdę? To znaczy… nie, nie ma mowy.

Rzuca kurtkę na kanapę i zaczyna krążyć po mieszkaniu jak wypuszczone z klatki dzikie zwierzę.

– Gdzie masz sypialnię?

– Tam… – Pokazuję na korytarz i ze zdumieniem widzę, że natychmiast udaje się w jej stronę. – Ale co ty robisz?

– Słuchaj, u mnie jest pewnie jeszcze całe stado dziewczyn. Dzisiejszej nocy naprawdę nie mam ochoty bawić się w gracza.

– A ja mam gdzieś, na co nie masz ochoty. Nie pozwolę, abyś…

Kładzie się na łóżku.

– …leżał na moim łóżku i…

Zdejmuje buty. Jest bez skarpetek; ma bardzo seksowne stopy.

– …i kładł nogi na moim…

Unosi nogi, ściąga sweter i nagle jest nagi od pasa w górę, a ja mam problem z artykulacją.

– …na moim, na moim… Nie! Nie wchodź pod kołdrę!

Wchodzi pod kołdrę, bosy, z nagim torsem, w dżinsach. Następnie z drwiącym uśmiechem wkłada jedną rękę pod kołdrę i chwilę później rzuca dżinsy w kąt pokoju.

Z westchnieniem biorę poduszkę i kładę się na drugiej połowie łóżka.

– Wchodź – mówi rzeczowo.

– Chwileczkę, co takiego?

– Wchodź pod kołdrę. Dzisiejszej nocy będziesz miała ciepło w łóżku, Regina.

Otwieram usta, aby coś powiedzieć, nie wydostaje się z nich jednak ani słowo.

Przytulanie się w ciepłym łóżku… przyjaciele tak robią, prawda?

Przełykam ślinę, udaję się do łazienki, zamykam drzwi, myję zęby i przeglądam się w lustrze. Nadal mam na twarzy makijaż, ale nie tak perfekcyjny, jakbym chciała. Kiedy dokonuję poprawek, trzęsą mi się ręce. Nie wiem dlaczego. Z całą pewnością nie planuję się z nim przespać. Nigdy.

Miał swoją szansę.

Oboje mieliśmy.

Teraz jesteśmy przyjaciółmi.

Wychodzę z łazienki, zdejmuję sukienkę i zakładam T-shirt, czując na sobie wzrok Tahoe, kiedy wyciągam spod koszulki stanik. Rzucam go na bok i siadam na łóżku. Trzeszczy lekko, kiedy unoszę kołdrę i wsuwam się pod nią.

Tahoe z niewinnym uśmiechem wyciąga rękę, ale wyraz jego oczu… Boże, jest równie niewinny jak spojrzenie demona. A mimo to kusi mnie, aby mu zaufać. Zaufać, że pomimo jego męskich reakcji na mnie pragnie, abyśmy pozostali przyjaciółmi.

Ale nie chcę, aby prześladowała mnie myśl, jak to jest leżeć w jego silnych ramionach, kręcę więc głową.

– Tylko bez dotykania, okej? Lubię mieć przestrzeń.

– Przestrzeń? – Chichocze. – Tak się składa, że znajduję się w twojej przestrzeni, Regina. Sądziłem, że lubisz przytulanie i ciepłe łóżka?

– Łóżka grzane przez kochanków, a nie przez przyjaciół. Tak na marginesie, naprawdę się cieszę, że jesteśmy przyjaciółmi – przyznaję, moszcząc się pod kołdrą i pilnując, aby nasze ciała nie stykały się ze sobą. Kątem oka dostrzegam czarne, obcisłe bokserki i długie, męskie nogi i natychmiast odwracam wzrok, gdyż coś mnie ściska między udami.

Tahoe śmieje się cicho, niemal z niedowierzaniem.

Unoszę głowę i marszczę brwi.

– No co? Nie jesteśmy? – pytam oskarżycielsko.

– Milczę jak grób.

– Nie. Naprawdę. Nie chcesz się ze mną przyjaźnić? Żebym nie dzwoniła i nie przerywała ci dobrej zabawy?

– Regina. Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi.

Odprężam się nieco – taki wpływ ma na mnie jego uśmiech.

– Jestem twoją dłużniczką.

Bierze do ręki leżący na stoliku nocnym pilot.

– Nic się nie martw, będziesz miała okazję się zrewanżować.

– Jesteś tu dopiero od godziny, a przejąłeś kontrolę nad moimi obydwoma telewizorami. – Rzucam mu krzywe spojrzenie.

Poprawiam poduszkę i pilnuję, aby oddzielało nas wystarczająco dużo przestrzeni.

– Tylko trzymaj się swojej strony łóżka, okej?

TRENCZ

Przytulał się do mnie.

Nazajutrz porządkuję w pracy szuflady z akcesoriami do makijażu, wspominając panującą w mojej sypialni ciemność, kiedy razem zasypialiśmy.

Tahoe przekręca się na łóżku. Jego spojrzenie odnajduje w ciemnościach moje. Jego dłoń na moim brzuchu. Przyciąga mnie bliżej. Moje plecy dotykają jego torsu.

Żadne z nas nie odezwało się na ten temat ani słowem, kiedy rankiem raczyliśmy się kawą i pancake'ami. Wychodząc, nie pocałował mnie nawet w policzek; spieszył się, gdyż był już spóźniony na jakieś spotkanie. Uniósł jedynie dwa palce w geście pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Podczas przerwy dzwonię do Wynn.

– Czemu się do ciebie przytulał? – W jej głosie słychać powątpiewanie.

– Nie wiem.

– Bzyknij się z nim.

Pragnienie zrobienia właśnie *tego* wypala mnie od środka i nie jestem w stanie jasno myśleć. Żadne rozsądne argumenty nie potrafią ugasić płonącego we mnie ognia.

Wieczorem, kiedy moja zmiana dobiega końca, zakładam trencz, pod którym mam jedynie różowe stringi. Jadę do niego. Byłam tam już parę razy i problem z Tahoe Rothem polega na tym, że portierzy w jego budynku doskonale wiedzą, że to playboy i gracz. Wygląda na to, że bez problemu wpuszczają wszystkie jego dziewczyny. Odziany w uniform windziarz kiwa jedynie głową, kiedy mu mówię, że wybieram się do apartamentu na ostatnim piętrze, a następnie przesuwa przez czytnik specjalną kartę dostępu.

Do uniformu ma przytwierdzoną złotą plakietkę z imieniem: Ernest.

Nie opuszcza go stoicki spokój, kiedy dojeżdżamy na piętro Tahoe i cicho mu dziękuję.

Wchodzę powoli do apartamentu i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to niebiesko-żółty Van Gogh na gzymsie kominka w gabinecie. W tle rozbrzmiewa muzyka. *Walk* Kwabsa. Piosenka stworzona do obściskiwania się; piosenka stworzona do *wszystkiego*. Wchodzę do salonu… a tam znajduje się on plus dwie kobiety. Cała trójka jest naga.

Zatyka mnie. Tahoe usuwa się z pola mojego widzenia, gestem pokazując jednej z dziewczyn, aby położyła się na sofie.

Zerkam ponad oparciem sofy i widzę, jak pochyla się nad dziewczyną. Jego pośladki napinają się, ciało porusza się zdecydowanie.

– Panie pierwsze – mówi do dziewczyny, kiedy ta zaczyna dochodzić.

Wycofuję się na korytarz, na tyle szybko, na ile pozwalają mi szpilki, i nagle nie mam pojęcia, co ze sobą zrobić. Brak mi nawet słów, którymi mogłabym opisać Wynn to, co widziałam.

Panie pierwsze…

O mój Boże.

Jaki z niego straszny…

Na kilka lat wypadłam z obiegu, ale ostatnimi czasy czuję, że powinnam dać mężczyznom jeszcze jedną szansę. Nie potrafię pojąć, skąd moja obsesja na puncie tego akurat faceta. Przecież on jest gorszy niż Paul.

Zwierzę. Ogier. Jest seksowny. Zuchwały. Nienasycony. Niepoprawny. Egoista pierwszej wody – nigdy nie będzie mu zależało na kimś tak mocno, jak na samym sobie – *Tahoe*.

Podchodzę szybko do windy i raz za razem wciskam guzik ze strzałką w dół. W końcu rozlega się brzdęknięcie.

Niestety dzieje się to w chwili, kiedy piosenka Kwabsa dobiega końca i zapada cisza. Co oznacza, że Tahoe prawdopodobnie to *usłyszał.*

Wchodzę szybko do windy i wciskam guzik oznaczający lobby. Tym razem towarzyszy mi inny windziarz. Richard. Niespokojnie wpatruję się w zmieniające się numery pięter, na dole pospiesznie wysiadam i zmierzam w stronę drzwi obrotowych, kiedy słyszę kolejne brzdęknięcie windy…

A potem znajome, teksańskie przeciąganie samogłosek:

– Regina.

Zatrzymuję się w pół kroku i jeszcze mocniej zaciskam pasek przy płaszczu.

– Dzięki, Ernest – słyszę głos Tahoe.

Odwracam się, a kiedy dostrzegam skonsternowane spojrzenie jego niebieskich oczu, niemal uginają się pode mną nogi.

– Hej – mówię.

Unosi pytająco brwi.

– Przyjechałam do klientki i pomyliły mi się piętra – wyjaśniam pospiesznie, kiedy podchodzi do mnie w rozpiętej białej koszuli i z

potarganymi włosami. Jest taki piękny i boli mnie, że pozostaje zupełnie poza moim zasięgiem.

Odwracam się w stronę drzwi, ale on robi krok w moją stronę.

– No to dlaczego wychodzisz?

– Och, dlatego, że dopiero teraz odczytałam SMS-a
od niej. Że odwołuje moją wizytę.

Kiedy dociera do mnie, że wymachuję telefonem jak jakiś przygłup, szybko chowam go do kieszeni i ponownie się odwracam.

Wtedy Tahoe kładzie dłoń na moich plecach, obracając mnie ku sobie. Ten nieoczekiwany dotyk sprawia, że tracę kontrolę nad swoimi zmysłami. Ja tego nie pojmuję.

Przesuwa palcem po moim policzku, a we mnie zaczyna płonąć ogień.

– Słyszysz mnie? – pyta.

Jego oczy błyszczą niebezpiecznie.

– Nie. Co powiedziałeś?

Po raz kolejny wpatruję się zafascynowana w te niebieskie oczy, przepastne niczym oceany.

– Pytałem, czy chcesz, żebym zawiózł cię do domu.

Jego słowa prześlizgują się przez moje ciało w rozkosznych falach.

Spojrzenie Tahoe przenosi się nagle wyżej.

– Co ci się stało z włosami?

– Rozczesałam je.

Dwoma palcami ujmuje moją brodę, unosi ją lekko i przygląda mi się z zainteresowaniem.

– A więc to tak. Bardzo ładnie wyglądasz. Powinnaś to częściej robić.

Czuję znajomy ból żołądka, tak jak wtedy, kiedy rozmawialiśmy w moim mieszkaniu i on leżał w łóżku. Kiedy ponownie na mnie patrzy,

mam wrażenie, jakby zaglądał w głąb mojej duszy. Jakby widział, po co tu przyjechałam i czego pragnę.

– Wezmę taksówkę – mówię i w tej akurat chwili najbardziej pragnę jak najszybciej się w niej znaleźć. – Muszę jechać w jeszcze jedno miejsce.

Skoro tak bardzo pragnę stąd zniknąć, czemu nadal tu stoję?

Lubię spędzać z nim czas bardziej niż z jakimkolwiek innym facetem. Budzę się i od razu brakuje mi jego towarzystwa.

– Ale dzięki za propozycję – dodaję. – Dobry z ciebie przyjaciel. Lojalny.

– Z ciebie też.

– Czemu więc nie umiesz być lojalny w związku?

Nie wiem, czemu zadaję to pytanie, ale z jakiegoś powodu nie potrafię ugryźć się w język. Jest dla mnie superprzyjacielem; równą lojalnością wykazuje się względem Sainta i Callana. Nie rozumiem, jak to możliwe, że w relacjach z kobietami jest taki beznadziejny.

– To niemożliwe, abyś zupełnie nie kontrolował swojej anatomii.

– Doskonale potrafię ją kontrolować, Gina. – Śmieje się z niedowierzaniem, po czym poważnieje. – Raz byłem lojalny.

– Co się stało?

Jego spojrzenie robi się cyniczne i zimne. Wydaje się jednocześnie zły i zrezygnowany.

– A co mogło się stać, Regina? Życie.

Został zdradzony?

Czemu jakakolwiek dziewczyna miałaby zdradzić jego, uosobienie zwierzęcej męskości?

Stoimy i wpatrujemy się w siebie. Portierzy udają, że nas nie widzą.

Tahoe pokazuje kciukiem do góry.

– Przykro mi, że musiałaś to widzieć.

Macham lekceważąco ręką, pełna determinacji, aby nigdy się nie dowiedział, jak bardzo boli mnie to, że jest wystarczająco dobry dla innych, ale nie dla mnie.

– Och, nic nie szkodzi, coś takiego potrafi wprawić w odpowiedni nastrój.

Marszczy brwi.

Uśmiecham się i dodaję:

– No to pa. – Całuję go w policzek, zamykam oczy i wdycham jego zapach, po czym macham ręką i robię krok w tył.

Krzyżuje ręce na piersi i przygląda mi się z wielkim zainteresowaniem, jakby wiedział, że kłamię jak najęta.

Do taksówki wsiadam cała spragniona. Spragniona jego. Spragniona tego, aby być tą dziewczyną pod nim. Nie pamiętam, abym czegokolwiek w życiu pragnęła tak bardzo, z wyjątkiem może tego razu, kiedy rozpaczliwie marzyłam, aby Paul cofnął słowa „nie kocham cię”.

Dzwonię do Rachel.

Włącza się poczta głosowa.

Jest właśnie w podróży do Timbuktu albo Bóg jeden wie gdzie. Wysłała mi kilka e-maili i SMS-ów. Najpewniej wygląda to tak, że kradnie chwilę, pisze parę słów do nas wszystkich, a potem wraca do bycia panią Saint w podróży poślubnej.

Stoję na chodniku przed moim budynkiem, w samych majtkach i płaszczu. Dzwonię do Trenta.

– Hej, możemy się gdzieś spotkać, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy?

Spotykamy się nazajutrz w klubie, który, co wiem od Rachel, jest ostatnio niesamowicie popularny.

– Fajnie, że zadzwoniłaś. Przepraszam, że tak wyszło – mówi z zakłopotaniem.

– Przynajmniej dowiedziałam się o tobie czegoś nowego. Nie można ci ufać w kwestii zakładania gumki.

Śmieje się.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – błaga.

Ujmuję jego słodką twarz, całuję w usta i szepczę:

– Może dzisiaj.

Przygryzam wargę na widok podekscytowania w jego oczach i śmieję się cicho.

Cieszę się, że zadzwoniłam do Trenta, i w tej właśnie chwili zjawia się Tahoe razem z Callanem i jeszcze jednym facetem, którego nie znam. Patrzy na mnie ponad morzem ludzi, po czym jego spojrzenie prześlizguje się na Trenta. Marszczy brwi.

Brak mi tchu i dopijam drinka, próbując to ukryć. Ktoś klepie Tahoe w plecy, zwracając na siebie jego uwagę.

– O co mu chodzi? – pyta Trent. – Uważa się za króla świata. Nie znoszę takich typków.

– W zeszły weekend cieszyłeś się, kiedy zapłacił za naszą kolację, no i chętnie bawiłeś się na jego imprezie.

– Wybacz, ja tylko… nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy. Masz ochotę na jeszcze jednego drinka?

– Jasne. Dzięki.

Oddala się i w tym momencie z głośników rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *All We Need* Odeszy. Tahoe wbija we mnie wzrok. Nie pozostaję

mu dłużna, a kiedy rusza w moją stronę, serce wali mi jak młotem.

Mam wrażenie, że tłum ludzi rozstępuje się, robiąc mu przejście.

Kąciki jego ust zaczynają się unosić. Kiedy dzieli nas niespełna metr, nieco drwiąco wyciąga do mnie rękę.

– To chyba nasza piosenka? – mówi beznamiętnie i rzeczowo, zupełnie nie jak towarzyski i żartobliwy Tahoe, którego zdarza mi się widywać w klubie.

Mam ochotę się roześmiać, powstrzymuje mnie jednak jego poważna mina.

– To prawda – odpowiadam, dopasowując się do jego gry.

Kłamie. Nie mamy żadnej piosenki. Ale nudzi mi się i wygląda na to, że jemu także. Ze śmiechem podaję mu rękę i daję się zaciągnąć na parkiet. Uśmiecha się i nachyla ku mnie. Z jego ciała emanuje niewiarygodne wprost gorąco.

– To znowu on?

Kiwam głową, unoszę ręce, krzyżuję nadgarstki nad głową i zaczynam się poruszać w rytm muzyki.

Tahoe wykonuje zmysłowe ruchy, niczym pantera, po czym patrzy na mnie uważnie.

– No więc jak się masz?

– Dobrze.

Mam problemy z koncentracją, kiedy jego ciało znajduje się tak blisko mojego.

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz i myślę, że Tahoe to wyczuwa, ponieważ prześlizguje dłonią po moich plecach.

– Czemu w ogóle zawracasz sobie nim głowę?

– To mój facet od seksu.

Ściąga brwi, ale w jego oczach błyszczą figlarne ogniki.

– Nie hamuje waszego apetytu to, że już raz zostawił w tobie gumkę?

Zaciska dłoń na moim nadgarstku i ciągnie mnie za sobą.

– Dokąd idziemy? – pytam z konsternacją.

– Gdziekolwiek.

Prowadzi mnie do wind, wciąga do pierwszej, której drzwi się rozsuwają, i wciska guzik z literą T. Obok wygrawerowano słowo „taras”.

W ogóle nie jestem gotowa na to, co ukazuje się moim oczom. Widok jest doprawdy spektakularny. Smaga nas wiatr i przekonuję się ze zdziwieniem, że na tarasie stoją głośniki, z których płynie ta sama muzyka, co na dole. Pod nocnym niebem znajduje się kilka pustych miejsc do siedzenia. Pewnie latem ludzie lubią tu przychodzić, teraz jednak chicagowska aura skutecznie do tego zniechęca.

Zaczyna śpiewać Sam Smith, a kiedy siadamy na jednej z pustych sof, Tahoe mówi:

– Może to jego piosenka dla ciebie. Myślisz, że właśnie to do ciebie czuje?

Nachyla się, opiera łokcie na kolanach i przygląda mi się uważnie.

Sam Smith śpiewa: *On nigdy cię nie pokocha tak mocno, jak ja…*

– Nie – śmieję się. Unoszę rękę i próbuję zachować kontrolę nad niesfornymi włosami.

– Skąd ta pewność?

– Dlatego, że nikt nie żywi względem mnie takich uczuć. – Mój uśmiech gaśnie. Nie wierzę, że to powiedziałam.

Wpatrujemy się w siebie przez długą chwilę. Nie oddycham, nie wydaję żadnego dźwięku. Jest tak, jakbym absorbowała każdy atom tej chwili: słowa piosenki, odcień jego niebieskich oczu, linię żuchwy i blask księżyca.

Jego spojrzenie wyzwala w moim ciele tyle gorąca, że ledwie jestem to w stanie znieść.

– No więc ten Paul… – odzywa się w końcu, kładąc rękę na oparciu sofy. Jego dłoń znajduje się niebezpiecznie blisko mojego karku. – Co porabia?

– Nie wiem. Ale mam nadzieję, że zachłystuje się własnymi sikami.

Tahoe chichocze – dźwięk ten rezonuje w moim wnętrzu.

– Nie masz go na oku?

– Nie interesuje mnie codzienne życie końskiego łajna.

Ponownie się śmieje. Wtóruję mu, po czym przechodzi mnie dreszcz.

Tahoe zaczyna zdejmować marynarkę.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, nie jestem jednak w stanie tego zrobić. Opuszczam głowę, żeby nie widział mojego rumieńca.

– Dzięki – mamroczę.

Wtulam się w ciepło marynarki i przyglądam się światłom miasta.

– Przysłał mi list, kilka miesięcy temu. Schowałam go do szuflady z bielizną i postanowiłam nie otwierać. Do tego faceta nie dotarło, że nie chcę, aby się do mnie odzywał. Słowo pisane także się liczy.

– Otwórzmy go.

– Słucham? Nie chcę tego robić.

– Chcesz. – Szturcha mnie palcem w brzuch.

– Naprawdę. – Zaciskam dłoń na jego palcu.

Wysuwa go i tym razem dotyka opuszkiem mojego nosa.

– Kłamczucha.

Otwieram usta i nim zdąży zabrać palec, lekko go przygryzam.

– Hola! Cóż za wygłodniała kotka.

Ze śmiechem puszczam jego palec.

– Co ty robisz z tym całym Trentem, Regina?

– Słucham?

– Co ty z nim robisz?

Wbijam w niego wzrok.

– Mam wielką ochotę na bzykanko.

– Wcale nie. – Uśmiecha się do mnie. – Masz ochotę na kochanie się. A to różnica. – Oczy mu błyszczą. – Światło świec, jedwabista pościel…

– Nie! Co z twoją chęcią przeżycia przygody? Może być przy ścianie.

– Twoje włosy rozrzucone na poduszce, każdy centymetr twojego ciała nagi…

– Nie, mam po prostu ochotę na ostry seks, częściowo w ubraniu. Podczas seksu nie lubię być naga, bo zastanawiam się wtedy, czy dobrze wyglądam, a nie lubię się przy tym zastanawiać.

Unosi brew.

– Naprawdę?

– Słowo. Możesz zapytać członków mojego klubu.

Wygląda na wkurzonego.

– Wychodzi na to, że członkowie twojego klubu nie są dobrzy w sprawianiu, abyś zapomniała o bożym świecie.

– No cóż, nie wszyscy są tak doświadczeni jak ty.

– Nawet w zakładaniu gumki?

Śmieję się.

– Boże, nie przypominaj mi o tym. – Wzruszam ramionami. – Może jednak chcę, aby się ze mną kochano. Zasługuję na to.

Zza ucha wyjmuje mi jeden lok.

– I dlatego mam ochotę być nim dzisiejszej nocy.

– GINA?

Zaskoczona, podnoszę wzrok i zrywam się z sofy, kiedy widzę, że z windy wysiada Trent. W ręce trzyma mojego drinka.

– Ktoś widział, jak tu jedziecie.

Posyłam przepraszające spojrzenie najpierw Trentowi, potem Tahoe.

– Muszę iść.

Tahoe zaciska usta, wstaje i z rękami w kieszeniach patrzy, jak odchodzę. Z uśmiechem wsiadam do windy. Mówię Trentowi, że może jednak przełożymy nasze plany na inny wieczór, a kiedy docieram do domu, nadal się uśmiecham. Czy on mówił poważnie?

Czy chcę, aby tak było?

Czy chcę coś z tym zrobić?

W łóżku włączam iPoda i słucham muzyki, zastanawiając się, czy mam odwagę, aby coś zrobić, czy też najlepiej będzie zachować status quo. Kilka godzin później wstaję i podchodzę do komody, otwieram górną szufladę i zaglądam pod ubrania, gdzie jakiś czas temu schowałam list od Paula. Nie powiedziałam o nim Rachel, bo to na szczęście ja odbierałam zawsze pocztę, gdy tymczasem ona zajęta była zakochiwaniem się w Saincie.

Nadal tam jest.

Zamykam szufladę. Nie dam temu dupkowi satysfakcji i nie przeczytam jego listu.

LISTOPAD

W pierwszy weekend listopada dzwoni do mnie Rachel. Wydaje się taka szczęśliwa. Zapewniamy się nawzajem o tym, jak bardzo za sobą tęsknimy, a ona opowiada mi o miejscach, które odwiedzili. Ciekawe, czy ja wyjadę kiedyś choćby z Chicago. A raczej czy wyjadę z Chicago z jakimś mężczyzną tylko dlatego, że to właśnie w swoim towarzystwie najbardziej lubimy spędzać czas.

Pyta mnie, czy wybieram się w ten weekend na wystawę do galerii Wynn.

Odpowiadam, że nie dam rady, bo pracuję, co częściowo jest prawdą. Próbuje wydobyć ze mnie więcej informacji, wyjaśniam więc, że oferuję teraz także wizyty domowe, a przez całe Halloween zajmowałam się malowaniem twarzy potworów, co okazało się całkiem fajne.

– Widujesz Tahoe i Callana? Co ci dwaj porabiają pod nieobecność mojego faceta?

– Psocą – odpowiadam. – Tahoe ciągle mnie zaprasza na któryś ze swoich meczów lacrosse.

– No tak, mówił Saintowi, że nie dajesz się namówić. Naprawdę chce, żebyś przyszła! – śmieje się Rachel.

Gawędzimy jeszcze trochę, a kiedy nasza rozmowa dobiega końca, czuję się niefajnie z tym, że nie byłam na żadnym jego meczu. Nie ma

nawet śladu ulgi, jaką sądziłam, że będę czuła dzięki unikaniu Tahoe. Zamiast tego jestem niezadowolona i zastanawiam się, co on by powiedział albo zrobił, gdybym się tam jednak pojawiła.

W ciągu trzech ostatnich tygodni Trent zapraszał mnie na wyjścia w każdą sobotę. Początkowo wahałam się, ale w końcu uznałam, że chcę się przekonać, dokąd to nas zaprowadzi. I godziłam się na wszystkie jego propozycje.

Rozglądam się teraz po swoim mieszkaniu, gdy tymczasem Trent chrapie w łóżku.

Mogłoby nam się udać.

Po raz pierwszy od długiego czasu mam ochotę dać facetowi szansę.

Podciągam kolana do klatki piersiowej i przyglądam mu się. Obecnie już tak się nie denerwuję nami i seksem. Było fajnie. Wstaję i zabieram się za robienie śniadania, starając się, aby taca wyglądała tak ładnie, jak się tylko da, a jedzenie było perfekcyjne.

Niewykluczone, że mogłabym to zrzucić na karb lekkiego poczucia winy, które dopadło mnie w nocy, gdy w trakcie seksu pomyślałam o… Cóż, wiadomo o kim.

Szkoda, że moja przyjaciółka wyjechała, bo mogłaby mi przypomnieć o wszystkim, co wie od Sainta na temat Tahoe. W tej jednak chwili najbardziej nie daje mi spokoju fakt, iż zawsze kręcą się przy nim jakieś dziewczyny.

Po raz kolejny zastanawiam się, dlaczego jest wystarczająco dobry dla nich, ale nie dla mnie.

– Wracaj do łóżka, Regina! – woła z sypialni Trent.

Kończę szykować tacę i zabieram ją ze sobą.

– Mam nadzieję, że lubisz jajka.

– Aaach, nie, jestem weganinem. – Marszczy brwi. – Nie zauważyłaś?

Spuszczam wzrok na tacę; mam ochotę ją rzucić i schować twarz w dłoniach. Co za wstyd. Spotykamy się od kilku tygodni, a ja nie zauważyłam, że nigdy nie zamawia mięsa ani nabiału?

Głupio mi się przyznać, ale wytłumaczyłam to sobie tym, że, że ma węża w kieszeni, i nawet sama zaczęłam zamawiać przystawki jako dania główne.

– Nic się nie przejmuj. Chodź do mnie. Zabawmy się jeszcze raz. – Unosi kołdrę.

– Dobrze. – Niechętnie odstawiam tacę, próbując wykrzesać z siebie entuzjazm dla porannego seksu.

– Mam stuprocentową pewność, że tym razem nie popsuję niczego z gumką – dodaje nieśmiało.

– No i świetnie, bo nie mam ochoty ponownie przez coś takiego przechodzić.

W ten weekend zaprasza mnie do kina. Po całym dniu pracy umieram z głodu. Zamawiam średni popcorn i colę, a potem idziemy razem na salę i oglądamy film. W trakcie projekcji dzielimy się popcornem i dociera do mnie, że już dawno nie spędziłam takiego miłego wieczoru.

SAINTOWIE

W następnym tygodniu skupiam się na pracy. Jest zimno i przez kilka kolejnych dni bez przerwy pada deszcz. Nieprzyjemnie jest być samej w mieszkaniu w ciągu dnia, prawie w ogóle nie spędzam więc w nim czasu. Chodzę na lunch z koleżankami z pracy albo znajomymi – nawet kumplem Rachel, Valentine’em. Poza tym na okrągło pracuję, biorąc dodatkowe dyżury oraz jeszcze więcej wizyt domowych.

Pewnego ranka dzwoni do mnie Rachel.

– Gina! Lecimy właśnie do Chicago! O mój Boże, kiedy się zobaczymy? Wieczorem jesteś wolna? Chwilka. Muszę tylko się rozpakować.

– To żaden problem, przyjadę do was i pomogę ci z tym.

Tak się cieszę, że w końcu spotkam się z Rachel!

Tego wieczora udaję się do nowego dwupoziomowego apartamentu państwa Saint. Wynn ma w galerii kolejne otwarcie, więc nie może mi towarzyszyć.

Przez pierwszą godzinę Rachel rozpakowuje walizki i rozmawiamy. Opowiada mi o podróży poślubnej. Ich nowy apartament jest taki piękny i olśniewający, że chwilami trudno mi się skupić na tym, co mówi.

Przez moment od strony salonu dobiegają męskie głosy. Słychać ciężkie kroki, a potem wszystko cichnie. Mam ochotę zapytać, czy Saint spotyka

się dzisiaj z przyjaciółmi. Postanawiam jednak nie zaspokajać swojej ciekawości. A jeśli opowiem Rachel o swoim życiu osobistym, to powinnam skupić się na Trencie.

– Na Bali było tak cudownie, że miałam ochotę zostać tam już na zawsze. Polecieliśmy na Bora-Bora, do Dubaju, potem Saint miał coś do załatwienia w Berlinie… Och, ale dobrze jest wrócić do domu.

– Rachel, w waszym apartamencie można się zgubić.

– Wiem. Wydaje się taki duży tylko dla nas dwojga. Ale opowiadaj o sobie!

– Co to? – Z walizki wyjmuję śliczne, aksamitne pudełeczko.

Rachel otwiera je i moim oczom ukazują się cudne kolczyki z szarymi perłami o nieregularnym kształcie.

– Wypatrzyłam je w Papeete. Saint twierdził, że może mi kupić tysiąc razy lepsze, ale ja się uparłam przy tych. Podoba mi się w nich to, że mają skazy, widzisz?

Zakłada je, po czym wyjmuje z walizki T-shirt.

– To dla ciebie. Zobaczyłam go w Harrodsie i od razu pomyślałam o tobie.

To biała koszulka z podobizną Marilyn Monroe. Różową kursywą napisano: *Pod makijażem i uśmiechem kryje się dziewczyna, która chce po prostu dobrze żyć.*

Przyciskam koszulkę do piersi.

– Jest fantastyczna. Cudowna. Dziękuję ci, Rachel.

– No ale co u ciebie? Wynn się wprowadziła?

– Niezupełnie. Możliwe, że ja się wyprowadzę.

– Co takiego?! Nie ma takiej opcji.

– Mieszkanie jest za duże dla mnie samej.

– Gina! Malcolm zajmie się czynszem. Wiem, że będzie nalegał. Chodźmy go zapytać, a przy okazji pokażę ci zdjęcia. Ma je w swoim telefonie.

– Nie pozwolę, aby ktokolwiek płacił mój czynsz, Rachel – syczę, idąc za nią do biblioteki. – Zabiję cię, jeśli wspomnisz o tym Saintowi, słyszysz? Nie będę wykorzystywać czyjejś hojności, poza tym wszystko mam pod kontrolą – kontynuuję. Kiedy podchodzimy do na wpół przymkniętych drzwi, słychać zza nich męskie głosy. – Spotykam się z kimś – szepczę, żeby odwrócić jej uwagę.

Odwraca się na pięcie.

– Co takiego? Gina! Kiedy go poznam i jak to możliwe, że o niczym nie wiem?

– Byłaś w podróży poślubnej. A ja nie wiedziałam, w jakim to zmierza kierunku, więc…

– No dobrze. Więc w jakim? Opowiedz mi o nim.

Waham się, ponieważ w porównaniu z jej szalonym romansem z Saintem mój związek z Trentem wydaje się taki… zwyczajny. Ale mnie ta zwyczajność odpowiada.

– Niedługo go pewnie poznasz – mówię.

Rachel wygląda na nieco oszołomioną, a ja tak się cieszę z powrotu przyjaciółki, że uśmiecham się od ucha do ucha. Gestem pokazuję na drzwi i szybko zmieniam temat.

– No to pokaż mi te zdjęcia.

– Masz mi dziś wszystko o nim opowiedzieć, Gina – rzuca ostrzegawczo.

Kiwam głową ze śmiechem i popycham ją w stronę drzwi.

– A ja na to: „Wal się!” – relacjonuje Callan i rozlega się męski śmiech.

Rachel otwiera szerzej drzwi i wchodzi do ogromnej biblioteki.

– Malcolm, Gina nie ma współlokatorki.

No cóż, wygląda na to, że moja próba odwrócenia jej uwagi od tego tematu nie powiodła się.

Jej mąż opiera się o regał. Natychmiast wyciąga rękę, aby ją do siebie przytulić.

– Tak być nie może – mówi, gdy Rachel całuje go w brodę. – Cześć, Gina.

– Hej, Saint. Sytuacja jest pod kontrolą, więc w ogóle nie zawracaj tym sobie głowy. – Kiedy Rachel posyła mi bynajmniej nie skruszony uśmiech, piorunuję ją wzrokiem.

Choć zdążyłam wyczuć obecność Tahoe, widzę go dopiero wtedy, gdy mam już śmiałość się odwrócić. Patrzę, jak wstaje z sofy i prostuje się. Nasze spojrzenia krzyżują się, a kiedy wyjmuje rękę z kieszeni dżinsów, czuję, jak jego wzrok wwierca się w głębokie, mroczne odmęty mojego ciała.

– Cześć, Gina – odzywa się Callan Carmichael.

Rachel i ja witamy się z Callanem, a potem moja przyjaciółka lekko dodaje:

– Hej, Tahoe.

I nagle stoję naprzeciwko niego – jeśli Malcolm Saint to swoisty Zeus, to Tahoe Roth jest jasnowłosym Hadesem – i patrzę mu w oczy.

– Witaj, nieznajomy – mówię w końcu.

Elektryzuje mnie jego uśmiech.

– Witaj – odpowiada.

Może i ma wygląd Adonisa, ale w jego spojrzeniu czai się mrok. Czasami się zastanawiam, czy tylko ja to dostrzegam. Widzę to teraz, kiedy

przyglądam się przystojnej twarzy z cieniem zarostu i pełnymi, różowymi ustami, których nie przestaję widywać w snach.

Wciąż się uśmiecha, ale spojrzenie ma poważne.

– Saint, chcę pokazać Ginie zdjęcia naszego domu na Bali i tych wszystkich zamków, które zwiedzaliśmy.

Saint posyła znaczące spojrzenie Tahoe, który uniesieniem ręki potwierdza, że to on ma w tej chwili jego telefon. Nie oddaje go i nie odrywając ode mnie wzroku, siada na długiej, skórzanej sofie. Wyraźnie czeka, abym podeszła i oglądała zdjęcia razem z nim.

Siadam więc obok niego, a kiedy się nachylam nad ekranem, otula mnie męski zapach. Uwielbiam zapach lasu sosnowego. Kojarzy mi się z egzotyką. Jak wakacje.

Kciukiem przesuwa zdjęcia. Wspólnie oglądamy bujną zieleń i spektakularne widoki, nowoczesny dom Saintów na Bali oraz uroczy zamek otoczony fosą.

– Oto mój nowy dom. – Wyciągam rękę ponad jego ramieniem i wskazuję na zdjęcie zamku.

– E tam… – Tahoe przesuwa zdjęcia i pokazuje mi zdjęcie przedstawiające Wersal. – Już prędzej ten.

Opieram brodę o jego ramię.

– Cudowny… Kiedy jedziemy?

Szturcham go łokciem, a on nie pozostaje mi dłużny.

– Kiedy tylko chcesz – mówi z błyskiem w oku. – Plusy posiadania prywatnego samolotu.

– Dureń. Mam zapakować strój kąpielowy?

Uśmiecha się figlarnie i powoli kiwa głową.

– Jeśli chcesz, ale nie jest konieczny.

– Chyba nie masz na myśli kąpieli nago? Wiesz, że robię to tylko po pijaku i na ślubach.

– Mówię jedynie, że odważnym szczęście sprzyja. – Unosi brew, a w jego policzku pojawia się dołeczek.

– Odważnym, nie gołym.

Śmieje się – to niski, męski śmiech – a dźwięk ten sprawia, że przez moje ciało przemyka dreszcz.

– Hej, wy!

Podskakuję, słysząc głos Rachel, i dopiero wtedy dociera do mnie, że Tahoe i ja siedzimy tak blisko siebie, jakbyśmy tworzyli jedną całość. Jedna moja pierś jest praktycznie rozpłaszczona na jego tricepsie, a brodą opieram się o jego ramię.

Saintowie stoją w drzwiach. Rachel przygląda mi się z zainteresowaniem, natomiast z twarzy jej męża trudno jest cokolwiek wyczytać.

– Umieramy z głodu, a nasza lodówka zostanie zaopatrzona dopiero jutro. Macie ochotę zjeść coś po drugiej stronie ulicy? – pyta Saint, patrząc znacząco na Tahoe.

Wstaję powoli i czuję, że nogi mam jak z waty. A Tahoe rzuca przyjacielowi telefon.

Ostatecznie udajemy się na kolację do pobliskiej, niewielkiej restauracji. Dołącza do nas Wynn, a jako że panuje tam spory tłok, a lokal oferuje stoliki dla maksymalnie czterech osób, panowie siedzą przy barze, a Rachel, Wynn i ja zajmujemy jeden z niedużych stolików.

Mężczyźni wywołują niemałe poruszenie. Kilka kobiet, siedzących do tej pory przy stolikach, teraz czeka na wolne miejsca przy barze, czając się w ich pobliżu i licząc na to, że zwrócą na siebie ich uwagę. Saint je ignoruje, Callan zagaduje, a Tahoe na potęgę czaruje.

Chcąc usłyszeć, co takiego opowiada tym dziewczynom, że gapią się na niego cielęcym wzrokiem, postanawiam udać się do baru po kolejnego drinka. Ze zdziwieniem przekonuję się, że mówi o lacrosse. Można by pomyśleć, że ta rozmowa będzie bardziej lubieżna i prostacka. Zadają mu różne pytania, a on odpowiada z roztargnieniem, nie odrywając wzroku ode mnie. Flirtuje i się uśmiecha, ale patrzy tylko na mnie.

Tak się tym denerwuję, że w drodze powrotnej potykam się o nogę jego taboretu. Tahoe łapie mnie mocno za ramię. Szybko odzyskuję równowagę, mruczę pod nosem podziękowanie i udaję się do naszego stolika.

A tam Rachel zadręcza mnie pytaniami dotyczącymi Trenta.

Starając się nie zerkać w stronę baru, opowiadam jej o tym, jak się poznaliśmy, pomijam jednak temat pękniętej gumki. Nie wie o tym nikt oprócz T-Rexa i wolę, aby tak zostało. No i cieszę się, że Wynn nie wygadała się Rachel, iż tamtej nocy Tahoe się do mnie przytulał.

Wyjaśniam, że Trent jest rudowłosy i przystojny w nieostentacyjny sposób. Gdy to mówię, zerkam na Tahoe – symbol niebezpieczeństwa i kompletne przeciwieństwo Trenta – i dostrzegam, że z wdziękiem pantery zmierza ku naszemu stolikowi. A wzrok ma wbity we mnie. Boże, miej mnie w swojej opiece, bo widać jego dołeczek.

– Regina. – Zaciska dłoń na moim ramieniu i pomaga mi wstać. – Mogę cię prosić na chwilę? – W jego głosie słychać żartobliwy ton. O co mu chodzi?

– Jasne. – Pozwalam mu się prowadzić ku drzwiom. – Co się dzieje? – pytam, mrużąc podejrzliwie oczy. A ponieważ na jego twarzy widnieje

szeroki uśmiech, ja także się uśmiecham.

Zerka na zachmurzone, wieczorne niebo i mówi z uśmiechem kota z Cheshire:

– Jest za zimno, żeby tak stać na zewnątrz, usiądźmy na chwilę w moim aucie.

Stoi ono na parkingu podziemnym budynku Sainta.

Otwiera mi drzwi, po czym siada na fotelu kierowcy. W środku jest cieplej, ja jednak i tak pocieram ręce i dmucham w nie.

– O co chodzi? – pytam ponownie. – Daj spokój, strasznie mi zimno. A twoje laski pewnie już umierają po dwóch minutach bez twojego towarzystwa.

– Nic im nie będzie – zapewnia mnie zuchwale. Kiedy na mnie patrzy, kąciki ust nadal ma uniesione.

– O co chodzi? – pytam kolejny raz. –Jestem głodna jak wilk, a ty przeszkadzasz mi w kolacji, Roth.

– *Ja* przeszkadzam? – Śmieje się gardłowo. – A podrzucenie przez ciebie tego małego prezentu nie nazwiesz przypadkiem przeszkadzaniem? – Wyjmuje coś z kieszeni i dopiero po chwili dociera do mnie, że to czerwone, koronkowe figi.

– To nie moje.

Przygląda im się uważnie.

– Te cholerne majtki nie są moje. Boże, jesteś obrzydliwy! – Śmieję się.

– Nie są twoje? – Ponownie im się przygląda. – A sądziłem, że gustujesz w czerwonej koronce.

– W życiu.

Otwiera schowek, z którego wręcz wylewa się całe mnóstwo bielizny.

– Jesteś okropny, Tahoe!

Wkłada do schowka czerwone figi, zamyka go, a jego gestom towarzyszy szelmowska zmysłowość i brak wstydu.

– No to w jakiej gustujesz? – pyta, kładąc rękę na moim zagłówku i lekko się ku mnie nachylając.

– Słucham? – Bliskość jego ręki nieco mnie stopuje.

– Jaką nosisz bieliznę? Mężczyzna potrafi wyczytać z niej całe mnóstwo informacji o kobiecie. – Kiwa znacząco głową.

– Ależ sobie schlebiasz. Tobie się wydaje, że bielizna mówi tak wiele, ale tak naprawdę jedynie pokazuje, w jakim jesteśmy nastroju.

– Naprawdę?

– Aha. Naprawdę. – Ja także kiwam głową.

– No więc w jakim ty jesteś nastroju? – Jego głos staje się nieco niższy.

– Jestem głodna – odpowiadam zdecydowanie, świadoma tego, że burczy mi w brzuchu.

– Głód to nie nastrój.

– W tej akurat chwili określa mój stan. Jestem głodna jak wilk, a kiedy jestem głodna, to robię się zła. – Piorunuję wzrokiem schowek. – Zresztą jaka kobieta miałaby ochotę dorzucić do tej kolekcji swoje majtki?

– Zabawna i niegrzeczna – pada natychmiastowa odpowiedź.

Patrzę mu w oczy, tak bardzo niebieskie i tak bardzo szydercze.

Odwracam wzrok, mając wrażenie, że stara się mnie sprowokować. To w sumie nic niezwykłego, ale dzisiejszego wieczoru jakoś trudniej jest mi to znieść.

Wieczór jest chłodny; do Chicago wielkimi krokami zbliża się zima. Szyby od naszych oddechów stają się zaparowane. Z Tahoe emanuje natomiast tyle ciepła, że każde okno by zaparowało.

Rozzuchwala mnie to. Jestem zdecydowana pokazać mu, że ja także potrafię być szalona, zabawna i nieprzewidywalna. *Palant.*

Odwracam się, tak że nie widzi, co robię, sięgam pod spódnicę i powoli zaczynam zsuwać majtki.

Mruży oczy i uśmiecha się z niedowierzaniem, a ja z szelmowskim uśmiechem zwijam bieliznę w kulkę i wrzucam do schowka.

– Czy ty właśnie zdjęłaś dla mnie majtki, ty niegrzeczna dziewczyno? – pyta śpiewnie.

Kiwam powoli głową i w gruncie rzeczy czuję większe niedowierzanie niż on.

– Jeśli uda ci się odgadnąć, które są moje, dostaniesz szóstkę z plusem i złoty medal – rzucam i wstrzymując oddech, unoszę rękę, po czym klepię go trzy razy w zarośnięty policzek. Następnie, nie dodając nic więcej, wysiadam z samochodu.

Kiedy zamykam drzwi, widzę, że wyciąga ze schowka wszystkie majtki, a po chwili także wysiada. Wciska guzik w pilocie, zamykając auto, a kiedy wychodzimy z parkingu, wrzuca wszystkie majtki do kosza na śmieci. Wszystkie z wyjątkiem jednych, wokół których zaciska dłoń.

– Wyrzuciłeś całą swoją kolekcję? Moje pewnie też!

– Przekonajmy się. – Na jego ustach błądzi pewny siebie uśmiech.

Wchodzimy z powrotem do restauracji i Tahoe wraca na swój stołek przy barze, gdy tymczasem ja zajmuję miejsce obok Rachel i Wynn.

Z oddali widzę, jak wsuwa palec do prawej kieszeni skórzanej kurtki i wysuwa z niej centymetr materiału.

Widzę granatowo-białe paski moich krótkich bokserek.

To powinno być zabawne, no bo ja przecież tylko żartowałam. Zamiast tego budzą się we mnie wszystkie uśpione pragnienia względem tego mężczyzny, które jeszcze bardziej potęguje myśl, że jest w posiadaniu

czegoś tak osobistego jak moja bielizna. A kiedy myślę o zgromadzonej wcześniej kolekcji, mam ochotę mu przyłożyć, ale także ująć w dłonie tę jego cholernie przystojną twarz i namiętnie pocałować.

Czuję ulgę i lekkie wyrzuty sumienia, kiedy dzwoni do mnie Trent. Odbieram i zasłaniam dłonią drugie ucho, żeby lepiej go słyszeć.

– Nadal jesteś z przyjaciółką? – pyta.

– Z Rachel, tak. Jemy właśnie kolację.

– Gdzie?

Podaję mu nazwę restauracji.

– Wpaść po ciebie po drodze z pracy?

Rzucam ukradkowe spojrzenie na Tahoe i widzę, że rozmawia z nim jakaś dziewczyna. Ciekawe, czy to ta, która wsunęła mu do kieszeni czerwone majtki – majtki, o którym myślał, że należą do mnie.

– Pewnie – szepczę.

Kiedy dwadzieścia minut później przyjeżdża Trent, dokonuję wzajemnej prezentacji.

– Trent, poznaj Rachel. Rachel, to jest Trent.

– Trent, nie minęło kilka godzin od mojego powrotu, a Gina nie przestaje mi o tobie opowiadać – mówi ciepło Rachel.

Prowadzę go do baru, aby przedstawić go Saintowi i powiedzieć, że się zmywamy.

Tahoe, który rozmawia akurat z jakąś blondynką, przygląda się badawczo Trentowi, gdy tymczasem Saint ściska mu dłoń.

Gdy się żegnamy, Tahoe całuje w policzek blondynkę i wstaje.

– Ja też już wychodzę, podrzucę was. – Patrząc Trentowi w oczy, wyjmuje z kieszeni banknot studolarowy i kładzie go na barze.

Lekko się wzdrygam, słysząc tę propozycję, ale Trent wymienia już z nim powitalny uścisk dłoni.

– Jeśli to dla ciebie nie problem, chętnie skorzystamy. Dzięki, stary.

W samochodzie siedzę obok Tahoe, Trent zaś siedzi z tyłu, gwiżdżąc z uznaniem na widok ekskluzywnego wnętrza ghosta.

– Co za bryka, stary. Niesamowita.

– Płynnie się jedzie, no nie? – Głos Tahoe jest tak niski i intymny, że sam jego dźwięk sprawia, iż czuję się niegrzeczna. – Ma temperament, ale mnie się to podoba.

Trent się śmieje, ja jednak mam nachmurzoną minę.

Przez chwilę jedziemy w milczeniu, aż w końcu ponownie rozlega się głos Tahoe. Zauważam, że jego teksański akcent staje się jeszcze wyraźniejszy.

– Hej, Regina, możesz to włożyć do schowka? Zostawiła mi je pewna szałowa laska i chcę mieć pewność, że kiedy zażąda zwrotu, będą w idealnym stanie.

Uśmiecha się do mnie drwiąco, a spojrzenie ma mroczne i wyzywające.

Zaciskając zęby, wkładam swoje majtki do schowka, zerkając przez ramię, czy widzi to Trent. Nie widzi… jest zbyt zajęty podziwianiem skórzanej tapicerki i gadżetów, w które jest wyposażony ghost.

Kiedy Tahoe w końcu zatrzymuje się przed budynkiem Trenta, wysiadam tylko po to, aby na chwilę go przeprosić i wracam do auta. Otwieram drzwi od strony pasażera, nachylam się i pytam ostrym tonem:

– Co ty wyprawiasz?

Patrzy na mnie, a jego wzrok jest dziki i niepohamowany.

– Chcesz, żeby ze mną zerwał. On mnie lubi. Pomyśli sobie, że ty i ja…

Niełatwo jest mi odzyskać samokontrolę. Jestem wkurzona, ale nie chcę robić afery i pokazywać Trentowi, że coś się stało, otwieram więc schowek, aby zabrać swoje majtki.

Tahoe pierwszy zaciska na nich dłoń. Ponownie chowa je do kieszeni, patrząc na mnie wyzywająco. Następnie kiwa głową na Trenta.

– Twój książę z bajki czeka na ciebie.

ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

Nikomu oczywiście nie mówię o majtkach i całą swoją energię wkładam w przygotowania do Święta Dziękczynienia – chcę, aby było wyjątkowe, jako że to moje pierwsze wspólne święto z Trentem. Zapraszam go do siebie na kolację, a on „nie może się wprost doczekać”.

Chłopak weganin to nie taka prosta sprawa. Wczoraj przez cały dzień zastanawiałam się, co ugotować. Po długich poszukiwaniach w Internecie wybrałam przepis na komosę ryżową z sosem żurawinowym. Spędzamy spokojny wieczór u mnie i Trentowi na szczęście smakuje kolacja. Przyniósł wino i właśnie unosi kieliszek.

– Dziękuję ci za to święto, Gino – mówi.

– Ja tobie także. – Uśmiecham się.

Trochę się całujemy, ale mówię mu, że muszę się dziś wcześnie położyć, więc niechętnie zbiera się do domu.

Chcę się porządnie wyspać, żeby jutro być gotową na Czarny Piątek i wyprzedaże. W naszym sklepie to jeden z najbardziej pracowitych dni w roku. Ale choć kładę się wcześnie, sen mam niespokojny i nazajutrz, nim o piątej rano wychodzę z domu, muszę poświęcić swojej twarzy dwadzieścia dodatkowych minut, starając się zakamuflować worki pod oczami.

IDEALNY PREZENT

Jest pierwszy tydzień grudnia i nie wiem, czemu dziwi mnie fakt, że moi rodzice nie dadzą rady przyjechać na Boże Narodzenie. Nigdy nie dają rady. Wygląda to niemal tak, jakby woleli spędzić te święta gdziekolwiek na świecie i z kimkolwiek, byle nie ze swoją jedynaczką.

– Mam nadzieję, że spędzisz ten czas z przyjaciółmi – mówi moja matka przez telefon. – Nie chcę, abyś siedziała sama w domu. I bardzo mi przykro z powodu pożyczki, ale przez to całe podróżowanie naprawdę nie możemy sobie na nią pozwolić.

– Nie martw się, mamo, coś wykombinuję.

Wiedziałam, że proszenie ich o pieniądze to ostateczność, ale część mnie nadal z bólem myśli o wyprowadzce z obecnego mieszkania.

Mam czas do czerwca, a choć pracuję po godzinach, żeby móc opłacić czynsz, muszę jeszcze kupić prezent gwiazdkowy dla Trenta.

W pierwszym tygodniu grudnia umawiam się na sesję zdjęciową u fotografa, a tydzień później odbieram zdjęcia. Jako że Trent wybrał się z wizytą do rodziny, odpisywanie na moje SMS-y zabiera mu nieco więcej czasu niż normalnie.

Zaglądając do szarej koperty, w której są zdjęcia, siedzę i dumam, co by tu zrobić.

Dzwonię na komórkę Tahoe. Nie wiem dlaczego to właśnie na jego opinii mi zależy i dlaczego to jemu pierwszemu chcę je pokazać.

– Hej. Tu Gina. Mogłabym przyjechać dziś do ciebie?

– Jasne, Regina. Wszystko w porządku? – Wyobrażam sobie, że marszczy teraz brwi.

– Och, tak. Żadnych… wizyt w szpitalu. – Śmieję się z własnego żartu. – Chciałam jedynie upewnić się, że nie jesteś zajęty. No wiesz, że nie ten…

Śmieje się nisko, łapiąc w lot, co mam na myśli.

– Przyjedź do mojego biura, będę tu jeszcze jakiś czas.

– Okej, to do zobaczenia. Obiecuję, że nie zabiorę ci dużo czasu. Och, no i… Dziękuję – kończę.

Jego biuro mieści się w czterdziestopiętrowym wieżowcu, tak nowoczesnym, że wygląda, jakby pochodził z przyszłości. Po zameldowaniu się na recepcji wjeżdżam windą na piętro kierownicze.

Przedstawiam się młodemu, przystojnemu mężczyźnie, który jest zapewne osobistym asystentem Tahoe. Wita mnie serdecznie i prowadzi korytarzem, na ścianach którego wisi kilkanaście czarno-białych zdjęć przedstawiających platformy wiertnicze. Podłoga jest wyłożona ciemnym drewnem, meble z kolei są jasne, co stanowi połączenie proste i nowoczesne.

– Panna Wylde do pana, panie Roth – mówi asystent, otworzywszy solidne, mosiężne drzwi.

Przytrzymuje je dla mnie i oto moim oczom ukazuje się mroczny książę playboyów. Jasnowłosa bestia w swojej jaskini.

Tahoe Roth potrafi nosić garnitury. Ale za każdym razem, kiedy go widzę w eleganckim stroju, zaskakuje mnie otaczająca go aura surowości, jakby należał bardziej do świata natury. Swego czasu trafił na żyłę złota w postaci złóż ropy i doskonale to wykorzystał. W jego oczach widać inteligencję i dumę. Może i ma na sobie garnitur, ale i tak górę bierze drzemiąca w nim bestia.

Na mój widok w jego niebieskich oczach pojawia się błysk. Wstaje z uśmiechem. Porusza się niczym leniwy kot, przeciągający się po długiej drzemce.

– Fajna jaskinia – mówię z uznaniem.

– Fajna sukienka – odpowiada, przeciągając samogłoski.

Robi mi się ciepło, kiedy lustruje spojrzeniem długą, kaszmirową suknię, która opina mi ciało i sięga kostek. Staram się jednak ignorować jego komplement – może tylko się ze mną przekomarza – i podchodzę do biurka. Tahoe ponownie siada na fotelu. Moją uwagę zwraca oprawione w ramkę zdjęcie, przedstawiające uśmiechającą się do siebie starszą parę.

– Kto to? – pytam, biorąc do ręki ramkę i przyglądając się uważnie czarno-białej fotografii.

– Moi rodzice.

– Musicie być sobie bliscy, skoro trzymasz na biurku ich zdjęcie. Odwiedzasz ich?

Nie przypominam sobie, aby kiedykolwiek wspominał o tym, że wybiera się do rodziców.

Opiera się wygodnie w fotelu i splata dłonie za głową.

– Tylko kiedy muszę. Zawsze suszą mi głowę.

– Wybierasz się do nich na święta? – pytam.

– Nie sądzę. Za dużo pracy.

Odstawiam zdjęcie na biurko. Jego jakość jest niesamowita.

Mam wrażenie, że moje zdjęcia są jeszcze słabsze, niż mi się wydawało. Ale choć dysponowałam ograniczonym budżetem, chęci miałam dobre. Powoli otwieram szarą kopertę.

– Okej, no więc próbuję wykombinować, co podarować Trentowi. Na samochód mnie nie stać, a że on jest weganinem i sprzedaje żywność, więc nie mogę mu nawet dać kosza z owocami. Krawatów nie nosi. A teraz wyjechał i mam wrażenie, że nie myśli o mnie…

– Czemu tak mówisz?

– No bo strasznie długo muszę czekać, aż mi odpisze na SMS-a.

– To wcale nie znaczy, że o tobie nie myśli.

– No cóż, pomyślałam więc, że to dobre przypomnienie, no i coś względnie niedrogiego, co mogę mu wysłać przed świętami. – Wyjmuję osiem zdjęć i przyciskam do piersi. – Tak więc – jako że jesteś koneserem – chcę zasięgnąć twojej szczerej opinii.

Jeśli ma się duży tyłek, nikt nie dodaje ci pewności lepiej niż J. Lo. Kiedy więc zdecydowałam się na sesję, inspirowałam się zdjęciami, które ona zrobiła swego czasu dla Bena Afflecka, tyle że ja nie posunęłam się aż tak daleko. Na fotografiach mam białe bokserki z koronkowym tyłem, plecy nagie, a ciemne włosy rozpuszczone i kręcone. Moją twarz widać z profilu, z wyjątkiem jednego ujęcia, kiedy się odwróciłam, aby zapytać o coś fotografkę, a wtedy ona zrobiła zdjęcie.

Nie podoba mi się ono jednak, wydaję się sobie na nim taka nieświadoma i… naga. Mimo że mam na sobie bokserki.

Nie sądzę, abym wyglądała jakoś szczególnie seksownie, ale wydałam na tę sesję całą prowizję, którą otrzymałam za Czarny Piątek.

– Które zdjęcie spodoba się facetowi najbardziej? – pytam, rozkładając je na biurku.

Prześlizguje się po nich wzrokiem i wygląda na zamyślonego.

– Tylko jedno?

– Aha.

Marszcząc brwi, wykonuje gest omiatający wszystkie zdjęcia.

– Jedno ma mi się spodobać bardziej?

– Tak! Nie udawaj tępego. Och, ale to nie. – Odsuwam je na bok. Zdjęcie, na którym widać moją twarz. Nie jestem fotogeniczna. Nie lubię zdjęć swojej twarzy.

Gładząc się po brodzie, Tahoe patrzy na mnie uważnie. Bierze do ręki każde zdjęcie po kolei i przygląda mu się przez długą chwilę. Jego oczy jeszcze nigdy nie wydawały się tak bardzo niebieskie.

– Kto je zrobił?

– Taylor Watts.

– Facet czy dziewczyna? – Ton głosu ma dziwnie szorstki.

Czuję konsternację. A czy to ważne?

– Dziewczyna.

Z jego twarzy trudno cokolwiek wyczytać, ale odpręża się i ponownie studiuje zdjęcia.

– To.

To, na którym najmniej mnie widać?

– Jesteś pewny?

– Stuprocentowo. – Stuka w nie palcem. – To.

– Ale według mnie to nie na tym zdjęciu wyglądam najseksowniej.

Patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Na wszystkich wyglądasz jak chodzący seks.

Jego słowa są tak bezpośrednie i rzeczowe, że niemal uginają się pode mną kolana.

– A co on ma dla ciebie? – pyta.

– To znaczy? – Kiedy się odzywam, okazuje się, że głos mam zaskakująco cienki.

Tahoe pokazuje wzrokiem zdjęcia.

– Ty dajesz mu zachwycające zdjęcie, a co on daje tobie?

– Powiedziałam mu, że mogą być czekoladki.

– Czekoladki – mówi beznamiętnie. – Doprawdy.

– Aha. Uwielbiam wszystko, co ma w składzie czekoladę.

Zbieram zdjęcia i ostrożnie chowam je z powrotem do koperty.

– Nie oddzwonił do mnie – mówię szeptem.

– Nie zasługuje na ciebie – odpowiada równie cicho.

Patrzę na niego z konsternacją.

– Mam wrażenie, że wszystko chrzanię, Tahoe. Że jest we mnie coś, co nie pozwala… by być ze mną w związku.

– Niczego nie chrzanisz. Niby jak, Regina? Jesteś stanowczo za dobra dla tego faceta.

– Bycie w związku wymaga wysiłku! Z tego właśnie powodu ty w nim nie jesteś, zgadza się? Bo nie chce ci się starać.

– Daj mi telefon, zamienię z nim parę słów. – Dotyka mojej ręki, próbując zabrać mi komórkę.

Cofam rękę, jakby mnie raził prąd.

– Ha, ha, niby jakich?

– Takich, że ma do ciebie dzwonić, inaczej będzie miał ze mną do czynienia. Powiem mu, że gdybyś chciała, aby wykorzystywał cię jakiś facet, to umawiałabyś się ze mną.

– Ty się nie umawiasz, nie pamiętasz? Jesteś kobieciarzem. Notorycznym, i nie uważasz, abyś był w stanie przestać, w przeciwnym razie przynajmniej spróbowałbyś związać się z kimś na stałe.

– Nie mam nic do zaoferowania kobiecie, która chce mieć mężczyznę na wyłączność.

Cisza.

Wyciąga rękę.

– Daj mi telefon, zadzwonię do niego.

– Nie ma mowy.

– Powiedz mi choć jedną dobrą rzecz o nim, a nie zadzwonię.

– Nie jest kobieciarzem. – Uśmiecham się szeroko, po czym zabieram zdjęcia i udaję się ku drzwiom. – Dzięki, T-Rex.

W domu od razu kieruję się do lodówki, żeby zrobić sobie kanapkę. Gdy biorę pierwszy kęs, wysypuję na blat zdjęcia z koperty, żeby jeszcze raz im się przyjrzeć. Jest tylko siedem sztuk.

Odkładam kanapkę i zaglądam do koperty. Pusto.

Dzwonię do Tahoe.

– Nie zgubiłam przypadkiem zdjęcia w twoim gabinecie?

– Nie – odpowiada leniwie, jakby siedział właśnie z nogami na biurku albo rozkładał się na kanapie.

Ta odpowiedź mnie nie cieszy.

– Musiało wypaść – jęczę, po czym dziękuję mu i się rozłączam.

Wpadam w panikę na myśl, że to zdjęcie mogłoby się pojawić na jakiejś erotycznej stronie internetowej. W dodatku to ten najmniej korzystny kadr.

Potem jednak odsuwam od siebie tę myśl i odwracam zdjęcie, które zgodnie z sugestią Tahoe mam wysłać Trentowi. Czerwonym markerem piszę na odwrocie:

Wesołych Świąt, buziaki, Regina.

Wkładam je do koperty ze znaczkiem i schodzę na dół, by wrzucić ją do skrzynki.

BOŻE NARODZENIE

Rachel zaprosiła mnie na kolację wigilijną z nią i Saintem, a potem na wypad do najbardziej ekskluzywnego klubu w mieście, ale jestem wykończona po ostatnim tygodniu intensywnej pracy. Bolą mnie nogi i mam ochotę zjeść porządny posiłek po tych wszystkich wciąganych naprędce kanapkach podczas krótkich przerw w pracy. Umawiam się z Trentem, że pogadamy przez Skype, a w mikrofalówce odgrzewam potrawkę z indykiem. W zeszłym tygodniu dostałam SMS-a:

Dziękuję za prezent. Oprawię go w ramkę!
Lepiej, żebym wysłał ci szybko te czekoladki. Skype?

Cieszę się i czuję ulgę, że zdjęcie mu się spodobało. I myślę o Tahoe – o tym, jak niebieskie wydawały się jego oczy, kiedy oglądał efekty mojej sesji zdjęciowej. Ciekawe, co o nich pomyślał, czy rzeczywiście mu się spodobały. Zastanawiam się nawet, czy jakaś część mnie nie chciała, aby je zobaczył – mnie kobiecą i uroczą. A przynajmniej próbującą taką być.

Składam to na karb zmęczenia, ale nadal o nim myślę po tym, jak Trent i ja kończymy rozmowę. Szykując się na wieczorne oglądanie Netflixa, odgrzewam sobie kolację – nie było takiej opcji, abym upiekła indyka dla samej siebie. Zresztą nie dałoby się go nawet wcisnąć do niewielkiego piekarnika.

Kiedy jednym okiem oglądam zabawny film *Grinch: świąt nie będzie*, jedząc jednocześnie kolację, mam ochotę złożyć mojemu T-Rexowi życzenia świąteczne. Nie chcę jednak robić tego zbyt bezpośrednio, dlatego biorę do ręki telefon i wchodzę na Twittera.

Wesołych świąt @tahoeroth

Niecałe dziesięć minut później dzwoni telefon stacjonarny. Podnoszę słuchawkę i przełykam ostatni kęs indyka.

– Halo?

– Hej. – Na drugim końcu linii słyszę znajomy baryton Tahoe. – Tobie także życzę wesołych świąt.

Ściskam mocno słuchawkę, zupełnie nieprzygotowana na jego głos w swoim uchu.

– Hej. Co porabiasz?

– Wybieram się do klubu razem z Carmichaelem i kilkorgiem znajomych. Chcesz dołączyć?

Z żalem obrzucam wzrokiem flanelową piżamę w kratkę.

– Nie, dzięki.

– Tak myślałem. Rachel mówiła, że jesteś zajęta. No to pa, Regina.

– Pa. – Rozłączam się i szepczę: – T-Rex.

O północy nadal oglądam telewizję, kiedy pod drzwiami słyszę jakiś dźwięk. Gdybym miała pięć lat, podbiegłabym do okna, sądząc, że to Święty Mikołaj. Ale nie mam, więc winą za hałasy obarczam sąsiadów.

Po chwili słyszę je znowu. Wyciszam dźwięk w telewizorze, podchodzę do drzwi i zerkam przez wizjer. Oddech więźnie mi w piersi, kiedy widzę wysokiego mężczyznę.

Otwieram drzwi i oto na progu stoi Tahoe. Jest ubrany w czarny golf i ciemne dżinsy, a jasne włosy nie zdążyły mu jeszcze wyschnąć po prysznicu. Wygląda tak apetycznie, że aż cieknie mi ślinka.

Uśmiecha się, ale w jego oczach czai się coś gwałtownego.

– Zgubiłem się w drodze do klubu.

Kręcę głową.

Jasne. Akurat on miałby się gdziekolwiek zgubić.

Wchodzi do przedpokoju.

– Prawdę mówiąc, nie podobało mi się, że spędzisz wieczór zupełnie sama. – Zamyka za sobą drzwi.

– Nie jestem sama. Towarzyszy mi Grinch.

– No to mi ulżyło. Hej, coś ci przyniosłem.

Z szelmowskim błyskiem w oku sięga do tylnej kieszeni dżinsów i wręcza mi kopertę.

Patrzę się na nią.

– Wycieczka po fabryce czekolady Blommer. Pomyślałem, że coś takiego ci się spodoba – mówi.

– Tahoe.

Uśmiecha się do mnie.

– Bardzo mi się podoba. – Marszczę brwi. – Ale ja ci nic nie dałam.

Siada na kanapie, a ja zajmuję miejsce obok niego.

– Dałaś – mówi.

– Eee, nie. Nie dałam.

Patrzy na mnie, a kiedy się odzywa, ton jego głosu jest zdecydowany i nie słychać w nim skruchy.

– Twoje zdjęcie. Nie zgubiłaś go, ja je mam. Wyglądałaś ślicznie, więc je sobie wziąłem.

– Chwileczkę. Co takiego? Ale dlaczego?

Gorąco rozchodzi się po całym moim ciele i czuję, że robię się czerwona jak burak.

– Zdjęcia także kolekcjonujesz? – pytam, kiedy nie odpowiada.

Marszczy brwi, jakby nie podobało mu się to, co o nim myślę. Po chwili żartobliwie kłuje mnie palcem w brzuch.

– Jeszcze nie.

– Jak znam ciebie, to zaczniesz.

Szturcham go w żebro, a on odpowiada mi tym samym. I śmieje się głośno.

– Co oglądasz? – pyta.

– Twojego bliźniaka, Grincha. Na końcu filmu okazuje się, że ma serce. Patrz i się ucz.

Pokazuję na telewizor, a potem spuszczam wzrok na jego prezent i chcę mu raz jeszcze podziękować, ale boję się, że zadrży mi głos. To mój pierwszy gwiazdkowy prezent w tym roku. Rodzice zawsze przysyłają mi kartę podarunkową na pięćdziesiąt dolarów, ale jeszcze nie dotarła, a to jest pierwszy prezent, który ktoś wybrał z myślą o mnie.

Kładę więc kopertę na kolanach, i kiedy Tahoe patrzy na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, uśmiecham się.

SYLWESTER

Kiedy Trent wrócił z Atlanty, podarował mi pudełko z czekoladkami i ograniczyłam się do jedzenia tylko jednej dziennie, nie dlatego, że nie smakują niebiańsko, ale dlatego, że planuję dzisiaj dobrze wyglądać. Jestem zdeterminowana, aby Sylwestra spędzić w taki sposób, w jaki chciałabym, aby wyglądał mój cały rok.

Podczas naszego cotygodniowego brunchu Wynn stwierdziła, że wszyscy tak powinni robić. Ona i Rachel są zdania, że Sylwester nadaje ton całemu roku.

Powtarzam więc sobie, że dzisiejszej nocy zamierzam być wyjątkowo szczęśliwa. Ale jako że czasem potrzebna mi mała pomoc w wyluzowaniu się, wypijam kilka kieliszków białego wina.

Mam na sobie dzianinową sukienkę w kolorze szmaragdowej zieleni i brązowe kozaczki ze skóry, które sięgają niemal kolan, włosy zaś uczesałam w wysoki kucyk. Część loków wymyka się spod gumki, ale przynajmniej nie opadają mi na twarz.

Jesteśmy na wytwornym przyjęciu sylwestrowym, najbardziej dekadenckim w całym mieście. Odbywa się ono w pięciogwiazdkowym hotelu. Sala balowa wprost lśni od fontann z szampanem i połyskujących tac. Czas płynie równie przyjemnie jak alkohol.

Trent i ja przez cały wieczór trzymamy się razem, kiedy jednak on nagle dostaje telefon, że jeden z jego samochodów dostawczych został skradziony podczas transportu, przeprasza i wychodzi na zewnątrz, aby spokojnie porozmawiać.

Tahoe zjawia się bardzo późno. Towarzyszy mu dziewczyna z włosami w kolorze truskawkowego blondu, sięgającymi niemal pasa – to najbardziej olśniewające włosy, jakie w życiu widziałam. Czuję ukłucie zazdrości, kiedy podchodzą do mnie razem. Chwilę później dołącza Callan Carmichael i jego partnerka.

– Czy ktoś mógłby mnie przedstawić tej czarującej damie? – pyta Carmichael, mając na myśli mnie.

– Ha, ha. Cześć, Callan.

Tahoe przygląda mi się uważnie.

– Ma rację, super dzisiaj wyglądasz.

Jego słowa sprawiają, że serce na chwilę mi zamiera, przewracam jednak oczami i zerkam na uczepioną jego ramienia blondynkę.

– Gina – przedstawiam się.

– Stephanie. – Uśmiecha się do mnie cierpko.

Tahoe pociąga mnie żartobliwie za kucyk, a zanim odchodzi, szepcze mi jeszcze do ucha:

– Nie zjedz wszystkich czekoladek.

– To mój życiowy cel! – wołam do jego oddalających się pleców.

Jakiś czas później postanawiam poszukać Trenta. Martwi mnie jego skradziony samochód, ale w końcu czy wszystkie święta nie są rajem dla złodziei? Przeciskam się przez tłum, kiedy dostrzegam Tahoe. Kieruje się ku grupie swoich znajomych, niosąc drinka dla Stephanie.

Nasze ścieżki nieuchronnie się krzyżują, tak samo jak nasze spojrzenia, kiedy próbujemy się wyminąć. Robię krok w bok, on także, i wybuchamy śmiechem.

Kiedy przestaje się śmiać, otwiera usta, aby coś powiedzieć, jednak jego słowa giną w chórze rozentuzjazmowanych głosów.

– Dziesięć! Dziewięć! Osiem! Siedem! Sześć! Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden!

Cała sala rozbrzmiewa oklaskami i głośnymi wiwatami.

– Mam nieźle w czubie – mówię. – Chwileczkę, jest północ?! O mój Boże, to północ.

Tahoe z cierpkim uśmiechem patrzy na trzymanego w ręce drinka, wypija połowę i podaje szklankę mnie. Biorę ją od niego i wypijam resztę, po czym odstawiam na najbliższy stolik.

Spoglądamy na siebie i dociera do nas, że zaraz się pocałujemy.

Na myśl o tym robię się zdenerwowana i podekscytowana – bardziej, niż mogłabym się spodziewać. Podczas gdy otaczający nas ludzie całują się, mam wrażenie, że czas staje niemal w miejscu. Kątem oka dostrzegam migawki kolorów i ruchów, ale tylko jego widzę wyraźnie, dźwięki zaś zanikają, aż słyszę jedynie bicie swojego serca. Grawitujemy ku sobie, bliżej i bliżej.

Chwytam go za włosy i nie mam ochoty puścić już nigdy. On kładzie mi dłonie na plecach; są tak duże, że zakrywają je niemal w całości.

– Szczęśliwego nowego roku – mówi.

Cmoka mnie w usta – ot, przyjacielski pocałunek noworoczny. Odsuwa się minimalnie, po czym wraca.

Gdy jego usta dociskają się do moich, wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz. Moje myśli biegną w tysiącu kierunków. Przypomina mi się

wszystko, co mówiła mi o nim Rachel – i o czym rozmyślam w każdej wolnej chwili.

Że nazywał mnie apetyczną Giną.

Że jest fanem lacrosse i zostałby zawodowym graczem, gdyby dosłownie nie wpadł na złoże ropy, z dnia na dzień stając się multimilionerem, a po kilku latach miliarderem.

Że Saint go szanuje i zainwestował w jego firmę, pomagając mu przetrwać na tym niepewnym rynku, ponieważ wierzy w zdolności biznesowe Tahoe.

A co jest z pewnością prawdą? Tahoe Roth stanowi ucieleśnienie seksu. Dzięki wychowaniu na Południu kryje się w nim także dżentelmen. Wiele mówi o kimś to, jak traktuje innych, a on jest zabawowy, ale szczery, i nigdy nie udaje kogoś innego.

Wiele mówi o mężczyźnie to, jak całuje, a jeszcze nikt nie rozpalił mnie tak, jak jego silne, zdecydowane usta.

Odsuwamy się i patrzymy sobie w oczy.

Dzisiejszej nocy Tahoe ma na sobie dżinsy i biały sweter w serek, i wygląda wprost przepysznie. Spojrzenie niebieskich, tak znajomych oczu dociera wprost do mojego serca. Bierze moją dłoń i całuje jej wnętrze.

Nie uśmiecha się, całuje jedynie moją dłoń, patrząc mi jednocześnie w oczy.

– Szczęśliwego nowego roku, skarbie! – woła Trent, biorąc mnie w ramiona. Całuje mnie w usta, a kiedy w końcu udaje mi się od niego oderwać, rozglądam się gorączkowo po sali.

O północy towarzyszył mi Tahoe Roth. Czy zatem właśnie na nim powinnam się skupić w nowym roku?

W tym momencie dostrzegam, jak razem z blondynką o imieniu Stephanie kieruje się do wyjścia.

NIEZŁY POCZĄTEK ROKU

Zaspałam. A raczej w ogóle nie spałam. W Nowy Rok nasz sklep jest otwarty od dziesiątej do osiemnastej, a kiedy stoję, ładnie wyglądając i próbując nieść pomoc w dziale z kosmetykami Chanel, w myślach odtwarzam zeszłą noc.

Zgoda, nie najlepszy pomysł.

Za każdym razem, kiedy to robię, oczy Tahoe wydają się ciut ciemniejsze, a jego spojrzenie zdaje się prześlizgiwać po mojej twarzy nieco wolniej. Jego ramiona wydają się silniejsze, a zapach jest jeszcze bardziej męski.

Mam ochotę napisać mu coś zabawnego i absurdalnego. Po to, aby zeszła noc wyglądała na to, czym była: sylwestrowym pocałunkiem z pierwszą osobą, która się nawinęła. To mogła być Rachel. Albo Wynn. Czy nawet Valentine.

Ale żadne z nich nie patrzyłoby na mnie tak, jak Tahoe Roth.

Nie wiem, co napisać. Bawię się telefonem i chcąc zająć czymś myśli, zaglądam na twittera. Aby powstrzymać się przed wysłaniem mu SMS-a. A może po to, aby go śledzić. Cholera.

Napisał:

Nie najgorszy poranek.

Okej, Tahoe, mów, chłopie, po angielsku. Co to, u licha, znaczy?

Jestem pewna, że czyni aluzję do tej blondynki, z którą wrócił do domu. Prawda? A co, jeśli nie? Co, jeśli on także wspomina nasz pocałunek…? Sama myśl o tym, że mógłby to robić, przyprawia mnie o palpitacje serca.

Wystarczy, że ja myślę o nim nieustannie.

Wiem, że jesteśmy tylko przyjaciółmi i że on nie potrafi być monogamistą. Że nawet tego nie chce. To znaczy nigdy nie wspominał, że może być inaczej, a nawet jeśli, to nie mam powodu, aby wierzyć, że to mnie wybrałby jako dziewczynę, z którą chciałby być w związku na wyłączność. Majtki, wycieczka po fabryce czekolady, zeszła noc – to wszystko jest niczym więcej, jak tylko przyjaźnią.

Nawet ten pocałunek był przyjacielski.

Nie był wilgotny ani wygłodniały; był czuły, prawie… zaintrygowany. Wszystko to równa się przyjaźń.

Ten dreszcz wzdłuż kręgosłupa nie był jego winą i to ja muszę poradzić sobie ze świadomością, że mój przyjaciel to bóg seksu i moje ciało reaguje na niego. I co z tego?

Nie jestem jednak w stanie przestać o tym wszystkim myśleć. Trent jest dla mnie taki miły. Zeszłej nocy powiedział, że całe życie czekał na dziewczynę taką jak ja, że jestem zabawna, ale mam też poukładane w głowie. Po dwóch latach wysłuchiwania kłamstw z ust swojego eks czymś niemal surrealistycznym jest słyszenie miłych rzeczy i uświadomienie sobie, jak bardzo chce się w nie wierzyć. Naprawdę lubię jego towarzystwo i chcę się przekonać, dokąd nas to zaprowadzi.

Niechętnie więc odczytuję wiadomość od T-Rexa:

Jutro wieczorem mecz. Będziesz?

Cholera! Niemal upuszczam telefon.

Odkładam go i szybko podchodzę do klientki, której mam zrobić makijaż. Zaczynam od podkładu i w milczeniu pracuję nad tym, aby podkreślić to, co w niej najładniejsze.

W międzyczasie klientka zerka w owalne, stojące na ladzie lustro.

– Nie sądzi pani, że różu jest nieco za dużo? – pyta.

– Hmm?

Robię krok do tyłu. Cholera. Ma na policzkach czerwone okręgi.

– Naprawimy to – mówię.

Dzięki, Roth.

– I czy cień nie jest za mocny? To makijaż dzienny – dodaje niespokojnie.

Brązowe łuki nad jej oczami, eee, tak, trochę zbyt intensywne.

– Jasne, już… – Pospiesznie zbieram nadmiar kosmetyków bawełnianym wacikiem. – Proszę. Będzie pani wyglądać świetnie na zdjęciach.

– Nie będzie zdjęć.

Patrzę na nią. Następnie muskam jej twarz kolejnymi wacikami.

– Przepraszam, zaraz to naprawię.

– Kłopoty z facetem?

Zasznurowuję usta. Nie zamierzam rozmawiać z nikim o Tahoe. To mój nieprzyzwoity sekret, coś na kształt fantazji.

– Nie, myślałam jedynie o przyjacielu – mówię w końcu.

– Ja nie potrafię się tak rumienić. To nie przyjaciel.

Uśmiecham się i pokazuję na wiszące nad nami lampy.

– To przez to światło.

Odwracam się, aby dobrać odpowiedni kolor szminki do tej tapety, jaką nałożyłam na jej twarz. Przewracam oczami, kończę makijaż i zastanawiam się, co zrobić w kwestii meczu.

Tego wieczoru podczas telekonferencji Wynn i Rachel stroją sobie ze mnie żarty, ponieważ widziały, jak o północy całowałam się z Tahoe.

– O czym to świadczy, Gina? – pyta Wynn, podczas gdy ja zerkam na wegańską pizzę, którą piekę dla Trenta i siebie.

– Że byłam pijana?

– Nie o to mi chodzi – upiera się. – A więc?

Fakt, iż Wynn tak się upiera, sprawia, że nieruchomieję na środku kuchni.

Z kieszeni wyjmuję komórkę i odczytuję SMS-a od Tahoe. Jestem tak mocno zdeterminowana, aby nie świadczyło to o niczym, że w końcu mu odpisuję:

Nie mogę. Ale stawiam kolejkę, jeśli wygracie!

Proszę bardzo.

Tak właśnie odpisałaby zwykła koleżanka.

– Emmett mówił, że Tahoe wypytywał go w nocy o Trenta. Co robi. Jak się nazywa. Skąd pochodzi.

– Co takiego? – pytam zdziwiona.

Rachel milczy.

Ja także. Ale potem przypominam sobie: *to w ogóle o niczym nie świadczy.*

– My się tylko przyjaźnimy, wiecie to przecież – mówię w końcu.

– Dziewczyny… – zaczyna Rachel. – Jestem w czwartym tygodniu ciąży.

Ta wiadomość sprawia, że wszystkie inne myśli wylatują mi z głowy, a to dobrze. Opowiadam o tym Trentowi, kiedy zjawia się u mnie. Na jutrzejszy wieczór mamy zaproszenie do Saintów na małe świętowanie.

– Skarbie, żałuję bardzo, ale mam jutro kolację z potencjalnym klientem. Spotkamy się na miejscu, dobrze?

Zjadłszy pizzę, rozmawiamy trochę, kiedy jednak całuję go na dobranoc i w końcu kładę się do łóżka, wpatruję się w sufit i myślę o Rachel z maleństwem w ramionach.

Nazajutrz przyjeżdżają po mnie Wynn i Emmett.

– Poważny krok – oświadcza Emmett podczas jazdy. – Poważny.

– Wiem, ale czy nie jest to ekscytujące? – naciska Wynn.

Siedzę w milczeniu na tylnej kanapie – zdenerwowana i podekscytowana w imieniu Rachel. Zawsze była tak bardzo skupiona na karierze, że Wynn i ja nie możemy uwierzyć, iż nasza najlepsza przyjaciółka we wrześniu zostanie mamą.

Kiedy zjawiamy się na miejscu, gratulacjom i uściskom nie ma końca. Ostatecznie dziewczyny rozsiadają się w urządzonym z nowoczesnym przepychem salonie, natomiast Saint, Emmett i Callan zajmują miejsca przy barze.

Wiem, że Tahoe ma dzisiaj mecz, ale co chwilę sprawdzam godzinę w telefonie, zastanawiając się, kiedy i czy w ogóle się zjawi. Tak bardzo się

przyzwyczaiłam do jego obecności na każdym spotkaniu u Saintów, że teraz mi jej brakuje. Muszę go zobaczyć, aby się upewnić, że po Sylwestrze nic między nami nie uległo zmianie.

Absolutnie nic.

Niewiarygodne, ale Wynn jest nakręcona tematem dzieci jeszcze bardziej niż Rachel. Od Rachel dowiadujemy się, że choć starali się z Saintem o dziecko, to kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, powiedziała mu dopiero po trzech dniach.

– Najpierw zamówiłam w sklepie internetowym niemowlęcą koszulkę z napisem „Mały Saint”, a potem wieczorem, kiedy wrócił z pracy, położyłam mu ją na poduszce w łóżku. Dziewczyny! Szkoda, że nie widziałyście jego twarzy, kiedy w końcu udaliśmy się do sypialni i zobaczył koszulkę. Niedowierzanie, potem szok, a chwilę później zaczął się głośno śmiać i ściskać mnie tak mocno, że mało brakowało, a połamałby mi żebra.

– Uuuuu! – mówi Wynn.

Śmieję się radośnie, choć sama jeszcze jestem na etapie szoku.

Nawet kiedy Rachel wychodzi po przekąski, Wynn kontynuuje temat potomstwa.

– Wiesz, od czasu tego ciążowego alarmu na ślubie Rachel i Sainta nie potrafię przestać myśleć o dzieciach. Widzę je dosłownie wszędzie. Wyskakują mi niemal z lodówki. I zastanawiam się, czy chcę, aby to właśnie Emmett został ojcem moich dzieci. I czy ja sama jestem tego rodzaju matką, której chcę dla swoich dzieci…

– Wynn – mówię z przekąsem. – W tej akurat kwestii nie masz wielkiego wyboru.

– Mogę jednak zacząć nad sobą pracować – ripostuje. – I oczywiście, aby to się udało, najpierw trzeba określić, co trzeba naprawić, a potem ostro

nad tym pracować. Na przykład jestem bałaganiarą, ale teraz, kiedy wprowadziłam się do Emmetta, staram się to ograniczać. Choć w sumie fajnie, że moje wady nie działają na niego zniechęcająco.

– O nie. – Kręcę ze śmiechem głową. – Prędzej umrę, nim pokażę się bez makijażu. Jeśli facet zostaje u mnie na noc, śpię umalowana. Nastawiam specjalnie budzik, żeby poprawić makijaż, nim Trent się obudzi.

– A skoro o tym mowa, podoba mi się ten look Kleopatry.

– Dzięki. Sporo czasu mu poświęciłam. – Uśmiecham się i nachylam w jej stronę. – Myślisz, że przesadziłam z eyelinerem?

– A czy to ważne?

Z windy wysiada Tahoe Roth w dżinsach i luźnym swetrze i trudno nie dostrzec zachwytu na twarzy Wynn.

– W taki sposób zarabiam na życie. To moja wizytówka – oświadczam. – Nikt nie chce mieć do czynienia z grubą dietetyczką czy makijażystką z twarzą klauna.

– Oto i twój kolega Tahoe. – Unosi znacząco brwi.

Ignoruję ją (i jego), przez moje ciało przebiega jednak delikatny dreszcz, kiedy słyszę, jak Tahoe wita się z mężem Rachel i składa mu gratulacje.

Rozlega się ich głośny śmiech. Jest zaraźliwy, więc także się uśmiecham, kiedy Tahoe podchodzi do nas, wita się z Wynn, a potem jego spojrzenie zatrzymuje się na mnie.

– Hej. Co u ciebie? – Siada obok mnie.

– Nic takiego. A u ciebie? – odbijam piłeczkę.

W tym dzianinowym, kremowym swetrze o grubym splocie wygląda naprawdę ciepło i zapraszająco. A kiedy patrzy na mnie, jego twarz rozpromienia znajomy uśmiech, któremu tak trudno jest się oprzeć. Opiera się wygodnie i splata dłonie za głową.

– Jedno wielkie nic. – Nachyla się w moją stronę. – Czemu nie przyszłaś na mecz?

– Bawi mnie myśl, że możesz sądzić, iż miałabym na to ochotę. Tak na marginesie, masz już całkiem długą brodę.

– Zła passa trwa.

– No tak. Masz pecha.

Śmieje się i przesuwa dłonią po brodzie.

– Kiedyś miałem więcej szczęścia. Nadal jednak znam się na tym, co robię. Chętnie ci pokażę, jeśli tylko się zjawisz.

– Nie kibicuję nieudacznikom. – Pokazuję mu język.

– Oj, Regina – mówi przeciągle. – Gdybyś przyszła mi kibicować, mój pech by się skończył.

Przekomarza się ze mną i oboje się śmiejemy, ale kiedy nasze spojrzenia ponownie się krzyżują, nieruchomieję.

Czy tobie nasz pocałunek podobał się choć częściowo tak bardzo, jak mnie?

Odsuwam od siebie tę myśl i wbijam wzrok w stojący na stoliku kieliszek z martini. To kobieciarz, uwodzi kobiety, a one widzą w nim pewność siebie, naturę samca alfa, charakter buntownika, pieniądze, które wydaje lekką ręką, usta, ciało… Nie będę nawet myśleć o reszcie, ale sądząc po wybrzuszeniu w jego dżinsach, natura hojnie go wyposażyła.

Czy nie jest tak, że w Teksasie wszystko jest większe? Cóż, Tahoe tam właśnie się urodził. To mówi samo za siebie.

Nie zawsze słychać u niego ten charakterystyczny akcent. Ciekawe, co sprawia, że się pojawia, tak jak teraz?

Wynn wstaje, aby dołączyć do Rachel i Emmetta, a my zostajemy sami. Przez chwilę przyglądamy się reszcie w milczeniu.

– Dzieci, co? – mówi cicho Tahoe.

– Dzieci.

Bierze moje martini, pociąga łyk, po czym podaje mi kieliszek, żebym także mogła się napić.

Oboje siedzimy w zamyśleniu. Lekko oszołomieni. Znaleźliśmy się na tym etapie życia, kiedy dociera do ciebie, że twoi najbliżsi przyjaciele dorastają, robią krok do przodu, a ty nadal tkwisz w tym samym miejscu, nadal nie masz pewności, w jakim chcesz ruszyć kierunku i czy twoja obecna sytuacja daje ci szczęście.

Nie mogę zakładać, że Tahoe jest rzeczywiście szczęśliwy, w przeciwnym razie czemu miałby chcieć spędzać czas ze mną?

– Jako że Saintowie bawią się w dom, a twoja przyjaciółka koncentruje się na tym, żeby na jej palcu pojawił się pierścionek zaręczynowy, będziesz najpewniej skazana na mnie – stwierdza ironicznie, patrząc, jak odstawiam niemal pusty kieliszek.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech i chyba go to rozbawiło, ponieważ oczy mu błyszczą i także się do mnie uśmiecha.

OGIEŃ

Dwa tygodnie później Chicago nawiedza śnieżyca i muszę odwołać część wizyt domowych. Po pracy dużo czasu spędzam więc w mieszkaniu, oglądając z Trentem filmy.

Kiedy kilka dni później śnieżyca odpuszcza, mam długą listę spraw do przemyślenia. Wracam po wyjątkowo męczącym dniu w pracy i rozglądam się po mieszkaniu. Moim pustym mieszkaniu. Na które już mnie nie stać.

Jestem niezadowolona i niespokojna, sama nie wiem dlaczego. Jakbym nie mogła znaleźć swojego miejsca na świecie. Rachel spodziewa się dziecka, Wynn zamieszkała z Emmettem, tymczasem ja jestem dopiero w początkowej fazie związku i niedługo będę musiała się wyprowadzić.

Postanawiam więc, że zamiast wynajmować następne mieszkanie, kupię je. Zapuszczę korzenie. W tym celu potrzebne mi wyższe dochody, żebym mogła odłożyć na niewielki wkład własny. Naprawdę muszę więcej zarabiać, jeśli mam zacząć myśleć poważnie o kupnie czegoś swojego – mieszkania, z którego nikt mnie już nie wyrzuci. Nigdy. Włączam komputer i przez cały wieczór szukam ogłoszeń w sprawie dodatkowej pracy. Wysyłam nawet kilka e-maili ze swoim CV.

Dwa dni później dostaję zlecenie.

Wymaga ono ode mnie założenia czarnego uniformu kelnerki i uroczego, białego fartuszka. Będę kelnerką na czymś w rodzaju zjazdu dla

inwestorów, podczas którego poznają oni tajniki inwestowania.

Zjawiam się przed czasem, pomagam otwierać wino i rozlewam je do kieliszków. Nie mija dużo czasu, gdy na głównej sali zaczyna grać na żywo jakiś zespół, a wokół pojawiają się grupki mężczyzn. Przechodzę między stolikami z tacą pełną kieliszków caberneta, kierując się ku sekcji, za którą mam być dzisiaj odpowiedzialna.

Nigdy dotąd nie kelnerowałam; i choć uwiera mnie źle dobrany uniform, to kiedy zbliżam się do jednego ze stolików i zaczynam stawiać kieliszki, skupiam się głównie na tym, aby nie uronić ani kropli. Nieoczekiwanie słyszę znajomy głos.

– Gina?

Wzdrygam się i niechętnie odwracam.

Zaledwie metr ode mnie stoi Paul w eleganckim, szytym na miarę garniturze z drogimi spinkami do mankietów. A naprzeciwko niego ja w kiepsko dopasowanym uniformie kelnerki, a w dłoni zamiast szczoteczki do zębów dzierżę pustą tacę.

Z niedowierzaniem lustruje mnie wzrokiem. Widzę to w jego oczach: *O rany, jesteś kelnerką?*

Ze zmarszczonymi brwiami przygląda się mojemu strojowi, a ja mam ochotę rzucić w niego tacą, a jednocześnie się za nią schować. W sumie to w głębi duszy wiedziałam, że pewnego dnia w końcu na niego wpadnę. Zawsze jednak sobie wyobrażałam, że będę wtedy wyglądać jak kobieta sukcesu, a u swego boku będę mieć niesamowicie przystojnego mężczyznę. Zawsze też sobie wyobrażałam, że obdarzę go pogardliwym spojrzeniem.

Nie spodziewałam się, że poczuję taki ból. Po tylu latach. Jego widok zdarł ze mnie plaster i sprawił, że znowu zaczęłam krwawić.

Nie kocham cię…

Mam ochotę krzyczeć. Mam ochotę się ukryć. Ale najgorsze jest to, że chce mi się płakać, tak jakbym nie wylała przez niego wystarczająco wielu łez.

Ale jedyne, co jestem w stanie zrobić, to odwrócić się, przejść szybko przez salę, niemal potykając się, i w końcu dotrzeć do kuchni. Wścieka mnie to, że czuję pieczenie pod powiekami. Czuję się mała i nic nieznacząca i to także mnie wścieka. Odstawiam tacę i z kieszeni wyjmuję telefon.

Ja: Paul jest na imprezie, na której kelneruję…

Rachel: NIEEEEE! Gina, oddychaj głęboko.
Nie rozmawiaj z nim, nawet na niego nie patrz!!!

Ja: Jestem jego kelnerką!

Mija niemal minuta, nim na wyświetlaczu pojawia się odpowiedź.

Rachel: Gina… nie denerwuj się,
ale powiedziałam Saintowi, że chcę wyjść
z naszej imprezy, żeby cię wesprzeć, i zgadnij kto zerwał się od stołu i ruszył do drzwi?

– Gina? Co tu robisz? Wracaj na salę – warczy mój szef.

Szybko chowam telefon i ponownie zapełniam tacę kieliszkami. Fantazjuję o tym, że przypadkowo upuszczam to wszystko na kolana Paula. Następnie z uśmiechem na twarzy wychodzę z sali i… i co?

Biorę głęboki oddech i z tacą w dłoni udaję się do głównej sali.

Przeczesuję ją wzrokiem. Muszę zlokalizować Paula, żeby go unikać. Moje spojrzenie zatrzymuje się jednak na wysokim mężczyźnie

w drzwiach, rozmawiającym właśnie z moim szefem.

I zanim zdąży się odwrócić i pozwoli mi zobaczyć swój profil, wiem – serce podchodzi mi do gardła, ściska mi się żołądek – że to Tahoe.

Ma na sobie elegancki czarny garnitur. Do tego biała koszula i szary krawat. Jego usta wydają się wilgotne i dziwnie czerwone. Jakby niedawno się z kimś całował. Na mój widok w jego niebieskich oczach pojawia się błysk. A przez ułamek sekundy także troska.

Podchodzi do niego organizator imprezy.

– Panie Roth, powiedziano nam, że jest pan zbyt zajęty, aby przewodzić konferencji, ale to dla nas prawdziwy honor, proszę…

– Ja nie zostaję – warczy, odprawiając go.

Najwyraźniej impreza ta nie była równie ważna jak ta, w której brał udział razem z Rachel i Saintem.

Wtedy czuję, jak jego palce rozwiązują mi fartuszek. Mówi mi do ucha:

– Twoja praca dobiegła końca.

Zdejmuje mi fartuch przez głowę, bierze ode mnie tacę i odstawia ją na bok, po czym, nie zważając na moje protesty, wyprowadza mnie z sali.

Jedziemy do mnie i choć w środku cała się trzęsę, zachowuję się, jakby nic się nie stało.

– Ładne dekoracje, choć ja akurat nie wybrałabym takich kolorów na imprezę dla mężczyzn.

Tahoe przez całą drogę milczy.

Kiedy wjeżdżamy na parking podziemny pod moim budynkiem, niemal z gniewem szarpie za drążek skrzyni biegów. Wysiadam z samochodu

i, zaskoczona, słyszę odgłos zatrzaskiwanych drzwi od strony kierowcy. Tahoe idzie za mną do windy, a chwilę później stoimy razem przed drzwiami mojego mieszkania.

– Och, no tak, klucze! – Otwieram drzwi, wchodzę do przedpokoju i zapalam światło. – Nareszcie w domu. Ach.

Odwracam się ze sztucznym uśmiechem na twarzy, kiedy jednak dostrzegam zatroskane, a jednocześnie wściekłe oczy Tahoe, mój uśmiech zaczyna blednąć. Gula w gardle staje się jeszcze większa i nie wiem, dlaczego na widok Paula poczułam się tak mała i nic nieznacząca, tak samo jak nie wiem, dlaczego na widok gniewu i frustracji Tahoe moje policzki robią się mokre. W jednej chwili jakoś się trzymam, w następnej z oczu płyną mi łzy.

Zamyka za sobą drzwi i mówi czule:

– Chodź tutaj.

Ujmuje w dłonie moją twarz i kciukami ściera moje łzy.

– To taki dupek. – Pociągam nosem. – Nawet teraz zachowuje się tak, jakby był dla mnie za dobry.

Tahoe zaciska gniewnie usta i patrzy mi głęboko w oczy. Z których nie przestają płynąć łzy. Na chwilę mnie zostawia i idzie do kuchni, gdzie odkręca wodę, zwilża mały ręcznik, po czym wraca.

– Co ty…? – protestuję, kiedy delikatnie przeciera mi oczy. – Rozmazujesz mi makijaż…

– Nie – przerywa mi z przebiegłym uśmiechem. Jego spojrzenie pozostaje jednak zatroskane. – Robią to twoje łzy. – Wyciera mi policzki i skórę pod oczami.

Nieruchomieję, łzy przestają płynąć i na twarzy Tahoe dostrzegam surową czułość.

– Czy ja… byłeś bardzo zajęty? – chrypię.

– Aha. Jakaś impreza, z której, uwierz mi, chętnie się urwałem.

No tak, jego życie także jest pełne obowiązków, mimo że śpi na pieniądzach.

Odkłada ręcznik i gdy już się cieszę, że zostawił mi szminkę, on zaczyna ścierać ją kciukami. Jednym kciukiem przesuwa po ustach w prawo, drugim w lewo. Zaczyna we mnie płonąć jakieś nowe uczucie, coś innego niż ból, coś, czego nie rozumiem. I dopada mnie panika na myśl o tym, że na mojej twarzy nie ma ani odrobiny makijażu.

Z każdym przesunięciem kciuków po moich ustach Tahoe coraz głębiej patrzy mi w oczy. A ja jestem naga – bardziej krępuje mnie nagość twarzy niż ciała. A on widzi moje pełne usta i duże, ekspresyjne oczy.

Widzi całą mnie.

Od czasu Paula nikt mnie takiej nie widział. Nie dopuszczałam do tego. Żaden mężczyzna, nikt. Nawet ja nie czuję się komfortowo, widząc siebie w takim stanie.

Tahoe pozostaje nieświadomy moich uczuć i przez długą chwilę wpatruje się w moją twarz. Wpatruje się z takim natężeniem, że zaraz chyba spalę się na popiół.

Jego błękitne oczy wwiercają się w moją twarz, palce nadal dotykają brody. Unoszę ręce, ujmuję jego twarz, a on nachyla się i całuje mnie w policzek. Jego broda drapie mi skórę, a ja stoję jak wrośnięta w ziemię. Zamykam oczy, a kiedy ponownie je otwieram, zaczynam przesuwać palcami po jego twarzy. Przygląda mi się badawczo. Nie odrywając dłoni od mojej brody.

Przesuwam palcami po jego zaroście.

– Nie kłuje już, jest miękki – mówię chrapliwie.

Tahoe śmieje się cicho i kciukiem przesuwa po moich pozbawionych szminki ustach.

– Mój zarost nie jest miękki; miękkie to są twoje usta – protestuje.

Muskam opuszkami jego brodę, a potem, kierowana impulsem, usta.

Rozchyla je, jakby zamierzał mnie posmakować. Reflektuje się jednak, ujmuje mój nadgarstek i go opuszcza.

– Gdzie on jest? – W jego głosie słychać rozdrażnienie.

– Słucham?

– Ten list, który ci przysłał. Gdzie go masz?

Bardziej niż gniew w jego głosie zaskakuje mnie jego przejęcie. Podnoszę wzrok. Wyczuwam, że ta złość nie jest nakierowana na mnie, że frustruje go fakt, iż nie może mi pomóc.

– Ja… pamiętasz to? – Kiedy jedyną odpowiedzią jest pełne napięcia spojrzenie, idę do sypialni i otwieram szufladę. – Pod moją… pod rzeczami.

Tahoe zanurza dłoń w bieliźnie i w końcu znajduje list. Chowa go do tylnej kieszeni spodni i zamyka szufladę.

– Jedźmy gdzieś. Pozbędziemy się tego, a potem zrelaksujemy się i ani przez chwilę nie będziesz myśleć o tym palancie.

Prowadzi mnie ku drzwiom, a kiedy je otwiera, rzuca mi spojrzenie pełne determinacji.

– Nigdy więcej nie będziesz płakać przez tego skurwysyna.

Jesteśmy w Navy Pier. Siedzimy na nabrzeżu z nogami zwisającymi nad wodą. Panuje tu niesamowity spokój. Tahoe zadzwonił z samochodu do Sainta, który zna kogoś, kto nas tu wpuścił.

Jest bosko. Po prawej stronie mam niemal wypity sześciopak piwa, po lewej Tahoe. Panuje ziąb, więc siedzimy tak blisko siebie, jak to możliwe. Otaczają nas nocne odgłosy, tak odległe, że równie dobrze mogą być wspomnieniem. Biorę głęboki oddech
i w końcu się odprężam.

Dziesięć minut temu Tahoe wręczył mi list oraz zapalniczkę. Zapytał, czy chcę go najpierw przeczytać. Nie chciałam. Byłam gotowa, aby pozwolić temu wszystkiemu odejść. Nie zawahałam się. Podpaliłam to cholerstwo i przez kilka sekund obserwowałam, jak płonie, a potem upuściłam list do wody.

Wznieśliśmy toast piwami, ja pierwszym, T-Rex trzecim.

– Podoba mi się to, że pijesz piwo prosto z butelki – rzucam.

– Dlaczego?

– Obracasz się w wyższych sferach, ale potrafisz się także bawić ze zwykłymi ludźmi. – Wzruszam ramionami. – Nie wiem. Podoba mi się i już. Jesteś niczym oswojone zwierzę.

Wygląda, jakby zaniemówił. Po chwili kręci z niedowierzaniem głową.

– Regina, ty nie nazwałaś mnie właśnie oswojonym zwierzęciem, prawda?

– Nazwałam – chichoczę.

Patrzę, jak pociąga z butelki kolejny łyk.

Ledwie jestem w stanie znieść jego fizyczność, swoją reakcję na jego bliskość, i w tej akurat chwili mam ogromną ochotę na seks. A może pragnę jedynie bliskości drugiego człowieka?

Tahoe patrzy na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami.

– A mnie się podoba to, że pijesz piwo… jak facet – rzuca żartobliwie i daje mi kuksańca w bok.

– Wow, dzięki! Czuję się teraz taaak kobieco.

Nie przestaje się uśmiechać, jego głos przybiera jednak niższy ton.

– Bo taka jesteś. Nosisz maskę wojowniczki, ale ja jej nie kupuję. – Pociąga kolejny łyk i patrzę, jak porusza mu się jabłko Adama.

– Naprawdę? A ja twoją owszem.

Śmieje się, jednak chwilę później poważnieje i krzyżuje ramiona na piersiach.

– Nikt nie jest taki, jak by się mogło wydawać. Wszyscy coś ukrywamy, bo albo nie chcemy, aby nas osądzano, albo uważamy, że nie zostaniemy zrozumieni, albo po prostu chcemy, żeby to coś należało tylko do nas. – Zbliża do ust butelkę z piwem.

Kiedy ją odstawia, o sekundę dłużej, niż to konieczne, wpatruję się w jego wilgotne usta.

Tahoe nigdy nie dał się nabrać na wizerunek, jaki sobą reprezentuję, i nie rozumiem dlaczego. Jeszcze zanim zostaliśmy przyjaciółmi, zdawał się czytać we mnie jak w otwartej księdze.

Część mnie także od zawsze wie, że osoba, którą widzi świat – wyluzowany, roześmiany Tahoe – to fasada, za którą kryje się coś znacznie głębszego i bardziej złożonego.

Wszyscy coś ukrywamy. On ma rację. Mocno potrafi naznaczyć cię nauczyciel, który ci kiedyś powiedział, że nigdy nic nie osiągniesz. Urodziny, o których zapomnieli twoi rodzice. Drobne detale, które składają się na twoje poczucie niedoskonałości albo wręcz niższości. Przestajesz więc chcieć zadowolić nauczyciela, przestajesz oczekiwać czegokolwiek w dniu urodzin, przestajesz pokazywać to, co w tobie dobre, ponieważ nie chcesz, aby świat to zdeptał. I co się z tym dzieje? Czeka w ukryciu na okazję, aby się ujawnić?

Tahoe uśmiecha się do mnie, przez co budzi się we mnie tygrysica pragnąca rzucić się… na niego.

Ukryłam tyle swoich cech tak głęboko, że w ogóle zapomniałam o ich istnieniu. Na przykład fakt, że uwielbiałam troszczyć się o Paula. Że naprawdę lubiłam przebywać w domu – we wszystkich swoich dotychczasowych domach. Że za bardzo się martwię o swoje przyjaciółki, bo nie chcę, żeby je skrzywdzono.

Pytanie tylko, jak daleko posunę się w pozwalaniu, aby to wszystko wpływało na moje życie? Nawet dzisiaj czuję ból. Rani mnie zdrada Paula.

On niszczy moją wiarę w mężczyzn, moją zdolność zbudowania trwałego związku.

To, co we mnie dobrego, zarezerwowałam dla najbliższych – dlatego, że nie chcę, aby mnie osądzano. No i boję się, że nie zostałabym zrozumiana.

Prawda jest taka, że straszny ze mnie tchórz.

Boję się być sobą.

Boję się ufać, kochać i dać sobie jeszcze jedną szansę.

Mimo to coś mnie ciągnie do tego mężczyzny.

– No więc jaki jest twój sekret, T-Rex?

– Gdybym ci powiedział, nie byłby dłużej sekretem – odpowiada, puszczając do mnie oczko.

Patrzy na moje usta, po czym wbija wzrok gdzieś za mnie, jakby zawładnęło nim jakieś nieprzyjemne wspomnienie.

– Poza tym przeszłość to przeszłość. Po co tracić czas na coś, czego nie jest się w stanie zmienić, mam rację?

– W stu procentach – przyznaję.

Nasze spojrzenia ponownie się krzyżują.

– Dziękuję ci – mówię po dłuższej chwili. – Nieszczególnie się ucieszyłam, kiedy się dowiedziałam, że tam jedziesz, jednak na twój widok poczułam ulgę. Dziękuję.

Uśmiecha się do mnie półgębkiem.

– Za zniszczenie jego listu? – pyta z błyskiem w oku.

– Tak. Czuję się… lepiej.

Siedzimy w milczeniu. Tak łatwo z tobą być, myślę. Tak łatwo i tak ekscytująco.

– Jeszcze jakieś listy od członków albo nie członków klubu czekają, aby się ich pozbyć? – Łypie na mnie groźnym wzrokiem.

– Nie! – Śmieję się i obie dłonie wsuwam do kieszeni, żeby je ogrzać.

On także się śmieje, a chwilę później patrzymy sobie w oczy i nagle robi mi się tak gorąco, że muszę odwrócić wzrok.

Tahoe nie przestaje mi się przyglądać.

– A więc tylko Paul. Kto był członkiem założycielem? Porozmawiajmy o nim, dobrze?

– Roderick? Nie! Może Vince… nie, nie on. Obaj byli jedynie… częścią dorastania.

– Paul? Także część dorastania?

– Pewnie tak. A ty? I twoje przygody? – Szturcham go w bok.

Nie pozostaje mi dłużny.

– Co moje przygody?

– Były częścią dorastania?

– W sumie są częścią mojego obecnego życia.

– A jakie jest to życie? Takie, jakie chciałeś? Lepsze?

Opuszkiem palca dotyka czubka mojego nosa.

– Sam sobie nie zaplanowałem takiego życia.

Marszczę nos i udaję, że chcę ugryźć go w palec.

– Naprawdę? No więc co okazało się jego katalizatorem? Przypadek?

Śmieje się i przesuwa dłonią po brodzie.

– Mhm.

– A jak wyglądało to, które sobie zaplanowałeś? Było lepsze? – Zaczynam czuć konsternację i widać to pewnie w moich oczach.

– Tak, lepsze. – Odwraca wzrok. – Inne.

– Jak bardzo inne?

– Po pierwsze – nie planowałem wyprowadzać się z domu.

– Czemu to zrobiłeś?

– Trudno byłoby mi zostać. A twoje życie wygląda tak, jak sobie wyobrażałaś?

– Nie. Ale czy myślisz czasem, aby coś zmienić, zacząć od nowa?

– Nie. Nie dla mnie „co by było, gdyby”. Przeszłość to przeszłość i wolę żyć teraźniejszością.

– A ja myślę. Wracam myślami do tego, czego pragnęłam przed nim, kim byłam, zanim się w nim zatraciłam, i chcę to odzyskać. Trent to moja druga szansa.

Tahoe patrzy na mnie i w jego oczach błyszczy coś na kształt surowej prawdy.

– No to super, Gina. – Palcem wskazującym prześlizguje się po moim nosie. Przechodzi mnie dreszcz.

– No a twoja pierwsza?

– Ma na imię Lisa.

– Wow, pamiętasz jej imię.

– Prawdę mówiąc, dużo pamiętam. – W jego policzku drga mięsień. Tahoe odstawia piwo i bierze mnie za rękę. – No już, jedziemy do domu.

– Nie – jęczę. – Nie do domu.

– Tak. Do domu. Teraz.

– W moim mieszkaniu jest tak pusto i samotnie… tak cicho. Zawieź mnie do Trenta. Mówiłam mu, że przyjadę przed północą, kiedy skończę pracę.

Zaciska usta.

– Hej, zawieź mnie do Trenta. – Szturcham go w bok.

Nie przestając zaciskać ust, kładzie mi dłoń na karku i kieruje mnie w stronę samochodu.

W czasie jazdy milczymy i prawie zasypiam – jest mi wygodnie, ciepło i czuję się bezpieczna.

Jęczę, kiedy muszę wyjść z samochodu. Opieram się o Tahoe przez całą drogę na piąte piętro. A kiedy Trent otwiera drzwi, akcent Tahoe staje się silniejszy niż kiedykolwiek.

– Opiekuj się nią – mówi, po czym odchodzi.

– Spotkałam dzisiaj swojego byłego – mówię Trentowi, idąc przez jego małe mieszkanie. Kieruję się prosto do łóżka.

– O nie. Strasznie było? – Przytula mnie delikatnie.

– Strasznie – przyznaję, wtulając nos w jego szyję. I w mojej głowie pojawia się myśl, że nie pachnie jak las sosnowy. I że jego broda jest taka… gładka. Bez zarostu. – Ma na imię Paul. Nie chce mi się nawet o nim mówić. Zdradził mnie. Ty byś nigdy nie zrobił dziewczynie czegoś takiego, prawda?

– Kurde, pewnie, że nie. To takie podłe. Ty wystarczasz mi w zupełności – zapewnia mnie nieśmiało.

– Naprawdę? – pytam. W moich oczach pojawia się radość.

– Nawet bardziej niż wystarczasz.

Marszczę brwi.

– Bardziej? Trent, nie mów tak! Chcę być *w sam raz*, niczym więcej, niczym mniej – marudzę, ale górę nade mną bierze zmęczenie.

W nocy śni mi się Paul. Porzuca mnie, ale nagle zamienia się w Tahoe. Rankiem budzę się za wcześnie jak na sobotę, a kiedy dostrzegam obok siebie śpiącego smacznie Trenta, mam wyrzuty sumienia, że śniłam o Tahoe.

POSZUKIWANIA

Luty upływa mi na intensywnej pracy oraz szukaniu mieszkania. Trent sugeruje, żebym przyjrzała się wolnym lokalom w jego budynku, ale choć dojazd do pracy mam stąd dobry, nie chcę się ograniczać tylko do jednej dzielnicy.

Tak więc cały swój czas poświęcam albo na pracę, albo na wertowanie ogłoszeń, starając się jednocześnie zbyt mocno nie zamartwiać swoim położeniem. Każdego dnia powtarzam sobie, że jakoś to będzie.

Pewnego wieczora przeglądam ogłoszenie, rozczarowana tym, że Trent rzucił tylko na nie okiem i zaraz poszedł spać.

Brakuje mi towarzystwa.

Dzwonię nawet do rodziców, ale włącza się poczta głosowa. Zostawiam więc wiadomość:

– Hej, mamo, hej, tato. Chciałam tylko sprawdzić, co u was. U mnie wszystko w porządku. Dużo pracuję i szukam nowego mieszkania. No i… cóż… spotykam się z pewnym facetem. Wczoraj też byłam oglądać jedno mieszkanie i choć nie znalazłam jeszcze idealnego, liczę, że niedługo dopisze mi szczęście. Tęsknię za wami. Ja… kocham was. Pa.

Rozłączam się i wbijam wzrok w telefon, niemal ich zaklinając, aby od razu do mnie oddzwonili.

Tuż przed północą udaje mi się znaleźć obiecujące ogłoszenie. Robię mu zdjęcie i wysyłam do Tahoe wraz z wiadomością:

Wersal jest nieosiągalny. Ale co powiesz
na to przytulne mieszkanko z jedną sypialnią?

Na zdjęciu widać, że przyda mu się mały remont, ale plus jest taki, że stać mnie na to mieszkanie.

Jego odpowiedź składa się z dwóch słów:

On: Wielkie nie.

Ja: Hej, to mój tekst!

On: Zgadza się. Przywłaszczyłem go sobie :)

Ja: Niegrzeczny chłopiec.

On: Niegrzeczna, zaborcza dziewczynka.

Mój telefon milczy przez dobre dwadzieścia minut.

Siedzę po ciemku i przeglądam kolejne anonsy. Zaczynają mnie boleć oczy. Wtedy dzwoni telefon. Prostuję się i ponownie widzę na wyświetlaczu jego imię. Przysięgam, że serce praktycznie wyskakuje mi z piersi, a na twarzy pojawia się uśmiech od ucha do ucha.

Odbieram i chwilę później czekoladowy, głęboki głos Tahoe pieści mi ucho:

– Hej, jestem na dole. Wpuścisz mnie?

Zamieram.

Świadoma tego, że w moim łóżku śpi Trent, podchodzę szybko do drzwi, aby wcisnąć guzik domofonu.

Otwieram drzwi w chwili, gdy Tahoe wysiada z windy. Ma na sobie białą koszulę, brązową skórzaną kurtkę i ciemne dżinsy. A na twarzy lekko skrzywiony uśmiech. I widoczny dołeczek.

Krzyżuję ręce na piersi i rzucam mu drwiące spojrzenie.

– Nie udało ci się przekupić nowego portiera?

Puszcza do mnie oko.

– Jeszcze będzie jadł mi z ręki.

Wpatrujemy się w siebie przez długą, milczącą minutę, niemal tak, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy. Jakbyśmy nie siedzieli całkiem niedawno na nabrzeżu, pijąc piwo i rozmawiając o Paulu i jego… Lisie.

– Co tu robisz o tej porze? Jest środek nocy, a w moim łóżku śpi Trent. – Mówię tak cicho, że niemal szepczę.

Tahoe przeczesuje palcami potargane wiatrem włosy, po czym opuszcza rękę i wzdycha, opierając się o futrynę.

– Chciałem cię zobaczyć i tyle.

– Co… dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Pewnie chciałem dopilnować, żebyś nie wyjechała z kraju. Z powodów czysto egoistycznych – dodaje z lekko drwiącym uśmiechem.

Następnie ponownie lustruje mnie wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – pytam podejrzliwie.

Wygląda tak, jakby nie mógł się na mnie napatrzeć. Oczy ma równie niebieskie, jak wtedy, kiedy mu pokazałam swoje zdjęcia w stylu J. Lo.

– Aha.

– Wchodź, tylko cicho. – Zamykam za nim drzwi i prowadzę go do ciemnego salonu. – Jesteś pijany? Nie udało ci się znaleźć żadnej dziewczyny na noc?

– Można powiedzieć, że dzisiaj bardziej interesowały mnie twoje mieszkania. – Wchodzi do aneksu kuchennego, w którym także nie pali się światło. – Masz coś do jedzenia?

Otwiera lodówkę i przez chwilę widzę jedynie jego.

– Mam sałatkę, którą kupiłam, ale jej nie zjadłam. Możesz ją sobie wziąć – mówię.

Wyjmuje ją z lodówki, ja tymczasem podaję mu widelec.

Nie chcę zapalać światła i budzić Trenta, więc jakoś udaje nam się dojść w ciemnościach do okrągłego stołu.

Nie do końca rozumiem powód dzisiejszej wizyty Tahoe, ale czasami się zastanawiam, czy nie jest mu potrzebny przypadkiem ktoś, z kim może pogadać, a kogo nie musi uwodzić i przy kim nie musi przez cały czas nosić maski wesołka. Może lubi moje towarzystwo w takim samym stopniu, co ja jego. Może działam na niego uspokajająco, jak czasem on na mnie. Z wyjątkiem tych chwil, kiedy na jego widok przyspiesza mi puls – tak jak teraz – to na jego towarzystwo mam ostatnimi czasy największą ochotę. O każdej porze, nawet rano, kiedy bywam nieco zrzędliwa.

Mam przeczucie, że mój poranny nastrój byłby od razu lepszy, gdybym tylko wiedziała, że ta jasnowłosa bestia jest gdzieś w pobliżu.

Siadamy naprzeciwko siebie. Zjada kilka kęsów sałatki, ale nie odrywa ode mnie wzroku.

– Zapal światło – mówi.

– Nie chcę budzić Trenta.

Przez tę ciemność jego głos wydaje się jeszcze bardziej hipnotyzujący niż zazwyczaj.

– Zapal światło.

– Po co?

– Po pierwsze, chcę widzieć, co jem. – Pauza. – I chcę widzieć ciebie.

– Eee, wolałabym nie. Mam na sobie seksowną bieliznę.

– Mam okazję widywać seksowną bieliznę.

Ale nie na mnie, ty zarozumiały dupku.

Wzdycham, zapalam światło w salonie i wracam do stołu. Oczy Tahoe wydają się wyjątkowo niebieskie, kiedy lustruje moją cienką koszulkę nocną.

Marszczy brwi.

– Sypiasz w tym? – Wyciąga rękę i pociąga za materiał.

– Aha. Nie sypiam nago, dziękuję bardzo.

Przenosi spojrzenie na moją twarz.

– W tym też?

– Masz na myśli makijaż? Tak, lubię ładnie wyglądać.

– Bez niego też ładnie wyglądasz – stwierdza.

Oblewam się rumieńcem i cieszę się, kiedy Tahoe spuszcza wzrok i kończy jeść sałatkę. Następnie idzie do kuchni po wodę.

Moszczę się na kanapie.

– Jak ci mija tydzień? Chętnie wybiorę się na twój mecz. Umówiłeś się już do barber shopu?

– Nie, nie chcę zapeszać.

– Jesteś przesądny? Czemu wszyscy sportowcy wierzą w przesądy?

Siada obok mnie. Śmieją mu się oczy.

– Ja to wiem, a ty się musisz zastanawiać.

– No, powiedz.

Daję mu kuksańca w ramię.

– Gina? – dobiega z sypialni.

Tahoe patrzy na mnie, unosząc brwi.

Chichoczę, po czym idę po cichu do przedpokoju, wsuwam głowę do sypialni i szepczę przepraszająco:

– Tahoe wpadł coś przekąsić. Porozmawiamy jeszcze chwilę, okej?

– Tylko nie budźcie mnie, skarbie.

Zamykam drzwi i wracam boso do salonu.

– Marudzi, kiedy jest zmęczony. – Ponownie siadam na kanapie. – Cieszę się, że przyjechałeś, bo jakoś nie mogłam zasnąć. Przez cały wieczór przeglądałam ogłoszenia.

– Co my tu mamy? Humboldt Park? – Przebiega wzrokiem wszystkie zakreślone lokalizacje, ale jego palec zatrzymuje się na Humboldt Park. To akurat mieszkanie zakreśliłam podwójnie. – Nie ma mowy, żebyś tam mieszkała.

– Nie wiem, Roth, zaczyna mi się podobać ten pomysł. Może powstrzymałoby cię to od odwiedzania mnie o nienormalnych porach.

– Ale nie powstrzymałoby gwałcicieli, zabójców i gangsterów. – Unosi brwi.

– Jesteś taki wybredny. A co myślisz o tym? – Pokazuję mu kolejne ogłoszenie.

Śmieje się sardonicznie.

– W życiu nie będziesz tam mieszkać sama, Regina. Poszukajmy ci czegoś w Loop.

– Obecnie mieszkam niedaleko Loop i trochę tu drogo.

Nie słucha mnie. Bierze do ręki długopis i zaczyna zakreślać inne adresy.

– Przynieś laptop, obejrzymy zdjęcia – mówi, a kiedy wstaję, daje mi żartobliwego klapsa w tyłek.

Przysięgam, że jeszcze przez godzinę czuję na pośladku palące odbicie jego dłoni.

Przez dwie kolejne godziny szukamy jakiegoś porządnego mieszkania. Po raz pierwszy od tamtego wieczoru na nabrzeżu mam wrażenie, że znowu z kimś rozmawiam – ale tak naprawdę.

– Wiesz co, Regina? – Opiera się i splata ręce za głową. Na jego twarzy widnieje wyraz zamyślenia. – Mój znajomy jest właścicielem kamienicy w najlepszej lokalizacji w Loop. Będzie ją wyburzał, żeby na jej miejscu wybudować nowy kompleks apartamentowców, ale uzyskanie wszystkich zezwoleń może potrwać nawet rok. Założę się, że na ten czas wynająłby ci coś za grosze.

Serce mi zamiera.

– Myślisz?

– Ba, ja to wiem. – Mierzwi mi włosy i posyła promienny uśmiech, który na tle jego brody wydaje się wyjątkowo blady. – Będziesz miała spokój przynajmniej na rok. I czas, aby się zastanowić, gdzie rzeczywiście chciałabyś zamieszkać.

– Zadzwonisz do niego w moim imieniu? – pytam z niedowierzaniem.

Stuka kilka razy w wyświetlacz swojej komórki.

– Już to robię. – Puszcza do mnie oko, przykłada telefon do ucha, po czym nagrywa się na pocztę głosową.

Z uśmiechem zamykam laptop i układam gazety w schludny stosik. Wzdycham z ulgą. Dopiero kiedy pojawiła się szansa na nowe mieszkanie, dotarło do mnie, że zaczynałam się już czuć jak bezdomna.

Niecałą godzinę po wyjściu Tahoe, kiedy wzięłam prysznic i jestem gotowa do snu, dostaję SMS-a, że wszystko już ustalone i że jego znajomy, William Blackstone, w każdej chwili może pokazać mi mieszkanie.

Ja: Dziękuję ci, niesamowity T-Reksie!!!

On: Nie planuj niczego na piątkowe popołudnie. Przyjdziesz na mój mecz.

MECZ

Nie poszłam na mecz i mam wyrzuty sumienia. Akurat tego dnia Martha przydzieliła mi zastępstwo za inną pracownicę. Strasznie jestem zła z tego powodu. Bo prawda wygląda tak, że ja zawsze mogę liczyć na Tahoe. I chcę, aby on mógł liczyć na mnie. Tak więc kilka dni po meczu leżę w łóżku, nie mogę zasnąć i przyglądam się nieodebranym połączeniom, przy których widnieje jego imię. Postanawiam przestać chować głowę w piasek, biorę się w garść i dzwonię do niego.

– Nie mogę spać – mówię, gdy tylko słyszę jego głos.

Przed długą chwilę milczy, jakby zaskoczył go mój telefon. O tej porze.

– Dlaczego nie możesz spać? – Głos ma zachrypnięty, jakbym przerwała mu sen, a może nawet uprawianie seksu.

– Chcę iść na twój następny mecz.

Znowu cisza.

– Obiecanki cacanki. – W jego tonie słychać niedowierzanie.

– Nie! Dlaczego? Nie jestem już zaproszona?

– Nie ma mnie teraz w mieście. – Słyszę skrzypnięcie, jakby wstawał z łóżka, jakiś cichy jęk protestu, następnie odgłos zamykanych drzwi i ciszę. – Ale wrócę na mecz.

– Super. – Uśmiecham się zadowolona.

– Napiszę ci godzinę. Pod jednym warunkiem. – W jego głosie pobrzmiewa ostrzegawcza nuta.

Wydaję pełen strachu jęk.

– Musisz namalować sobie na policzku mój numer – dodaje.

– Eee, nie?

– W takim razie miło cię było słyszeć.

Serce mi zamiera, kiedy dociera do mnie, że zaraz się rozłączy.

– Dobrze! Jaki to numer? Sześćdziesiąt dziewięć? – pytam z udawanym znudzeniem.

– Zero, zero.

– Pasuje, bo rzeczywiście jesteś zerem – mówię złośliwie.

– Niedobra z ciebie dziewczyna, Regino. – W jego głosie słychać uśmiech. – A teraz śpij już.

– Zasnę, kiedy ty to zrobisz. – Rozłączam się i patrzę z uśmiechem na telefon.

Nadal o nim myślę, kiedy gaszę światło. I wciąż o nim myślę w środku nocy: zastanawiam się, gdzie jest i z kim. Z jakąś dziewczyną, dla której, jak sądzi, jest odpowiedni.

No i krzyż mu na drogę. Ja mam Trenta, który daje mi szczęście i dla którego jestem wystarczająco dobra. Potrzebuje tylko mnie, a nie całego batalionu kobiet, jak Tahoe.

Siedzę w drugim rzędzie na odkrytej trybunie dużego boiska do lacrosse. Wkraczają zawodnicy. Od razu widzę Tahoe. Zero, zero. Jeden z wyższych i postawniejszych graczy. Ma na sobie białą bluzę z czerwonym numerem.

Do tego buty, krótkie spodenki, ochraniacze na barki i kask w odcieniach czerwieni i bieli. Wszystkie kaski mają z przodu ochronną kratkę, ale Tahoe ma pod nią jeszcze osłonę oczu. Jest kolorowa: środek czerwony, przechodzący w pomarańczowy i żółty. Nie widzę jego oczu, niemniej czuję na sobie jego spojrzenie.

Budzi postrach, kiedy tak stoi wyprostowany na środku boiska. W pewnym momencie zajmuje miejsce naprzeciwko swojego przeciwnika i nachyla się w jego stronę. Niemal stykają się nosami, a kije do lacrosse skierowane są ku dołowi.

Zerka w moją stronę. Serce podchodzi mi do gardła. Denerwuję się jak nie wiem co – nim, meczem i sama nie wiem czym jeszcze.

– Przygotowanie do *face-off*[**] – rozlega się w głośnikach.

Wszystko dzieje się tak szybko. Lacrosse jest sportem dynamicznym i widzom bez wcześniejszego przeszkolenia trudno jest za nim nadążyć. Umięśnieni faceci w specjalnych strojach biegają po boisku i wymachują kijami. Ale ja przed meczem skonsultowałam się z wujkiem Google, trochę się więc orientuję, co się teraz dzieje.

Zawodnicy trzymają w rękach kije. Są zrobione ze stopu metalu albo tytanu, a na końcu mają rakietę do łapania piłki. Gra polega na przejęciu piłki. Właśnie zrobił to Tahoe i komentator woła:

– Piłka dla Czerwonych!

Porusza się tak szybko, że jego przeciwnik pada na trawę.

Przyciskając kij do klatki piersiowej, pędzi przed siebie co sił w nogach. Do gry wkracza obrona; Tahoe robi uniki, następnie skręca w lewo i rzuca piłką do bramki.

– Punkt dla Czerwonych! – woła sędzia.

Chwilę później znowu ma miejsce *face-off*. Tahoe pochyla się nisko i przez ułamek sekundy zerka w moją stronę. To wystarczy, abym zaczęła

się wiercić na krześle. Wygląda naprawdę groźnie. Na jego twarzy nie malują się żadne emocje.

Każda drużyna liczy dziesięciu zawodników: trzech atakujących, trzech pomocników, trzech obrońców i bramkarz. Tahoe jest obrońcą, tym, który na początku meczu albo po każdym zdobyciu punktu bierze udział w *face-off*.

Jest niesamowicie szybki i ma posturę zawodowca.

Podczas drugiego *face-off* szybko łapie piłkę i zaczyna biec, jednocześnie podając ją do innego zawodnika. Ten łapie ją i rzuca, a kiedy na drodze staje obrona Czarnych, Tahoe rzuca się naprzód.

– Zablokuj go, zablokuj! – woła ktoś obok mnie.

Tahoe tak właśnie robi i udaje mu się odzyskać piłkę. Nim zdążę się zorientować, co się dzieje, on przekazuje piłkę innemu graczowi, który znajduje się tuż pod bramką.

– Punkt dla Czerwonych!

Tahoe to agresywny, niepatyczkujący się zawodnik. Jeśli ktoś ma piłkę, on zrobi wszystko, aby ją przejąć.

Podczas trzeciego *face-off* ponownie na mnie patrzy. Przyszłam sama i otaczają mnie nieznajomi, ale nie czuję się samotna, dlatego, że on co chwilę wlepia we mnie takie spojrzenie, że mam wrażenie, jakby siedział tuż obok.

– Piłka dla Czarnych!

Jego przeciwnik biegnie razem z piłką; Tahoe rzuca się na niego i powala go na trawę.

– Nieuzasadniona przemoc – oznajmia sędzia. – Przewinienie osobiste, numer zero, zero, ławka kar, trzydzieści sekund.

– Och, nic nowego – mówi ktoś za mną do swojego towarzysza. – Gra tak agresywnie, że zawsze ląduje na tej ławce.

Tahoe gniewnym krokiem udaje się na ławkę, gdzie przyklęka na jedno kolano i patrzy na zegar, czekając niecierpliwie na koniec kary. Podchodzi do niego trener z butelką wody, on jednak kręci odmownie głową.

Kolejny *face-off*, a chwilę później sędzia woła:

– Punkt dla Czarnych!

Kiedy drużyny ponownie skupiają się pośrodku boiska, Tahoe opuszcza ławkę kar i biegnie w ich stronę. Staje w pozycji do *face-off*. Wprost emanuje testosteronem, kiedy przejmuje piłkę i puszcza się pędem. Z daleka rzuca piłkę. Bramkarz skacze w prawo, ale piłka uderza w górną poprzeczkę i trafia do środka.

– Punkt dla Czerwonych!

Na trybunach daje się wyczuć coraz więcej energii, kibice emocjonują się tym, że gra okazuje się pełna bramek.

I znowu *face-off*. Oko w oko – głowa Tahoe obraca się minimalnie.

Boże, czy on przestanie w końcu na mnie patrzeć?

Przyglądam mu się uważnie, temu, w jaki sposób nachyla się nad piłką, łapie ją, a potem biegnie – szybki niczym błyskawica. Obrona rzuca się w jego stronę; Tahoe robi unik, a potem dwa kolejne kroki i wrzuca piłkę do bramki.

– Punkt dla Czerwonych!

– Punkt dla Czerwonych!

– Punkt dla Czerwonych!

– A niech mnie, ta piłka leciała z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę! – woła ktoś niedaleko mnie.

Podczas przerwy w połowie meczu Tahoe jest jedynym zawodnikiem, który nie zdejmuje kasku ani nie pije wody. Jest gotowy do dalszej gry, bez odpoczynku.

Kiedy wraca na boisko, nie potrafię oderwać od niego wzroku. A w zasadzie to w ogóle nie zwracam uwagi na pozostałych zawodników. Ciekawe, czemu chciał, żebym tu przyszła. Czemu chciał, żebym widziała, jak zdobywa piłkę, jak bardzo jest silny i jak cholernie seksownie wygląda z tą kolorową osłoną na oczy.

Mecz trwa około dwóch godzin. Czerwoni wygrywają dwadzieścia do jednego, rozgramiając przeciwników.

Kibice wiwatują i gwiżdżą. Zawodnicy schodzą powoli z boiska. Z nerwową energią i podekscytowaniem obserwuję, jak zero, zero zmierza ku trybunom.

Jednym ruchem pozbywa się spoconej bluzy. I patrzy w moją stronę.

Zwija bluzę w kulkę i wystarcza silny rzut – jeden z takich, jakich byłam świadkiem na boisku – aby brudny i spocony ciuch wylądował na moich kolanach.

Nim tak się stało, próbowała go przechwycić moja sąsiadka.

– O nie – mówię, wyrywając bluzę z jej rąk.

Marszczę brwi, kiedy dociera do mnie, jak zaborczo to zabrzmiało, ale na szczęście zero, zero idzie już w stronę szatni. Dzięki Bogu mnie nie słyszał.

Jego bluza wydziela zapach testosteronu. Przechodzę wzdłuż trybun do zadaszonego holu, skąd wychodzi się na parking.

– Hej! Jesteś z Rothem?

Facet z drużyny Czerwonych patrzy na mnie pytająco.

Kiwam głową.

– To chodź za mną.

Prowadzi mnie przez hol do męskiej szatni.

Idę za nim, lekko skrępowana widokiem tych wszystkich mężczyzn, nagich i półnagich.

– Tak cholernie dziś zimno, że każde uderzenie metalowym kijem boli jak diabli – odzywa się jeden z zawodników.

– No to nie graj poza sezonem – pada riposta.

– T, jak Boga kocham, jesteś jedynym zawodnikiem lacrosse, który potrafi skopać tyłek i lubi także baseball. *Prawdziwi* faceci grają w lacrosse. Kurde, mało nie zabiłeś dzisiaj tego gościa. Ci od baseballu stoją jedynie i walą w piłkę.

Podążam za głosem dochodzącym z drugiego rzędu szafek. Na ławce dostrzegam leżące białe rękawice. Na nadgarstkach widnieje nazwisko „Roth”. Facet, który się odzywał, przykłada właśnie lód do spuchniętego uda. Widzę, że opalone i umięśnione ramiona Tahoe mają takie same czerwone ślady.

Podnoszę wzrok – ma nagi tors, a wokół bioder owinięty ręcznik.

Staram się nie patrzeć na krople wody, które spływają po jego klatce piersiowej.

Wyczuwa na sobie mój wzrok i odwraca się. Przeszywa mnie spojrzenie jego błękitnych oczu, tym razem niczym nieosłoniętych. Na jego twarzy pojawia się uśmiech i wręcz emanuje z niego energia.

– Mój talizman – mówi przeciągle.

Podnosi mnie i obraca się ze mną w ramionach tak szybko, że aż kręci mi się w głowie. Oboje się śmiejemy, a potem szturcham go w ramię, żeby mnie postawił.

Kiedy to robi, oczy nieco mu ciemnieją.

– W szatni zawsze jest tak głośno? – pytam. Sama nie wiem, dlaczego szepczę.

– Tak właśnie świętujemy zwycięstwo. – Patrzy na mnie radośnie, a następnie odwraca się w stronę szafki, z której wyjmuje czystą koszulkę z długim rękawem. – Po przegranym meczu panuje tu głucha cisza – dodaje, puszczając do mnie oko.

– Naprawdę?

Rozglądam się. Zawodnicy klepią się po plecach, wydają wesołe okrzyki, widać, że rozpiera ich pozytywna energia.

Wchodzi trener. Wystarczy, że klaśnie w dłonie, a wszyscy panowie cichną.

– Dobrze było, ale dalej pracujcie nad swoimi słabymi stronami. Nie ma powrotu do złej passy, jasne? – Prześlizguje się wzrokiem po zawodnikach, a oni przytakują radośnie. – Dobra robota, Roth – zwraca się bezpośrednio do Tahoe. W jego głosie brzmią szacunek i podziw.

– *Dobra robota*, trenerze? – woła jeden z mężczyzn. – My ich rozgromiliśmy! Starliśmy na proch. – Śmieje się i klepie Tahoe po plecach. Ten jest już ubrany i gotowy do wyjścia. – No i nikt nie odniósł obrażeń.

Odchodzi, a ja zerkam na czerwony ślad na dłoni Tahoe.

– Nikt nie odniósł obrażeń? A to co takiego?

– Nic. To od ślizgu po trawie.

Z szerokim uśmiechem odwraca się, ściąga ręcznik i z gołym tyłkiem zakłada dżinsy.

Odwracam wzrok, a policzki pieką mnie niemożliwie na widok najbardziej idealnych męskich pośladków, jakie w życiu widziałam. Są brązowe, jak cała reszta jego ciała, co tylko świadczy o tym, że ten facet opala się na golasa.

Podczas gdy ja robię wszystko, by nie patrzeć na Tahoe, podchodzi do niego inny zawodnik.

– Dwadzieścia do jednego, to demoralizujące. Właśnie tego potrzebowało moje ego po okresie złej passy. – Spogląda na mnie z uznaniem. – Czy to tej pani powinienem podziękować za twój fantastyczny występ, Roth? – pyta.

Tahoe uśmiecha się i zamyka szafkę.

– Mhm, ale podziękować możesz jej innym razem – oświadcza. Jego spojrzenie zatrzymuje się na trzymanej przeze mnie przepoconej bluzie. – Złapałaś moją bluzę.

– Nie miałam wyboru, mogłam albo ją złapać, albo pozwolić, żeby trafiła w moją śliczną twarz.

– Ach, a tego byśmy nie chcieli, prawda? – Śmieje się i opuszkiem palca dźga mnie w nos.

Marszczę nos i udaję, że ugryzę go w palec, jeśli dotknie mnie raz jeszcze.

– Przyda mi się jako ścierka do wycierania naczyń.

– Hej, wystarczy wyprać, a będzie jak nowa. – Klepie mnie w tyłek.

– Wyprać? Tę bluzę trzeba spalić, T. Roth. Spalić – podkreślam.

– No więc gdzie ten ogień? – pyta, unosząc wyzywająco brwi.

Oczy mu błyszczą. Czy to możliwe, że z bliska ten mężczyzna wydaje się jeszcze groźniejszy niż na boisku?

– Ja…

Ogień płonie we mnie.

W miejscach, których nigdy nie poznasz.

– Odprawmy szalony rytuał: spalimy twoją przepoconą bluzę, zanim zbruka mi szafę – oświadczam.

W sumie to dobry pomysł. W przeciwnym razie skończyłoby się tak, że spałabym w tej bluzie, tak jak kiedyś Rachel w koszuli Sainta – i nie

mogłabym przez to przestać o nim myśleć. A ja nie chcę myśleć o Tahoe, zwłaszcza w nocy. Wszystko, czego mi trzeba, otrzymuję od Trenta. Tak.

Przysuwa się do mnie tak blisko, że nasze uda się stykają.

– Mam przynieść zapałki? – Uśmiecha się lekko kpiąco, po czym siada na ławce i zakłada buty.

– Mam ich całe mnóstwo.

Wstaje i zakłada mi pasmo włosów za ucho.

– To prawda. – Omiata spojrzeniem moje usta i zarzuca na ramię worek marynarski. – No to chodźmy. Odwiozę cię do domu.

W samochodzie rozmawiamy o meczu i o wygranej Czerwonych.

Opowiada mi historię lacrosse. Zaczęło się od Indian. Kiedyś, gdy chłopiec był gotowy, aby stać się mężczyzną, grał w lacrosse. A mecz odbywał się na boisku, które miało długość nawet piętnastu kilometrów. Gdy chłopiec przejmował piłkę, musiał szybko z nią biec, kilometr za kilometrem, nie mając pewności, kiedy zostanie zaatakowany.

– Najszybciej rozwijający się sport w Ameryce – kończy Tahoe.

– Ogłaszam siebie jego fanką. Jestem lacrosse’ową groupie.

Uśmiecha się szeroko, po czym kręci głową.

– Nie mogłabyś być groupie.

– Słucham? – Ton głosu mam kpiący. – Dlatego, że nie namalowałam sobie na policzku dwóch zer? Lubię, kiedy makijaż mnie upiększa, a nie oszpeca.

Posyła mi spojrzenie pełne powątpiewania i zajeżdża na puste miejsce parkingowe pod moim budynkiem. Odwraca się w moją stronę.

– Dzięki, że pojawiłaś się na meczu. Fajnie było cię tam widzieć.

Nagle w samochodzie robi się bardzo ciepło.

Z udawaną nonszalancją wzruszam ramionami.

– Fajnie było patrzeć, jak grasz.

– Tak?

– Tak. – Tu musi być chyba z siedemdziesiąt stopni. – I masz tego pełną świadomość, Tahoe! Jesteś gwiazdą drużyny.

– Ta drużyna i ja trenujemy razem od lat.

– Naprawdę kochasz ten sport, co?

Kiwa głową. Dłońmi pokazuje przed sobą kształt symbolizującego boisko prostokąta.

– Stoję tam, pośrodku boiska. Za mną znajduje się moja bramka. Przede mną bramka przeciwników i atakujący. Za sobą mam obrońców, po prawej pomocników, i jedyne, co muszę zrobić, to przejąć piłkę i trafić nią do bramki. Tyle. Proste. Nic innego w życiu nie jest tak cholernie proste.

Żadne z nas nie rusza się ze swojego fotela. Ciekawe, czy celowo przedłużamy tę chwilę. W samochodzie.

– W co jeszcze wkładasz tyle pasji?

– Celem mojego życia jest wygrywanie. – W jego oczach pojawia się diaboliczny błysk i nagle nie jestem w stanie dłużej znieść panującego we wnętrzu auta gorąca.

Zmuszam się, aby otworzyć drzwi.

– Nie wysiadaj, dam sobie radę.

Mimo to wychodzi, zamyka samochód i udaje się za mną.

– No więc jakie masz plany na wieczór? – pyta mnie w windzie, gdy jedziemy na moje piętro.

– Łóżko.

Tahoe ma wzrok wbity w wyświetlające się numery pięter.

– Sama? – Unosi brew.

– Nie – przyznaję, wzruszając ramionami.

– Davis? – W jego ustach brzmi to niemal jak szyderstwo.

– Chwila. Skąd wiesz, że Trent nazywa się Davis?

– Dowiedziałem się.

– No to przestań się dowiadywać. I wcale nie jest to Trent, ale Wynn. Emmett wyjechał i ona przychodzi do mnie na noc.

– Aha. – Znaczący uśmiech.

Wskazuję na jego zarost.

– Powinieneś uczcić wygraną wizytą w barber shopie. Ta broda! – Cmokam i kręcę głową.

Na tle zarostu jego usta wydają się wyjątkowo różowe. Uśmiecha się i wychodzi za mną z windy.

– Regina. – Jego głos zatrzymuje mnie na progu. Patrzy na mnie ciepło. – Dziękuję, że przyszłaś na mecz.

– Podobałby mi się, gdyby drużyna, której kibicowałam, nie przegrała – przekomarzam się z nim.

– Nie przegraliśmy – odpowiada, nie przestając się uśmiechać.

Nachyla się i całuje mnie w policzek. Jego uśmiech muska moją skórę.

– Bawcie się dobrze, ty i Wynn.

Kiedy odchodzi, pozostaje ze mną zapach lasu sosnowego. Tahoe wskakuje do windy, posyła mi elektryzujący uśmiech, a potem drzwi się zamykają i tyle go widzę.

Przyciskając jego bluzę do piersi, wchodzę do mieszkania. Czeka tam na mnie karteczka od właściciela z przypomnieniem, że dzisiaj należy uregulować czynsz. Wzdycham i padam na kanapę.

Po chwili zrywam się z niej, wkładam bluzę do pralki i robię sobie coś do jedzenia.

Czterdzieści minut później włączam funkcję suszenia i z uśmiechem przyglądam się, jak bluza Tahoe wiruje i wiruje bez końca.

Niedługo potem zjawia się Wynn i oglądamy razem *Tequila Sunrise*. Ja jednak nie potrafię się skupić na filmie, bo moje myśli nieustannie biegną ku Tahoe. W tym mężczyźnie kryje się dużo więcej, niż na co dzień pokazuje światu, i jestem przekonana, że niewielu ludzi ma okazję to widzieć. Jego pasja do lacrosse okazała się zaraźliwa i zaskakuje mnie to, jak wielki ten facet ma na mnie wpływ. Nie przestaję się zastanawiać, co teraz robi, podczas gdy ja leżę w łóżku razem z Wynn i udaję, że interesuje mnie historia Michelle Pfeiffer i Mela Gibsona.

Wynn włącza pauzę.

– Gina, jesteś zdecydowanie zbyt milcząca, poza tym tylko ja wcinam popcorn. Może ty tego nie zauważyłaś, ale ja owszem. – Patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem. – Chcesz pogadać?

Kiedy tu przyjechała, byłam już gotowa, aby wskoczyć pod kołdrę. Wypraną i wysuszoną bluzę Tahoe zdążyłam schować pod łóżkiem, gdyż nie mam ochoty wysłuchiwać pytań, na które nie znam odpowiedzi.

Marszczę więc brwi, jakby coś sobie tylko wyobrażała, i mówię:

– Nie ma o czym.

– Naprawdę? A jak tam ty i Trent?

– Dobrze.

– Wydajesz się pogrążona we własnych myślach i uśmiechasz się, kiedy w filmie nie dzieje się nic zabawnego. Myślisz, że tego nie widzę? Co się dzieje? – Mruży oczy. – Masz także delikatniejszy makijaż. I dobrze wyglądasz! Uroczo! Co znaczy ta niewielka zmiana? Zakochałaś się?

Otwieram szeroko oczy.

– Nie! Wynn… Trent i ja spotykamy się ze sobą. Dopiero się poznajemy.

Zaczynam się śmiać ze zdenerwowania, ponieważ z pewnością nie jestem gotowa na miłość. Jeszcze na to za wcześnie.

– Hmm – mówi w zamyśleniu, a na jej twarzy pojawia się przebiegły uśmiech. – Gdybyś miała kiedykolwiek ochotę o tym pogadać, Gina, to możesz na mnie liczyć.

– Dziękuję. – Biorę od niej pilota i wciskam „play”.

Telewizor i mała lampka na stoliku nocnym to jedyne źródła światła w sypialni. Kontynuujemy oglądanie filmu, ale moje myśli i tak co rusz biegną ku leżącej pod łóżkiem bluzie z dwoma zerami.

** Każdą z kwart zaczyna tzw. *face-off*. Polega on na walce specjalnie wyznaczonych do tego celu zawodników o piłkę.

FERIE WIOSENNE

Nadchodzi kwiecień, a wraz z nim obietnica wiosennych ferii, zatem dziewczyny zaczynają czynić plany.

– Callan zaprosił nas wszystkich do swojego domu na plaży w Miami. Trenta także, Gina. Musimy się tam wybrać, spędzić razem trochę czasu – oświadcza Rachel podczas brunchu.

– Oddałabym w tej chwili wszystko za opaleniznę. – Wynn przygląda się swoim bladym dłoniom. – I manicure.

W sklepie pracuję na dwie zmiany. Udało mi się także pozyskać kilka stałych klientek, które maluję w weekendy, do tego wpadło mi kilka imprez dla dzieci z malowaniem na twarzach pyszczków zwierzątek. Przez to wszystko zostaje mi bardzo mało czasu dla Trenta. Czasami udaje nam się spotkać tylko raz lub dwa razy w tygodniu. Nie zawsze mogę także spędzać z dziewczynami czwartkowe wieczory, co do tej pory było naszą małą tradycją.

Kiedy więc podczas niedzielnego brunchu zaczynają planować ferie i kiedy się okazuje, że wszystkie zostałyśmy zaproszone razem z partnerami na długi weekend do Callana w Miami, jestem zbyt wykończona pracą, żeby odmówić. Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać kilku wolnych, pełnych zabawy dni.

Trent nie pała jednak entuzjazmem do tego pomysłu, bo wiąże się on z dodatkowymi wydatkami. Przekonuję go, aby wykorzystał swoje mile lotnicze, kiedy jednak okazuje się, że nie uzbierał ich wystarczająco dużo, to ja kupuję nam obojgu bilety za zaoszczędzone mile na karcie kredytowej.

Wiem, że prowadzenie firmy nadwyrężyło jego finanse, ale wiem także, że ja oszczędzam na mieszkanie i nie mogę lekką ręką wydawać ciężko zarobionych pieniędzy. Cieszę się jednak na myśl o spędzeniu wspólnie czasu poza miastem. Oboje jesteśmy tak zajęci, że nie widujemy się tak często, jak powinniśmy. Ten wyjazd pozwoli nam to naprawić.

Pakuję się na ostatnią chwilę w dniu wylotu do Miami. Trent jest już u mnie razem z niewielkim, czarnym workiem marynarskim. Mężczyźni. Nie ma mowy, żebym zapakowała się w torbę nawet dwa razy większą.

Z czeluści szafy wyciągam bikini, które dwa lata temu dostałam od Rachel na urodziny.

– Myślisz, że powinnam zabrać zarówno bikini, jak i strój jednoczęściowy?

Przygląda się z namysłem dwóm skrawkom materiału, drapie się z zakłopotaniem po policzku, a potem patrzy na mnie.

– Zamierzasz się uczesać?

– O co ci chodzi? Oczywiście, że zamierzam. – Pociągam za niedbały kucyk i przewracam oczami.

– To dobrze – uśmiecha się.

Wracam do pakowania, marszczę jednak brwi. Podoba mi się w nim to, że jest szczery, zdecydowanie wolę jego szczerość niż kłamstwa, które wciskał mi Paul. Ale lubię związywać włosy w kucyk, kiedy się relaksuję

albo kiedy włosy nie chcą mi się układać. Tak jest o wiele łatwiej, niż męczyć się godzinę z prostownicą.

– No dobrze, to biegnę pod prysznic – mówię, kiedy dostrzegam, która jest godzina. Za trzy godziny mamy lot.

Trent także zerka na zegarek, a potem kiwa głową i mruga do mnie. Uroczo wygląda w czapce z daszkiem i niebieskiej koszulce, kiedy pomaga mi zapiąć walizkę.

Sprawdzam telefon i okazuje się, że czeka na mnie SMS od mamy.

Odsłuchaliśmy twoją wiadomość, Gina!
Cieszymy się, że wszystko dobrze się układa, tęsknimy i liczymy na to, że w tym roku uda
nam się przyjechać na święta i poznać twojego chłopaka!
Uściski, mama i tata.

– Moi rodzice chcą cię poznać.

– Wow. Bardzo chętnie – odpowiada zaskoczony, ale wyraźnie ucieszony.

Zasznurowuję usta, ale potem dociera do mnie, że rodziców nigdy nie uda mi się zmienić. Wiem, że na swój dziwaczny sposób mnie kochają, ale zamiast spędzać czas ze mną, zawsze woleli własne towarzystwo.

Nigdy nie będę dla nich numerem jeden.

Nigdy nie będą się spieszyć z odbieraniem moich telefonów, czytaniem SMS-ów czy odsłuchiwaniem wiadomości.

Ale chcą poznać mojego chłopaka i cieszę się, że wykazali w tym względzie choć trochę zainteresowania.

– Wiesz co? Ja też – mówię w zamyśleniu. – I cieszę się na ten wyjazd, Trent, bo naprawdę mam ochotę spędzić z tobą więcej czasu.

Pragnąc mu udowodnić, że mówię poważnie, po prysznicu przez pół godziny prostuję włosy. Liczę na to, że na mój widok przez cały weekend będzie mu ciekła ślinka.

DOM NA PLAŻY

Na Florydę docieramy o piętnastej. Wilgotność powietrza jest tak duża, że kiedy czekamy przed lotniskiem na taksówkę, moje włosy od razu zaczynają się kręcić. Kończy się to tym, że związuję je w kucyk, a Trent („najbardziej lubię, jak masz rozpuszczone włosy”) robi smutną minę.

– Miej pretensje do powietrza. – Moje słowa brzmią raczej ostro, a przecież nie chciałam, aby tak wyglądał nasz wyjazd, zmuszam się więc do tego, aby zrobić wesołą minę. Szturcham Trenta. – Daj spokój, to nadal ja.

Marszczy brwi.

– Czemu mnie bijesz?

Prostuję się.

– Biję? Ja tylko… dałam ci kuksańca… nieważne. – Kręcę głową i śmieję się do siebie.

Ściska mnie lekko w żołądku. Pamiętam, jak wiele rzeczy próbowałam kiedyś w sobie zmienić, żeby sprawić przyjemność Paulowi. Czy każdy związek wymaga takiego kompromisu? Czy trzeba się zmieniać, czy po prostu zasługuje się na miłość, będąc takim, jakim się jest?

Odsuwam na bok nieprzyjemne myśli, bo właśnie podjeżdża taksówka.

Po krótkiej jeździe zatrzymuje się przed rezydencją w stylu śródziemnomorskim, która wygląda, jakby ją żywcem wyjęto z miesięcznika o designie. Oprócz głównego budynku w kolorze dziewiczej bieli wokół plaży jest rozsianych około dziesięciu willi.

Wita nas Callan. Włosy ma potargane i seksowne, tak jak ma to w zwyczaju on i jego koledzy playboye. Towarzyszy mu drobna brunetka – Sandy – która stara się udowodnić temu nieosiągalnemu miliarderowi, jak dobra z niej gospodyni, i co dwie minuty proponuje coś do picia każdemu, kogo napotyka na swojej drodze.

Prowadzi nas do naszego pokoju i od razu zakochuję się w prostym, a jednocześnie wyrafinowanym wystroju. Wszystko jest w odcieniach neutralnych, z wyjątkiem kolorowych poduszek na łóżku i wzorzystych zasłon w stylu art déco na dużych, szklanych drzwiach, które prowadzą na taras. Na tarasie zaś znajduje się zewnętrzny prysznic oraz prywatny basen!

Trent i ja rozpakowujemy się w rekordowym czasie, po czym spotykamy się ze wszystkimi nad głównym basenem. Rachel, Wynn i ja wylegujemy się na pomarańczowych leżakach, natomiast panowie sączą drinki w basenie. Saint wychodzi z wody i gładzi niewielki brzuszek Rachel, która jest w czwartym miesiącu ciąży. Serce raduje widoczne w jego oczach uczucie. Niesamowicie się cieszę, że mojej przyjaciółce tak się poszczęściło.

Ale kiedy mijają kolejne godziny, a na horyzoncie zaczyna pojawiać się pomarańczowa łuna, dociera do mnie, że nie bawię się tak dobrze, jak się spodziewałam.

Może dlatego, że nie mogę nie zauważyć, iż są tu wszyscy…

Wszyscy z wyjątkiem Tahoe.

Nawet po całym popołudniu spędzonym na basenie i tacy pełnej kolorowych drinków nie mogę zasnąć. W końcu wychodzę na taras. Mam na sobie cienką koszulkę na ramiączkach i szorty. Rozkoszuję się ciepłym, florydzkim powietrzem. Siadam na jednym z leżaków i spoglądam na rozbijające się o brzeg fale. Czerń nieba przecina jedynie cienki sierp księżyca.

Moje spojrzenie przyciąga jedyne źródło światła, widoczne w sąsiedniej willi.

Okna są otwarte, a zasłonki poruszają się delikatnie na wietrze.

Z tego, co mi wiadomo, willa ta czekała na Tahoe. Czyżby w końcu dotarł? Spodziewam się, że w każdej chwili mogę usłyszeć jęki i postękiwania.

Zamiast tego rejestruję jakiś ruch, a kiedy moje oczy przyzwyczajają się do półmroku, dociera do mnie, że na tarasie siedzi mężczyzna. Jego niebieskie oczy lśnią w ciemności, a kąciki ust unoszą się lekko, kiedy pokazuje mi palce w geście pokoju.

Czuję ściskanie, wszędzie: w żołądku, w sercu, w całym moim ciele.

Tahoe siedzi sam. Od jak dawna mnie obserwuje?

Jest nagi od pasa w górę. Ma na sobie jedynie jasne spodnie od piżamy, ściągane w pasie troczkami. W bladym blasku księżyca wygląda niczym młody bóg. A na myśl o tym, że w willi czeka na niego jakaś kobieta, oblewa mnie fala zazdrości.

Nagle dociera do mnie, jak cienki jest materiał mojej koszulki i jak bardzo napierają na niego sutki.

Wiem, że Tahoe to widzi.

Jest zbyt spostrzegawczy, aby tego nie zauważyć.

Pewnie się zastanawia, dlaczego nie leżę teraz w łóżku, w ramionach swojego chłopaka.

Szczerze mówiąc, ja też się nad tym zastanawiam.

Moje myśli biegną jednak nieuchronnie ku Tahoe i temu, jak się przez niego czuję. Dlaczego mam wrażenie, że moje życie się porusza, natomiast ja pozostaję w bezruchu i czekam na te chwile, kiedy będę go mogła zobaczyć?

Jego i ten leniwy uśmiech, który pojawia się teraz na jego twarzy.

Nie mija wiele czasu, a ja także się uśmiecham.

Naprawdę się cieszę, że go widzę.

NIE UMIEM ODERWAĆ OD NIEGO WZROKU

Rankiem budzę się późno, sama i zdezorientowana. Po chwili przypomina mi się, że jestem w przepięknym domku na plaży, razem z chłopakiem i przyjaciółmi. I twarz rozświetla mi uśmiech.

Wstaję, myję zęby, poprawiam makijaż i dostrzegam, że na poduszce leży liścik od Trenta. Informuje mnie, że wybiera się do głównego budynku na wspólne śniadanie i że spotkamy się na plaży.

Zakładam czarny, jednoczęściowy strój kąpielowy, w talii zawiązuję pareo i wkładam sandałki. Idę właśnie ścieżką prowadzącą ku centralnemu budynkowi, kiedy od strony domku Tahoe dobiega mnie odgłos płynącej wody.

Zatrzymuję się i próbuję coś dojrzeć między palmami. Szczęka mi opada, gdy moim oczom ukazuje się iście pierwotny widok. Tahoe stoi pod zewnętrznym prysznicem, a skóra mu lśni od wody i słońca. Twarz ma uniesioną ku strumieniowi wody.

Porusza biodrami, a dłoń ma zaciśniętą na potężnej erekcji.

Jest tak pięknym mężczyzną, że pewnie byłabym w stanie dojść, jedynie patrząc na jego ciało. Tak jak teraz. O Boże. Ma idealną sylwetkę. A jeśli chodzi o jego równie piękny członek…

Jest nieobrzezany. Surowy, wspaniały. Czuję nagłą suchość w gardle.

Tahoe Roth.

Mój przyjaciel. I NAJSEKSOWNIEJSZY FACET NA ZIEMI.

Moje ciało reaguje tak silnie, że aż bolą mnie sutki i czuję mrowienie między udami.

Boli mnie skóra, która nagle pragnie, aby te wielkie dłonie pieściły… mnie.

Najwyraźniej wydaję z siebie jakiś dźwięk, gdyż Tahoe odwraca głowę w moją stronę. Przez krępującą sekundę wpatrujemy się w siebie. Wolną rękę opiera na gałęzi rosnącego obok drzewa, licząc zapewne, że go zasłoni.

Nie zasłania. Ani trochę.

A ja nie potrafię oderwać od niego wzroku.

Jego spojrzenie skrzy dzikością.

– Dołącz do mnie.

– Ty… – Kręcę głową.

Puszcza penisa i robi krok do przodu. Nagi i pozbawiony uczucia wstydu. Mam mokro między nogami, a w moim żołądku harcują głupie motyle.

Robię krok do tyłu.

– Nie ma takiej opcji.

Tahoe zatrzymuje się, a ja upajam się widokiem umięśnionego torsu i ciemnych brodawek. Woda spływa mu po brzuchu, docierając aż do… Boże, on jest taki wielki i taki twardy!

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby prysznic w towarzystwie przyjaciółki był dla niego chlebem powszednim.

Odwracam się i uciekam.

W głównym budynku jest pusto, ale na spóźnialskich czeka zastawiony jedzeniem stół. Trzęsącymi się rękami biorę talerz, ze wszystkich sił starając się wyrzucić z pamięci ciało Tahoe.

Kiedy się zjawia, talerz prawie wypada mi z rąk.

Włosy ma mokre po prysznicu i ma na sobie tylko granatowe kąpielówki, nisko opuszczone na biodrach. Podchodzi do mnie i uśmiecha się.

– Hej.

– Nie widziałam tego. – Mam problem z artykulacją.

– Widziałaś. Nie mogłaś się napatrzeć.

– Nieprawda. – Wbijam wzrok w swoje sandałki.

Chichocze.

– Hej. – Unosi mi brodę. – Nic w tym złego.

– Wiem.

– Więc o co chodzi?

– O to, że nie potrafię tego odzobaczyć.

– Wcale nie chcę, żeby tak się stało.

– Tahoe. – Zaciskam zęby. – Ktoś cię usłyszy, a nie mam ochoty odpowiadać na pytania, na które nie znam odpowiedzi.

– Podobasz mi się taka podniecona.

– Nie możesz tak robić. Nie pozwolę ci.

– A to czemu?

– Po prostu nie.

– Nie jesteś teraz podniecona? – pyta wyzywająco.

– Nie. Jestem zażenowana, bo nie powinnam była tego widzieć.

– A mimo to nie potrafiłaś odwrócić wzroku. Naprawdę lubię w tobie tę niegrzeczność.

– Ja… – Odpycham go.

Śmieje się.

Kopię go w kostkę, udawanym gniewem starając się ukryć to, jak bardzo jestem podniecona.

Oddaje mi żartobliwie, po czym siada na najbliższym leżaku i krzyżuje ręce na piersi.

Wzdycham i siadam obok niego.

Tahoe pociąga mnie za kucyk.

– Podoba mi się ta fryzura. Ładnie wyglądasz.

Ściągam z włosów gumkę.

– Trent lubi, gdy mam rozpuszczone i wyprostowane włosy – mówię.

Chyba w moim głosie słychać rozgoryczenie, ponieważ Tahoe marszczy brwi, a jego spojrzenie w ułamku sekundy staje się pochmurne.

– Zjesz coś? – pytam, próbując zmienić temat.

Z figlarnym błyskiem w oku zerka na szwedzki stół.

– Zjedzmy razem.

Przy stole staje zaraz za mną i nakładamy sobie na talerze różne pyszności. W żartach zaczyna podbierać moje jedzenie.

– W koszyku jest z milion croissantów, czemu akurat masz ochotę na mój? – besztam go.

– Bo jest na nim napisane moje imię. – Kradnie mi z talerza coś jeszcze, a ja nie pozostaję mu dłużna.

– To moje jabłko, Regina. Czyżbyś miała ochotę na kęs mojego jabłka? – Oczy mu błyszczą, kiedy z udawaną surowością marszczy brwi.

– Tylko dlatego, że ty ukradłeś mi croissanta.

I tak to się ciągnie przez cały stół, aż w końcu każde z nas ma talerz pełen tego, co wybrało to drugie.

Na koniec delektujemy się ciepłymi croissantami, owocami i słodkimi *churros*[***].

Kiedy tak jemy w przyjaznym milczeniu, nie mogę nic poradzić na to, że ściska mnie w żołądku. A w mojej głowie co rusz pojawia się myśl, że towarzyszy mi wyjątkowo piękny mężczyzna. Mój T-Rex.

Kiedy kończymy jeść *churros*, oboje oblizujemy się raz za razem, gdyż usta mamy lepkie od cukru.

To ściskanie w żołądku nadal jest obecne, gdy udajemy się na plażę, a ja sadowię się obok Trenta i Rachel. Tahoe znika na kilka minut, po czym wraca w piankowym kombinezonie, podkreślającym każdy jego mięsień, i wskakuje na jeden ze skuterów wodnych.

– Trent? Masz ochotę dołączyć? – pyta Saint. – W hangarze jest jeszcze jeden skuter i pianka.

Trent zrywa się z ręcznika i oddala się razem z chłopakami. Chwilę później widzę, jak Tahoe objaśnia mu zasady działania skutera.

Trent jest nieco skrępowany, kiedy wsiada na skuter, ale Tahoe cierpliwie mu wszystko tłumaczy i traktuje go po przyjacielsku.

W pewnym momencie mówi coś, a Trent wybucha głośnym śmiechem. I wtedy wraca mi to nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

Fakt, iż Tahoe pokazuje mojemu chłopakowi, jak się pływa skuterem, mimo że za nim nie przepada, sprawia, że żywię względem niego jeszcze większy podziw.

*** *Churros* – hiszpański wypiek z ciasta parzonego, smażony na głębokim oleju (przyp. red.).

JUŻ WIEM

Nazajutrz już wiem, co oznacza to ściskanie w żołądku. To samo czułam, kiedy ze szczoteczką do zębów w ustach wpatrywałam się w Paula. To uczucie, że zależy ci na kimś zbyt mocno, i strach, że ten ktoś nie tylko może cię zranić, ale że tak się właśnie stanie.

Że już cię rani.

Że stoi pomiędzy tobą a miłym facetem, z którym mogłoby cię połączyć coś prawdziwego. Kiedy więc wszyscy zasiadamy do śniadania, zajmuję miejsce jak najdalej od T-Rexa. A potem, kiedy spędzamy czas nad basenem, wskakuję do wody, gdy tylko on z niej wychodzi i odwrotnie.

W końcu przyłapuje mnie po południu w skąpanej w słońcu bibliotece, gdzie siedzę z książką na szerokim parapecie.

– Co ci jest? – Stoi w drzwiach i wydaje się lekko skonsternowany.

– Nic.

– Skoro nic, to czemu nie ma cię teraz z nami?

– Czytam.

Chce wiedzieć, co czytam. *Słowika* Kristin Hannah.

– Unikasz mnie, Regina?

– Co… – Odkładam książkę. – Nie, w żadnym razie. Właściwie to zamierzałam pograć teraz trochę w tenisa. – Wstaję z wygodnej miejscówki

pod oknem i korzystając z tego, że Tahoe zdążył wejść do środka i nie blokuje już drzwi, wychodzę szybko na zewnątrz.

Idzie za mną. Zaopatrujemy się oboje w rakiety i on klepie mnie swoją lekko w tyłek.

– No to grajmy.

CLUBBING

Nie wygrałam z nim w tenisa, ale aktywność fizyczna pomogła mi uwolnić choć część tego seksualnego napięcia, które gromadziło się we mnie od rana, kiedy to zobaczyłam Tahoe pod prysznicem. Nie zmęczył się tak bardzo, jak ja, i z lekko drwiącym uśmiechem obserwował, jak biegam za piłką.

Rozegraliśmy cztery sety, a potem poszłam się wykąpać. Wspomnienia o nagim Tahoe pod prysznicem zastąpiły teraz myśli o tym, jak z całej siły uderza w piłkę do tenisa – co w sumie okazało się równie seksowne. Przynajmniej ściskanie w żołądku nieco zelżało. To dlatego, że znowu śmialiśmy się i przekomarzaliśmy – jak zawsze.

Umówiliśmy się wszyscy, że spotkamy się w jednym z klubów w centrum miasta.

Trent i ja podajemy bramkarzowi swoje imiona i zostajemy wpuszczeni do środka. Udajemy się do dużej strefy VIP na samym końcu, gdzie znajdują się cztery boksy.

Od razu zauważam Tahoe.

Kiedy mnie dostrzega, jego uśmiech zamiera. Prześlizguje się wzrokiem po mnie i czerwonej sukience koktajlowej, raz, dwa razy, trzy razy, aż w końcu jakaś kobieta stuka go w ramię. Pociąga spory łyk piwa i nachyla

głowę, aby wysłuchać, co ma mu do powiedzenia, gładząc się jednocześnie po brodzie.

Z tysiąc razy widziałam go już w damskim towarzystwie, nie rozumiem więc, dlaczego tym razem czuję się nieswojo. Jest to dla mnie tym bardziej niepojęte, że przecież Trent trzyma mnie słodko za rękę.

– Roth – wita się z nim Trent.

– Davis. – Nie patrząc na mnie, Tahoe wymienia z nim uścisk dłoni.

Kiedy zerka w moją stronę, kąciki jego ust unoszą się minimalnie, jednak spojrzenie ma mroczne i nie odzywa się do mnie ani słowem.

O co chodzi?

Już się nie przyjaźnimy?

Co ja zrobiłam?

– Chodźmy po coś do picia – proponuje Trent.

Prowadzi mnie do baru, gdzie przyglądamy się, jak barman szykuje nam koktajle. Siadamy razem z nimi przy barze, unikając zatłoczonego parkietu, ale nie mogę się powstrzymać przed zerkaniem na Tahoe. Nie przekomarzał się ze mną. Nawet się nie przywitał.

Kątem oka widzę, jak dosiada się do Sainta, Callana i Emmetta. W ręce trzyma butelkę piwa i ze zmarszczonymi brwiami wbija wzrok w bursztynowy napój. Pociąga łyk i znowu wraca do wpatrywania się w butelkę.

Tahoe należy do osób, które zawsze są roześmiane. Dzisiaj jednak zachowuje niespotykaną u niego powagę.

W pewnym momencie nasze spojrzenia się krzyżują. Oczy ma ciemne i niespokojne, a ja czuję, jak we mnie także szaleje burza. Przypomina mi się tamten wieczór w porcie.

Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakuje. Jak bardzo bym chciała znowu się tam znaleźć, po to tylko, aby móc podroczyć się z Tahoe albo z nim porozmawiać. Jak bardzo chciałabym mieć pewność, że nadal jesteśmy przyjaciółmi. A tymczasem zżera mnie niepokój, jakby wszystko się zmieniało, i nie mam pojęcia, w jaki sposób cofnąć te zmiany.

Cichy głosik w mojej głowie pyta, czy w tym wyjeździe nie chodziło przypadkiem o to, aby zbliżyć się do Trenta.

Ale teraz jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to fakt, dlaczego Tahoe nie uśmiecha się do mnie i w ogóle nie próbuje się ze mną droczyć. Jest taki… nieodgadniony. Zdarza mu się uśmiechnąć, ale jego spojrzenie pozostaje tak bardzo mroczne, że można się w nim zagubić.

Często odnoszę wrażenie, że taki, a nie inny publiczny wizerunek utrzymuje po to, aby nikt mu się zbyt bacznie nie przyglądał. Jestem jedyną osobą, która rzeczywiście mu się przypatruje. Nieprawda, wielu ludzi to robi. Tahoe jest współczesnym Wikingiem, oczywiście, że wszyscy na niego patrzą. Ale czy tylko ja dostrzegam, że za tym uśmiechem kryje się coś więcej?

Jednak dzisiejszego wieczoru ani się nie uśmiecha, ani nawet nie próbuje się dobrze bawić. Tak jakby go to w ogóle nie interesowało.

Zrobiłam coś nie tak?

Chyba czyta mi w myślach, bo z udaną obojętnością przygląda się najpierw Trentowi, a potem spojrzenie jego niebieskich oczu przesuwa się na mnie. Ponownie lustruje moją czerwoną sukienkę, a ja czuję na szyi kropelki potu.

Ta sama dziewczyna raz jeszcze stuka go w ramię i ponownie zaczynają rozmawiać. I nawet się do niej uśmiecha.

Żałuję, że to nie ja przy nim stoję, słuchając tego, co ma do powiedzenia. Widzę jego profil i czający się na ustach uśmiech

i zastanawiam się, czy jego oczy pozostały tajemniczo ciemne i zamyślone.

Odsuwam od siebie tę myśl, dopijam drinka i wyciągam Trenta na parkiet.

Tańczę, wyrzucając z siebie całą nagromadzoną frustrację, ani razu na nikogo nie patrząc, nikim się nie przejmując, pozwalając zagubić się w samej sobie.

Czuję ulgę, gdy schodzimy z parkietu. Postanawiam usiąść przy barze i czuję, jakby alkohol zburzył wyrosły między nami mur, gdyż Tahoe zajmuje miejsce obok mnie, a tymczasem Trent gawędzi z jego partnerką. Natychmiast pojawiają się kelnerzy proponujący nam drinki i co tylko mamy ochotę.

Dziewczyna Callana jest zachwycona Tahoe. Stwierdza, że ma uśmiech pożeracza niewieścich serc i że podoba jej się jego dołeczek.

Tahoe śmieje się i oświadcza, że kiedy był mały, mama upuściła go na kamień.

Kopię go w kostkę i mówię, że powinien się wstydzić podobnych kłamstw.

On w odpowiedzi kopie moją kostkę.

Sandy wraca do Callana, ale wcześniej jeszcze posyła Tahoe buziaka.

– Oczarowałeś ją – besztam go żartobliwie.

Puszcza do mnie oko, a mnie przepełniają radość i ulga, że wszystko jest już dobrze i być może tylko wyobraziłam sobie wcześniejsze napięcie. Kiedy do Tahoe podchodzi jego partnerka, uznaję, że nie mam ochoty patrzeć, jak się do niego tuli. Do końca wieczoru krążę po klubie, aż

zaczynają mnie boleć nogi, a alkohol upośledza moje zdolności motoryczne.

W sumie to wiem, że powinnam dać sobie spokój z dalszym piciem, ale w końcu zaczynam się odprężać i jestem bardzo zdeterminowana, by dobrze się dzisiaj bawić, i nie odstawiam alkoholu.

Parę godzin później budzę się zdezorientowana. Leżę na kanapie w pokoju z otwartymi oknami, przez które sączy się do środka światło księżyca. Zerkam na wyświetlacz komórki. Czwarta czternaście. Nie mam pojęcia, kiedy zasnęłam i kto mnie przyniósł do głównego budynku w posiadłości Carmichaela.

Na stoliku kawowym leży platynowy zegarek. I doskonale mi znany telefon komórkowy.

Przekręcam się i słyszę szelest narzuty, którą jestem przykryta. Zaczyna mnie ogarniać panika, ponieważ nie wiem, jak się tu znalazłam. Wstaję z kanapy i szukam butów; na szczęście leżą niedaleko. Na dworze jest cicho, zakładam więc, że wszyscy już śpią. Kiedy jednak wyglądam przez okno na taras, okazuje się, że nie wszyscy. Do moich uszu dobiegają głosy kobiety i mężczyzny.

To głos Tahoe. I dziewczyny. Tej z klubu.

Powinnam była przewidzieć, że nie wytrzyma długo bez kobiety. Siedzą razem na długiej sofie w kolorze kości słoniowej. Ostatnie, na co mam ochotę, to przyglądać się ich figlom, postanawiam więc dać znać o swojej obecności.

– Hej – odzywam się z zakłopotaniem.

Na dźwięk mojego głosu Tahoe odwraca głowę.

– Hej. – Powoli wstaje z sofy. – Nieźle się wstawiłaś. Dobrze się czujesz?

Nie wiem…

Jego czarna koszula jest częściowo rozpięta i odsłania spory fragment gładkiego, opalonego torsu. Usta ma lekko opuchnięte i różowe i z jakiegoś powodu mój wzrok biegnie ku twarzy jego towarzyszki, by potwierdzić, że widnieją na nich ślady jej szminki.

Przełykam z trudem ślinę, zastanawiając się, czy smutek to skutek uboczny alkoholu.

Przeczesuję palcami włosy, próbując nad nimi zapanować. Nie sprawdziłam makijażu i teraz tego żałuję.

Kobieta także wstaje i pyta z ciekawością:

– Czyżbyś miał ochotę na trójkącik, Tah?

– To przyjaciółka. Jej chłopak poprosił mnie, abym odwiózł ją do domu, kiedy zasnęła w boksie, a on miał ochotę zostać na jeszcze jedną kolejkę.

W pamięci szukam potwierdzenia jego słów, jednak napotykam pustkę. Ale dopada mnie to samo uczucie odrzucenia, jakiego doznaję czasami z powodu moich rodziców – jakby nie warto było tracić na mnie czasu.

– Mogę już wrócić do swojego domku – mówię cicho.

Tahoe szybko podchodzi do stolika i bierze z niego telefon i zegarek.

– Odprowadzę cię.

– Ja też – szczebiocze jego towarzyszka.

Rudowłosa dziewczyna idzie z nami po piasku, a kiedy w pewnym momencie chwieję się lekko, Tahoe obejmuje mnie w talii, pomagając mi utrzymać równowagę. Nasze spojrzenia co chwilę się krzyżują. Wydaje się pogrążony w myślach. Słońce opaliło mu twarz, a zarost czyni go jeszcze bardziej męskim.

Ruda kładzie rękę na jego ramieniu.

– No więc, jak się poznaliście? – pyta, próbując zwrócić na siebie jego uwagę.

– Dawno temu.

– Poznaliśmy się przez Saintów – wyjaśniam.

Wyplątuję się z jego objęć i pokazuję na domek.

– To tutaj.

– Odprowadzę cię.

Ponownie mnie obejmuje i prowadzi po schodkach do drzwi. Sprawdzam, czy są otwarte. Są. Odwracam się i mówię bełkotliwie:

– Zostań. Zostań i pogadaj ze mną.

Tahoe ma taką minę, jakbym uderzyła go w brzuch.

Śmieję się, po czym kręcę głową.

– Przepraszam, jestem… pijana. Chyba.

Unosi ostrzegawczo brwi.

– Zaprowadzę ją do siebie. Poczekaj tu na mnie, okej?

Kiwam radośnie głową.

Obserwuję, jak odprowadza poirytowaną rudowłosą z powrotem do domku. Mam wrażenie, że trwa to całą wieczność, ale w końcu Tahoe wraca. Bez słowa patrzymy sobie w oczy. Podaje mi butelkę wody, którą przyniósł od siebie, a ja w duchu mu dziękuję, że nie wspomina nic o moim upojeniu alkoholowym. Dobrze wie, że nie jestem z siebie dumna. Siadamy razem na szezlongu i biorę łyk wody, a następnie wbijam wzrok w swoje stopy. Do sandałków dostało mi się całe mnóstwo piasku.

Uświadamiam sobie, że straszna ze mnie egoistka. Egoizmem jest prosić go, aby tu ze mną siedział, gdy tymczasem wyraźnie ma coś lepszego do roboty.

– Już tak mam, że czasem chce mi się po prostu pobyć w twoim towarzystwie. Przepraszam – wyrzucam z siebie.

– Hej – śmieje się. – Nie przepraszaj. Naprawdę lubię być z tobą. No już. Napij się jeszcze wody. Może dzięki temu mniej cię będzie jutro bolała głowa. – Odkręca butelkę, ale ja dziękuję.

– Nie. Nie. Po prostu… Myślałam, że jesteś na mnie zły.

– Nie jestem.

– Chłodny. Nie podoba mi się to. Nie mogłabym… – Splatam dłonie i kręcę głową. – Nie mogłam normalnie oddychać, kiedy myślałam, że się na mnie gniewasz.

– Nie mogłaś normalnie oddychać? – pyta szorstko. – Kobieto, ja miałem wrażenie, że przejechał po mnie buldożer.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Regina. – Śmieje się gorzko. Przez chwilę wbija wzrok w morze, po czym odwraca się w moją stronę. – Znam na pamięć każdą krągłość twojego ciała. Znam twój każdy uśmiech, każdą najmniejszą plamkę w twoich oczach. Wiem, kiedy jesteś szczęśliwa i kiedy jesteś smutna, i kiedy czujesz się seksowna. Obserwuję cię z tym facetem i wcale taka nie jesteś – nie jesteś taka przy nim i cholernie mnie to frustruje.

– Staram się, Tahoe!

– Nie powinno być tak, że musisz się starać. Tak po prostu jest albo nie. – Ujmuje moją dłoń i nasze palce się splatają. W tym momencie moje ciało staje w ogniu. – Tak jest albo nie. – Zabiera rękę.

Mam ewidentnie w czubie, bo mówię:

– Nie idź z nią dzisiaj do łóżka. Zamierzasz to zrobić, Tahoe?

– Tak, Regina, zamierzam iść z nią do łóżka.

Mam ochotę zawołać: *Dlaczego? Co ma ona, czego nie mam ja? Co one wszystkie mają?*

Zamiast tego wstaję i popycham go. Mocno. Nawet nie drgnie.

Powoli wstaje i patrzy na mnie z konsternacją. A kiedy męczy mnie siłowanie się z nim, wzdycham. Ponieważ jestem zbyt słaba, pozwalam mu się wnieść do środka i położyć na łóżku.

KAC

Budzę się, przekonana, że zeszła noc tylko mi się przyśniła. Nie pamiętam, co się naprawdę wydarzyło, a co jest wyłącznie wytworem mojej wyobraźni. Czy przed pójściem do siebie Tahoe rzeczywiście pocałował mnie w policzek albo w brodę, albo w nos? I czy słyszałam odgłosy uprawiania seksu, czy tylko je sobie wyobraziłam? A może to był Trent, wracający o świcie z klubu?

Z potężnym kacem wrzucam wszystkie swoje rzeczy do walizki, spiesząc się, aby zdążyć na lotnisko. Trent musi wracać do pracy, więc zeszły wieczór był dla nas ostatnią okazją do wspólnej zabawy. Kiedy dzwonimy po taksówkę, która zawiezie nas na lotnisko, wszyscy inni jeszcze smacznie śpią.

Lot do Chicago upływa nam w milczeniu, takim, jakie następuje po bardzo intensywnym weekendzie, i choć Trent oświadcza, że to był jego najlepszy wyjazd, nie potrafię wykrzesać z siebie entuzjazmu, aby powiedzieć to samo.

– Zmieniłaś coś? – pyta mnie po kilku godzinach milczenia, kiedy samolot zaczyna podchodzić do lądowania.

– Hmm? – Wyglądam przez okno. Nie mogę się doczekać, kiedy popatrzę z góry na Chicago.

– Zrobiłaś coś z twarzą?

Mrugam, po czym dotykam palcami brody.

– Dokucza mi kac. Nie zdążyłam… Mam po prostu delikatniejszy makijaż. – Patrzę zadumana na Trenta. – Nie podoba ci się?

Wzrusza ramionami.

– Wyglądasz inaczej.

– Inaczej dobrze czy inaczej źle? – Marszczę brwi.

– Po prostu inaczej.

Odwracam głowę z powrotem do okna. Z torebki wyjmuję ciemne okulary, żeby osłonić oczy przed słońcem.

Choć kac to nie najlepszy czas na podejmowanie decyzji, wiem, że mężczyzna, z którym chcę być, nie poprosiłby innego faceta, aby ten odwiózł mnie do domu, pijaną, dlatego że on miał ochotę zostać i się pobawić. Wiem, że chcę być z kimś, komu będą się podobać moje włosy proste i/lub kręcone oraz twarz z taką ilością makijażu, na jaką będę miała ochotę. Wiem, że Trent szczerze mnie lubi, ale wiem także, że facet, którego pragnę, nie leci teraz ze mną do domu.

Związek z Tahoe nie miałby żadnych szans na powodzenie, ale to nie znaczy, że Trent zasługuje na coś tak letniego.

Ja także… chcę *więcej*.

Kiedy więc docieramy do mojego mieszkania, mówię Trentowi prawdę.

Że mam kompletny mętlik w głowie.

Że chcę, aby nam się udało, ale potrzebuję czasu na spokojne przemyślenie wszystkiego.

Odbywamy poważną, aczkolwiek dość krótką rozmowę – i postanawiamy, że na miesiąc czy dwa zrobimy sobie przerwę, aby się przekonać, czy rzeczywiście jesteśmy partnerami, których dla siebie pragniemy.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko potrzebujesz, Gina – mówi z ufnością, stojąc w drzwiach i ściskając mi dłoń. – Ale będę do ciebie dzwonił. Będę zabiegał o twoje względy, żeby w twojej głowie nie było już żadnych wątpliwości.

MAJ

Oprócz tego, że po powrocie z ferii pracuję po godzinach, muszę się jeszcze zajmować pakowaniem swoich rzeczy do kartonów. Choć na rok przeprowadzam się do innego mieszkania, nie zarzuciłam pomysłu kupna własnych czterech kątów. Tak więc czas mija mi albo na pracy, albo na szukaniu mieszkania, ale także na próbach odcięcia się od wspomnień związanych z Tahoe.

Trent zgodnie z zapowiedzią dzwoni do mnie i czasem zgadzam się na spotkanie – na stopie przyjacielskiej, bez trzymania się za ręce, całowania i seksu.

Myślę, że rozumie moją potrzebę przemyślenia wszystkiego, za co jestem mu bardzo wdzięczna.

Podczas jednego z czwartkowych spotkań z dziewczynami mówię Rachel i Wynn, że Trent i ja robimy sobie przerwę, aby zastanowić się nad naszym związkiem.

– No i dobrze, Gina – stwierdza Rachel.

Jestem zdziwiona, jak mało one wydają się zaskoczone.

– Nie chcemy znowu widzieć, jak cierpisz, plus musisz mieć pewność, że to Ten Jedyny – dodaje Wynn.

– Dzięki. – Sączę swojego drinka, zastanawiając się, czy taki mężczyzna w ogóle istnieje. – Tylko proszę, nie mówcie o tym nikomu.

Możliwe, że wszystko się między nami ułoży.

Pewnego wieczoru, chcąc się trochę oderwać od pracy, wybieram się do klubu razem z Wynn i Emmettem. W pewnym momencie dostrzegam Tahoe i czuję nagłe ukłucie w sercu. Dawno się nie widzieliśmy. Nie dostałam od niego żadnego SMS-a z zaproszeniem na mecz. I choć wiem, że jeśli chodzi o lacrosse,
to jest teraz pełnia sezonu, zastanawiam się, czy istnieje jeszcze inny powód takiego stanu rzeczy. Może po prostu nie chce już, żebym mu kibicowała. Nie po tamtym weekendzie w Miami.

Tak czy inaczej, zaczyna mi brakować powietrza, kiedy patrzę, jak przeciska się przez tłum, idąc w moją stronę.

– Hej, Regina.

– Hej, T-Rex.

– Brakowało mi na treningu mojego talizmanu.

Podchodzi bliżej mnie. Jedną rękę trzyma w kieszeni, a przez drugą ma przerzuconą czarną marynarkę. Wygląda absurdalnie seksownie. A jego uśmiech jest niczym wbijający się w moje serce nóż.

– Przyślij mi zaproszenie, a zobaczę, co da się zrobić.

Wyjmuje rękę z kieszeni, dotyka mojego łokcia i patrzy na mnie ze smutnym uśmiechem, którego nie rozumiem.

Dopiero po chwili dostrzega Emmetta i Wynn, a ja Callana wraz z blondynką, która może towarzyszy jemu, ale równie dobrze może być z Tahoe. Mam wrażenie, że powróciłam na ziemię, a kiedy Tahoe wita się z moimi przyjaciółmi, niemal słyszę w jego głosie żal.

Callan go woła.

– Masz ochotę siąść z nami, Regina?

Zaskoczona, podnoszę wzrok i para brązowych oczu napotyka nordyckie błękity. Czuję się tak, jakby wraz z jego pojawieniem się zabrakło w klubie powietrza. Stanowi niewiarygodne połączenie wyrafinowania i pierwotności.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić, ale on nadal jest potężny i męski, i piękny, i bosko pachnie. No i do tego te usta…

Gdy nie przestaje patrzeć mi w oczy, niemal dostrzegam pęknięcie w jego tarczy ochronnej. Pod nią zaś widzę niesamowitą siłę i moc. Przez moje ciało przebiega dreszcz. Bez tchu kręcę lekko głową.

– Przyjdź, jeśli zmienisz zdanie. Pa, Regina. – Po tych słowach odchodzi.

Kilkanaście kobiet rzuca się natychmiast w jego stronę.

Dopiero kiedy nazajutrz jem z dziewczynami śniadanie, Rachel wspomina o gipsie.

– Jaki gips?

– Miał na ręce gips, nie zauważyłaś? – pyta Wynn.

– Złamał na treningu rękę w nadgarstku – wyjaśnia Rachel, wgryzając się w croissanta.

– Co takiego?

W końcu rozumiem tę jego uwagę o braku talizmanu podczas treningu. Jestem trochę zła na siebie, bo gdybym nie była tak podekscytowana

naszym nieoczekiwanym spotkaniem, to może wykazałabym się przytomnością umysłu i spostrzegła ten gips.

Mówię dziewczynom, że za chwilę wracam, po czym wychodzę przed restaurację i dzwonię do niego. Bez względu na to, co się wydarzyło podczas tamtego weekendu na Florydzie, jestem przekonana, że Tahoe rozumie, iż byłam wtedy pijana i nie myślałam jasno.

– To dlatego nie zaprosiłeś mnie na żaden mecz? – pytam, kiedy odbiera zaskoczony.

– A więc się stęskniłaś? – W jego głosie słychać satysfakcję.

– Nie. Tak. To znaczy… Jesteś ranny?

– Aha, dałem dupy na treningu. – Satysfakcję zastępuje frustracja.

– Boże, Tahoe. Chcę wiedzieć o takich rzeczach, jesteśmy przyjaciółmi. Pojechałeś ze mną do szpitala, ja też chcę cię wspierać.

– Nic mi nie jest, Regina. – Do jego głosu zakrada się nietypowa dla niego czułość, ale po chwili słychać w nim też rozbawienie. – Ale przytulanie na łyżeczki na pewno dobrze by mi zrobiło.

Śmieję się. A potem zerkam na zegarek. Kalkuluję, ile zajęłoby mi upieczenie ciasta z orzechami i podejmuję decyzję.

– Przyjadę wieczorem – mówię i rozłączam się.

Kiedy wracam do stolika, początkowo nie zauważam pytających spojrzeń, jakie wymieniają między sobą moje przyjaciółki.

– No co? – pytam.

– Ja nic nie mówiłam – odpowiada Wynn.

Rachel patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem najlepszej przyjaciółki, która chce coś powiedzieć, ale nie wie, jak to zrobić, żeby mnie nie wkurzyć. Uznaję więc, że nie ma sensu o niczym im mówić i wracam do

tematu czekającego Rachel badania USG i tego, czy ona i Saint w końcu poznają płeć dziecka.

Tuż po ósmej jadę windą do apartamentu Tahoe. Mam na sobie dżinsy i sweter, kupiony u nas dzięki zniżce dla pracowników. Jest w kolorze szmaragdowej zieleni i na tyle ciepły, że nie musiałam zabierać kurtki.

Denerwuję się bardziej, niż się spodziewałam, i kiedy wysiadam z windy, serce wali mi jak młotem. Choć miałam już okazję tu być, pierwszy raz z Rachel i Saintem, a drugi sama, ten apartament nadal wydaje mi się obcy. Chyba nigdy się do niego nie przyzwyczaję. Drewniane podłogi, skórzane obicia, wyłożone kamieniem ściany i wiszące na nich obrazy ekspresjonistów i impresjonistów. Każdy obraz jest wiekowy, w złotych, bogato zdobionych ramach. Stanowią ogromny kontrast z nowoczesnymi meblami, a wszystko razem tworzy wyrafinowane, eleganckie, męskie wnętrze.

Największe wrażenie robi wiszący nad kominkiem obraz Van Gogha, malarza tak samotnego, udręczonego i pełnego pasji, że z miłości odciął sobie ucho. Przez całe życie udało mu się sprzedać tylko jeden obraz. Nie znam się na sztuce, ale byłam z Rachel na kilku wystawach i jedynym malarzem, którego twórczość do mnie przemawia i którego historii nigdy nie zapomnę, jest właśnie Van Gogh.

Tahoe siedzi w otoczeniu stert dokumentów. Wiedziałam, że się mnie spodziewa, niemniej dziwnie jest go widzieć samego, bez żadnej dziewczyny uczepionej jego ramienia.

Pasuje mu ta samotność. W jednej ręce trzyma jakiś dokument, druga, ta złamana, leży na oparciu kanapy.

Mam wrażenie, jakbyśmy nie widzieli się całe lata.

Nie licząc wczorajszego wieczoru w klubie, do naszego ostatniego spotkania doszło, gdy byłam pijana.

– Coś ci przyniosłam.

Podaję mu ciasto jako swoistą gałązkę oliwną.

Błyszczą mu oczy, kiedy lustruje mnie wzrokiem. Uśmiecha się.

– Wow. Jedzenie.

Powoli wstaje i zdrową ręką tarmosi mi włosy.

Robi mi się… ciepło.

Ale moje spojrzenie zsuwa się z jego klatki piersiowej na otaczający nadgarstek biały gips. Wcale mi się to nie podoba. Wyobrażam sobie, jak fatalnie musi się czuć z tym, że nie może brać udziału w meczach i treningach.

– Tylko nie zjedz folii, okej? – Pokazuję mu język i stawiam ciasto na stoliku tuż obok dokumentów.

Ponownie siada z tym charakterystycznym dla niego leniwym wdziękiem i patrzy na mnie z lekkim ściągnięciem brwi, jakby się zastanawiał, czemu nadal stoję.

– Nie zamierzasz zostać i nakarmić mnie tym ciastem? – pyta przekornie.

– Słucham?

Unosi rękę i zerka na gips.

– Trudno się je z uszkodzoną ręką – oświadcza.

– Nie będę cię karmić ciastem. – Robię gniewną minę, jednak siadam obok niego. – Kto cię tak rozpuścił? Twoja pierwsza dziewczyna? Lisa?

– Niezupełnie.

– Kochałeś ją?

– Uwielbiałem. – Poważnieje i jego twarz wygląda jak wyrzeźbiona. – Kochasz Trenta? – pyta.

Patrzy na mnie z takim natężeniem, że można by pomyśleć, iż poznanie odpowiedzi na to pytanie to cel jego życia.

– Nie wiem, w końcu musi minąć trochę czasu, nim się kogoś pokocha. Naprawdę go lubię. Chciałabym go pokochać. – Kusi mnie, żeby mu powiedzieć, że Trent i ja robimy sobie przerwę, ale nie chcę wysłuchiwać miliona pytań, więc gryzę się w język.

– A on cię kocha?

– Skąd mam to wiedzieć?

– Bo na przykład mówi ci, że cię kocha.

– Nie mówi. – Odwracam głowę i wbijam wzrok w wiszący nad kominkiem obraz Van Gogha. – A zresztą, jakie znaczenie mają słowa? Paul mówił mi to milion razy, aż w końcu przed słowem na „k” dodał „nie”.

– Nie będziemy więcej rozmawiać ani nawet myśleć o tym skurwysynu. – W jego głosie słychać niezadowolenie. – To… plankton, nic więcej.

Śmieję się.

– Och, Tahoe. – Wzdycham, unoszę głowę i wbijam wzrok w sufit. On robi to samo. – Byłeś jej niewierny?

Kiedy odpowiada, ton jego głosu jest lekko drwiący.

– Jasne, Regina, bo tak się właśnie traktuje kobietę, którą się uwielbia.

Żadne z nas nie przestaje wpatrywać się w sufit – piękny sufit z grubymi, drewnianymi belkami.

– Tahoe, daj spokój. Nie potrafisz utrzymać fiutka w spodniach, za dużo w tobie testosteronu.

– Przy tobie utrzymuję.

Wyczuwam, że odwraca głowę i patrzy na mój profil. Przełykam ślinę.

– Dlatego, że mam chłopaka, przyjaźnimy się, no i jest jeszcze Rachel i Saint.

Także odwracam głowę i nasze spojrzenia się krzyżują. Jest tak blisko, że widzę jasnoniebieskie plamki na ciemniejszych tęczówkach.

– Nie wydaje mi się, żebyś kochała Davisa – stwierdza.

– A to czemu?

– Nie pocałowałabyś mnie w ten sposób w Sylwestra.

– Oboje byliśmy pijani.

Śmieje się.

– Ja nie.

Prostuję się i ściągam brwi.

– Nie?

On także się prostuje i kręci głową.

To nagłe połączenie szczerości i głodu w jego oczach sprawia, że czuję się zupełnie bezbronna.

– Idę po wodę. Chcesz też?

Nie czekam na odpowiedź. Nie wiem w sumie, gdzie jest kuchnia, ale nic nie szkodzi. Muszę stąd uciec.

Obchodzę apartament, starając się ją zlokalizować. W końcu udaje mi się. Po przeszukaniu wszystkich dwudziestu szafek w końcu znajduję szklanki.

Denerwuję się. Przez samą świadomość, że tu jestem, w miejscu, gdzie on sypia, pracuje, bierze prysznic. Świadomość, że znajduje się w tej chwili tak blisko mnie… tutaj, w tej dekadenckiej, męskiej jaskini.

Napełniam szklankę wodą, a kiedy biorę duży łyk, kątem oka dostrzegam z lewej strony ciemną postać.

Byłam tak pogrążona w myślach, że podskakuję, a szklanka wypada mi z rąk.

Dudniący, poważny głos każe mi się nie ruszać.

– Boże, T-Rex…! – zaczynam.

– To przeze mnie – wchodzi mi w słowo. – Nie powinienem się tak zakradać.

– To prawda – mówię ze śmiechem.

Uśmiecha się do mnie.

– Weź z mojej garderoby coś suchego, a ja to posprzątam.

Tylko sekundę się waham – w sumie nie chcę siedzieć w mokrym ubraniu, dlatego wychodzę z kuchni i udaję się na poszukiwanie sypialni Tahoe.

Zatrzymuję się w progu, omiatając spojrzeniem wielkie łóżko i nowoczesny wystrój. Jest wieczór i pokój rozjaśniają tylko światła miasta, księżyc zaś obmywa łóżko szaroniebieską poświatą.

Wbrew sobie oczami wyobraźni widzę, jak tam leży – piękny i nagi – i natychmiast besztam się w duchu, zwłaszcza że Trenta nigdy tak sobie nie wyobrażam.

Przeszukuję szuflady i decyduję się na koszulkę White Soxów z długim rękawem. Kiedy ją zakładam, moją uwagę zwraca coś na jednym z nocnych stolików.

Moje zdjęcie, tuż obok zegarka i portfela. To, na którym patrzę w obiektyw i wyglądam na bezbronną i zaskoczoną.

Staram się zignorować ściskanie w żołądku i wracam do kuchni.

Tahoe stoi przy oknie i przygląda się nocnej panoramie Chicago. Usta ma zaciśnięte, jakby starał się kontrolować uczucie frustracji.

Jego niebieskie oczy praktycznie lśnią, kiedy odwraca się i widzi mnie w swojej koszulce. Przez ułamek sekundy w jego spojrzeniu dostrzegam coś pierwotnego i gorącego. A mnie aż zapiera dech w piersi.

Przełykam ślinę.

– Chciałam nam przynieść wodę – mówię, byle coś powiedzieć.

– Wiem – odpowiada, w ogóle tym niezainteresowany.

Przez długą chwilę patrzy mi w oczy, następnie jego spojrzenie zaczyna wędrować w dół mego ciała. Stoję i mu na to pozwalam.

Pozwalam mu patrzeć na siebie.

W jego koszulce.

Choć nic nie mówi na jej temat, patrzy na mnie takim wzrokiem, jakby uważał, że wyglądam w niej oszałamiająco. Chyba jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie przyglądał mi się z taką zaborczością. Powietrze przecina jego niski głos:

– Naleję ci wody.

Sięga po plastikowy kubek i napełnia go wodą.

Patrzę na kubek niekapek i unoszę brew. Tahoe uśmiecha się lekko drwiąco.

– Mam małą kuzynkę. – Ponownie patrzy mi w oczy. – Poza tym ustaliliśmy już, że nie można ci ufać, jeśli chodzi o przedmioty ostre lub delikatne.

Przewracam ze śmiechem oczami.

– Przymknij się. – Wyciągam rękę. – I dawaj ten kubek.

Śmieje się, podaje mi go, po czym bierze mnie za ramię i prowadzi do gabinetu. Siada na białej kanapie i klepie miejsce obok siebie. Uruchamia kominek, a kiedy ja także siadam, dostrzegam, że zdążył uprzątnąć wszystkie papierzyska.

Ściskam w dłoniach kubek niekapek, bojąc się poruszyć.

Po kilku długich minutach słyszę niski szept:

– Hej, chodź tu na chwilę. – Unosi rękę i przyciąga mnie do siebie. – Fajnie, że przyszłaś. – Jego oddech omiata mój policzek.

Przełykam ślinę.

– Cóż. Ktoś w sumie musi się tobą opiekować.

– W sumie tak – zgadza się, patrząc mi w oczy.

Milczymy przez chwilę, a ja nie wykonuję żadnego ruchu, żeby się odsunąć.

Wiedząc, że nie powinnam się za bardzo przyzwyczajać do tego, jak miło mi w jego ramionach, w końcu prostuję się i wprowadzam nieco dystansu między nami. Tahoe przesuwa leniwie dłonią wzdłuż moich pleców.

– Co się dzieje?

Wzruszam ramionami. Zerkam na leżący na stoliku kawowym gruby album poświęcony zabytkowym samochodom.

– Na punkcie samochodów masz takiego samego hopla, jak w przypadku lacrosse?

– Mój dziadek odnawiał stare auta. To na okładce należy do mnie. – Uśmiecha się i ponownie kładzie rękę na oparciu kanapy. – Kiedyś produkowano naprawdę solidne maszyny – mówi.

– Naprawdę? Hmm. Piękne auto.

– Przewiozę cię nim kiedyś.

Opiera głowę o zagłówek i raz jeszcze wbija spojrzenie w sufit.

Tymczasem nade mną górę bierze zmęczenie spowodowane tygodniami ciężkiej pracy i szukaniem mieszkania, opieram się więc policzkiem o oparcie kanapy, twarzą do Tahoe. Opowiada mi o swoim dziadku, jego kolekcji samochodów i upamiętniającym go muzeum w Teksasie, a ja koncentruję się na jego aksamitnym głosie, niemal przy tym zasypiając.

Egzotyczny zapach jego mydła i skóry sprawia, że czuję się, jakbym była na wakacjach i jakby nie istniało nic oprócz tej chwili. Oprócz niego.

Niego, niego, niego, niego, Boże, NIEGO.

– Dobrze mi przy tobie – szepczę cicho.

Odwraca głowę i patrzy na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Przy swoim chłopaku czujesz się równie dobrze, jak przy mnie?

Ogień w jego spojrzeniu sprawia, że mam ochotę wyznać: *Zaczęłam się z nim spotykać, bo ty zawsze dawałeś mi do zrozumienia, że nie mogę być z tobą.*

Jego źrenice stają się większe, jakby potrafił wyczytać odpowiedź z moich oczu.

– Nie – przyznaję. – Ale… czy to ważne? I co z tego, że w twoim towarzystwie czuję się swobodniej? Może po prostu umiesz obchodzić się z kobietami. – Uśmiecham się drwiąco, próbując rozluźnić napiętą atmosferę. – Kobiety to twoja specjalność.

Krzywi się.

– Nigdy tak nie twierdziłem.

– Wobec tego co tu robimy, rozmawiając o… O czym my w ogóle rozmawiamy?

Prostuje się i patrzy na mnie, po czym opiera łokcie na kolanach, a zdrową dłoń zaciska na gipsie, jakby poczuł nagły ból.

– Fakt, iż nie jestem z tobą, nie znaczy wcale, że o tym nie myślę. – Unosi brwi, a potem posyła mi uśmiech niegrzecznego chłopca.

Mrugam osłupiała.

– Droczysz się ze mną? – Mrużę oczy i także się prostuję.

– Czemu miałbym to robić, Regino? – Pociąga mnie za włosy, a w jego oczach tańczą wesołe chochliki.

– Tahoe Roth, osławiony playboy, miałby się stać monogamistą? Co? Nagle zachciało ci się mieć dziewczynę? – pytam, szturchając go palcem

w pierś i śmiejąc się na myśl o takiej ewentualności.

On także się śmieje.

– Jestem za stary na dziewczynę – oświadcza.

Chwyta mój nadgarstek i delikatnie zaciska na nim dłoń.

– No więc czego chcesz? Chcesz, abym była twoją stałą groupie? I co, obiecasz, że mnie nie zranisz, ty bezwstydny łamaczu serc?

Uśmiecha się krzywo, ściskając mi lekko nadgarstek, a ja w tym momencie mam wrażenie, jakby jego dłoń zaciskała się na moim sercu.

Ponownie się uśmiecha, kiedy jednak się odzywa, głos ma niski i chrapliwy.

– Żebym mógł je złamać, najpierw musiałabyś mi je oddać.

– Śnij dalej, Roth. – Brak mi tchu. Zabieram rękę. – Słuchaj, lubię twoje towarzystwo, no i co z tego? Możliwe, że przy tobie zrzucam maskę, no i co z tego? Upiłam się i w domku na plaży powiedziałam kilka słów za dużo. O to ci właśnie chodzi, tak? To nic nie znaczy.

Tahoe kładzie ręce na oparciu kanapy. Nadal widać jego dołeczek w policzku, choć spojrzenie ma zachmurzone.

– Dla mnie tak.

– To nic takiego – powtarzam. Prostuję się i obciągam skromnie jego koszulkę. Nerwowo.

– No dobrze, w takim razie to nic takiego. – Uśmiecha się krzywo, splata dłonie za głową i patrzy na mnie, jakby czekał na jakąś reakcję.

Wzdycham.

– Sam mówiłeś, że nie masz mi nic do zaoferowania. Zajęło mi to trochę czasu, ale przekonałam się, że masz rację, Tahoe.

Powoli opuszcza ręce, nachyla się i ponownie opiera łokcie na kolanach. Zaciska z frustracją usta, a jego oczy tracą blask. Boże, stają się

niemal czarne.

– Przy nim nie jesteś sobą, Regino. Dziewczyna, która jest teraz przy mnie – powoli prześlizguje się po mnie wzrokiem – ta dziewczyna ze mną to Regina, którą znam. Dziewczyna, którą widuję z Davisem, to jej cień. Stać cię na kogoś lepszego niż ten sukinsyn i dobrze o tym wiesz.

Na pierwszy plan wysuwa się moja konsternacja dotycząca relacji z Trentem i jestem zła na niego, że poruszył ten temat.

– To dobry facet, Tahoe – mówię nieprzekonująco.

– Czyżby, Regino? – Unosi brwi i przysięgam, że pod tym żartobliwym, diabolicznym błyskiem w oku kryje się także zazdrość. – Swojemu chłopakowi też dajesz w prezencie majtki?

– Nie. – Zjeżam się na to wspomnienie i szturcham go gniewnie w klatkę piersiową. – A właśnie, chcę je z powrotem.

– Nie ma takiej opcji. – Łapie mój palec i dopiero po chwili puszcza.

– A to czemu?

– Bo mi się podobają – odpowiada z bezczelnym błyskiem w oku. – Podoba mi się ich zapach i lubię ich dotykać.

Na moje policzki i szyję wypełza rumieniec. Robi mi się gorąco między nogami. Mam wrażenie, że moje serce to wulkan, pompujący do żył czystą lawę.

– Nie sądzę, abyś go kochała – kontynuuje Tahoe. – Nie jesteś z nim szczęśliwa. Zmuszasz się do bycia taką, jaką on chce. Skoro jest z tobą, powinien chcieć ciebie, tylko ciebie, i kropka. – Wzdycha z frustracją i kręci głową. – Czemu jakakolwiek kobieta miałaby chcieć być kimś innym, skoro jest *tobą*, co? – Ujmuje moją twarz i patrzy mi w oczy. – Co, Gino? – pyta ostrym tonem.

– A jeśli ten sukinsyn to najlepsze, na co mnie stać? – ripostuję.

Tahoe śmieje się cicho, przesuwa delikatnie kciukami po moich kościach policzkowych, po czym mnie puszcza i znowu kręci głową.

– To nieprawda, stać cię na o wiele więcej – zapewnia mnie łagodnie. Wyciąga rękę, dotyka moich włosów i nachyla się ku mnie. – Jesteś zachwycająca, dziewczyno. Jesteś autentyczna. Bosko pachniesz. – Odsuwa się, a jego uśmiech jest taki szczery i uroczy. – Twoja obecność jest niczym niekończące się fajerwerki. Pieczesz ciasta. A od twojego uśmiechu można się uzależnić.

Szturcham go, drwiącą miną odwracając jego uwagę od mojego rumieńca.

– Ale z ciebie osioł. Dałbyś już spokój.

Chichocze.

– Regino, to nie jest temat do żartów – oświadcza. Także mnie szturcha. – Uwielbiam twój uśmiech. No już, pokaż mi go, dawaj. – Nachyla się i jego spojrzenie wwierca się w moją twarz.

Posyłam mu szeroki, sztuczny uśmiech, a on natychmiast marszczy brwi.

– Taaa, hmm, może trochę inaczej. – Kciukami delikatnie unosi kąciki moich ust. – Proszę bardzo – mruczy, podnosząc na mnie wzrok.

Przez chwilę jeden kciuk pozostaje na moich ustach.

Uśmiech Tahoe nieco blednie, a nasze spojrzenia się krzyżują.

I jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to że pragnę jego ust. Pragnę jego dłoni. Pod tą koszulką, którą mam na sobie. Chcę poczuć je między udami i w swoim gorącym wnętrzu.

On zaś wpatruje się w moje usta takim wzrokiem, jakby istniały dla niego tylko one.

Serce zaczyna walić mi jak młotem.

Czuję przerażenie.

Jego spojrzenie napełnia mnie strachem – jest takie niebieskie, takie jasne, takie wyczekujące. Tak cholernie głodne – ten facet jest gotów zjeść mnie żywcem i nie zostawić choćby kosteczki.

Powoli… przesuwa kciukiem po moich ustach, zmazując nieco szminki.

Serce niemal wyskakuje mi z piersi, kiedy dociera do mnie, że Tahoe pragnie moich ust. Samych ust, bez żadnych dodatkowych warstw.

Ale ja tak się boję, że aż drżę. Myślę o Trencie. O nas i o naszej przerwie.

W końcu pojawił się porządny facet, który mnie lubi, a możliwe, że nawet kocha. A Tahoe to ktoś, kto może mieć wszystko, czego zapragnie, i kto może mi to wszystko odebrać. Kto i tak stanowi ogromne zagrożenie dla mnie i Trenta, dla mnie i jakiegokolwiek innego mężczyzny.

Nie mogę wsiąść na ten rollercoaster o imieniu Tahoe. Może wcześniej, kiedy byłaby to tylko przygoda na jedną noc, ale nie teraz.

Teraz go *lubię*.

Teraz zależy mi na nim bardziej niż na makijażu, pracy, mieszkaniu, przyjaciołach, czekoladzie.

Jest zabawny, często o nim myślę, do tego jest szczodry, opiekuńczy i pewny siebie. I dzięki niemu czuję, że żyję. I nic nie napawa mnie większym strachem niż myśl, że mogłabym stracić jego przyjaźń.

Wstaję z kanapy, a kiedy się odzywam, głos mam nabrzmiały niechcianym pożądaniem.

– Muszę już iść.

Chwyta mnie za nadgarstek.

– Hej. Zostań.

Coś w jego spojrzeniu przenosi mnie w czasie do ślubu Saintów.

Ta sama przenikliwość, to samo ciche żądanie, ten sam głód.

Wtedy zapytał, czy go pragnę, a ja odpowiedziałam, że nie.

Gdyby teraz ponownie mnie o to zapytał, nie wiem, czy udzieliłabym takiej samej odpowiedzi. Ale potem co? Straciłabym jego przyjaźń i nadal miałabym przyjemność obserwować, jak ugania się za spódniczkami po całym kontynencie?

Dziękuję, ale zasługuję na więcej. Nawet Trent jest lepszy niż coś takiego.

– Naprawdę muszę iść. – Wyszarpuję rękę i idę w stronę windy.

Wciskam kilkukrotnie przywołujący ją guzik, kiedy Tahoe mnie woła.

Odwracam się. Stoi na szeroko rozstawionych nogach i z wymalowaną na twarzy determinacją i frustracją.

– Czy ty w ogóle o nas myślisz, Regino?

– Tak.

Oczy błyszczą mu groźnie.

– Ale to nie oznacza, że cokolwiek z tym zrobię. Ty chcesz czegoś innego, a ja tego, czego nie możesz mi dać. Więc… zjedz ciasto… i zdrowiej szybko. – Po tych słowach wchodzę do windy i odwracam się.

Patrzymy na siebie, dopóki drzwi się nie zasuną. A potem słyszę, jak mocno w coś uderza i warczy:

– Kurwa jego pieprzona mać!

I w gardle rośnie mi wielka gula emocji, kiedy dociera do mnie, że pewnie rzucił o ścianę moim ciastem.

DOM

Przez kilka kolejnych tygodni czuję się tak, jakbym wrzuciła do blendera całą zawartość swojego życia i wcisnęła „start”. To nie jest moja pierwsza przeprowadzka, jednak tym razem towarzyszy temu więcej emocji, bo wprowadzam się do pierwszego mieszkania, w którym od samego początku będę sama.

Zimą ptaki wyczuwają zmianę i migrują w grupach, starając się poprawić swoją sytuację. Po tym, jak Rachel wyszła za mąż, a Wynn wprowadziła się do Emmetta, miałam wrażenie, że jestem jedynym ptakiem, który odstaje od grupy. Zmieniło się to latem, kiedy spotkałam się ze znajomym Tahoe, Williamem Blackstone’em, który pokazał mi śliczne mieszkanie, idealne dla mnie samej i w idealnej lokalizacji – w Loop. Jest tam jedna sypialnia, dwa razy większa od tej, którą zajmuję obecnie, spektakularny widok z okna i garderoba, której pewnie nigdy nie uda mi się zapełnić do końca ciuchami.

Pora zwijać manatki.

Teraz, podczas jednego z ostatnich dni w starym mieszkaniu, omiatam spojrzeniem pozaklejane kartony. Mieszkanie, które przez kilka lat dzieliłam z Rachel. Wiem, że drzwi do mojego pokoju skrzypią, bez względu na to, jak bardzo je naoliwię. Wiem, kiedy w budynku jest najgłośniej, i wiem, że obudzę się, kiedy sąsiedzi postanowią wziąć

prysznic w swojej łazience stykającej się z moją sypialnią. Przez drugą ścianę wielokrotnie słyszałam, jak moja przyjaciółka ostro się bzyka ze swoim obecnym mężem. Znam to mieszkanie w każdym najmniejszym szczególe. Ale okres umowy najmu dobiegł końca i muszę się wyprowadzić.

Jest piątkowy wieczór i jedyne moje towarzystwo to te kartony.

Biorę łyk wina i zastanawiam się, dlaczego bez moich rzeczy jest tu tak przestronnie, a jednocześnie ponuro.

Mam tyle dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Złych także, jak na przykład śmierć naszej sąsiadki. Ale choć czuję smutek, mam także pewność, że nic więcej mnie tu nie czeka. Czas na zmianę. Pozytywną zmianę. Rozpoczęcie całkiem nowego rozdziału.

Przez najbliższy rok będę mogła odłożyć trochę pieniędzy na zakup czegoś własnego. Chcę zapuścić korzenie, nie czekając na kogoś, kto zechce to zrobić razem ze mną.

Chcę być szczęśliwa. Chcę czuć się spełniona.

Po kilku tygodniach pakowania całego dobytku do kartonów w końcu w upalny, lipcowy dzień przeprowadzam się do nowego mieszkania.

Podobno tam dom twój, gdzie serce twoje, a wielkie, wychodzące na zachód okno i przestronna garderoba do mojego wyłącznego użytku sprawiają, że moje serce rośnie.

Wchodzę do swojego nowego mieszkania, oślepiona wpadającym przez okna słońcem, ledwie wierząc, że to niesamowite miejsce jest moje. Podchodzę do okna i podziwiam widok, który będę oglądać przez wiele kolejnych poranków. Piękne budynki, czyste ulice, flagi powiewające przed

wejściem do szkoły i parku. Bliskość dzielnicy biznesowej Loop. Staję przed szafą i przyglądam się całemu mnóstwu wieszaków i półek czekających na moje buty, dodatki i ubrania.

O mój Boże! To mój dom.

Tymczasowy dom.

Rachel podesłała dwóch pracowników Sainta, którzy przetransportowali moje rzeczy. Do popołudnia przyjaciółki pomogły mi rozpakować większość kartonów i nawet pościeliłam już łóżko.

Zadzwonił do mnie Trent. Choć nadal mamy przerwę w związku, pozostajemy w kontakcie. Mówię mu, że właśnie się przeprowadziłam i dopiero później mogę się z nim spotkać. Spodziewałam się, że zaproponuje mi pomoc, on jednak odpowiada, że zadzwoni do mnie, kiedy skończę się rozpakowywać. I dodaje, że za mną tęskni.

Odkładam telefon i z jakiegoś powodu zerkam na ostatniego SMS-a od Tahoe. Którego dostałam całe wieki temu.

Nie widziałam go od tamtego wieczoru w jego apartamencie. Pytałam jednak Rachel, co u niego, stąd wiem, że zdjęto mu gips, a większość czasu podczas meczy lacrosse spędza na ławce karnej.

Kiedy przypominam sobie, w jaki sposób zakończyło się nasze ostatnie spotkanie, niechcący przewracam puszkę z colą.

– Kurwa.

Wycieram podłogę i wyrzucam puszkę, następnie przyglądam się ciemnej, lepkiej plamie na koszulce.

– Och, spójrz tylko – odzywa się Wynn, która wygląda właśnie przez okno.

Nieszczególnie interesuje mnie to, co ona widzi. Jestem zbyt zajęta doprowadzaniem się do porządku. W łazience za pomocą mokrego ręcznika próbuję pozbyć się ciemnej plamy. Nie wygląda to idealnie, ale to w końcu

dzień przeprowadzki, więc będzie musiało wystarczyć. Wracam do salonu i w tym momencie dostrzegam wysokiego faceta w czerwonej czapce z daszkiem. Dzierży w objęciach duże pudełko i kilka toreb z Whole Foods. Wszystko stawia na blacie.

– Kochany jesteś – rozpływa się Wynn. – Umieramy z głodu.

– Ja niczego nie zamawiałam… – Urywam, kiedy wysoki facet odwraca się w moją stronę.

Spod daszku wpatrują się we mnie intensywnie niebieskie oczy.

O Boże, tak się zafiksowałam na porozstawianych w całym mieszkaniu kartonach, że w pierwszej chwili go nie poznałam.

A teraz nie mogę oddychać.

Bóg mi świadkiem, że podłoga usuwa mi się spod nóg i spadam z jednego krańca Ziemi na drugi. Nie spodziewałam się tutaj Tahoe. Ma na sobie garnitur i niepasującą do stroju czapkę, pod którą ukrywają się te jego niesamowicie gęste jasne włosy.

Zarost ma nieco bujniejszy niż ostatnio, nieco bardziej seksowny i jest tak cholernie piękny, że niemal bolą mnie oczy.

Z torby z Whole Foods wyjmuje kanapkę, kładzie ją na talerzu i podaje mi. Uśmiecha się z lekka sardonicznie i nie odrywa wzroku od mojej twarzy, podczas gdy ja biorę od niego talerz i stoję z nim jak jakiś głupek, wstrzymując oddech.

– Nie zamierzasz jej zjeść? – Głos ma niski i sugestywny, niemal tak, jakbyśmy byli tu zupełnie sami, bez Wynn i Rachel.

Biorę głęboki oddech, starając się uspokoić szybkie bicie serca, rozpakowuję kanapkę i biorę kęs.

Sekundy zdają się rozciągać w wieczność, a jednocześnie połyka je teraźniejszość, kiedy Wynn zerka mi ponad ramieniem.

– Z czym masz? Z indykiem? Boże, ja też chcę.

– Proszę bardzo. – Tahoe rzuca do Wynn kanapkę, a ta łapie ją ochoczo.

Robi krok w moją stronę i lekko dotyka palcem mojego nosa, jakby mówił tym gestem: *Między nami wszystko okej, co?*

Podnoszę na niego wzrok. Jego twarz znajduje się tak blisko mojej, że niemal tworzymy jedność. Czochra mi włosy, uśmiecha się wesoło, zabiera mi kanapkę i się w nią wgryza.

Ależ wielką czuję ulgę. Po tylu sennych koszmarach, przekręcaniu się z boku na bok i zastanawianiu się, czy nasza przyjaźń dobiegła końca, mój T-Rex wrócił.

Wszyscy stoimy przy kuchennym blacie i posilamy się, a ja ukradkiem zerkam na profil Tahoe.

Nagle w moim mieszkaniu robi się o wiele przytulniej.

I choć nadal połowę jego powierzchni zajmują kartony i osłonięte pokrowcami meble, już się nie boję, że będę tu mieszkać sama. Tahoe wychodzi jako ostatni. Siedzimy na drewnianej podłodze w salonie i opieramy się o ścianę znajdującą się naprzeciwko okna z najlepszym widokiem.

– No i nie masz już gipsu, co? – pytam.

Podwija rękaw białej koszuli (marynarkę zdjął już dawno temu), pokazuje mi opalony nadgarstek i porusza nim we wszystkie strony.

– Jak nowy.

Uśmiechamy się do siebie, zaraz jednak poważniejemy.

I nagle muszę wyrzucić z siebie to, co siedzi we mnie cały dzień.

– Czy chciałbyś, żebym rzuciła twoim jedzeniem tak, jak ty rzuciłeś moim ciastem? – Mówiąc to, patrzę w okno. Nie mam odwagi spojrzeć w oczy Tahoe.

Kiedy nic nie odpowiada, zerkam na niego z ukosa.

– Dlaczego? – pytam.

Na jego twarzy pojawia się smutny, niemal przepraszający uśmiech, ale w jego spojrzeniu czai się coś mrocznego.

– A jak myślisz? – Patrzy na mnie tak, jakby rozkładał moją twarz na czynniki pierwsze. – Dlatego, że to nie na ciasto miałem ochotę.

Pochyla głowę i śmieje się drwiąco, dotykając palcem dołeczka w policzku.

Wraca bolesne ściskanie w żołądku.

Tahoe wzdycha i odwraca się w moją stronę. Po dołeczku nie ma nawet śladu. Jego spojrzenie jest niczym laser. A kiedy się odzywa, jego głos jest zaledwie szeptem, który mimo to wypełnia sobą cały pokój, całe mieszkanie, całe moje serce.

– Chcę cię pocałować.

Dotyka palcami moich ust.

– Chcę cię pocałować. Patrzę na ciebie, na te twoje krągłości, niesforne włosy, ciemne oczy i niechętny uśmiech i mam ochotę przycisnąć cię do swojego ciała, wypełnić dłonie twoimi włosami i zatopić się w twoim zapachu. I pragnę cię pocałować.

Oczy mu ciemnieją.

– Mam ochotę zetrzeć tę szminkę, tak żebyś na ustach czuła jedynie mój pocałunek. Pieprzyć Davisa. Pieprzyć wszystko oprócz tego pocałunku.

Robi głęboki wdech i opuszcza rękę.

Opuszcza rękę… a mnie palą usta i pragną się rozchylić, a mój język chce go lizać, a ja tak bardzo go pragnę, pragnę wszystkiego, o czym mówił i jeszcze więcej.

Wbijam wzrok w swoje stopy. Ocieram dużym palcem o jego but.

– A potem co? Pozbawisz moje usta warstwy ochronnej, a później znikniesz i nic mi nie zostanie. Teraz przynajmniej łączy nas przyjaźń. Która znaczy dla mnie więcej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić, Tahoe. Jest dla mnie bardzo ważna. *Ty* jesteś dla mnie bardzo ważny.

Przesuwa but tak, że teraz leży na nim cała moja stopa.

– Ty także jesteś dla mnie bardzo ważna.

– No widzisz? – Macham lekceważąco ręką. – Dam ci buziaka w Sylwestra. Jeśli będziesz akurat w pobliżu. – Uśmiecham się kpiąco.

On jednak się nie uśmiecha.

– Chyba odbiorę go sobie już teraz. – Nachyla się i cmoka mnie w usta.

To tylko cmoknięcie.

W usta.

Jego usta stykają się z moimi przez zaledwie ułamek sekundy. I są ciepłe i silne, i JEGO. A mój świat wywraca się do góry nogami i wszystko staje się niczym, a ten buziak staje się wszystkim.

Wszystkim.

Z naszych ciał emanuje ogień. Tahoe odsuwa się. Kąciki jego ust unoszą się lekko i choć w jego oczach także widać uśmiech, wiem, że jego głód przybrał tylko na sile. Podobnie jak mój…

– Masz czas w piątek? Potrzebna mi osoba towarzysząca.

Kiwam głową. Jestem oszołomiona tym, co przed chwilą zrobił, a mimo to cieszę się, że wracamy na znajomy teren przyjaźni i chętnie udaję, że jego usta nie były wcale gorące i zaborcze.

– W porządku. Co mam na siebie założyć?

Nie mówię mu, że w piątek mam urodziny, ponieważ nie poczyniłam jeszcze żadnych planów, no a wieczór w jego towarzystwie jest lepszy niż

cokolwiek innego. Przygląda się przez chwilę stojącym wokół nas kartonom, a następnie zanurza rękę w najbliższym.

– To.

Z szerokim uśmiechem wyciąga z niego coś na chybił trafił: fartuch.

– Ha, ha. – Chowam go z powrotem do kartonu.

Tahoe śmieje się gardłowo i mówi:

– To impreza dzienna, włóż na siebie, co chcesz.

– Okej. Wybieram piżamę – żartuję.

– Wchodzę w to. – Uśmiecha się diabolicznie.

Wymieniamy długie, pełne napięcia spojrzenie, a potem opieram policzek o ramię Tahoe. Tak dobrze jest siedzieć razem z nim na podłodze.

– Dzięki, że załatwiłeś mi to mieszkanie.

– Dla ciebie wszystko, Regino.

W jego głosie nie słychać zwyczajowego żartobliwego tonu. Wydaje się poważny, pewny, szczery. Siedzimy, podziwiając moje nowe lokum, aż w pewnym momencie wibruje mu telefon. Tahoe klnie pod nosem, wyjmuje aparat i zerka na wyświetlacz. Widzę, że ma osiemnaście nieodczytanych SMS-ów.

– Wow. Wzgardziłeś jakimiś zaproszeniami? – Mrużę oczy. – Chyba naprawdę ktoś cię tam bardzo chce?

Wsuwa telefon do kieszeni.

– Aha. Nie jestem zainteresowany.

W czwartek wieczorem ja i Trent jemy kolację w Carnivale. Pytał, czy mam czas w wieczór swoich urodzin. Jestem wykończona przeprowadzką

i rozpakowywaniem się, ale tak bardzo się stara, że nie mogę mu odmówić spotkania dzień wcześniej.

Robi, co może, żeby mnie rozbawić, ale mam wrażenie, że zmuszam się do uśmiechu. Nie rozumiem swojego nastroju. Przypominam sobie o liście, który kilka miesięcy temu spaliłam z Tahoe, i o tym, że Paul to teraz pokarm dla ryb. Ale nie potrafię się wyzbyć dręczącego mnie uczucia niepokoju. Dlaczego z Trentem nie potrafię nawiązać takiej relacji jak z… cóż, z NIM.

Pod koniec kolacji Trent wręcza mi duże pudełko. Mam je otworzyć dopiero po powrocie do domu. Waham się, czy zaprosić go do siebie, ale on tak bardzo się stara, aby ten dzień był dla mnie wyjątkowy, że nie chcę okazać się niewdzięczna. Mówię mu, że może wejść na dziesięć minut, a ja wtedy otworzę prezent. Siedzimy w salonie i Trent obserwuje, jak otwieram pudełko z napisem MAC.

– Roczny zapas kosmetyków do makijażu – wyjaśnia. – Abyś zawsze wyglądała jak królowa.

Kocham markę MAC.

Kocham makijaż.

Ale świadomość, że podarował mi coś, co okaże się pomocne podczas przywdziewania maski, sprawia, że rzednie mi mina. Niełatwo jest mi otworzyć się przed Trentem, a przyglądając się temu pokaźnemu zestawowi kosmetyków, zastanawiam się, czy jego w ogóle interesuje, co kryje się we mnie pod warstwą makijażu.

W oddali dostrzegam fartuch, który Tahoe wyciągnął z kartonu. I nagle robi mi się ciepło, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

Trent niewłaściwie to odbiera.

– Boże, cudnie teraz wyglądasz. Widzę, że podoba ci się prezent. Wróć do mnie, Gino – błaga.

Przysuwa się, żeby mnie pocałować, ale ja szybko odwracam głowę. Chociaż część mnie ma ochotę dotknąć ustami jego warg, gdyż dzięki temu może zniknęłoby z nich wspomnienie cmoknięcia Tahoe.

Ale nie mogę tego zrobić. Nie wydaje się to właściwe.

– Daj mi czas. Mam w głowie mętlik. Nowe mieszkanie… Nie wiem, po prostu daj mi jeszcze trochę czasu.

Patrzę na niego, starając się znaleźć w nim coś, co mogłabym pokochać, naprawdę bardzo się starając znaleźć coś, co choćby przypominałoby to, co czuję w towarzystwie mojego playboya Wikinga.

Kiedy Trent w końcu wychodzi, bolą mnie wszystkie mięśnie od dźwigania i rozpakowywania kartonów. Biorę gorący prysznic, a po namydleniu się stoję z zamkniętymi oczami pod strumieniem wody. Jedna kropla przywiera mi do górnej wargi. Wraca wspomnienie ust Tahoe, przyciśniętych do moich. Delikatnych, ale jednocześnie stanowczych i ciepłych i… o Boże.

W tej chwili w moim cichym, nowym mieszkaniu, pod prysznicem, z którym nie zdążyłam się jeszcze oswoić, nie mogę uwierzyć, że miałam na tyle silnej woli, aby nie rozchylić ust i nie posmakować go w sposób, o którym marzę, jak mi się zdaje, przez całe życie. Oczami wyobraźni widzę, jak jego usta napierałyby na moje, i coś mi mówi, że to on przejąłby kontrolę, że to on by mnie całował, nawet jeśli inicjatorką pocałunku byłabym ja.

Woda uderza w czubek mojej głowy, usta mnie swędzą i w myślach pozwalam Tahoe całować się namiętnie. Pamiętam, jak siedzieliśmy tak blisko siebie, że wystarczyłoby, abym się odwróciła, a mogłabym przeczesać palcami jego włosy i przytulić się do niego tak, jak potrafią

tylko kobiety, które bardzo, ale to bardzo pragną seksu. W myślach całuję go w sposób, o którym dotąd tylko marzyłam, a potem wtulam się w jego ramiona, tak bardzo zaborcze, i nagle wyobraźnia przenosi mnie do Tahoe pod prysznicem na tarasie podczas ferii wiosennych. Nagiego, zachwycającego, męskiego.

Równie nagi jest teraz tutaj, pod moim prysznicem, a każdy centymetr jego ciała przywiera do każdego centymetra mnie. Moje dłonie podążają za spływającą po ciele wodą i wyobrażam sobie wsuwające się we mnie palce Tahoe. Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa. Nie mija wiele czasu, a przyciągam go jeszcze bliżej, a on napiera na mnie całym ciałem. Wyobrażam sobie, jak porusza się we mnie i całuje mnie wszędzie, gdzie tylko pragnę poczuć jego usta, a kiedy całuje mnie ponownie – cmoknięcie w usta, tak jak dzisiaj, tak bardzo nieoczekiwane i delikatnie zdecydowane – przez moje ciało przetacza się tysiąc dreszczy, jeden za drugim.

Dyszę ciężko. Opieram się policzkiem o ścianę. Nogi mam jak z waty. Powinnam poczuć się lepiej, powinnam być zaspokojona, ale choć ból w podbrzuszu nieco zelżał, ból w piersi jest jeszcze bardziej dojmujący.

OSOBA TOWARZYSZĄCA

W piątkowy ranek przyjeżdża po mnie Tahoe, a kiedy wychodzę z budynku, on czeka na mnie w samochodzie w stylu retro – tym, który widziałam na okładce jego książki: srebrnym mercedesie, wyglądającym, jakby był muzealnym eksponatem. Gdy otwiera dla mnie drzwi, przypomina mi się moja wczorajsza łazienkowa fantazja i oblewam się rumieńcem.

– Dzień dobry – wita się ze mną. I dorzuca do tego ten uśmiech. Ten dołeczek. Ten diaboliczny błysk w oku.

– Hej. – Uśmiecham się i staram się zachować spokój, ale to takie trudne, kiedy czuję na sobie jego świdrujące spojrzenie.

Siada za kierownicą, nie przestając na mnie zerkać.

– Czyżbyś się rumieniła? – pyta.

– Oczywiście, że nie! – odpowiadam ze śmiechem. – Czemu miałabym to robić? – I w tym momencie czuję, że moje policzki jeszcze bardziej pąsowieją. Zażenowana zapinam pasy.

Uśmiecha się do siebie i zjeżdża z krawężnika. Najpierw jedziemy na kawę. Siedzimy w przyjacielskim milczeniu: on czyta gazetę, a ja obserwuję, jak miasto budzi się do życia. A potem, kiedy Tahoe prowadzi mnie ku wejściu do fabryki czekolady Blommer, zatrzymuję się w pół kroku.

– Tahoe, nie bez powodu nie wykorzystałam vouchera, który mi podarowałeś. W tej fabryce nie organizują wycieczek. Nie można jej zwiedzać – mówię.

– To prawda – przyznaje z szerokim uśmiechem i rusza ku drzwiom. – Ale ty możesz.

Dopada mnie niecierpliwe wyczekiwanie. Kiedy wchodzę za nim do głośnego, ogromnego budynku, czuję się, jakbym wygrała ostatni złoty bilet do fabryki czekolady Willy'ego Wonki. Mężczyzna, który – sądząc po stroju – zajmuje jakieś ważne stanowisko, wita nas i prowadzi przez wnętrze fabryki. Nie ma tu żadnych czekoladowych wodospadów. To nowoczesne, prężnie działające przedsiębiorstwo. Otaczają mnie ogromne zbiorniki do roztapiania czekolady, płynna czekolada, kakao i cukier.

Najfajniej jest jednak, kiedy w końcu docieramy do sklepu, gdzie mogę posmakować tych wszystkich słodkości. Jest tu gorzka czekolada, mleczna czekolada i biała czekolada; do tego orzechy w czekoladzie, oblane czekoladą precle, banany, truskawki i wiśnie.

– Zaraz będzie najlepsze. – Tahoe z uśmiechem pokazuje na coś za ladą, schowane przed naszym wzrokiem.

Nasz przewodnik uśmiecha się tajemniczo i ściąga osłonę.

Moim oczom ukazuje się olbrzymi Wersal z czekolady. Brak mi słów.

Tahoe chichocze, prowadzi mnie za ladę i pokazuje na zamek.

– Nawet okna się zgadzają.

Czuję na sobie jego spojrzenie; czeka na moją reakcję.

Odwracam się w jego stronę – szczęśliwa, skonsternowana, niedowierzająca, wdzięczna, *szczęśliwa*.

– Chcesz, żebym zjadła własny dom? Wstydu nie masz.

Przez całą minutę wpatruje się we mnie z tym swoim uroczym uśmiechem i jednym dołeczkiem. Niemal tak, jakby czekał, aż dodam coś

jeszcze.

W końcu robię krok w jego stronę i mocno go przytulam. I czuję, że on także mnie tuli, a w jego ramionach kryje się całe ciepło świata.

Nie jestem fanką uścisków, dziwi mnie więc, jak bardzo podoba mi się przytulanie do Tahoe.

– Wszystkiego najlepszego, Regino – mówi mi do ucha.

– Dziękuję ci, T-Rex. Nie miałam pojęcia, że wiesz o moich urodzinach.

Nie bez wysiłku odsuwam się od niego i ponownie patrzę na zamek. Mrugam, walcząc z pieczeniem pod powiekami.

Dziesięć minut później siedzimy na ławce pod moim budynkiem, ciesząc się ciepłym, letnim dniem i częstując się wzajemnie czekoladkami.

– Spróbuj tego – mówię, szturchając go torebką ze słodyczami.

Wkłada do ust oblany czekoladą orzech nerkowca.

– Dobre – orzeka.

Odwracam wzrok i patrzę na ulicę, w rozpaczliwej próbie oparcia się jego urzekającemu uśmiechowi.

Odprowadza mnie na górę razem z miesięcznym zapasem czekoladowych smakołyków. Jakbym nie miała wystarczająco dużych wyrzutów sumienia z powodu tego, ile zdążyłam ich dzisiaj skonsumować.

Znowu czuję się swobodnie w towarzystwie Tahoe. Gdyby tylko moje ciało tak mocno nie reagowało na bliskość tego mężczyzny…

Myślę właśnie o jego cmoknięciu w usta, kiedy z marzeń na jawie wyrywa mnie delikatne szturchnięcie.

– Jesteś tutaj? – Unosi brew i patrzy na mnie z lekkim zdziwieniem.

Kiwam szybko głową.

– Myślałam o tym, że tylko najlepszy przyjaciel podarowałby dziewczynie tyle czekolady. Bo w innym przypadku musiałby się pogodzić

z faktem, że te słodkości pójdą prosto w biodra.

– Chyba żartujesz. – Zatrzymuje się i z niedowierzaniem mruży oczy, których błękit jest dziś wyjątkowo intensywny. – Twoje krągłości są apetyczne. Można by je pieścić całymi godzinami.

Stado motyli rozpoczyna szalony taniec w moim brzuchu i robi mi się gorąco.

– Zamknij się – szepczę, dając mu kuksańca w bok. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. – Dla T-Reksa
wszystko jest apetyczne.

– Wcale nie. – Spojrzenie mu pochmurnieje.

Ton jego głosu sprawia, że motyle w moim brzuchu szaleją jeszcze bardziej.

Podnoszę wzrok na Tahoe i na widok żaru w jego oczach ogarnia mnie strach przed tym, że znowu zostanę skrzywdzona.

Skrzywdzona tysiąc razy mocniej niż do tej pory.

I myślę, że on także o tym wie. Żaden facet nie zachowywał się wobec mnie tak opiekuńczo – do tego stopnia, że próbuje mnie chronić przed samym sobą.

Ale to jeszcze bardziej mnie w nim ujmuje.

Wchodzi za mną do mojego nowego mieszkania. Na stoliku kawowym stawia czekoladowy Wersal. Dostrzega leżący na sofie zestaw MAC-a.

– Trent dał mi na urodziny kosmetyki do makijażu – wyjaśniam.

W jednej chwili Tahoe się uśmiecha, a w następnej unosi brwi. I głaszcze mnie pod brodą.

– Wygląda na to, że znowu musimy się wybrać do portu, żeby pokolorować trochę ryb.

W czym temu facetowi przeszkadza makijaż?

Idzie w stronę drzwi.

– To by dopiero było – mówię tonem w stylu „wstydź się”. – Mogłoby się niemal równać ze zjedzeniem Wersalu. – Robię pauzę. – Choć niewykluczone, że skonsumuję zaraz część dachu.

– Część dachu? No dobrze. – Śmieje się wesoło.

Motyle tańczą nieprzerwanie.

Z głośnym jękiem popycham Tahoe w stronę drzwi.

Gdy to robię, on zwędza jedną z kilku torebek z czekoladkami.

– Hej! – wołam. – Kradniesz mi słodycze.

Odwraca się i zaczyna się powoli cofać.

– No to mi je zabierz.

Unosi torebkę i macha nią kusząco.

Podbiegam do niego i próbuję odebrać mu czekoladki, on jednak obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie. I znowu cmoka mnie w usta.

Zaszokowana dotykiem jego ust odsuwam się gwałtownie.

Tahoe czeka, patrząc na mnie. Nadal mnie obejmuje.

Nasze oczy znajdują się na równym poziomie. Nosy niemal się stykają. Ciężko oddychamy. Tahoe nie uśmiecha się; jego spojrzenie jest mroczne i poważne. Przyglądając mi się z rezerwą, przechyla głowę.

– Twój chłopak zabiera cię gdzieś wieczorem? – pyta przeciągle.

Czeka, jakby się szykował – zastanawiając się, debatując – do prawdziwego pocałunku.

– Trent i ja byliśmy wczoraj na kolacji – mówię bez tchu, nerwowo odpychając się od jego klatki piersiowej. – A ja… jutro wcześnie zaczynam pracę. Naprawdę musisz przestać tak robić, Tahoe. – Odwracam się i nieśmiało ocieram usta wierzchem dłoni.

Zauważa to i celowo przesuwa językiem po swoich ustach. Oczy błyszczą mu wyzywająco.

– Jeszcze zobaczymy – mówi przekornie, odchodząc razem z torebką czekoladek.

W drzwiach odwraca się i posyła mi uroczy uśmiech, ja z kolei piorunuję go wzrokiem, zastanawiając się, czy to rzeczywiście czekoladki są tym, co mi kradnie.

CHŁOPIEC

Z początkiem sierpnia dowiadujemy się, że Rachel i Saint będą mieli syna. To już trzydziesty piąty tydzień ciąży i choć od początku chcieli znać płeć dziecka, maleństwo tak się za każdym razem układało, że lekarze nie mieli pewności. No cóż. Maluch dłużej nie jest już w stanie ukrywać swoich klejnotów.

W drodze do Saintów zastanawiam się, czy powiedzieć Rachel o tym, jak wielki mam w głowie mętlik w kwestii Tahoe i mnie. Z jednej strony chcę to zrobić, a z drugiej mam ochotę odsunąć myśli o nim na samo dno świadomości.

Kiedy docieram na miejsce, słyszę głosy dobiegające z góry, więc udaję się na piętro i staję w progu pokoju dla dziecka. Podziwiam jego uroczy wystrój. Znajduje się w nim duża, biała kołyska i biały fotel bujany, ściany zaś zdobią malunki przedstawiające palmy i zwierzęta z dżungli.

Stoję tak przez chwilę i milczę, ponieważ w pokoju oprócz Rachel i Sainta dostrzegam… *jego*. Jestem świadkiem, jak Tahoe wręcza Saintowi swój pierwszy kij do lacrosse.

Jest krótki i drewniany, i wygląda na wysłużony.

– Kiedy mały skończy piętnaście lat – mówi chytrze, zamachując się kijem – będzie musiał stoczyć ze mną pojedynek o piłkę. – Uśmiecha się od ucha do ucha.

Kiedy widzę, jak Tahoe daje Saintowi swój kij, coś mnie chwyta za serce.

– Gina! – woła Rachel.

Wszystkie głowy odwracają się w moją stronę.

Na mój widok w oczach Tahoe pojawia się błysk i widzę, jak się prostuje. Napina mięśnie. Dłonie zaciska w pięści. Kąciki ust wygina w uśmiechu. Wygląda niemal jak tygrys, taki, który właśnie się przebudził, oblizujący się, bo właśnie pokazano mu samicę.

A dokładniej – kobietę, którą nazywa „apetyczną”.

Zmuszam się, aby oddychać. Podchodzę z uśmiechem do Rachel, aby ją uściskać.

– Gdybym wiedziała, że mały ma już kij, przyniosłabym mu piłkę – żartuję, wręczając przyjaciółce maleńką srebrną łyżeczkę, także moją pierwszą.

– Na szczęście – mówię, odkładając moment, w którym będę się musiała odwrócić w stronę milczących mężczyzn.

Ale w końcu muszę to zrobić. Podchodzę do Sainta, żeby mu pogratulować, i czymś naturalnym wydaje się, że ja i Tahoe także wymieniamy coś na kształt uścisku. Czerwienię się, kiedy bierze mnie w ramiona i szepcze do ucha:

– Witaj.

– Hej – odpowiadam.

Czuję, jak jego usta muskają moje ucho – przypadkowo czy nie? – a potem robi krok do tyłu i przygląda mi się tymi swoimi przenikliwymi oczami.

Wygląda dzisiaj jak mroczny książę playboyów, w szarych, dresowych spodniach, granatowym T-shircie i z marynarskim workiem ze sprzętem do lacrosse u stóp.

Najwyraźniej wybiera się na mecz.

Rzeczywiście, po dziesięciu minutach ożywionej rozmowy na temat niemowląt przeprasza i mówi, że na niego już pora.

– Chyba powinnam się wybrać na twój mecz – mówię ostrożnie, po czym na widok uniesionych brwi Rachel i Sainta szybko dodaję: – Po to, żebyście wygrali.

Kiedy odpowiada mi milczenie, podchodzę do drzwi, ciekawa, czy Tahoe się sprzeciwi.

Nie robi tego. Uśmiecha się tylko szelmowsko.

– Gdybym to ja miał o tym decydować, zawsze miałbym przy sobie swój talizman.

Żegnamy się z Saintami, a oni wymieniają spojrzenie, w którym maluje się zarówno niepokój i konsternacja, jak i rozbawienie. Gdy zjeżdżamy windą na dół, zerkam na profil Tahoe.

– To bardzo miłe z twojej strony, że dałeś synkowi Sainta swój pierwszy kij do lacrosse.

– Oj tam. Saint to mój najlepszy przyjaciel. Kocham tego malucha, jakby to było moje dziecko.

– A ty nie masz w planach dzieci? – Patrzę mu w oczy.

Przygląda się zmieniającym się numerom pięter i nic nie mówi. W milczeniu wsiadamy do ghosta.

– Cieszę się, że przyjechałaś. – Głos ma głęboki i szczery.

Posyła mi wesołe spojrzenie, kiedy jego auto z piskiem zatrzymuje się na zarezerwowanym dla niego miejscu parkingowym.

– Ja też.

Kiedy wchodzimy do budynku, widzę, że zaczyna wczuwać się w rolę bezwzględnego zawodnika o numerze zero, zero.

– Hej.

Jego głos zatrzymuje mnie, gdy docieramy do rozwidlenia korytarza. On pójdzie teraz do szatni, a ja w przeciwnym kierunku, na trybuny.

Odwracam się w jego stronę. Dotyka palcem swój dołeczek. Robię głęboki wdech. Następnie podchodzę do Tahoe i całuję to urocze wgłębienie.

– Nikogo dzisiaj nie zabij.

– Tylko drużynę Czarnych – odpowiada z szerokim uśmiechem, po czym znika za drzwiami szatni.

Dosłownie miażdży przeciwników.

Przez calutki mecz słyszę tylko:

– *Face-off!*

– Punkt dla Czerwonych!

– *Face-off!*

– Punkt dla Czerwonych!

– *Face–off!*

– Punkt dla Czerwonych!

– *Face-off!*

– Punkt dla Czerwonych!

Kiedy kończy się przebierać, w szatni jesteśmy już tylko my, zamiast jednak wyjść, Tahoe siada na ławce i pociąga mnie za sobą.

– Hej. Za miesiąc… pojedziesz ze mną na kolację rocznicową rodziców? Mam dość tej gadki, jaką wciskają mi za każdym razem, gdy ich odwiedzam. Zawsze to samo i to samo.

– Chcą, żebyś przestał uganiać się za spódniczkami, bla, bla, bla?

– Bardziej to bla, bla, bla.

– A więc nie chcą, żebyś przestał uganiać się za spódniczkami? Hmm.

– Po prostu się zgódź. Wynagrodzę ci to.

Rumienię się. Nie dlatego, że jestem zażenowana, ale dlatego, że doskonale wiem, w jaki sposób mógłby to zrobić.

Oczy mu ciemnieją, jak wtedy, kiedy myśli o czymś, o czym tylko mogę zgadywać, i zastanawiam się, czy przychodzi mu w tej chwili do głowy to samo, co mnie.

Z gorących myśli wyrywa mnie jego śmiech. Jestem cała czerwona – ciekawe, czy się domyśla, w jakim kierunku zbłądziły moje myśli.

Informuje mnie o dacie wyjazdu.

– Przyjadę po ciebie o dziewiątej. Polecimy samolotem.

Jego rzeczowy ton w żaden sposób nie studzi moich rumieńców.

– Jaka jest tam pogoda? – pytam, starając się, aby zabrzmiało to swobodnie.

– Nigdy nie byłaś w Teksasie?

– Nie.

Śmieje się.

– To jak wycieczka do piekła w środku lata.

KORZENIE

W drugi czwartek września wsiadam do należącego do Tahoe hummera i jedziemy razem na lotnisko. Atmosfera między nami jest ostatnio nieco bardziej napięta. Strzelają iskry, jakby nasze ciała podłączone były do prądu. Cieszę się, że żadne z nas nie czuje przymusu rozmowy i zamiast tego słuchamy w radiu *Elastic heart* Sii i kilku innych piosenek.

Czując napięcie czy nie, oboje ukradkiem na siebie zerkamy, a kiedy się na tym przyłapujemy, posyłamy sobie uśmiechy. Cieszę się, że Tahoe wydaje się zadowolony z tego, że mnie zaprosił.

Zajeżdżamy na lotnisko przeznaczone dla samolotów prywatnych, gdzie wita nas pilot, po czym pakuje nasz bagaż do luku.

Wchodzę za Tahoe do dużej maszyny. Każe mi zająć miejsce, a sam udaje się do kokpitu, gdzie siada za sterami. Sąsiedni fotel zajmuje drugi pilot.

Zapinam pasy i przez kilka minut podziwiam luksusowe wnętrze. W końcu Tahoe zaczyna kierować samolot ku pasowi startowemu. Zaledwie chwilę później wzbijamy się w powietrze.

Podczas lotu czytam *Heaven, Texas*, a kiedy oczy zaczynają mnie boleć od małej czcionki, odkładam książkę i podziwiam błękitne, poprzecinane

chmurami niebo. Zerkam także na wiszące na ścianach samolotu ekrany, na których można śledzić naszą aktualną lokalizację.

– Wszystko w porządku, Regino? – Z głośników dobiega głos Tahoe.

Z uśmiechem wychylam się w stronę kokpitu i widzę, że zerka na mnie przez ramię. Na uszach ma słuchawki. Mruga do mnie i mówi:

– Niedługo lądujemy, zapnij pasy.

Tak też robię, a potem obserwuję przez okienko, jak pustynny krajobraz Teksasu staje się coraz bliższy. Denerwuję się, ale jestem też podekscytowana. Nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam, że nie mogę tak bardzo czegoś się doczekać, jak możliwości spędzenia czasu w towarzystwie tego faceta. Po wylądowaniu udajemy się do czekającego na nas dużego SUV-a.

Nie mija wiele czasu, a dojeżdżamy do miasta i sporego, piętrowego domu otoczonego dębami i cedrami. Podjazd jest wysadzamy stylowo przyciętymi krzewami rozmarynu.

Ależ jestem podekscytowana. Gdy idziemy podjazdem w stronę domu, zauważam, że Tahoe bardzo interesuje moja reakcja.

– Wychowałeś się tutaj?

– W mieście tak, w domu nie. Kupiłem go rodzicom, kiedy zarobiłem duże pieniądze. W dowód wdzięczności za to, że ze mną wytrzymali. – Uśmiecha się krzywo, po czym podchodzimy do drzwi.

Wkrótce się przekonuję, że w Teksasie wszystko jest rzeczywiście większe. Ludzie, ich dłonie, stopy i z całą pewnością domy.

– *Mi casa es su casa* – rzuca po hiszpańsku. Kładzie mi rękę na plecach i lekko mnie popycha.

Jego matka stanowi uosobienie tego, jak powinna wyglądać matka. Ciepła, nieco korpulentna, ma różowe policzki, starannie obcięte włosy i uroczą, staromodną sukienkę. Ojciec Tahoe jest natomiast wysoki

i jasnowłosy i ma równie niebieskie oczy, jak syn. Na jego widok ich twarze się rozjaśniają. Matka jednak po chwili marszczy brwi.

– Broda? O nie. Lubię, jak mój syn jest gładko ogolony – oświadcza, całując go głośno w policzki.

– To nie ty musisz się golić, mamo. – Cmoka ją lekko.

– Och, nie znoszę dotyku brody! – Pociera ze śmiechem policzek.

Tahoe patrzy na mnie i uśmiecha się tak, że puls mi przyspiesza. *A ja lubię*. Marszczę brwi i szybko odsuwam na bok tę myśl.

– Tahoe! Pytałeś Sainta o mój staż? W przyszłym roku kończę studia.

Z salonu wychodzi mniej więcej dwudziestoletnia dziewczyna z jasnymi włosami i w ślicznej sukience na ramiączkach. Zerka znacząco na zegarek, jakby dawała do zrozumienia, że czas biegnie nieubłaganie.

– Mówiłem ci, możesz odbyć staż u mnie – odpowiada Tahoe, czochrając jej włosy.

– Chcę czegoś, co będzie dla mnie wyzwaniem – jęczy dziewczyna. – Nie chcę, żeby starszy brat dawał mi fory.

– W porządku, zapytam Carmichaela. To największy dupek, jakiego zna świat biznesu. Zadowolona?

Waha się, a następnie zasznurowuje usta.

– Świetnie. Tylko nie zapomnij – rzuca ostrzegawczo.

– Masz to jak w banku. – Pokazuje gestem na mnie. – Przywiozłem przyjaciółkę.

Oczy jego matki robią się wielkie jak spodki.

– Och. – Mruga. – Ochhh, dziewczynę…

– Nie – wtrącam. – To znaczy tak, dziewczynę, ale przyjaciółkę.

– Mój brat nie ma przyjaciółek, więc jesteś ginącym gatunkiem – rzuca cierpko jego siostra. – Livvy – przedstawia się.

– Gina.

– Nigdy nikogo nie przywiózł do domu. – Jego ojciec patrzy na syna błyszczącymi, pełnymi nadziei oczami, po czym ściska mnie na powitanie.

Zasiadamy razem do kolacji.

Mój dobry nastrój na chwilę pryska, kiedy porównuję rodzinę Tahoe ze swoją.

Czuję ulgę, gdy T-Rex siada obok i podaje mi drinka, niemal tak, jakby wyczuł, że odrobina alkoholu dobrze mi zrobi.

– Dzięki – mówię z uśmiechem.

Kiedy jego mama i siostra wnoszą następne danie, Tahoe trąca mnie w kostkę.

– Wszystko w porządku? – pyta. Patrzy na mnie znacząco.

– Tak. To znaczy… – Wzruszam ramionami i śmieję się z żalem. – Zazdroszczę ci relacji z rodzicami. Widać, że jesteście sobie bliscy, nawet jeśli niezbyt często się spotykacie.

Marszczy w zamyśleniu brwi.

– Od jak dawna nie widziałaś się z rodzicami? – pyta.

– W Boże Narodzenie miną dwa lata. Kocham ich i wiem, że oni też mnie kochają. Ale trudno jest utrzymać bliskie relacje na odległość. Po tylu latach sporadycznych rozmów telefonicznych odległość tworzy dystans, aż w końcu przestaje się pragnąć bliskości.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Kiedy widzi, że wypiłam drinka, daje mi swoją szklankę. Doceniam fakt, że nie prawi mi kazań. Doceniam też to, że mnie słucha – i że interesuje go moje życie.

Ujmuje moją dłoń i ściska ją lekko.

– Masz nas.

– O tak – mówię, naśladując jego akcent.

Oboje się śmiejemy, a jego dłoń pozostaje na mojej.

Milczymy, a w tle cicho rozbrzmiewa wybrana przez jego matkę muzyka klasyczna. Tahoe wydaje się zadowolony z braku konwersacji. Ściska delikatnie moje palce.

Zauważa to jego rodzina, a ponieważ nie chcę, aby myśleli, że coś nas łączy, zabieram szybko rękę.

Jego mama oświadcza, że wszystkie przyjaciółki mówiły jej zawsze, że z Tahoe wyrośnie niezły pożeracz serc. W odpowiedzi on ją zapewnia, że nigdy nie angażuje się na tyle, aby do tego doszło.

Kopię go w kostkę i mówię, że powinien się wstydzić. On kopie moją i mówi, że ani trochę się nie wstydzi.

Państwo Roth obserwują nas z tymi dziwnymi, radosnymi uśmiechami, w których widać jednak cień smutku.

Podoba mi się to, że swoją rocznicę świętują wspólną kolacją z dziećmi.

Cieszę się także, że zostaniemy tu na weekend.

W tym domu jest tak przytulnie. Każdy kąt skąpany jest w ciepłym świetle lamp i wszędzie jest mnóstwo książek, o których nie wie się, że chce się je przeczytać, dopóki się ich nie zobaczy. Dom emanuje ciepłem – widać je w dekoracyjnych narzutach na oparciach sofy, w stojących pod oknami donicach z kwiatami.

Krótko po kolacji rodzice Tahoe kładą się spać, a my udajemy się na piętro. Z zapartym tchem rozglądam się po salonie.

Podłogę wyłożono białym i szarym marmurem, a całą jedną ścianę zajmują okna. Widać stąd praktycznie całe Hill Country; mrugają do nas

białe, żółte i niebieskie światełka.

Po prawej stronie jest kominek, a po lewej ściana zapełniona czarno-białymi zdjęciami pól naftowych.

Moje spojrzenie zatrzymuje się na mężczyźnie, który stoi dokładnie naprzeciwko mnie.

Ma potargane włosy. Wydaje się ciepły. Silny. Twarde mięśnie, delikatna skóra i zarost. W ręce trzyma kieliszek z winem.

Milczymy. Tahoe gestem pokazuje, abym poszła za nim.

Prowadzi mnie długim korytarzem. Na samym końcu przez uchylone drzwi widać jego pokój. Zatrzymujemy się przy drzwiach pomieszczenia po lewej stronie.

Za drzwiami dostrzegam duże, białe łóżko z jasnoniebieskimi akcentami. Bawełniana pościel woła mnie zapraszająco.

– Możesz spać tutaj – burczy Tahoe. – Tu masz ręczniki, salon widziałaś, kuchnia jest na dole…

– A ty gdzie będziesz? – Żałuję tych słów już w momencie, gdy wydostają się z moich ust. Czuję, że robię się czerwona jak burak. Zmuszam się jednak do tego, aby w milczeniu czekać na odpowiedź.

– Tuż obok twojego pokoju.

Uśmiecha się, a mnie kusi, aby zajrzeć za uchylone drzwi i zobaczyć, gdzie sypia T-Rex.

Kiwam jedynie głową.

Jego spojrzenie wypala ścieżkę od czubka mojej głowy aż do palców u stóp. Odkasłuje.

– Cóż, eee… gdybyś czegoś potrzebowała, to będę w gabinecie.

Wychodzi szybko z pokoju. Zbyt szybko. Nie zdążyłam go nawet zapytać, gdzie się mieści ten gabinet.

Daj spokój, Regina, nie musisz tego wiedzieć.

Kręcę głową, ściągam buty i kładę się na łóżku.

Piętnaście minut później nadal leżę na łóżku w pokoju gościnnym.

I nie mogę zasnąć.

Wstaję. Nie wiem, dokąd się wybieram, ale to w sumie nie ma znaczenia.

Wychodzę z pokoju, a spod jedwabnej koszuli wystają moje bose stopy i pomalowane na czerwono paznokcie. Udaje mi się znaleźć gabinet – jest pusty. Wracam i staję przed drzwiami sąsiadującymi z moim pokojem. Pukam cicho. Drzwi są uchylone, więc zaglądam do środka.

Ciemność pięknie podkreśla każdą krzywiznę jego twarzy. Niebieskie oczy praktycznie lśnią.

Jest boso. Ma na sobie tylko dżinsy i biały T-shirt. Włosy w nieładzie.

Widząc w jaki sposób siedzi na skraju łóżka, domyślam się, że jest zmęczony.

Rozglądam się po pokoju. Na stoliku nocnym stoi stare zdjęcie. Tahoe bierze do ręki ramkę i odkłada ją szkłem do dołu, a następnie wbija w nie wzrok. Zaciska usta.

– Kto to?

Podskakuje na dźwięk mojego głosu, a potem cicho mówi:

– Moja żona.

– To twoja Lisa? Kobieta, którą kochałeś?

– Najwspanialsza osoba, jaką dane mi było znać.

– A teraz podobają ci się takie paskudy jak ja? – próbuję zażartować.

Patrzy tylko na mnie, a w jego oczach widnieje czułość. Cieszę się jednak, że moje słowa przywołują jego dołeczek.

Śmieję się.

– Przepraszam. To było silniejsze ode mnie. – Siadam obok niego. – Co się stało?

– Umarła siedem lat temu.

Wyczuwam, że chce zostać sam. Robię ruch, żeby wstać. Tahoe nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Zostań. – W jego głosie słychać napięcie.

Ledwie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz. W wielu aspektach on i ja jesteśmy tacy sami. Sparzyliśmy się i teraz dmuchamy na zimne. A gdybyśmy oboje otrzymali drugą szansę… czy skorzystałby z niej?

On kochał tę dziewczynę i w przeciwieństwie do tego, jak potoczyły się losy moje i Paula, z powodu swojego przedwczesnego odejścia ona zawsze będzie obiektem jego uczuć.

Jego pierwotnej, męskiej miłości.

Czuję bolesne kłucie w piersi i boję się, że to zazdrość. Nie wiem dlaczego, przecież nie oczekuję niczego od Tahoe.

– Widzisz ją w każdej kobiecie, prawda?

Śmieje się, a potem drapie po brodzie.

– Prawda.

Biorę go za rękę. Wydaje się to czymś naturalnym; tak robią przyjaciele. Ale kiedy jego dłoń zaciska się na mojej, cała ręka staje mi w ogniu.

– Opowiedz mi o niej.

– Dostrzegała więcej niż inni. W ludziach zawsze widziała dobro. – Patrzy przed siebie, a w jego spojrzeniu pojawia się cień buntu. – Nigdy nie byłem dla niej wystarczająco dobry. – Odwraca się w moją stronę. – Tak jak teraz nie jestem wystarczająco dobry dla ciebie.

Oczy zaczynają mu łobuzersko tańczyć i uwielbiam tę wesołą zmysłowość, z jaką unoszą mu się kąciki ust – jakby niczego nie brał zbyt poważnie. Z wyjątkiem może tej chwili ze mną. Ponieważ nagle pod tą wesołą zmysłowością dostrzegam ogień. Ogień, który zdaje się być równie niszczycielski jak ten, który trawi moje wnętrze.

Tahoe przesuwa dłonią po twarzy.

– Chodziliśmy ze sobą, kiedy zdiagnozowano u niej białaczkę. Rzadką odmianę, plazmocytową. Dawano jej dwa lata życia, a i tak leczenie było eksperymentalne. Ożeniłem się z nią, bo nie chciałem, żeby czuła się samotna. Zachorowała jako nastolatka. Ja też dopiero co skończyłem osiemnaście lat. Oboje byliśmy jeszcze dzieciakami.

– Boże, przykro mi. No więc co zrobiliście?

– Wszystko. Chemia, naświetlanie, przeszczep komórek macierzystych. Trzymano ją w szklanej izolatce, by nie dopuścić do infekcji. To był koszmar. Nie opuściła już tej izolatki. Czułem tak potworną bezradność, kiedy jedyne, co mogłem, to na nią patrzeć. Nie mogłem jej dotykać, całować, musiałem patrzeć, jak walczy zupełnie sama. Nigdy się nie skarżyła, zawsze się uśmiechała… Kiedy człowiek dostaje kopa od losu, powinien przynajmniej powiedzieć do niego: „Pierdol się”.

– Nie była sama, miała ciebie. I może to z twojego powodu zdecydowała się walczyć i myśleć pozytywnie.

– Och, ja to wiem. Wszystko było kłamstwem. Każdego dnia mówiła, że czuje się dobrze, podczas gdy ja widziałem, że coraz bardziej gaśnie. –

Śmieje się gorzko. – Umarła w tej szklanej izolatce, moja mała, dziewicza żona.

– Tak mi przykro.

– Krótko potem wyjechałem stąd. To boli, kiedy aż tak ci na kimś zależy. Była tak cholernie słodka, nie zasłużyła na swój los. A kiedy już jej nie było, zbudowałem wokół siebie mur. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie przejdę przez coś takiego.

– Rozumiem teraz, dlaczego trudno ci stworzyć więź z kobietą.

– To niemożliwe.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. Nie chcę przeszkadzać mu w rozmyślaniu o przeszłości, szykuję się więc do wyjścia. Ale Tahoe ma szybkie ręce zawodnika lacrosse i natychmiast łapie mnie za nadgarstki.

– Hej. Zostań.

Patrzę mu w oczy, czując na piersi coraz większy ciężar.

Każdy boi się czegoś, przed czym nie może go uchronić żaden inny człowiek. Ten strach jest zakorzeniony tak głęboko w sercu, że nie da się przed nim uciec. Ten strach wyciska z ciebie życie, aż w końcu budzisz się spocony w środku nocy, zapłakany, i gorączkowo próbujesz dotknąć ziemi, bo nadal masz wrażenie, że spadasz… i spadasz… i że będzie tak już zawsze. Dopóki na drodze upadku nie stanie coś twardego.

Dla mnie tym czymś jest Tahoe Roth.

Ale po raz pierwszy w życiu górę nad instynktem samozachowawczym bierze we mnie potrzeba ofiarowania pociechy drugiemu człowiekowi. Zostaję więc i biorę go za rękę. Stykamy się czołami i zamykamy oczy.

– Wyobrażam sobie ciebie w moim łóżku – szepcze takim tonem, jakby wyznawał swój największy grzech. Dotyka dłonią mojej twarzy i patrzy mi w oczy.

– Jestem tutaj – odpowiadam również szeptem.

Śmieje się cicho i całuje mnie w policzek.

– Nie to miałem na myśli.

NA ŁYŻECZKI

Kiedy się budzę, coś przytula się do moich pleców. Dociera do mnie, że leżę w miękkim łóżku obok czegoś twardego i że w talii obejmują mnie duże, umięśnione ramiona, które ważą chyba tonę.

Oddycham głęboko i dokonuję dalszej oceny sytuacji.

Okej, a więc jestem ubrana.

A on jest nagi od pasa w górę. I ma rozpięte dżinsy.

Co w sumie jest ważne, no bo czuję przez to… wszystko.

Czuję ciało, które zasługuje na to, aby pojawiać się w reklamie bielizny, a jego męska anatomia jest godna, cóż, filmów porno.

Muszę się stąd wydostać, boję się jednak poruszyć.

Gdybym to zrobiła, on mógłby się obudzić. A ja musiałabym spojrzeć mu w oczy i towarzyszyłoby temu skrępowanie, no bo… cóż, co teraz?

Wstrzymując oddech, oplatam palcami jego nadgarstek. To znaczy udaje mi się go objąć tylko w połowie. Próbuję odkleić męską rękę od swojego ciała. Tahoe mruczy coś i przesuwa dłoń na moje biodro, jeszcze mocniej tuląc mnie do siebie.

I ma… wzwód.

A niech mnie.

Leżę z nim w łóżku i nie mogę się ruszyć. Nie mogę uciec. Powinnam tu pewnie zostać, odwrócić się i przesunąć językiem po tych idealnych mięśniach. Poczuć smak penisa, który jest tak cholernie duży i cholernie podniecający. Jak by to było, gdyby wbijał się we mnie ostro, raz za razem?

Robię się wilgotna.

Czemu w ogóle tu spałam?

W tym momencie silne ramiona przekręcają mnie na drugi bok. I wpatrują się we mnie niesamowicie niebieskie oczy.

Wstrzymuję oddech, a Tahoe unosi rękę i kładzie ją na moim policzku.

Zamykam oczy, potwornie się bojąc, że dotknie mnie także w innym miejscu, a ja nie okażę się na tyle silna, aby kazać mu przestać.

Zamiast tego łóżko skrzypi, a on nachyla się nade mną i szepcze mi do ucha:

– Nie widzę jej w tobie. – Zaciskam powieki. Ton jego głosu jest niemal groźny. – Przez cały zeszły rok przez moje łóżko przewinęło się aż za wiele kobiet, ale we wszystkich widzę *ciebie*.

Zmuszam się, aby otworzyć oczy, i widzę błękit, czysty błękit, tak żywy – i zagniewany.

– Jesteś zły, że wymazałam jej wspomnienie? Zachowaj je, jeśli dzięki temu jesteś szczęśliwy.

– Nie jestem.

Muska kciukiem moje usta.

Pozwalam mu na to.

– Jeśli jest na tym świecie ktoś, kto rozumie, że nie chcesz ponownie przechodzić przez coś takiego, to tym kimś jestem ja.

– Naprawdę? W takim razie czemu doprowadzasz mnie do szaleństwa? Czemu potrzebuję więcej kobiet? Więcej i częściej? Dlaczego nie mogę się

od ciebie uwolnić?

– Uważasz, że uprawiając ze mną seks, zdradziłbyś ją, bo nie byłaby to ona.

Drga mu nerw w policzku.

– Wow. – Mrugam. – Kto by pomyślał, no nie? Kobieciarz twojego pokroju wierny jednej dziewczynie.

Z kuchni dobiegają jakieś odgłosy.

– Lepiej już pójdę. Nie chcę, żeby zakładano, że my… – Odsuwam się od niego i szybko wstaję z łóżka. – Spotkamy się w kuchni – rzucam w drzwiach. – Tahoe. – Próbuję się uśmiechnąć, ale nie bardzo mi to wychodzi. – Zawsze byłeś szczery w kwestii tego, że nie możesz mi dać tego, czego pragnę, niemniej… dzięki, że mi powiedziałeś.

– Tahoe wyszedł razem z tatą – mówi Livvy znad talerza, kiedy wreszcie schodzę na dół.

Czeka na mnie śniadanie złożone z jajek i tartych ziemniaków z cebulą.

– Jestem zaskoczona tym, że cię do nas przywiózł, wiesz? Wszyscy jesteśmy zaskoczeni. Lisa zmarła w rocznicę ślubu naszych rodziców. Trudno mu świętować ten dzień i jednocześnie ją opłakiwać.

– Nie wiedziałam, że to dzisiaj – mówię, odkładając widelec.

Nagle nie chce mi się już jeść.

Livvy smutnieje, po chwili jednak z udawaną wesołością klaszcze w dłonie.

– No cóż. Mama jest zachwycona twoim przyjazdem. Chce, żeby Tahoe miał dobre, lepsze wspomnienia. Niełatwo było oglądać go w takim stanie.

To strasznie frustrujące. On nie znosi czuć bezradności i od śmierci Lisy w ogóle sobie na to nie pozwala. – Livvy patrzy na mnie poważnym wzrokiem. – On cię lubi. I mam na myśli, że rzeczywiście cię *lubi*.

Uśmiecha się krzywo i to takie urocze, gdyż robi to dokładnie tak samo, jak jej brat.

– Traktował Lisę tak, jakby była czymś, co musi chronić. Na ciebie patrzy jak na kobietę, na której mu naprawdę zależy.

Staram się nie brać na poważnie jej słów, ale przepełnia mnie strach, gdyż tak naprawdę chwytam się ich kurczowo jak ktoś, kto stracił wszelką nadzieję.

Czy rany Tahoe rzeczywiście są w stanie się zagoić, tak aby mógł znowu kogoś pokochać? Czy w ogóle pozwoli sobie poczuć coś do mnie? W tym momencie do kuchni wchodzi jego tata i mówi, że Tahoe czeka, żeby zabrać mnie na przejażdżkę.

Podekscytowana tą perspektywą myję szybko talerz, a potem udaję się do dużej stajni. W boksach stoi kilka koni, ale najbardziej intryguje mnie ustawiony pośrodku mechaniczny byk, wokół którego rozłożono maty amortyzujące upadek.

Przyglądam się bykowi i czyszczącemu go wysokiemu mężczyźnie. Na jego widok robi mi się przyjemnie ciepło.

– Macie własnego byka?

– Pewnie. Nic się nie może równać z jazdą na grzbiecie wkurzonego byka. – Klepie znacząco siodło i unosi lewą brew. – Spróbuj, Regino.

– Sam sobie spróbuj.

Śmieje się.

– Robiłem to milion razy.

Wsiada na byka, chwyta za łęki i mechaniczne zwierzę zaczyna podskakiwać. Ujeżdża go przez minutę, prezentując napinające się mięśnie,

następnie wyłącza urządzenie, zsiada i obejmuje moją talię, żeby mnie podsadzić.

– Teraz ty.

– O Boże. – Tak się denerwuję, że zaraz chyba puszczę pawia.

– No już. – Klepie mnie w tyłek, pomaga mi wsiąść na byka i zaciska moje palce na łękach. – Utrzymaj się na grzbiecie tak długo, jak dasz radę.

– Tahoe – jęczę. – Ja cię zabiję.

Odsuwa się i z wesołym błyskiem w oku uruchamia byka. Początkowo zwierzę porusza się powoli.

– Och, wow. Okej. Dam sobie radę.

Trzymam się obiema rękami, ale w tym momencie byk zaczyna poruszać się tak szaleńczo, że nie ma mowy, abym utrzymała się na jego grzbiecie. Z głośnym śmiechem spadam na matę. Nadal się śmieję, kiedy Tahoe kładzie się obok mnie i oboje przyglądamy się belkom pod sufitem.

– Ostra jazda, no nie? – Patrząc na mnie, przesuwa palcami po mojej szyi.

A ja się już nie śmieję. Oddech mam przyspieszony po ujeżdżaniu byka, wiem jednak, że to nie jedyny powód.

Zdenerwowana jego bliskością, wstaję i patrzę, jak Tahoe w milczeniu bierze się za siodłanie dwóch koni.

Z bólem serca przyglądam się widocznej pod jego koszulką grze mięśni. Tyle w nim męskiej fizyczności. To mężczyzna, który nie jest w stanie pokochać nikogo, kto go pociąga fizycznie.

– Chodź tutaj – mówi, nieświadomy toru moich myśli.

– Nie wiem nawet, jak się wsiada na konia.

– Pomogę ci. – Chwyta mnie w talii i lekko popycha, a potem kładzie dłonie na moich pośladkach.

– Tahoe! Tylko nie tyłek!

Próbuję mu się wyrwać, ale coraz trudniej jest mi się oprzeć jego magnetyzmowi.

– Nie znam bardziej ponętnego tyłka niż ten tutaj – przekomarza się ze mną.

Zaciska lekko dłonie na moich pośladkach, a potem odwraca się i nagle stoimy przodem do siebie.

Śmiejemy się. Ale uśmiech znika z jego twarzy w chwili, gdy nasze spojrzenia się krzyżują i oboje rejestrujemy położenie naszych ciał. Moje piersi napierają na jego tors, a on trzyma dłonie na moich pośladkach. Zanurza twarz w moich włosach.

Przechylam lekko głowę i zaciskam dłoń na jego T-shircie.

Wygląda, jakby nie był w stanie się powstrzymać. Ja zresztą też nie mogę. Kiedy unosi głowę, w jego oczach szaleje burza. Patrzy na mnie, jakbym była soczystym, zakazanym owocem, którego ponad wszystko pragnie skosztować.

Powoli, ostrożnie i nerwowo unoszę głowę.

Kiedy Tahoe to widzi, obejmuje mnie w talii i przyciąga jeszcze bliżej siebie.

– Chodź tutaj – mówi chrapliwie, pochylając głowę.

Na twarzy czuję jego oddech. Oczy ma ciemne, niemal granatowe. Kładzie delikatnie dłoń na moim policzku.

A potem nachyla się jeszcze bardziej.

I jego nos ociera się delikatnie o mój.

A jego oddech miesza się z moim oddechem.

A jego usta szepczą coś do moich.

Przez cały ten czas wpatruję się w niego, stojąc w kompletnym bezruchu. Wtedy jego powieki zaczynają opadać, a rzęsy ma tak cudne, i pachnie lasem sosnowym i słomą…

I jego usta stykają się z moimi.

Z cichym jękiem oddaję się temu pocałunkowi. Jego język porusza się delikatnie, a ja posłusznie rozchylam usta.

Przez moje ciało przebiega tysiąc emocji i doznań.

Nadal się boję.

Nadal wiem, że nic z tego nie będzie.

Wiem, że Tahoe najpewniej nigdy mnie nie pokocha.

Ale teraz górę biorą nade mną te wszystkie noce, wszystkie dni, wszystkie szturchnięcia, droczenie się, kłótnie, gierki, wyjazdy, czekoladki – wszystko to wydostaje się na powierzchnię i czuję się, jakbym miała zaraz rozpaść się na milion kawałków.

Zaciskam palce na jego włosach – mocno.

Z jego gardła wydobywa się głośny jęk i jeszcze szerzej rozchyla językiem moje usta. Obejmuje mnie mocno, niemal agresywnie. Przygryza mi dolną wargę.

– Boże, te usta należą do mnie – dyszy. – Te usta są dla mnie stworzone.

Ponownie jęczy, a jego język prześlizguje się po tym lekkim ugryzieniu. Jeszcze mocniej chwytam go za włosy, a serce bije mi tysiąc razy szybciej niż normalnie.

Kiedy w końcu Tahoe się odsuwa, przygląda się mojej twarzy tak, jakby czegoś gorączkowo w niej szukał, czegoś, czego pragnie, za co gotów byłby zginąć.

– Nadal jestem na ziemi? – szepczę.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Tak? – Głos ma chrapliwy, nabrzmiały pożądaniem. Knykciem palca wskazującego przesuwa po moich spuchniętych ustach.

– Tak – śmieję się.

Niecierpliwym skinieniem głowy pokazuje na konia, a kiedy mnie podnosi, żeby pomóc mi wsiąść, na chwilę się zatrzymuje i wciąga głęboko powietrze. Czuję na skroni jego uśmiech. Choć tym razem nie widzę jego dołeczka, wyczuwam go na swojej
skórze.

Czasami wykorzystujemy naszych bliskich jako tarczę przeciwko rzeczywistości albo do wykonania za nas ciężkiej pracy. Uważamy, że mogą to zrobić za nas albo osłonić nas przed prawdą. Czasami wykorzystujemy w tym celu także swój ból. Nie jestem w stanie dłużej wypierać się tego, że między mną a Trentem zawsze stał niemal dwumetrowy, jasnowłosy tyranozaur, i aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nic nie jest w stanie uchronić mnie przed zakochaniem się w nim.

Udajemy się na wzgórze, skąd roztacza się widok na Hill Country. Podczas przejażdżki Tahoe opowiada mi o swoim dzieciństwie, o pierwszym upadku z konia, ja natomiast zachwycam się tym, jak bardzo tu cicho w porównaniu z Chicago.

– Niemal można usłyszeć własne myśli – stwierdzam.

– Czyżby? – Unosi brew, jakby zamierzał się dowiedzieć, co to za myśli.

Moje oczy zapewniają go milcząco, że nigdy się tego nie dowie.

Wracamy ścieżką między dębami i cedrami, a kiedy na łące pełnej kwiatów zsiadamy i podziwiamy widoki, dostaję SMS-a od Trenta.

Musimy się spotkać.

Nie ma mnie w mieście.

Kiedy wracasz?

Odpisuję, żebyśmy spotkali się u mnie w piątek wieczorem, za niecały tydzień. Że chcę porozmawiać. A potem chowam telefon, myśląc z niechęcią o tej nieuchronnej rozmowie.

– Davis? – pyta Tahoe, kiedy leżymy na trawie, wspierając się na łokciach. Wzrok ma wbity w linię horyzontu, usta zaciśnięte.

– Tak.

Tyle tylko mówię i wygląda na to, że tyle tylko musi wiedzieć.

KYLE

Po popołudniu dzwoni do mnie Wynn z informacją, że Rachel zaczęła rodzić. Zostawiam Livvy w ogrodzie, gdzie ścinałyśmy razem kwiaty, i biegnę do domu. Tahoe wychodzi właśnie z gabinetu ojca i niemal na siebie wpadamy.

– Gotowa? – pyta.

Zdyszana, kiwam głową, uśmiechając się od ucha do ucha.

– No to jedziemy.

Osiem godzin później Rachel rodzi trzyipółkilowego zdrowego chłopca.

Kyle’a Malcolma Sainta.

Ma oczy, które – jak przewidujemy – pozostaną niebieskie, a po mamie jasne włosy.

Po niedawnej rozmowie na temat straty i śmierci Tahoe i ja doświadczamy cudu życia i nie tylko rodzice małego Kyle’a mają w tym momencie czerwone oczy.

Tahoe bierze mnie za rękę w odruchowym geście pocieszenia. Jego udo ledwie styka się z moim, ale czuję, że jestem z nim bliżej niż z jakimkolwiek innym mężczyzną. Spogląda na mnie z zaraźliwym uśmiechem.

– Rachel będzie fantastyczną mamą – oświadczam z mocą.

– Żartujesz? – W jego głosie pobrzmiewa duma. – Nikt nie pobije Sainta jako taty.

A ja się zastanawiam, czy też będę miała kiedyś dziecko i męża, którego będę kochała tak bardzo, jak moja przyjaciółka swojego.

I już wiem. Wiem to od zawsze. Że uczucie, które żywię do Tahoe, nigdy mnie nie opuści. Że nigdy dotąd nie pragnęłam żadnego mężczyzny tak, jak pragnę Tahoe „T-Reksa" Rotha.

Że pragnę takiej miłości, jaka połączyła Rachel i Sainta, i że jeśli dane mi będzie urodzić dziecko, to chcę tak szaleńczo kochać jego ojca, że niczego nie będę pragnąć bardziej, niż żeby było do niego tak bardzo podobne, jak to tylko możliwe.

Wmawiałam sobie, że dobrze mi z Trentem. Że jest uroczy i daje mi szczęście. Ale w szpitalu, kiedy patrzę, jak moją przyjaciółkę całuje mąż i razem przytulają swoje nowo narodzone dziecko, myślę: pieprzyć *dobrze*.

Chcę czegoś rewelacyjnego.

Chcę w każdej chwili swojego życia czuć się tak, jak w towarzystwie mężczyzny, który stoi teraz obok mnie. Nawet w tych smutnych chwilach, pozbawionych nadziei, milczących, zabawnych czy zaskakujących – po prostu w każdej chwili pragnę tej iskry, tego światła i radości, jakie łączą się z byciem blisko NIEGO.

Możliwe, że nigdy nie odwzajemni moich uczuć. Możliwe, że straszna ze mnie idiotka. Ale wiem także, że ostatecznie to JEMU udało się mnie nakłonić do zburzenia muru, jaki zbudowałam wokół
siebie.

Jestem zakochana w Tahoe i nikt nigdy mi go nie zastąpi.

Wstaję i idę wysłać SMS-a do Trenta, prosząc, aby już dziś do mnie przyjechał.

– Muszę jechać do domu – mówię Rachel.

Całuję ją w policzek, proszę, aby ucałowała ode mnie maluszka, kiedy znowu jej go przyniosą, po czym żegnam się z Saintem, Emmettem, Wynn, mamą Rachel i Tahoe.

– Muszę już iść, dziękuję za Teksas – mówię tak cicho, by tylko on to usłyszał.

A kiedy się uśmiecha, całuję go w dołeczek, po czym odchodzę.

KIEDY „DOBRZE” TO ZA MAŁO

Siedzę na sofie i czekam na Trenta. Denerwuję się, a uświadomienie sobie prawdy napawa mnie ekscytacją, ale jednocześnie sprawia mi dotkliwy ból.

Kiedy zjawia się Trent, w jego oczach widzę nadzieję.

– Hej – wita się.

– Hej.

Wprowadzam go do salonu.

Siada na sofie naprzeciwko mnie, splata dłonie i unosi pytająco brwi.

Zagryzam wargę, lękając się tego, co muszę powiedzieć. Nigdy dotąd nikogo nie porzuciłam. Może i jestem zrzędliwa czy jędzowata, ale nigdy nie byłam tą osobą, która kończy związek. Choć wycierpiałam swoje, bycie po tej drugiej stronie nie sprawia mi żadnej przyjemności. Nie lubię sprawiać nikomu bólu. Sobie także.

Próbowałam znaleźć w Trencie cechy, które mogłabym pokochać. I naprawdę jest ich sporo. Jednak w głębi duszy obawiam się tego, że szukam w nim nie tylko takich cech, ale także Tahoe.

Zastanawiam się, w jaki sposób ubrać w słowa to, co mam do powiedzenia. Okazuje się to trudniejsze, niż wcześniej sądziłam. Chcę mu

powiedzieć, że Tahoe podobam się i w makijażu, i bez niego. Że kiedy daję mu kuksańca, on odpowiada tym samym. A nawet robi to jako pierwszy. Chcę mu powiedzieć, że każdej nocy mam taki sen, że śpię nago, na brzuchu, a nade mną pochyla się mężczyzna i liże mi plecy. Że budzę się, a kiedy się odwracam, wpatrują się we mnie niebieskie oczy.

Przyciągam kolana do klatki piersiowej i uśmiecham się ze smutkiem.

– Chciałam zmienić samą siebie, dając sobie szansę na związek z tobą. Ale to się nie sprawdza. Powinnam była skupić się raczej na zaakceptowaniu siebie. Nie muszę się zmieniać po to, żebyś mnie kochał. Nie powinnam – dodaję.

– Nie, Gina, ale staranie się dla partnera…

– Zakochałam się w kimś – przerywam mu. – Nie sądzę, aby to uczucie zostało kiedykolwiek odwzajemnione, ale nie potrafię dłużej się okłamywać, zresztą ty także na to nie zasługujesz.

– Kto to? – pyta Trent. W jego głosie słychać niedowierzanie, jakby niemożliwością było znalezienie kogoś lepszego niż on.

Uśmiecham się.

– Ktoś, komu podoba się mój kucyk.

Chyba nie zostało już nic więcej do powiedzenia. Na pożegnanie Trent przytula mnie i całuje w policzek. Robię to samo, a kiedy go odprowadzam do drzwi, nasze uśmiechy wydają się szczere.

HALLOWEEN

Nie czuję się gotowa na to, aby powiedzieć przyjaciółkom, że rozstałam się z Trentem.

Rachel jest pochłonięta opieką nad Kyle’em. Wynn prawdopodobnie zaczęłaby naciskać, abym zakręciła się koło Tahoe. Znam ją. Ona we wszystkim widzi nadzieję. Ale ja wiem, że w tym przypadku jej nie ma. Jeden pocałunek niczego nie zmienia. Choć Tahoe mnie pocałował, to wcale nie znaczy, że chce czegoś więcej – to nie znaczy, że jest w stanie dać mi więcej. Teraz wiem, dlaczego nie interesuje go tego rodzaju związek, ale to także nie zmienia faktu, że za każdym razem, kiedy na niego patrzę, myślę: *Tak bardzo cię kocham, ty uroczy, zraniony mężczyzno*.

W ciągu tych kilku tygodni, jakie minęły od mojego rozstania z Trentem, często dzwoni. Niemal tak, jakby wyczuwał, że jestem singielką. Nie potrafi trzymać się na dystans – zresztą ja także nie. Prowadzimy długie rozmowy przez telefon, zaprasza mnie na kawę albo odwiedzam go w pracy. I niejednokrotnie przygląda mi się tymi swoimi niebieskimi oczami, które mówią wszystko, a jednocześnie nie mówią nic.

Wyczuwam, że Tahoe potrzebuje czasu, aby przywyknąć do tego, w jaki sposób zmienia się nasza relacja. Postanawiam więc na niego nie naciskać.

W dniu jego urodzin kusiło mnie, żeby zapukać do jego drzwi, mając na sobie wyłącznie trencz. Kusiło, aby pozwolić mu by mnie zobaczył,

zapragnął posiąść.

Zamiast tego on spędza urodziny poza miastem. W tym roku Tahoe Roth nie imprezuje. Co media społecznościowe uznają za dziwne. Pojawia się mnóstwo tweetów w rodzaju:

@Tahoe Roth nie urządza w tym roku
żadnej imprezy?

Piszę do niego na Twitterze:

Wszystkiego najlepszego @tahoeroth

Odpisuje:

Nie zasnę, dopóki się nie dowiem,
jaki masz dla mnie prezent :)

Czytam jego słowa chyba z tysiąc razy, za każdym kolejnym czując coś innego. Rozbawienie, podekscytowanie, oburzenie, podniecenie. Rok temu rzuciłam się na niego i co, spodziewa się w tym roku powtórki?

Chce, żebym zrobiła to samo?

Uznaję, że tylko się ze mną przekomarza – jak zawsze – i próbuję uspokoić buzujące we mnie hormony.

Aby się czymś zająć, a przy tym odkładać pieniądze na przyszłe mieszkanie, w kolejnym tygodniu wysyłam do znajomych zbiorowy mail z informacją, że piszę się na każde możliwe zlecenie.

Niemal natychmiast dzwoni mój telefon.

Tahoe Roth.

– Nie rób tego, Regino – beszta mnie. – Każde możliwe zlecenie. Masz pojęcie, ile rzeczy przyszło mi do głowy?

– Nie i nie chcę wiedzieć. Nie każdy ma myśli tak sprośne, jak ty.

Wzdycha.

– Ile potrzebujesz kasy?

– Co takiego? Nie chcę twojej jałmużny.

– W porządku. W takim razie zajmij się moją
twarzą.

Nagle w mojej głowie także pojawia się kilka pomysłów rodem z filmów dla dorosłych.

– Słucham?

– Wieczorem wybieram się na przebieraną imprezę. Nie noszę masek, cholernie mnie wkurzają. Możesz mi więc jakąś namalować.

– Och, okej. Muszę skończyć do dziesiątej, bo umówiłam się już z koleżankami z pracy.

Cisza.

– O ósmej? – proponuję.

– U mnie – odpowiada.

Kiedy o ósmej wsiadam do windy, mam na sobie długą, białą szatę anioła, a nad głową dynda mi aureola. Lubię Halloween. To jedyny dzień w roku, kiedy bezkarnie można być kimś innym.

Wchodzę do apartamentu i kieruję się prosto do sypialni. Przed drzwiami zatrzymuję się, żeby głęboko odetchnąć. Tahoe ma na sobie czarny golf i czarne spodnie. Przeczesuje właśnie grzebieniem wilgotne włosy. Odwraca się i wita mnie z nachmurzoną miną.

Ach. Chyba nie przeszła mu irytacja za ten mail o „każdym możliwym zleceniu”.

– Wiesz, że możesz się do mnie zwrócić, jeśli tylko czegoś potrzebujesz, prawda? – pyta, marszcząc brwi.

– Aha.

Na blacie w łazience stawiam kuferek z kosmetykami. Nigdy dotąd nie widziałam tak wielkiej łazienki.

– Zamiast wysyłać do całego miasta – dodaje, stając za mną w drzwiach.

– To wcale nie było całe miasto, poza tym potrzebne mi dodatkowe zlecenia. – Uśmiecham się, kiwam na niego palcem i każę mu usiąść na jednym z obitych skórą taboretów. – Niech zgadnę, przyszło ci do głowy coś sprośnego? – Daję mu kuksańca.

– Bardzo sprośnego. – Nasze oczy spotykają się w lustrze.

– Jesteś niepoprawny. – Śmieję się i w tym momencie nasze spojrzenia ponownie się krzyżują, a ja nagle mam wrażenie, że podłoga drga. Cały na czarno, Tahoe jest dzisiaj uosobieniem mrocznego rycerza. Pachnie lasem sosnowym, mydłem i mężczyzną. – No więc co to za bal maskowy? – pytam, otwierając kuferek.

– Najpierw opowiedz mi o swoich planach.

– Dlaczego?

– Dlatego, że chcę, abyś mi dzisiaj towarzyszyła.

– Ooooch… nie, nie, nie. – Kręcę głową.

Szukam w kuferku czarnych kredek, a Tahoe przygląda mi się z napięciem.

– Jakieś zlecenie? – pyta w końcu.

– Nie przekonam się, w czym jeszcze jestem dobra, zanim nie spróbuję.

Unosi rękę i palcem przesuwa po mojej brodzie.

– Dobra jesteś w ukrywaniu się – mówi dziwnie czułym głosem.

– Ja?

Jego palec ponownie podąża tą samą ścieżką.

– Cały ten makijaż ukrywający tę śliczną twarz.

Obiema dłońmi dotyka moich policzków, po czym odwraca mi głowę tak, że patrzymy sobie w oczy bez pośrednictwa lustra. Tahoe zagląda w głąb mojej duszy i dociera do mnie, że przed tym mężczyzną nie ukryje mnie żadna warstwa makijażu. Już nie.

– Jesteś w tym jeszcze lepszy ode mnie – rzucam oskarżycielsko. – Ukrywasz się na widoku. Dla Tahoe Rotha życie to jeden wielki park rozrywki, prawda?

– Prawda. – Uśmiecha się krzywo i puszcza moją twarz. – Regino, chodź dzisiaj ze mną.

Ton jego głosu jest przymilny i och, tak bardzo seksowny. Boże. Cóż ten głos wyprawia z moim żołądkiem.

– Dlaczego? – pytam zirytowana na swoje zdradzieckie ciało. W dłoni trzymam ciemną konturówkę.

– Jesteś mi potrzebna. – Jego szept otula moją twarz.

– Zawsze jestem ci potrzebna – wykręcam się.

Kiedy dotykam kredką jego czoła, chwyta mnie w talii i mocno ściska.

– Zgadza się. Odwołaj wyjście z koleżankami i chodź ze mną.

Ignoruję go. Przyglądam się uważnie jego twarzy.

– Maska będzie czarna. Och, zapomniałam wspomnieć, że za swoje wyjątkowe usługi makijażystki liczę sobie sześćdziesiąt za godzinę.

– Coś ci powiem. Dodam do tego jedno zero. Tak po prostu.

– Wielkie nie, T-Rex. Ale dziękuję.

W tym momencie przez uchylone drzwi dostrzegam leżącą na łóżku czarną maskę.

– O, masz przecież maskę. Po co ci makijaż, Tahoe?

– Nie noszę masek. Mówiłem ci. A teraz zajmij się mną.

Zajmij się mną.

O Boże! Nie jest mi łatwo zachować trzeźwość umysłu. Kręcę głową, ale ponownie się nachylam i przykładam końcówkę kredki do jego czoła.

– Nie kupuję tego.

– A kupujesz to, że chciałem mieć powód, żebyś się tu zjawiła? – Głos ma zachrypnięty i głęboki.

Spuszczam wzrok i biorę uspokajający oddech.

– Niepotrzebny ci powód. Jesteśmy przyjaciółmi.

– Czyżby? – Jego głos jest teraz niewiele głośniejszy od szeptu.

– Właściwie to nie wiem już, kim jesteśmy – mówię szczerze.

Tahoe milczy, a ja podnoszę wzrok. Przeszywa mnie spojrzenie jego niebieskich oczu. Jest niczym laser. Kredka upada mi na podłogę.

Klnę pod nosem.

Powoli schyla się i podnosi kredkę, po czym podaje mi ją, unosząc brwi. Z lekko sardonicznym uśmiechem patrzy mi w oczy.

Zaciskam palce na kredce. Wstrzymuję oddech. Mijają kolejne sekundy, a ja stoję jak wrośnięta w ziemię. W końcu Tahoe szepcze:

– Dalej, Regino.

Uśmiecha się lekko, jakby bawiła go ta sytuacja. Czochra mi włosy. Biorę głęboki oddech, poprawiam swoją aureolę, biorę się w garść i zaczynam malować mu twarz.

Najpierw kontury maski. Robię krok w tył, żeby przyjrzeć się temu, co narysowałam. Przez długą chwilę stoję w bezruchu, aż w końcu staję się świadoma jego intensywnego spojrzenia, krystalicznie czystego, skupionego na mnie.

Zaczyna mi brakować powietrza.

Nie chodzi tylko o to, jak piękne są oczy Tahoe – ale o to, z jaką przenikliwością się we mnie wpatrują.

Nachylam się i zabieram za nakładanie farbki. Czuję męski zapach, od którego kręci mi się w głowie. Oddech nieco mu przyspiesza, kiedy powoli aplikuję czarną farbę wokół oczu. Zabieram się za drugą połowę twarzy, a kiedy pochylam się nad nim, Tahoe bierze głęboki oddech. Jego dłoń wędruje na moją talię. Zamyka oczy i w tej niezwykle intymnej chwili pozwala mi się malować.

– Po co ci ta maska, skoro i tak zawsze jakąś nosisz? – szepczę.

– Bo nie można pokazywać innym tego, co w tobie najgorsze. Nie zasługują na to, a ty nie potrzebujesz, żeby cię osądzano. – Przez chwilę przygląda mi się z uwagą. – Kto jak kto, ale ty o tym dobrze wiesz, Regino. – Pociąga za mój kostium. – Kim jesteś?

– Aniołem. Nie widzisz skrzydeł? – Odwracam się z uśmiechem. – Są niewidzialne. No a ty?

Wzrusza ramionami. Mój uśmiech nieco blednie.

Wyobrażam go sobie jako upiora w operze. Tyle że jego blizny kryją się pod skórą.

Bez słowa ponownie kładzie mi dłoń na talii i przyciąga mnie, żebym kontynuowała rysowanie maski. A ja rozmyślam o upiorze, który sądził, że jego ukochana Christine zwiąże się z mężczyzną o imieniu Raoul, dlatego że on, upiór, nie jest jej godzien.

Żal mi tego pięknego, poranionego mężczyzny, w którym tak beznadziejnie się zakochałam.

Przez dwadzieścia kolejnych minut pracuję w milczeniu. Ale czasami, kiedy opuszki moich palców muskają jego skórę, czuję, że się spina i zaciska usta, jakby starał się kontrolować buzujące w nim emocje.

Kiedy kończę, Tahoe wstaje z taboretu. Obserwuję, jak idzie do sypialni i zakłada czarną pelerynę. Tymczasem ja marzę o tym, aby go jak najszybciej rozebrać.

Walcząc z ogarniającym mnie pożądaniem, porządkuję kuferek. Kiedy wychodzę z nim z łazienki, Tahoe siedzi na krześle, a łokcie ma oparte o kolana.

– Zerwałam z Trentem – wyrzucam z siebie.

Na długą chwilę świat zatrzymuje się w miejscu.

Tahoe mruży oczy.

– Chcesz, żebym powiedział, że jest mi z tego powodu przykro? Nie jest.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie przyszłam tutaj, aby rozmawiać o swoich miłosnych porażkach.

Na jego twarzy pojawia się smutny uśmiech.

– Regino, jestem ostatnią osobą, która mogłaby osądzać czyjeś związki.

Pochylam głowę, nie będąc w stanie patrzeć mu w oczy.

Chyba mylnie bierze to za smutek, bo wstaje, podchodzi do mnie i unosi mi brodę, po czym oświadcza:

– Hej, ten sukinsyn nie jest ciebie godzien. Zasługujesz na kogoś o wiele lepszego, Regino.

Pragnę jego ust. Pragnę jego dłoni, prześlizgujących się po całym moim ciele. Pragnę jego duszy. Jego poranionej, pięknej duszy, którą schował głęboko, aby nikt nie mógł do niej dosięgnąć.

– Kiedy się smucisz, jesteś jeszcze piękniejsza – mówi miękko. W jego spojrzeniu jest obecne to samo ciepło, co w jego głosie. Fascynuje mnie to, co widzę w jego oczach: pierwotną dzikość, głód, jakiego nigdy dotąd nie miałam okazji oglądać. – Choć oczywiście nie cieszy mnie to, że smucisz

się z powodu faceta pokroju Davisa. Faceta, który… kurde, żaden facet nie zasługuje na to, żebyś cierpiała z jego powodu. Słyszysz? – W jego głosie słychać groźną nutkę.

Jęczę.

– Zachowujesz się tak, jakbym była ideałem. A nie jestem. No dobra, to ja już sobie idę, marudo – mówię.

– Nigdzie nie idziesz.

Kładzie mi ręce na ramionach, prowadzi mnie z powrotem do łazienki i zmusza, abym stanęła przed lustrem i przyjrzała się swojemu odbiciu.

– Teraz ty – mówi poważnie, a jego ciepły oddech omiata mi ucho.

– Nie idę na twoją głupią imprezę…

– Proszę, Regina. Dla tej ślicznej damy poproszę o śliczną, srebrną maskę. – Dotyka mojego policzka i patrzy na mnie w lustrze.

Jest taki wysoki. Górną część jego twarzy zasłania czarna maska ze srebrnymi i złotymi detalami.

– Kogo ma przedstawiać ta maska?

Uśmiecha się szelmowsko.

– Anioła. Którym przecież jesteś. – Żartobliwie pociąga za aureolę. – I który niedługo stanie się upadły. – Kąciki jego ust unoszą się w demonicznym uśmiechu. – No już, do roboty.

Jęczę, ale na mojej twarzy pojawia się niechętny uśmiech.

– Pójdę z tobą, ale nie chcę malować sobie twarzy.

Widzę, że go tym zaskoczyłam.

Szczerze mówiąc, siebie także.

– Mam dość noszenia maski, Tahoe. – Nagle pragnę, aby widział mnie, prawdziwą mnie, tylko mnie, nagą.

I pragnę, aby podobało mu się to, co widzi…

Nie wiem, skąd się bierze ta myśl.

Wysyłam koleżankom z pracy SMS-a, że nie dam rady przyjechać. Kuferek zostawiam w apartamencie Tahoe. Razem zjeżdżamy na dół – ja ubrana na biało, on cały w czerni. Ja z kręconymi, czarnymi włosami, on z blond czupryną. Prawdziwe przeciwieństwa. On wysoki i umięśniony, ja niska i krągła.

Czemu więc tak bardzo nam to odpowiada?

Impreza odbywa się w tym samym budynku, pięć pięter niżej. Kiedy drzwi mieszkania otwierają się i wtapiamy się w tłum gości, Tahoe dopada jakaś dziewczyna. Ściąga mu pelerynę i owija ją wokół siebie. On ze śmiechem zabiera ją i przerzuca przez ramię.

Staram się ignorować gulę w gardle. To kobieciarz, a kobieciarze przyciągają do siebie kobiety, ot co. Tak już jest.

Kiedy przechodzimy przez tłum przebranych gości, jedyną osobą, którą widzę, jest Tahoe Roth. Mężczyzna, który nieustannie zaprząta moje myśli. Mężczyzna, dzięki któremu czuję, że żyję.

Wszędzie porozstawiano latarnie z wydrążonych dyń. Ludzie tańczą, piją i obściskują się.

W pewnym momencie dziewczyny zaczynają rozpoznawać go po oczach, zaroście, wzroście i wykrzykują radośnie:

– Cukierek czy psikus?

Próbują też skraść mu całusa.

Oddalam się – nie mam ochoty patrzeć na faceta, który chce się całować z każdą, byle nie ze mną – ale w tym momencie słyszę:

– Nie dzisiaj.

Kiedy się odwracam, okazuje się, że Tahoe opędził się od dziewczyn i idzie w moją stronę. Na widok jego spojrzenia zaczyna brakować mi powietrza.

Czy tu jest zimno? Bo twardnieją mi sutki.

Kładzie rękę na moim karku.

– Zatańcz ze mną – szepcze mi do ucha i prowadzi mnie w stronę parkietu.

Przyciąga mnie ku sobie tak blisko, że nasze ciała ocierają się o siebie. Otula mnie emanujące z niego gorąco. Przesuwam dłońmi w górę jego ramion, po czym wsuwam palce w jego włosy. I poruszamy się… pieści mnie wzrokiem… kocha się ze mną tak, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna…

Tańcząc, zawsze czuję się seksowna. Jednak taniec z Tahoe przenosi tę zmysłowość na zupełnie inny poziom. To przez ten jego zwierzęcy magnetyzm.

Oddaję się muzyce, ale w tym samym czasie staram się stłumić budzące się w moim ciele pożądanie.

Wokół nas powiewa jego peleryna. Tahoe kładzie mi dłoń na plecach i patrzy na mnie, tylko na mnie. Wiem, że nie jestem klasyczną pięknością, że więcej we mnie zmysłowości niż urody, ale dzięki spojrzeniu tego mężczyzny czuję się tak, jakbym była i piękna, i zmysłowa – jakbym zasługiwała na to, aby pieprzyć się ze mną bez opamiętania i jednocześnie mnie chronić. I jakby on chciał być tym, który robi jedno i drugie.

Po raz pierwszy nie mam wyrzutów sumienia, że mnie publicznie przytula. I że moje palce mają ochotę zanurzyć się głębiej w jego włosy, i że przyciskam policzek do jego torsu, a on zanurza twarz w moich włosach i wdycha mój zapach.

– Powiedzieć ci coś? – pyta z przebiegłym uśmiechem, wsuwając mi palec pod brodę. – Tyle wysiłku włożyliśmy w to, aby się przebrać, a w tej akurat chwili pragnę być po prostu sobą. I żebyś ty była sobą. – Pociąga za

moją aureolę, a następnie wysuwa mi ją z włosów i rzuca na podłogę razem ze swoją peleryną.

Daję mu kuksańca.

– Ależ ty jesteś niemądry.

Kiedy jednak zaczyna ścierać mi z ust szminkę, czuję ból.

To mój najlepszy przyjaciel. Jedyna osoba, z którą mam ochotę na okrągło spędzać czas. Jedyny mężczyzna, którego tak cholernie pragnę.

Chwytam jego dłoń i osuwam od swojej twarzy.

Robię krok do tyłu, aby spojrzeć mu w oczy. Tak bardzo niebieskie i wpatrzone we mnie. Do oczu napływają mi łzy, gdyż nie jestem w stanie dłużej kryć swoich uczuć.

– Kocham cię. – Patrzę mu w oczy z całą szczerością i siłą, na jaką mnie stać. – Dotknij mnie teraz. Przytul. Kochaj mnie. Pozwól sobie mnie kochać. Ja też się boję.

Głos mi się łamie, a kiedy jego spojrzenie wwierca się w moją twarz, wiem, że jeszcze nigdy nie czułam się tak naga.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam… Tahoe, przepraszam, ja… muszę już iść.

Odwracam się na pięcie i przepycham przez tłum w stronę wyjścia, żałując, że jednak nie mam skrzydeł, które pozwoliłyby mi szybko się stąd wydostać.

W moim ślicznym mieszkaniu coś przez całą noc skrzypi. A może to tylko moje wyrzuty sumienia albo odtwarzanie każdego szczegółu minionego wieczoru. Tahoe, Tahoe, Tahoe, *Tahoe*…

Nie mogę zmrużyć oka.

Już za nim tęsknię. I czuję się tak, jakbym go straciła. Jego niesamowicie szczerą przyjaźń. Przekomarzanie się. Umiejętność poprawiania mi nastroju.

Mój kuferek, telefon i portfel zostały w jego apartamencie. Dobrze, że jednemu z sąsiadów dałam zapasowe klucze do mieszkania. Wiem, że niedługo będę musiała jechać po swoje rzeczy, na szczęście mam jeszcze jedną kartę kredytową i trochę gotówki. Dziwnie się czuję bez komórki, ale nie potrafię znaleźć w sobie odwagi, aby odebrać ją już dziś.

Rankiem jadę do Saintów, żeby zobaczyć małego Kyle’a. Mam taki mętlik w głowie i tak bardzo ściska mnie w żołądku, że może mi pomóc tylko przytulanie niemowlęcia. Poza tym pragnę zobaczyć się z Rachel. To moja najlepsza przyjaciółka i nie zmieni tego nigdy ani małżeństwo, ani macierzyństwo.

Mówię jej, że na dobre rozstałam się z Trentem. Wiem, że zarówno ona, jak i Wynn od dawna podejrzewają, że czuję coś do Tahoe. Mimo że nie wspominałam im o tym ani słowem.

Myślę, że obie wiedziały, iż nie jestem gotowa, aby się do tego przyznać, nawet przed samą sobą.

– A wczoraj powiedziałam Tahoe, że go kocham – mówię cicho, odłożywszy śpiącego Kyle’a do łóżeczka.

Rachel otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nie zrobiłam tego po to, żeby on też mi wyznał miłość, ale czułam się jak hipokrytka, przyjaźniąc się z nim i mimo to nie mogąc powiedzieć mu, co do niego czuję. A teraz… Nie wiem, czy tego nie żałuję.

Rachel przechodzi przez pokój i z półki obok przewijaka przynosi mi paczkę chusteczek.

– Nie trzeba. Nie zamierzam płakać. – Nie dopuszczam do siebie takiej opcji. – Nie pojechałam do pracy – dodaję. – Poprosiłam Marthę o kilka dni urlopu. Chcę wszystko przemyśleć. Nie wiem, co teraz będzie, ale nie chcę stracić jego przyjaźni.

– Saint pojechał dziś rano do niego.

– Och. Do Tahoe?

Rachel kiwa głową.

– Zadzwonił do niego o drugiej w nocy i oświadczył, że musi pogadać. – Kiedy nic nie mówię, wzrusza ramionami. – Nie jestem pewna, czy rzeczywiście chodziło mu o rozmowę. Kiedy facetów coś gryzie, czasami mają po prostu ochotę posiedzieć razem z kumplem i pić w milczeniu.

– Pewnie tak.

– Wiesz co? Myślę, że na spokojnie musisz to sobie wszystko poukładać w głowie, Gina. Tak dużo ostatnio pracujesz, a Trent był kolejnym czynnikiem, który przeszkadzał ci w zrozumieniu, czego naprawdę pragniesz i co zamierzasz w związku z tym zrobić. Proszę, zgódź się i jedź do naszego domu w Hamptons. Ja zajmę się transportem. Po prostu jedź tam i wszystko na spokojnie przemyśl.

Przystaję na jej propozycję i po południu wylatuję na weekend do Hamptons.

UZALEŻNIONY

Rankiem moszczę się wygodnie na ławce pod oknem z kubkiem gorącej kawy i czytam *Zaginioną dziewczynę*. Na śniadanie zjadłam francuskie tosty, a teraz cieszę się chwilą samotności, podczas której mogę się zastanowić, w jaki sposób powoli odbudować przyjaźń z Tahoe.

Bez końca myślę o tym, czy dobrze zrobiłam, wyznając mu miłość. Mimo wszystko czuję w końcu ulgę, nawet jeśli moje słowa nie okazały się tym, co pragnął usłyszeć.

Nadal myślę o wyrazie jego przystojnej twarzy, szoku i czymś na kształt niepokoju. Nie potrafię się skupić na książce. Wpatruję się w nią pustym wzrokiem, kiedy słyszę przed domem jakiś samochód.

Wyglądam przez okno i widzę, że ze srebrnego audi z wypożyczalni wysiada wysoki mężczyzna.

Ma na sobie czarne dżinsy i czarną koszulkę z długim rękawem. Brakuje mi powietrza, kiedy obserwuję, jak do drzwi zbliża się osoba, od której chciałam na kilka dni uciec.

Rozlega się znajome pukanie do drzwi.

Zmuszam się, aby odłożyć książkę, podejść do drzwi, odetchnąć głęboko i je otworzyć.

Wypełnia sobą całą przestrzeń, jakby był centrum wszechświata. Nasze spojrzenia się krzyżują i nagle uświadamiam sobie, że jestem bez makijażu

i w piżamie.

W głowie mam pustkę, kiedy tak patrzy na mnie tymi zranionymi, niebieskimi oczami, marszcząc w zamyśleniu brwi.

Zaciskam usta i odwracam się, aby go wpuścić.

Nie wiem, co się dzieje, nie wiem, w co się wpakowałam, wyznając mu swoje uczucia.

Byliśmy przyjaciółmi. A teraz co, czy to jest jeszcze możliwe?

Oboje milczymy, jak dwoje poranionych ludzi, wkurzonych na to, co ich skrzywdziło i niemających na kim się wyżyć.

Kiedy idzie za mną, drewniana podłoga skrzypi i niemal słyszę, jak pęka otaczająca mnie bańka. Moje płuca walczą o tlen, gdy Tahoe mnie zatrzymuje i dotyka mojego policzka.

– Nie rób tego – rzucam ostrzegawczo.

Całuje mnie w policzek.

– Nie.

Całuje drugi policzek.

– Tahoe, przestań.

Kiedy przybliża usta do moich warg, odwracam głowę. Jego usta lądują na moim policzku.

Obejmuje mnie, a jego ramiona są jak ze stali.

Mam wrażenie, jakby pochłonęło mnie coś, czego nie jestem w stanie kontrolować.

– Jesteś na mnie zła? – pyta z mocą.

Kiedy mu odpowiadam, staram się, aby w moim głosie nie odzwierciedlał się chaos, który szaleje w mojej głowie.

– Czemu miałabym…

– Za to, że taki ze mnie porąbany palant. – Patrzy na mnie. Jego idealną twarz od mojej dzielą zaledwie centymetry. Cmoka mnie lekko w usta.

– Nieprawda. Nie jestem zła. Chcę jedynie pobyć trochę sama, okej? Między nami wszystko w porządku, jesteśmy przyjaciółmi i nic tego nie zmieni.

Trzyma moją twarz w obu dłoniach, jakby chciał mieć pewność, że tym razem mu nie umknę.

– Tak łatwo postawiłaś na mnie krzyżyk, co? Mówisz, że mnie kochasz, a potem uciekasz. Dlaczego? Nie miałem prawa także czegoś powiedzieć?

Zaciskam usta.

– Cóż, teraz będziesz musiała tego wysłuchać.

Wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze.

– Po pierwsze, brakowało mi ciebie – mówi ciszej. – Jesteś niczym niesłabnąca strużka wody, która przenika każdy aspekt mojego życia. Gdzie nie spojrzę, dostrzegam brak ciebie, Regino.

Już sam jego głos sprawia, że ściska mnie w gardle.

– Mnie ciebie także brakowało, Tahoe.

Przesuwa dłonią po zarośniętej brodzie, opuszcza ją i zaciska w pięść.

– Po prostu zniknęłaś. Nie rób mi tego więcej, Regino.

– Nie zniknęłam, przyjechałam tutaj. Nie sądziłam, że ktoś będzie miał coś przeciwko.

– Ja nie jestem „ktoś”, no i martwiłem się o ciebie.

Emanuje z niego nerwowa energia, podczas gdy jego spojrzenie zaklina mnie, abym go zrozumiała.

– Okej – mówię.

– No więc – rozkłada ręce – dziewczyno. – Śmieje się. – Tak mi zawróciłaś w głowie, że nie jestem już w stanie jasno myśleć. Cały rok to

robisz, Regino. Kocham cię. – Patrzy na mnie. – Kocham każdą część ciebie. Mogę znajdować się tysiące kilometrów od ciebie, trzymać się z dala przez całe życie, rozdzielać nas oceanem, prowadzać się z milionem innych kobiet, a i tak tylko ciebie pragnę, bo tylko ty siedzisz w mojej głowie.

Wydaje się zdenerwowany i raz za razem dotyka swojego karku.

– Widzisz, raz byłem zakochany. Nie sądziłem, że jestem dla niej wystarczająco dobry. Byliśmy bardzo młodzi, łączyła nas szczenięca miłość. – Zniża głos. – Ale szczenięca czy nie, miłość nie powinna tak wyglądać. Nie powinna kazać ci się zmieniać. – Oczy mu błyszczą niczym niebieskie błyskawice. – Nauczyłem się tego przy tobie. Miłość powinna polegać na tym, że dobrze się czujesz samemu ze sobą. Miłość powinna sprawiać, że czujesz się akceptowany taki, jakim jesteś.

Jego spojrzenie wwierca się we mnie.

– Znasz każdą moją twarz, widziałaś mnie w każdej sytuacji i pozwalasz, abym widział ciebie taką, jaka nie pokazujesz się innym mężczyznom. A mimo to nadal pragniemy się spotykać. Nie dlatego, że jestem poraniony i że dzięki mnie dobrze się czujesz ze sobą, ale… dlatego, że z tobą nie jestem poraniony. Akceptuję całą ciebie, uwielbiam cię. Cholernie cię szanuję. Taką, jaka jesteś. Nie chcę w swoim życiu żadnej innej kobiety i nie chcę, by w twoim świecie był jakikolwiek inny mężczyzna. No więc kocham cię. – Bierze głęboki oddech. – I cholernie kocham to, jak w tej chwili wyglądasz. A już najbardziej ze wszystkiego kocham twój uśmiech.

Śmieję się i płaczę jednocześnie.

– Musiałeś to wszystko powiedzieć właśnie teraz?

Obejmuje mnie mocno.

– Tak. Właśnie teraz.

Pociera kciukiem moje usta. Unosi mnie i wiruje razem ze mną jak wtedy, kiedy powiedział, że jestem jego talizmanem. W końcu się zatrzymuje i powoli stawia mnie na ziemi.

Patrzymy sobie w oczy, z takim napięciem i pragnieniem, że już nie ma miejsca na śmiech.

Spoglądam w jego oczy i nie mija dużo czasu, a nie dostrzegam już niczego oprócz jego tęczówek, mrocznych jak noc i pożerających mnie żywcem.

Tahoe obejmuje mnie mocno w talii. Drugą dłoń kładzie na moim policzku. Jest taka ciepła.

Unoszę głowę.

I nim zdążam się zorientować, co się dzieje, całuję go.

Z gardeł nas obojga wydobywa się jęk, ale nie odrywamy od siebie ust. Tahoe ujmuje moją dłoń i kładzie ją sobie na karku, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Przygryza mi usta, całuje je, rozchyla, a w moich żyłach krąży ogień, serce wali mi jak młotem, a całe ciało zamienia się w jedno wielkie pragnienie.

Przesuwa kciukiem po moich ustach, jakby chciał się upewnić, że nie ma między nami żadnej warstwy, nawet szminki. Patrzy na mnie, a przy każdym oddechu napina się materiał jego koszulki.

Kiedy jego dłoń zaczyna opadać coraz niżej, ocierając się o moje krągłości, instynktownie wypycham biodra w jego stronę.

Tahoe przygryza mi ucho, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz.

– Powiedz, że mnie pragniesz. Albo cię do tego zmuszę. Powiedz mi to teraz, Regino.

– Pragnę cię, T-Reksie.

– I kocham cię. – Ujmuje moją twarz w obie dłonie i całuje mnie. Przygryza mi wargę, po czym ssie ją przez chwilę, a kiedy kończy, chcę, aby zrobił to raz jeszcze. Patrzy mi prosto w oczy. – Uwielbiam cię. Jestem od ciebie uzależniony. Powiedz, że to wiesz.

– Wiem – potwierdzam.

Przytula mnie mocno i wącha moje włosy, a następnie unosi mi twarz i językiem rozchyla moje usta.

Poddaję mu się, rozkoszując się tym, jak to jest być w jego ramionach, jak to jest być całowaną w taki sposób i czuć jego włosy między palcami.

Nie mogę przestać go smakować. Gorąco jego ciała przesiąka przez nasze ubrania i dociera do mojej skóry. Jego dłonie wędrują na moje pośladki i zaciskają się na nich rozkosznie.

Przez chwilę przyglądamy się sobie z intensywnością, która sprawia, że oddech Tahoe przyspiesza. Mój także. I jeszcze nigdy nie byliśmy tak poważni, jak w tej właśnie chwili.

Kładzie mi dłoń na policzku, zakrywając niemal połowę twarzy, a ja unoszę głowę, żeby go znowu pocałować.

Chciałam dotknąć ustami jego brody, ale Tahoe odwraca głowę tak, że moje usta lądują na jego wargach.

Jęczy cicho, a ja nie odsuwam się, pozwalając, aby nasze usta były jednością.

Kciukiem opuszcza mi lekko brodę, tak że rozchylam usta, a on może wsunąć do środka swój język… właśnie tam, gdzie tego pragnę. Jego smak wypełnia każdy zakamarek mojego ciała.

Między nami przeskakują iskry.

– Tahoe… – szepczę.

– Boże, mów tak moje imię, właśnie tak – mruczy, prześlizgując się ustami po linii mojej żuchwy.

Przygryza mi ucho. Z jękiem obejmuje mnie jeszcze mocniej, jakby zbyt długo czekał na tę chwilę.

– Tahoe, Tahoe… – jęczę.

– Wiem – dyszy mi chrapliwie do ust. – Wiem.

Jego język muska delikatnie mój, kiedy odchylam głowę i rozchylam usta jeszcze szerzej. Pragnę, aby smakował mnie całą, aby wziął sobie wszystko.

Gorąco jego ciała sprawia, że spalam się na popiół. Jego dłoń przesuwa się po moim brzuchu, a serce ściska mi się boleśnie, kiedy widzę w jego oczach pierwotną żądzę. Wprawne palce wślizgują się pod górę od piżamy.

Opuszkami palców gładzi mój brzuch. Nachyla się i cmoka mnie w usta, tak jak kiedyś.

Drżę.

Kolejny pocałunek – tym razem towarzyszy mu delikatne, rozkoszne przygryzienie dolnej wargi. Zaciskam uda. Tahoe czule ssie mi wargę, puszcza ją i liże gorącym językiem.

Wsuwam mu palce pod koszulkę, tak bardzo pragnąc go dotknąć.

On chyba także ma na to wielką ochotę, gdyż błyskawicznie ściąga koszulkę i rzuca ją na bok. Włosy ma potargane, tak jak uwielbiam. Wsuwam w nie palce i ponownie całuję go w usta.

Na widok jego wyrzeźbionego, półnagiego ciała zapiera mi dech. Ja także pozbywam się góry od piżamy i ciskam ją przez pokój. Nie mam pod nią stanika i chwilę później nasze ciała i usta przyciskają się do siebie.

W pewnym momencie bierze mnie na ręce i szybkim krokiem wchodzi po schodach na piętro.

Wnosi mnie do sypialni i kopniakiem zamyka drzwi. Cieszę się, że jest dzień i do środka wpada światło, ponieważ chcę wszystko widzieć.

I myślę, że Tahoe także, bo kiedy sadza mnie na łóżku, jedyne, co robi, to omiata moje ciało spojrzeniem, które wręcz parzy.

Nim zdążę zacząć go błagać o więcej, nachyla się nade mną, a jego usta zaborczo lądują na moich. Przyciągam go jeszcze bliżej, ciało do ciała. Nabrzmiały penis napiera na materiał dżinsów i doskonale wpasowuje się między moje uda.

Jest taki duży i twardy, a ja tak gotowa, że cała drżę. Ściąga mi szorty i mam już na sobie tylko majtki. W zielone paski. Przygląda im się, lustrując mnie całą wzrokiem, nagą właśnie dla niego.

A kiedy tak omiata spojrzeniem każdą moją krągłość, każdy centymetr mego ciała, w jego oczach dostrzegam stuprocentową aprobatę.

Kocha się ze mną samym spojrzeniem. Po pokonaniu długiej, krętej ścieżki, jego oczy zatrzymują się i wwiercają w moją twarz.

– Piękna – rzuca chrapliwie. – Piękna i zachwycająca.

Przesuwa ciepłymi dłońmi w górę brzucha i nakrywa nimi moje piersi – spragnione, ciężkie piersi.

Żaden mężczyzna nie dotykał ich z taką czcią.

Pieści kciukami obie brodawki i jednocześnie patrzy mi w oczy. Wciągam gwałtownie powietrze; przetaczają się przeze mnie fale gorącego pragnienia. Oczy Tahoe ciemnieją, kiedy obserwuje moją reakcję, i nie przestaje pieścić stwardniałych sutków. Pieścić z najwyższą delikatnością.

– Tahoe – mruczę. Wyginam plecy w łuk, wsuwam palce w jego włosy, przyciągam go ku sobie i przyciskam usta do jego warg. – Boże, niesamowicie smakujesz. Cały jesteś niesamowity – jęczę mu do ust.

Pocałunek staje się nieco bardziej namiętny, mamy nad nim coraz mniej kontroli. Oboje ciężko dyszymy. Czuję, jak Tahoe robi się coraz bardziej niecierpliwy. Wzrok ma wygłodniały, jego wędrujące po moim ciele dłonie też są wygłodniałe, cały wydaje się głodny mnie.

Rozpina dżinsy i szybko się ich pozbywa. Ponownie kładzie się na mnie, a ja głęboko, w części siebie, do której tak długo nie pozwalałam sobie zaglądać, czuję falę pragnienia, pożądania i miłości. I niemal jakbym nie wiedziała, co zrobić z tymi wszystkimi uczuciami. Leżę, patrzę na Tahoe i wiem, że ten mężczyzna potrzebuje fizycznej miłości. Często. Skakał z łóżka do łóżka, tak naprawdę nie wiedząc, czego pragnie. Ja robiłam dokładnie na odwrót: nie dopuszczałam do siebie mężczyzn, bojąc się, że nigdy nie znajdę tego, czego potrzebuję. Teraz mam przy sobie tego oto mężczyznę i jest on wszystkim, czego pragnę. I chcę, żeby to właśnie we mnie odnalazł to, czego mu było trzeba.

Siadam i całuję go w usta. Tahoe uśmiecha się do mnie lekko i to mój ulubiony uśmiech, bardzo męski, nieco pewny siebie, nieco arogancki i bardzo, bardzo czuły.

– Pragniesz mnie? – Bierze moją twarz w dłonie. W jego oczach widzę błysk szaleństwa. – Pragniesz?

Bez wahania przytakuję. A wtedy on sięga do kucyka i ściąga z niego gumkę. Włosy opadają mi na ramiona. Patrzy z zachwytem na niesforne loki, po czym przeczesuje je palcami, zaciska na nich dłoń, nachyla się i wsuwa mi język do ust.

Drugą rękę wkłada mi w majtki i jego palce prześlizgują się po wilgotnych wargach.

– Jesteś gotowa? Powiedz, że tak, bo ja jestem gotowy, i to bardzo – dyszy.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak bardzo podnieconego.

Wsuwa we mnie środkowy palec, ja wciągam głośno powietrze i w moim każdym oddechu obecna jest nutka ekstazy. Cała moja uwaga skupia się tym jednym palcu, poruszającym się w moim gorącym wnętrzu.

Jestem zgubiona i liczy się dla mnie tylko ten mężczyzna. Tylko on.

Oddech ma przyspieszony i klatka piersiowa unosi mu się raz za razem.

– Nie masz pojęcia, jak mocno cię pragnę. Nie masz pojęcia, ile razy o tym myślałem. Ile razy wyobrażałem sobie, że to robimy – rzuca przeciągle.

Kładzie mi dłoń na biodrze, a palec drugiej ręki nie przestaje się we mnie wsuwać i wysuwać. Jęczę, na co on opuszcza głowę i zaciska usta na mojej brodawce. Ssie, nie przestając penetrować mojego wilgotnego wnętrza.

– Regina… jesteś doskonała… Regina.

Przyciągam do siebie jego głowę i mocno całuję. Pod palcami czuję gładką, gorącą skórę. Jego usta wbijają się w moje. Tahoe przyciąga mnie bliżej. Kładzie się na mnie. Moje usta błądzą po jego brodzie, szyi, moje palce lądują na twardym, umięśnionym torsie.

Jego usta ssą mi ucho. Jego szept mówi, że pragnie mojej wilgoci, palce wsuwają się we mnie, a potem wysuwają, muskając łechtaczkę. I znowu do środka. Dyszę głośno, kiedy wsuwa dwa palce, a po chwili trzy.

I przekonuję się, że Tahoe Roth lubi gryźć. Gryźć, a potem całować. Gryzie… puszcza… liże… całuje. Miejsce za miejscem.

Doprowadza mnie w ten sposób do szaleństwa.

Także przygryzam jego wargę i przez chwilę ją ssę.

Kiedy ją puszczam, Tahoe uśmiecha się lekko.

– Niegrzeczna dziewczyna – szepcze. – Słodka, niegrzeczna dziewczynka.

Rozrywa zębami foliową paczuszkę. Zakłada prezerwatywę, ani na chwilę nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Oddech jeszcze bardziej mi przyspiesza, kiedy Tahoe w jedną rękę ujmuje penis, a drugą kładzie na moim biodrze, dociskając mnie do łóżka.

Na chwilę nieruchomiejemy. To właśnie ta chwila, kiedy dociera do mnie, że to już. Już, już, już. I że oboje wystarczająco długo na nią czekamy.

Wchodzi we mnie powoli, nie spiesząc się, pozwalając, aby moja cipka przyjęła go całego.

Rozkoszuję się tym, jak wsuwa się w moje gorące wnętrze, centymetr po centymetrze.

Nie czuję już pustki. Nie czuję samotności. Jestem tak pełna, że mogłabym eksplodować. Jestem tak szczęśliwa, że zbiera mi się na płacz. Jestem tak podniecona, że boję się, że jeśli wejdzie we mnie choć odrobinę głębiej, zaleje mnie fala rozkoszy.

Kiedy Tahoe wyczuwa, jak bliska jestem spełnienia, wysuwa się ze mnie. Chwilę później powoli wchodzi raz jeszcze. Nasze dłonie splatają się. Oddech mam przyspieszony, kiedy wypełnia mnie sobą, powoli i miarowo.

– Kocham robić to z tobą niemal tak bardzo, jak kocham ciebie.

Wbija się we mnie do samego końca. Wypycham biodra w jego stronę, rozpaczliwie pragnąc więcej. A Tahoe odrzuca głowę i jakby nie mógł do końca uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, szepcze:

– O kurwa.

A dla mnie to najbardziej podniecające przekleństwo, jakie w życiu słyszałam.

Ponownie napiera na mnie biodrami, jakby chciał mnie posiąść całą.

Odgłosy, jakie wydaje, doprowadzają mnie do szaleństwa, pocałunki zwalają mnie z nóg, a ciepły oddech na policzku podnieca jeszcze bardziej, choć wydawać by się mogło, że coś takiego nie jest możliwe. Całuje mnie mocno, niemal boleśnie, a potem zwalnia, czule muskając ustami moje wargi.

Chłonę wszystko całą sobą. Jego dotyk. Coraz szybsze pchnięcia bioder. Szybciej. Szybciej. Przyciągam do siebie jego głowę, bliżej i bliżej.

Mój krzyk.

Jego głośny oddech, równie przyspieszony, jak mój.

I ta chwila, kiedy otwieram oczy i przekonuję się, że Tahoe patrzy na mnie, że widać ten jego dołeczek, i wiem, że rozkoszuje się tą chwilą w takim samym stopniu, co ja…

Wbijam mu paznokcie w plecy, wtulam twarz w jego szyję i nagle już się nie uśmiecham.

Moim ciałem wstrząsa potężny orgazm, taki, w którym nie istnieje nic oprócz uczucia spełnienia.

Cała drżę, a z mojego gardła wydobywa się głośny, przeciągły jęk. Czuję, jak ciało Tahoe napręża się, a potem on także szczytuje. Pochyla głowę i ssie mi brodawki, potem usta, a jego palce prześlizgują się po moich biodrach.

Kiedy wracamy do rzeczywistości, stanowimy rozkoszną plątaninę ciał. Tahoe odsuwa mi włosy i delikatnie całuje w szyję.

W pokoju panuje cisza.

Leżę naga i zaspokojona, wtulona w opiekuńcze, męskie ramiona.

Tahoe przekręca mnie delikatnie tak, że nadal jest we mnie, i tak leżymy razem w milczeniu.

Kładzie dłoń na moim policzku i zmusza mnie, bym na niego spojrzała.

Rok temu ponad wszystko pragnęłam należeć do tego mężczyzny – tysiąc chwil później nadal tego pragnę.

Na świecie są miliony uśmiechów, ale to jego uśmiech kocham najbardziej. Ten, który w tej chwili jest taki pewny siebie.

– No co? – pytam.

– Nic.

Daję mu kuksańca. On nie pozostaje mi dłużny, po czym tuli mnie jeszcze mocniej i lekko przygryza mi ucho.

RANEK

Budzę się w wielkim łóżku z białą pościelą i słyszę, że ktoś zakręca wodę pod prysznicem. Kilka minut później do pokoju dociera zapach kawy. Wanilii? Kawy. Chyba jednak wanilii.

Z jękiem przekręcam się na drugi bok i widzę, że przez okno wpada całe mnóstwo słońca.

Ależ mi dobrze i leniwie.

I jeszcze bardziej pachnie kawą.

Przeciągam się i rozglądam z uśmiechem.

Tahoe.

Tahoe…

Z tą myślą, z myślą o mężczyźnie przypisanym do tego imienia wyskakuję z łóżka, zakładam swoją najładniejszą koszulkę nocną i praktycznie wybiegam z pokoju.

Z każdym krokiem czuję coraz większe ściskanie w żołądku.

Tahoe słyszy, że wchodzę do kuchni, i posyła mi lekko krzywy uśmiech.

– Dzień dobry, słoneczko.

On też ma na sobie piżamę. To znaczy same spodnie. W biało-granatowe paski.

Przywiózł ze sobą torbę z rzeczami na przebranie? Robi mi się ciepło na duszy, kiedy dociera do mnie, że od początku zamierzał tu zostać.

Tahoe lustruje moją jasnoróżową koszulkę nocną. Rumienię się i obdarzam go uśmiechem.

Ponad jego ramieniem dostrzegam ekspres, z którego kapie czekoladowobrązowy płyn.

Podąża za moim spojrzeniem i uśmiecha się.

– Jeśli masz ochotę na kawę, będziesz musiała tu przyjść i się poczęstować.

Mrużę oczy i powoli ruszam w jego stronę.

Dochodzę do ściany twardych mięśni.

Pachnie miętą i kawą, i mydłem, i pościelą z egipskiej bawełny, i… mną.

Pachnie jak leniwy, niedzielny poranek.

Wdycham jego zapach i patrzę w niebieskie, błyszczące oczy. Staję na palcach i szepczę mu do ucha:

– Odsuń się, skarbie.

– Jeszcze nie – odpowiada przeciągle, po czym obejmuje mnie w talii i unieruchamia.

Przesuwam dłońmi po jego torsie.

– Proszę?

Sama już nie wiem, z kim się droczę. Z nim czy sama ze sobą?

Jego bliskość doprowadza mnie do szaleństwa. Wspomnienie zeszłej nocy doprowadza mnie do szaleństwa.

Nim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, Tahoe kładzie dłonie na tylnej części moich ud, podnosi mnie i chwilę później siedzę na marmurowym blacie kuchennej wyspy.

Rozsuwa mi nogi i staje między nimi. Uśmiecha się do mnie i pochyla głowę.

– Daj buziaka – szepcze, łaskocząc mi oddechem szyję.

– Słucham? – Próbuję ignorować fakt, że jego usta prześlizgują się po mojej skórze.

– Pocałuj mnie, Regino. – Muska ustami miejsce tuż pod uchem, gdzie pulsuje krew. – Daj mi porządnego buziaka na dzień dobry, skarbie – kontynuuje, patrząc na mnie gorącym wzrokiem.

– Nie jestem przyzwyczajona do płacenia za kawę, którą sama mogę sobie zrobić.

– Naprawdę? – pyta, podciągając moją koszulkę w górę ud.

Dłonie ma ciepłe i nieco szorstkie. I tak dojmująco znajome.

Przyłapuję się na myśleniu, że chciałabym, aby jego dłonie prześlizgnęły się jeszcze wyżej.

Boże, Regina, weź się w garść!

Śmieję się z siebie.

– No co? – pyta z uśmiechem Tahoe. – Nie poradzisz sobie z małym buziakiem? – przekomarza się.

– Ja sobie poradzę, ale nie wiem, jak będzie z tobą – szepczę.

Ujmuje moją twarz w swoje wielkie dłonie.

Wpatrują się we mnie niebieskie oczy.

Kuszą mnie różowe usta.

Kiedy całuje mnie w policzek, czuję kłucie jego zarostu.

Oddycham nieco szybciej.

– Tylko jeden pocałunek? – pytam bez tchu.

– Tylko jeden – potwierdza. Jedną dłoń nadal trzyma na moim policzku, drugą kładzie na udzie. Kciukiem zaczyna zataczać kółka.

Patrzy na mnie tymi błyszczącymi, płonącymi oczami. Wygląda na głodnego. Śpiącego. Silnego. Gotowego.

Unoszę głowę. Nasze usta dzielą zaledwie centymetry. Słońce grzeje mi plecy. Nieco się odchylam i przyciągam Tahoe do siebie. Oplatam go nogami w pasie.

Całuje mnie w brodę. Czoło. Policzek.

Zarzucam mu ręce na szyję.

Pozwalam, by moje usta dotknęły jego warg. Nie ruszam się. Oboje szybko oddychamy i czuję między udami jego twardość.

Zaciskam zęby, żeby nie jęknąć.

Rozchylam usta i lekko go całuję.

Jego usta smakują pastą do zębów i nim.

No i w końcu z mojego gardła wydobywa się jęk.

Uśmiecha się do moich ust.

– Tylko na tyle cię stać? – droczy się ze mną. – Spodziewałem się czegoś więcej… Pozwól, że porządnie cię posmakuję, Regino – mruczy mi do ust.

Praktycznie rozpływam się w jego ramionach.

Tahoe uśmiecha się lekko, po czym rozchyla mi usta językiem. I całuje powoli, delikatnie, czule. Aż zapominam, jak się oddycha.

Przysuwam się bliżej niego, a on jęczy mi do ust. Nasze języki muskają się nawzajem. Pocałunek trwa i trwa, i przysięgam, że pragnę, aby trwał wiecznie.

Jeszcze nikt nie całował mnie tak czule, słodko i uroczo. Całuje mnie tak, jakbym była pierwszą kroplą deszczu po latach suszy.

Całuje mnie tak, jakbym była pierwszą i jedyną czekoladką, jaką zje w swoim życiu.

Delektuje się mną. Smakuje mnie. Ssie. Masuje ustami moje wargi.

Podciąga mi koszulkę coraz wyżej i dociera do mnie, że wkrótce odkryje, iż nie mam pod nią bielizny. Czuję zapach jego szamponu i wody kolońskiej.

I mało brakuje, żebym się rozpłakała, gdyż tak chwila wydaje się tak idealna, tak zakazana i tak cudowna.

Napieram biodrami na jego wzwód.

Unosi głowę.

– Regina? – mruczy. Patrzy na mnie. Usta ma rozchylone, niebieskie oczy błyszczące, badawcze, pytające.

Patrzy na mnie wyczekująco. Ciepło. Czeka, aż coś zrobię.

Kiwam jedynie głową.

– Pragnę cię – szepczę mu figlarnie do ucha.

Tylko to potrzebował usłyszeć.

– Regina… – Tym razem nie brzmi to jak pytanie, lecz jak modlitwa.

Przesuwa mnie na skraj blatu, między swoje nogi.

Ujmuje dłońmi moją twarz i patrzy mi głęboko w oczy.

Patrzymy na siebie przez całą wieczność, aż w końcu muska mi brodę kciukiem.

Czuję gulę w gardle, ale zmuszam się do tego, aby ją zignorować.

Czemu, u licha, zbiera mi się teraz na płacz? Boże, Regina, oddychaj.

Oddychaj…

Powtarzam to sobie w myślach i czuję, jak Tahoe zmienia pozycję, tak że teraz najtwardsza część jego ciała znajduje się między moimi nogami. Jęczę.

Pochyla głowę i całuje mi obojczyk. Usta ma niezwykle ciepłe i wilgotne. Naznacza nimi ścieżkę aż do linii żuchwy.

Wsuwa mi palec w cipkę.

Delikatnymi pocałunkami obsypuje moją szyję. W ślad za ustami przesuwa się opuszek kciuka.

Całuje mnie w brodę. W czoło. Gładzi knykciami policzek.

– Jesteś taka delikatna…

Patrzy na mnie gorącym wzrokiem, po czym udaje się do sypialni.

Z oszołomieniem przyglądam się, jak wraca, otwierając po drodze paczuszkę z prezerwatywą.

Jednym ruchem rozwiązuje sznureczek przy spodniach, następnie nakłada gumkę, staje przede mną, całuje mnie mocno w usta i wbija się we mnie… i jest idealnie.

Obejmuję dłońmi jego twarz i zmuszam go, aby na mnie spojrzał.

Ma niewiarygodne oczy. I seksowny zarost. Usta wilgotne od namiętnych pocałunków.

Wsuwam palce w jego włosy i przyciągam go do swojej piersi. Odsuwam materiał koszulki.

Pocałunek jest wilgotny. Zmysłowy.

Unosi głowę i wsuwa mi język do ust, a ja praktycznie rozpływam się w jego ramionach.

Długo mnie całuje. Zagłusza moje jęki, a nieprzerwanie poruszając biodrami, poznaje każdy fragment mojego ciała.

Zasysa delikatnie dolną wargę, przygryza ją, a potem puszcza i całuje mnie długo i leniwie.

Czuję się tak bardzo kochana.

Uwielbiana.

Nie znam innych słów, którymi mogłabym to opisać.

Unosi mi ręce i trzyma w jednej dłoni, gdy tymczasem drugą przesuwa po moim boku, talii, biodrach, a kiedy dociera do kolana, chwyta je i oplata się moją nogą w pasie, dzięki czemu może wbić się jeszcze głębiej.

Całuje wnętrze moich rąk, które nadal trzyma uniesione.

Pociera kciukiem o brodawki.

Całuje mnie w usta.

Ssie szyję.

– Jesteś cholernym marzeniem. Jesteś cholernym marzeniem i nie mogę uwierzyć, że teraz mi się nie śnisz – szepcze.

Kładzie rękę na moich pośladkach i przyciska mnie bliżej siebie. Unoszę biodra i biorę go w siebie całego, każdy jego centymetr, obsypując pocałunkami jego twarz.

– Jesteś tak apetyczna, że mógłbym cię zjeść – mruczy.

Kiedy szczytujemy, rozkosz jest jeszcze intensywniejsza niż do tej pory; nasze ciała splatają się ze sobą nierozerwalnie, usta całują, gryzą i ssą.

Kiedy w końcu Tahoe odsuwa się, nie wiem, jak się nazywam.

Podnoszę na niego wzrok i oboje milczymy.

Serce bije mi szaleńczo i całe moje ciało wibruje.

On także ciężko dyszy. Jego dłoń pozostaje na moich plecach, nie pozwalając mi się odsunąć.

Patrzy na mnie i opiera swoje czoło o moje.

To jedna z tego rodzaju chwil, kiedy dociera do ciebie, że tak naprawdę nie musisz słyszeć słów: „Kocham cię”. W tej chwili słowa te znajdują się na moim ciele, na nas, są w jego dotyku, spojrzeniu, tym, jak nawzajem sobą oddychamy.

Trwamy tak kilka długich, wyjątkowych minut, zaspokojeni, szczęśliwi. Spokojni.

Kiedy Tahoe robi krok do tyłu, przysięgam, że zabiera ze sobą część mnie. Wraca jednak z chłopięcym uśmiechem na twarzy i podaje mi kubek z kawą.

– Dzień dobry, Regino – mówi w końcu.

– Dzień dobry, Tahoe – odpowiadam.

Puszcza oczko, nachyla się i całuje mnie w czoło.

– Co zjesz na śniadanie? – pyta, odwracając się i wyjmując z szafki patelnię.

– Hmm… Co powiesz na naleśniki?

– Czemu nie?

Sprawdziwszy w lodówce dostępność składników, zastanawiamy się, czy do naleśników dodać jagody czy wiórki ciemnej czekolady. Ostatecznie decydujemy się na jedno i drugie.

Pijemy razem kawę przy niewielkim stole, a słońce wpada przez duże okna domu Saintów.

Rozmawiamy o naszych grafikach i zastanawiamy się, czy musimy wracać już dzisiaj, czy w niedzielę.

Postanawiamy, że zostaniemy do niedzielnego wieczoru, tak żeby mieć czas na nacieszenie się sobą, a w poniedziałek rano iść do pracy.

Kiedy smażę naleśniki z ręką Tahoe na swoim tyłku i jego zębami przygryzającymi moje ucho, uśmiech nie schodzi mi z twarzy.

Nadal, nawet teraz, *zwłaszcza* teraz, w jego towarzystwie czuję się tak cholernie swobodnie.

NAZAJUTRZ

Po powrocie do Chicago opowiadam o wszystkim dziewczynom i mało nie pękają mi bębenki w uszach, tak wrzeszczą i piszczą do telefonu.

Chcą poznać wszystkie szczegóły.

– Wiedziałam! – woła Wynn. – W końcu możemy o tym rozmawiać!

A Rachel się śmieje i dodaje, że razem z Wynn na przemian się o nas martwiły i modliły się za nas, aby wszystko się ułożyło. Krótko po moim wylocie do Hamptons Saint wrócił do domu i chciał, aby Rachel mu powiedziała, gdzie Tahoe może mnie znaleźć. W tym momencie zrozumiała – ponieważ Tahoe przyszedł razem z nim – że T-Rex pragnie mnie bez względu na wszystko.

– Wzrok miał taki, jakby skłonny był zburzyć budynek, byle cię znaleźć – mówi mi Rachel.

W tygodniu dostaję rankiem SMS-a od rodziców:

Mama: Rozmawialiśmy z ojcem i uznaliśmy,
że dobrze byłoby przylecieć do Chicago
i poznać w końcu tego mężczyznę, z którym
się spotykasz. Tak więc przylatujemy na święta, żeby poznać Trenta!

Tahoe przekręca się na drugi bok i kąsa mnie w ramię.

– Kto do ciebie pisze o tak wczesnej porze?

– Moi rodzice. Są teraz pewnie w innej strefie czasowej – mówię cicho.

Głaszcze mi włosy i zerka na wyświetlacz. Odczytuje SMS-a i unosi brwi.

Piszę odpowiedź i pokazuję mu ją:

Ja: Właściwie, mamo, to spotykam się
teraz z Tahoe :)

Śmieje się z aprobatą i dotyka mojego nagiego ramienia. Unosi rękę i pociąga za pasmo włosów. Oczy błyszczą mu miłością. Przesuwa dłoń i kciukiem pieści mi kark. Biorę głęboki oddech i zamykam oczy. Po chwili dostaję kolejnego SMS-a. Pokazuję Tahoe odpowiedź mamy:

Mama: Z jakim Tahoe? Tym Teksańczykiem
Tahoe Rothem?

Śmieje się głośno i dudniąco. A w niebieskich oczach pojawia się błysk. Boże, uwielbiam ten jego dołeczek i w ogóle całą jego twarz. Pewnie jestem jedną z tysięcy dziewczyn, które na to poleciały, a już na pewno jedną z setek.

Śmiejąc się z paniki mojej mamy, całuję go w usta i uśmiecham się. Mój ojciec od zawsze interesuje się światem biznesu, a mama tym, co dzieje się w kręgach towarzyskich na całym świecie. Czemu w ogóle się dziwię, że wiedzą, kim jest Tahoe?

Uśmiecha się, kiedy widzi moją odpowiedź:

Ja: Właśnie ten. Mówi, że nie może
się doczekać, kiedy was pozna.

Mama: Regina, mężczyźni jego pokroju
nie są skłonni do tego, aby się ustatkować!
Daj mi 5 minut, zaraz zadzwonię!!!

– Mama do mnie zadzwoni. Wow – mówię, patrząc na niego zdumiona. – Twoja reputacja cię wyprzedza. Wiesz, ile razy mama do mnie dzwoniła?

– Cieszę się, że mogę się na coś przydać – rzuca drwiąco i przygryza mi ucho.

Wzdycham i odwracam głowę, po czym całuję go lekko. Tahoe zsuwa się coraz niżej, drapiąc zarostem moją szyję, brzuch, aż w końcu wtula twarz we wnętrze mojego uda. Muska mnie ustami i delikatnie przygryza łechtaczkę. Następnie wsuwa we mnie kciuk.

Unosi głowę, a następnie wyjmuje palec z ciepłego wnętrza i zlizuje z niego moją wilgoć. Zamyka oczy, mruczy cicho i opuszcza głowę, żeby znowu mnie posmakować. Jego zarost drapie mi uda, łaskocząc mnie i podniecając.

Pieści językiem łechtaczkę dokładnie tak, jak lubię. A następnie wsuwa język we mnie, wysuwa, całując mnie i smakując całymi ustami. Jego dłonie prześlizgują się po udach, jeszcze bardziej je rozchylając.

Mija nieco więcej niż pięć minut, nim dzwoni mama, co nam akurat bardzo odpowiada. Kiedy rozlega się dźwięk telefonu, oboje jesteśmy zaspokojeni i zrelaksowani. Odbieram leniwie. Mówię jej, że spotykam się z Tahoe i że jestem jedyną kobietą, z którą spotyka się on.

Tahoe śmieje się, kręci głową, nachyla się i ponownie kąsa mi ramię. W końcu bierze ode mnie telefon.

– Pani Wylde, zapewniam panią, że moje zamiary względem państwa córki są ze wszech miar uczciwe. Zakochałem się w niej i nic nie sprawi mi większej radości, niż poznanie państwa podczas świąt.

No cóż. On naprawdę wie, jak oczarować każdą kobietę.

BOŻE NARODZENIE I SYLWESTER

Święto Dziękczynienia spędzamy z jego rodzicami, śmiejąc się i jedząc indyka. To dobra okazja do wysłuchania mnóstwa anegdot z czasów dzieciństwa Tahoe. Był z niego straszny psotnik. Nic mu nigdy nie pasowało. I nawet starsze panie zachwycały się jego dołeczkiem i niebieskimi oczami.

Na Boże Narodzenie postanawiamy zostać w Chicago. Przyjeżdżają moi rodzice i w końcu poznają Tahoe podczas pysznej kolacji w Chicago Cut.

Widać, że rodzice sporo czasu spędzali na plaży. Kiedy zbliżają się do stolika, dostrzegam, że oboje są pięknie opaleni.

– Niech no ci się przyjrzę – mówi mama i lustruje wzrokiem moje dżinsy i wyszywany cekinami sweter.

Rodzice nie widzieli mnie od niemal roku i nieco mi z tego powodu wstyd.

– Tak dobrze cię widzieć, kochanie. – Mama w końcu mnie przytula, po czym pyta z podekscytowaniem: – A kim jest ten młody mężczyzna?

Spoglądam na tatę, który uśmiecha się do mnie z dumą.

– Tahoe – mówię, pokazując na stojącego obok mnie Wikinga.

Wymieniają ciepłe uściski dłoni.

Zerkam na Tahoe; część mnie bardzo chce, żeby ich polubił. Co w sumie nie ma znaczenia, w końcu czasem się zdarza, że twoi bliscy nie pałają do siebie sympatią. Ale jego uśmiech jest szczery, a rodzice są pod naprawdę dużym wrażeniem.

Mama jest jak zawsze modnie ubrana, ciemne włosy ma upięte w kok, a wokół jej szyi wisi kilka naszyjników ze sztucznych pereł.

– Muszę przyznać, że było to dla nas szokiem, dużym szokiem – mówi, kiedy Tahoe wysuwa dla niej krzesło.

Czuję ulgę, kiedy Tahoe zajmuje swoje miejsce i przywołuje kelnera, prosząc go, aby przyniósł mi coś do picia.

Rachel to moje przeciwieństwo. Jest ze swoją matką tak blisko, że zawsze pragnęła, aby taka sama więź łączyła mnie i moją mamę. Ale nie można się do niczego zmuszać. Zaskakujące okazuje się jednak to, jak mile spędzamy razem wieczór. Tahoe tak już ma, że w jego towarzystwie każdy czuje się swobodnie, poza tym wydaje mi się, że widok mojego szczęścia sprawia, że rodzice stają się na mnie bardziej otwarci.

Widzę, że mama jest oczarowana Tahoe. Nie należy do osób, które owijają w bawełnę, i oświadcza mu, że jest dokładnie takim mężczyzną, przed którym zawsze mnie ostrzegała. Że ma uśmiech niegrzecznego chłopca i twarz pogromcy kobiecych serc.

To zabawne, że podobnie wyrażała się o Tahoe jego matka. Kopię go w kostkę i besztam:

– Cóż za niepoprawny kobieciarz, powinieneś się wstydzić.

Dotyka stopą mojej kostki i odpowiada drwiąco:

– No tak, ale teraz ty jesteś moją panią.

Kiedy się żegnamy, mama całuje Tahoe w policzek. I dziękuje mu, że jest dla mnie taki dobry.

– Słyszałeś, co powiedziała? – pytam, kiedy wsiadamy do ghosta. – Dobry dla mnie? A ja to niby jaka dla ciebie jestem?

Nachyla się nad skrzynią biegów i całuje mnie w skroń.

– Aha.

Przewracam oczami, ale na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Ponieważ wiem, że ja także jestem dobra dla niego.

Na święta daję mu w prezencie siebie… bez żadnego opakowania.

On daje mi klucz do swojego apartamentu.

Nie jestem gotowa na to, aby się przeprowadzić, kiedy mu to jednak mówię, klepie mnie w tyłek i oświadcza:

– Ale za to ja jestem.

Tak więc dwudziestego siódmego grudnia przynoszę do niego parę swoich rzeczy. I od tamtej pory nie sypiam już u siebie.

W Sylwestra wybieramy się na imprezę organizowaną przez znajomych Tahoe, Callana i Sainta.

Ale ponieważ Rachel i Saint zostają w domu z Kyle’em, Emmett i Wynn Nowy Rok witają w podróży, a Tahoe i mnie bardziej interesują łóżkowe igraszki niż balowanie, więc szybko zmywamy się z imprezy.

Do domu docieramy w piętnaście minut. Zdejmuję buty i rzucam torebkę na sofę, następnie staję przy oknie w salonie i czekam, aż Tahoe przyniesie butelkę szampana i wstawi ją do wiaderka z lodem.

W końcu siada na sofie.

– Chodź tutaj. – Przywołuje mnie palcem, a w panującym w salonie półmroku oczy mu lśnią.

Przełykam ślinę.

– Powinieneś sprawić sobie jakieś zwierzę, bo „chodź tutaj” to chyba twój ulubiony zwrot – mówię.

Ale zaczynam iść w jego stronę, bezradna jak lunatyczka.

Wstaje.

– Nie chodzi mi o to, żebyś *przyszła*, ale żebyś *doszła*. Właśnie tutaj. – Bierze mnie w ramiona i całuje w usta. A potem zaczyna mi ścierać szminkę.

Jęczę i bez przekonania próbuję mu się wyrwać.

– Nie psuj mi makijażu.

– No to go nie nakładaj. – Uśmiecha się drwiąco i przytrzymuje mnie jeszcze mocniej.

Stoję w bezruchu i przyglądam się twarzy Tahoe, tymczasem on ściera mi makijaż, aż w końcu moja twarz jest zupełnie naga. W jego oczach widać czułość. Czuję się kochana i akceptowana, pełna nadziei i zakochana. Nie sądziłam, że dane mi to będzie jeszcze poczuć.

Nie będę płakać.

Nie będę płakać, nie będę, nie będę, nie będę.

Rozchylam poły jego marynarki, daję pod nią nura i przyciskam nagą twarz do guzików jego koszuli. Tahoe śmieje się cicho i kładzie dłoń na moich plecach. Wyciągam mu koszulę ze spodni, a następnie wsuwam pod nią dłoń, aby dotknąć mięśni. I brodawek.

Muskam jedną opuszkiem palca. Tahoe wydaje gardłowy dźwięk. Rozpinam kilka guzików i odsłaniam drugą brodawkę. I zaczynam ją ssać.

Jego śmiech przekształca się w jęk. Zdejmuje marynarkę, kończy rozpinać koszulę i jej także się pozbywa.

– Ukrywasz się przede mną? – pyta ze śmiechem. – Nie rób tego.

Z jękiem zakrywam dłońmi twarz. I patrzę na niego przez palce.

W jego oczach tańczy rozbawienie.

Lubi mnie bez makijażu i odciąga mi dłonie od twarzy.

– Daj spokój, pozwól mi na siebie patrzeć. – Głos nabrzmiewa mu pragnieniem. – Wyglądasz tak, że można cię schrupać.

Patrząc mi w oczy, zdejmuje mi przez głowę dzianinową sukienkę, następnie opuszcza ramiączka stanika i wtedy pojawia się jedna brodawka. Przygląda jej się z męskim uznaniem. Uwalnia drugą i tak je zostawia.

Pochyla się. Najpierw delikatnie skubie. Przygryza lekko jeden sutek. Ten w odpowiedzi twardnieje, a ja między nogami zaczynam odczuwać pragnienie, które da się zaspokoić tylko w jeden sposób. Tahoe przenosi usta na drugą brodawkę. Pociąga, puszcza, liże, a potem całuje. A ja wyginam plecy w łuk.

– Tahoe – jęczę, otumaniona podnieceniem.

On także jest mocno pobudzony. Daje mi to do zrozumienia, ocierając się kroczem o mój brzuch. Nie jestem pewna, czy mi się to nie przewidziało, że penis mu drgnął, kiedy wypowiedziałam jego imię?

Odrywa usta od mojej piersi i szepcze chrapliwie:

– Taka apetyczna. – Znowu przygryzienie. – Dotknij mnie, Regino. Weź go w swoje małe ręce.

Ujmuje moją dłoń i przesuwa ją po twardej męskości, napierającej bezwstydnie na materiał spodni. Oblizuję usta, a z gardła Tahoe wydobywa się jęk.

I nagle oboje tracimy kontrolę.

Zrywa mi stanik, ściąga majtki, ja tymczasem rozpinam mu spodnie. Wychodzi z nich, bierze mnie na ręce i niesie do pokoju, po czym sadza na łóżku. Robi krok do tyłu i lustruje mnie całą wzrokiem, a ja mam dzięki temu okazję, żeby upajać się widokiem jego pięknego, męskiego ciała.

Cieknie mi ślinka, kiedy tak przyglądam się prawie dwóm metrom opalonego, nagiego Tahoe Rotha.

Nagiego i tak bardzo podnieconego.

Zapominam o wszystkim, kiedy nachyla się nade mną i mruczy mi do ucha z rozbawionym uśmiechem:

– Chodź tutaj.

– Jestem tutaj – odszeptuję.

– Owszem. Ale chodź bliżej.

Staram się spełnić jego żądanie, on tymczasem klęka na łóżku, nachyla się i rozchyla mi uda.

Odpycham go i siadam na nim okrakiem.

Siada i przesuwa dłońmi po moich krągłościach. Zaciska dłonie na piersiach.

– Bliżej – mówi. Bawi się moimi piersiami i cipką, jakby zostały stworzone tylko dla jego przyjemności.

Całuję go w usta, całą sobą, wargami, zębami, językiem i sercem. I mocno na niego napieram.

Jęczy i zaciska dłonie na moich pośladkach.

– Bliżej. – Głos ma chrapliwy.

Część mnie pragnie, aby powtarzał to słowo, ale jego bliskość doprowadza do tego, że czuję tylko jedno: chęć sprawienia mu przyjemności.

Całuję więc mocniej, a kiedy otwiera usta, unoszę się i opuszczam na niego.

– O Boże – jęczę.

Odwzajemnia pocałunek, początkowo delikatnie.

– Kocham cię – szepcze, przyciskając usta do mojego policzka.

Poruszam się powoli i muskam jego tors.

– Nie skrzywdź mnie, Roth, nigdy – szepczę mu do ust.

– Nigdy – odpowiada pewnie.

Chwyta mnie za biodra i ponownie całuje, poruszając się pode mną i wypełniając mnie sobą aż do samego końca.

Kładzie mnie na plecach, przyszpila do łóżka i chwilę później jest na mnie, we mnie, tak blisko, jak to tylko możliwe.

Szepcze mi do ucha, a ja uświadamiam sobie, że wierzę w każde słowo, jakie słyszę z ust tego mężczyzny.

– Tak mi z tobą dobrze…

– Szaleję na twoim punkcie…

Jego dłonie i pocałunki potwierdzają to, co wypowiedziały usta.

Bierze mnie w posiadanie z precyzją i siłą, nasze ciała napinają się, aby być jak najbliżej siebie. Wyczuwam, kiedy dochodzi, bo naprężają mu się wtedy mięśnie, a jego jęki stają się jeszcze bardziej gardłowe i pierwotne.

Szczytuję. Moje ciało rozpada się na tysiąc kawałków i jest to tak cudowne, że aż przerażające. Kiedy dochodzę, Tahoe ujmuje moją twarz i obdarza najbardziej namiętnym pocałunkiem, jakiego miałam okazję doświadczyć. A kiedy on także doznaje spełnienia, niski pomruk, jaki wydobywa się z jego gardła, to najbardziej podniecający dźwięk, jaki dane mi było słyszeć.

Dochodzimy po tym do siebie, wymieniając się leniwymi pocałunkami.

Tahoe stuka mnie palcem w nos.

– Piękna jesteś teraz – mówi, a w jego oczach widać tyle żaru. Odsuwa mi z czoła pasmo wilgotnych włosów, a potem przesuwa kciukiem po ustach.

– A ty niesamowity.

A potem oboje wpatrujemy się w sufit, oszołomieni i zaspokojeni.

Gdy zaczynam przysypiać, czekając na Nowy Rok, Tahoe kopie mnie lekko w kostkę. Nie pozostaję mu dłużna.

– Hej. Kocham cię – mówi i uśmiecha się do mnie, pokazując ten swój uroczy dołeczek.

W oddali słychać fajerwerki. Zaczyna się kolejny rok.

Uśmiechamy się do siebie i całujemy.

– Szczęśliwego nowego roku, Regino.

– Szczęśliwego nowego roku, Tahoe. Och, chwileczkę! – Wyskakuję z łóżka i przynoszę winogrona, które kupiliśmy specjalnie na tę okazję, jak również dwa kieliszki schłodzonego szampana.

Do kieliszków wrzucamy dwanaście winogron, po jednym na każdy miesiąc.

– Za co wznosimy toast? – pytam.

– Za twoje granatowe majtki.

– Daj spokój.

Unosi kieliszek.

– Za moją panią. Niech wiedzie jej się na polu zawodowym, niech żyje w zdrowiu i otoczona przyjaciółmi, i niech zawsze wie, że ją kocham.

Nie same słowa, ale sposób, w jaki je wypowiada, i to, jak na mnie patrzy, sprawiają, że do oczu napływają mi łzy.

– Cokolwiek teraz powiem, zblednie w porównaniu z twoimi życzeniami – oświadczam.

– Nie zblednie.

– Zblednie.

Patrzy na mnie pytająco, a kąciki jego ust unoszą się lekko. Spojrzenie pozostaje jednak poważne.

– Powiedz po prostu, że mnie kochasz.

– Kocham cię. – Zarzucam mu ręce na szyję, po czym reflektuję się i wznoszę toast. – Za mojego mężczyznę. Oby wygrywał każdy mecz, w którym zdecyduje się uczestniczyć, oby miał wiele powodów do śmiechu, więcej sukcesów, niż będzie w stanie spamiętać, a dopóki będzie mnie kochał, zawsze będę należeć do niego.

Oczy ciemnieją mu z emocji. Stukamy się kieliszkami, biorę łyk, on również, odstawiam kieliszek, on odstawia swój, przyciąga do siebie moją głowę i całujemy się długo i powoli. A potem kładzie mnie na łóżku i znowu się ze mną kocha, i jesteśmy zbyt pijani sobą, żeby mieć ochotę na cokolwiek innego.

Drodzy Czytelnicy!

Jeśli chcielibyście się dowiedzieć, co jeszcze wydarzy się w świecie MANWHORE, poczekajcie, aż w 2017 r. ukaże się historia Callana Carmichaela!

Nie mogę się doczekać, aż podzielę się z wami historią jego i… Livvy!

Zapraszam też do lektury zupełnie nowej serii, która jeszcze w tym roku pojawi się w księgarniach. To niespodzianka, na punkcie której mam prawdziwego bzika i liczę, że z wami stanie się tak samo.

Buziaki,

Katy

PODZIĘKOWANIA

Prawdziwa ze mnie szczęściara, że otaczają mnie tak niesamowici ludzie, którzy motywują mnie i inspirują do dalszego pisania i dzielenia się swoimi opowieściami. Ta książka nie powstałaby, gdyby nie wsparcie mojej rodziny, która musi radzić sobie beze mnie w te dni, gdy zamykam się w swojej jaskini. Dziękuję ukochanemu mężowi za niezachwianą wiarę, wsparcie i miłość. Mojemu synowi za fantastyczne propozycje piosenek; mojej córce, która zawsze jest moją pierwszą czytelniczką i największą fanką; i chłopakowi córki, którego wiedza z zakresu lacrosse okazała się bardzo pomocna. Muszę także podziękować tacie za moją miłość do pisania, i mamie za to, że jest dokładnie taka, jaka powinna być mama.

Ta powieść nie miałaby takiej właśnie formy, gdyby nie grupa niezwykłych ludzi, pomagających w jej szlifowaniu. Tak więc dziękuję zwłaszcza mojej agentce, Amy Tannenbaum, oraz wszystkim z agencji Jane Rotrosen, którzy zawsze zapewniają mi wsparcie; dziękuję superredaktorkom Kelli Collins i CeCe Carroll, adiustatorce Lisie Wolff, korektorce Anicie Saunders, czytelniczce beta Kati D oraz wielu innym czytelniczkom beta, których wsparcie i uwagi tak bardzo mi zawsze pomagają. Monica i Kim – zwłaszcza bez was nie dałabym sobie rady!

Kochanej Danie dziękuję za Chicago.

Dziękuję mojemu wydawcy wersji audio za to, że książka *Ladies Man* mogła zyskać „słuchaczy”, oraz zagranicznym wydawcom za przekład moich historii, dzięki czemu można je czytać na całym świecie.

Dziękuję Julie z JT Formatting i projektantowi okładki, Jamesowi z Bookfly Covers, wykonaliście kawał dobrej roboty! OGROMNE podziękowania (i CZEKOLADA!) dla wszystkich blogerów: jesteście niesamowici w promowaniu książek, które kochacie, i tak wiele pasji wkładacie w to, aby czytelnicy się o nich dowiedzieli. Dziękuję wam za poświęcenie czasu na lekturę i recenzję moich.

Najbardziej jednak jestem wdzięczna swoim czytelnikom. Bez waszych oczu na tych kartkach moja książka nie ożyłaby w waszych sercach i umysłach.

Dziękuję za wasze wsparcie, wiadomości, zainteresowanie moją pracą i bohaterami.

Uściski od Tahoe Rotha – Katy.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Ladies Man

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Monika Pruska

Korekta: Paulina Rynkiewicz

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Cover design by James T. Egan, www.bookflydesign.com

Copyright © 2016 by Katy Evans

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Wiśniewska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65740-18-2

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink
woblink.com